R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA .COM

961.123.793.

XXIV

Bibljotece
Wyższej Szkoły
Rolniczej

Wydawca

4549

BIBLIOTEKA
Szkoły Głównej Gospodarstwa
Wiejskiego



Komendant JÓZEF PIŁSUDSKI,
twórca Legjonów, obecnie Wódz Naczelny Wojsk Polskich.

Dd. 123.793.

WYDAWNICTWO INSTYTUTU WOJSKOWO-NAUKOWEGO SZTABU GENERALNEGO.

STANISŁAW KARA
PORUCZNIK
WYCHOWAWCA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH.

X.XIV

PRZEWODNIK ŻOŁNIERZA PIECHOTY

POSZCZEGÓLNE ARTYKUŁY OPRACOWALI MJR. J. DĄBROWSKI, PPUŁK. M. KUKIEL, PPUŁK. M. NORWID, ROTM. S. ROSTWOROWSKI, PROF. DR. W. TOKARZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.



BIBLIOTEKA
Szkoły Głównej Gospodarstwa
Wiejskiego

NAKŁADEM M. ARCTA W WARSZAWIE.
1919

355.6R : 365(01)

WYDANO Z BIULETYNU
Biblioteki Narodowej

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
11508/1
im. K. Świerżyńskiego

Druk R. Kaniewskiego w Warszawie, Nowy-Świat 54.

1958 W. 623/14.

OBRAZY Z DZIEJÓW
WOJSKA POLSKIEGO

NAPISAŁ

DR. WACŁAW TOKARZ.

I. O dawnem wojsku polskiem i jego wodzach.

W początkach historji nowożytnej, w wiekach XVI i XVII, Polska posiadała organizację wojskową i wojsko, nieustępujące w niczem prawie wojskom innych państw europejskich, a zwłaszcza sąsiadujących z nią. Wprawdzie nieznaczna jedynie część tego wojska istniała stale, do obrony „potocznej“ granic Rzpltej, i na tę tylko część (t. zw. „wojsko kwarciane“) skarb wyznaczał stałe źródło podatkowe, t. j. czwartą część („kwartę“) dochodu z dóbr królewskich. W razie wojny więc, gdy zachodziła potrzeba wyprowadzenia znaczniejszych sił w pole, król musiał tworzyć na gwałt nowe wojsko, odwołując się do sejmów o uchwalenie poborów na nie. Miało to bardzo ujemne skutki dla kraju, bo nieraz sejmy nasze, głuche na niebezpieczeństwo ojczyzny, odmawiały podatków lub też uchwalały pobory niewystarczające. W dodatku—ówczesny system wybierania podatków, niezwykle powolny, sprawiał z reguły to, że pieniądz na

wojsko wpływał za późno. To też nieprzyjaciel, napadający na Polskę, mógł najczęściej zaskoczyć ją bezbronną. Nie można było następnie wyzyskać wojen zwycięskich, gdyż w chwilach najdonioślejszych brakowało zazwyczaj pieniędzy; zanim zdołano odwołać się do sejmu, niepłatny żołnierz opuszczał szeregi i okazja pokonania wroga mijała bezpowrotnie. Dlatego np. w wojnach naszych z Moskwą w XVI i XVII wieku, tak często zwycięskich, mimo to wychodziliśmy źle przy traktatach pokojowych, bo pobity nieprzyjaciel działał dalej wytrwale, a Polska po zwycięstwach ustawała w zapale, oraz gotowości do ofiar z mienia. Dlatego również, choć zawsze prawie biliśmy Tatarów, oni stale dokonywali pomyślnych napadów na Polskę, pustosząc całe połacie kraju i biorąc jasyr. Kończyło się najczęściej na tem, że ubezpieczano się od nich, płacąc im poprostu rodzaj daniny.

Ale te braki naszego ustroju wojskowego w XVI i XVII wieku były brakami wszystkich ówczesnych państw europejskich, a między niemi i sąsiadujących z nami od zachodu i części południa. Wszędzie sejmy stanowe usilnie sprzeciwiały się zamiarom utrzymywania wojsk stałych; wszędzie dopiero w razie wojny tworzono większe wojska zaciężne. To też, dopokąd tak było w świecie i u sąsiadów, Polska mogła jako tako trzymać się dawnych zasad swej polityki wojskowej.

Mogła ona czynić to tem śmielej, że cały szereg zjawisk naszego ówczesnego życia wojskowego wynagradzał nam sowicie braki organizacyjne, dopomagając do wyprowadzania ojczyzny naszej z najtrudniejszych nawet położeń.

A więc przedewszystkiem miało się tu do czynienia z niezwykłą łatwością szybkiego, doraźnego tworzenia wojska zaciężnego. W ciągu 6—8 tygodni można było w Polsce wystawić, zorganizować i poprowadzić do bo-



Karol Chodkiewicz.

ju całe chorągwie jazdy, t. j. broni, która rozstrzygała naówczas bitwy i stanowiła zawsze przeważającą część wojska polskiego. Były to te, słynne w całym świecie, chorągwie husarskie, uzbrojone w $8^1/_2$-łokciowe kopje, które miażdżyły poprostu swym ciężarem i impetem, oraz przebijały kopjami całe rzędy jazdy i piechoty nieprzyjacielskiej. Dzięki nim, pod Kircholmem (27. IX. 1605 r. hetman w. litewski Karol Chodkiewicz miał wtedy 2310 jazdy i 1040 piechoty) w $3^1/_2$ tysiąca ludzi wojsko nasze odniosło świetne zwycięstwo nad 14 tysiącami Szwedów, kładąc trupem do 9000 przeciwnika. One to rozstrzygnęły bitwę pod Kłuszynem (4.VII.1609), gdzie hetman Żółkiewski w 8 tysięcy ludzi pokonał 48000 Moskali i utorował sobie drogę do Moskwy, skąd sprowadził cara Wasila jeńcem do Warszawy. One wreszcie odegrały główną rolę w świetnej potrzebie króla Jana III pod Wiedniem (12.IX.1683 r.). Ta dziwna łatwość tworzenia ciężkiej, opancerzonej jazdy, wymagającej od swych jeźdźców niezwykłej sprawności zażywania konia i władania kopją, była wynikiem żywotności rycerskiego ducha wśród szlachty naszej, wśród narodu całego. „Tu się rozrodziło — mówił o tem hetman w. koronny, Jan Zamoyski, młodzi, która w mężnych sprawach rycerskich mężnie młodość swą ćwiczy". Po dworkach szacheckich młody chłopak już w ósmym roku życia umiał dosiadać konia, a wkrótce potem dawano mu do ręki groźną Moskalom, Szwedom, Turkom i Tatarom broń narodową, w postaci małej kopijki, ucząc nią władać, zbrojąc zarazem jego umysł i serce w przymioty, jakich wymagała służba orężna dla ojczyzny. Z takich to dworków wyrastały potem z łatwością całe zastępy „usarzy". Z takim żołnierzem mógł przepływać Stefan Czarniecki nie tylko wezbraną Pilicę pod Warką, ale i cieśninę morską pod Sondenburgiem; z takim — znany partyzant — Aleksander Lisowski stać się postra-

chem całej Moskwy, niepokonanym jej, aż do śmierci, przeciwnikiem.

Mieliśmy również zawsze i dobry materjał do piechoty w sprawnym, nie lękającym się nigdy śmierci,



Jan Zamoyski.

chłopie naszym. „Wolny bęben“ werbowników królewskich znajdował zawsze szeroki posłuch w dobrach królewskich i duchownych, na Podhalu zwłaszcza. Szli do piechoty „wybrańcy“, których stworzył król-żołnierz,

Stefan Batory. Postanowił on mianowicie, że z każdych 20 łanów dóbr królewskich — jeden chłop, zwolniony raz na zawsze od pańszczyzny, miał być w pogotowiu do służby pieszej i stawać co trzy miesiące z bronią do musztry. Był to zatem rodzaj stałej milicji, uzbrojonej i zaopatrzonej we wszystko przez włościan z dóbr królewskich. Szli później ochoczo parobcy nasi do „regimentów piechoty autoramentu cudzoziemskiego", w których często oficerowie byli cudzoziemcami, a komenda zawsze niemiecką. Wydaje nam się to dziś niezwykle dziwnem, ale pamiętajmy, że, o ile jazda była bronią narodową, o tyle organizację całą piechoty wzięliśmy ostatecznie od Niemców, którzy byli też jej głównymi instruktorami. Tak samo zresztą było i w Moskwie XVII wieku, a jeszcze w początkach XIX wieku wojsko stałe pruskie składało się w dużej części z cudzoziemców.

Nie tak trudno było wówczas i o dobrych oficerów, jazdy zwłaszcza. Do piechoty i artylerji garnęli się chętnie za dobrą zapłatą cudzoziemcy, którzy dostarczali nam również inżynierów wojskowych. Zresztą artylerja miała zawsze jakieś dziwne szczęście na ziemiach polskich i znajdowała stale dobrych oficerów i organizatorów. Poza tem młodzież nasza z zamożniejszych domów jeździła często za granicę, kształciła się tam teoretycznie i praktycznie w służbie obcej na dobrych oficerów i organizatorów. Szkołami oficerskiemi dla młodzieży naszej były również dwory hetmanów, gdzie i w czasie pokoju pełno było ćwiczeń i praktyk wojskowych.

Nie zbywało następnie ówczesnemu wojsku polskiemu naogół i na ścisłym, żywym związku z postępami sztuki wojskowej na zachodzie.

Król Stefan Batory i Jan Zamoyski postawili wojsko nasze pod względem taktyki bojowej trzech broni, sztuki oblegania i obrony twierdz, organizowania marszów i przepraw przez rzeki na wyżynie ówczesnego

postępu wojskowości. Z ich to szkoły wojskowej wyszli wszyscy wybitniejsi wodzowie z czasów panowania



Stefan Czarniecki.

Zygmunta III, również przypojeni zasadą trzymania się na poziomie europejskiej wiedzy wojskowej. Drugi król-

żołnierz, Władysław IV, uczył się wojny za granicą i przy odsieczy Smoleńska (w r. 1683), gdzie 60 tysięczna armja moskiewska Szeina złożyła broń przed 12000 naszych, zastosował wszystkie zdobycze nowoczesnej nauki wojskowej. Za panowania Jana Kazimierza w czasie wojen z kozakami, zwłaszcza w potrzebie berestеckiej (19.VI — 10.VII. 1651 34-tysięczna armja polska pokonała tu 200000 wojsko kozacko-tatarskie), zastosowano w praktyce marszów i szyku bojowego wyniki doświadczeń wojny 30-letniej. Jeszcze król Jan III, który już przed Moltkem stosował zasadę, że przed bojem należy maszerować oddzielnie, a w momencie boju łączyć się w całość, który tak zręcznie używał konnej piechoty (dragonji), stał na wyżynie współczesnej strategji i taktyki.



Stefan Batory.

Nieba nie poskąpiły nam wówczas i wodzów, którzy z ukrytą rozpaczą nieraz w duszy, wywołaną brakiem środków i obojętnością sejmów na sprawę obrony Rzpltej, wyprowadzali ją mimo to z najgorszych położeń. Takim był Jan Zamoyski, mąż stanu i niezrównany

organizator wojska i wypraw, nieubłagany przytem, surowy przestrzegacz karności wojskowej, dobry wreszcie



Władysław IV.

wódz w polu i myśliciel wojskowy. Takim—zwycięzca z pod Kircholmu, krewki, zawzięty, gryzący się nieraz

wewnętrznie z powodu doznawanych trudności, a ważący się mimo to zuchwale na wszystko — Karol Chodkiewicz. „Ja Pana Boga proszę o śmierć — pisał raz — a nie mam jej, a żyć w takich kłopociech mniemam, że piekłu się równa, a pono i tam cięższych nie masz, jakie ja sam cierpię. Żołnierz mnie pojutrze odchodzi (z powodu niewypłacenia mu żołdu przez sejm); nie zwykłem uciekać, a tu mi na to przyjdzie... Patrzy na mnie nieprzyjaciel i ja nań, a bić się z nim nie mogę. Czekam co godzina nacierania jego, a nie doczekawszy się, schodzić jako małpa z pola muszę". Żarliwy katolik, przed Kircholmem zarządził modły 40 godzinne i rozdał swym oficerom kartki z wypisanym na nich porządkiem klęczenia każdego oddziału i klęczał sam przez 7 godzin. Był przyjacielem i opiekunem żołnierzy, ale nie znosił niekarności i umiał gonić opornych z buławą po obozie, a niedobrze wtedy było wpaść w jego ręce. Już jako starzec schorowany, stanie on w Chocimiu na czele wojsk naszych, aby odeprzeć groźną nawałnicę turecką. Nie zdradzi żadnem drgnieniem nurtującej go choroby i umrze w obliczu wroga, dodając do ostatka ducha swym oficerom i żołnierzom. Takim — nieoceniony Stanisław Żółkiewski, uczeń Zamoyskiego, wódz, polityk i myśliciel głęboki w jednej osobie, przepojony do głębi duszy poczuciem obowiązku wobec ojczyzny i króla, niepomny żadnej krzywdy i żadnego zawodu. W swym testamencie napisze on te dumne słowa: „Niech trumna przykryta będzie szkarłatem na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny". I ziściły się jego przewidywania, bo złożył swą siwą głowę w pogromie cecorskim (6.X.1620), odpowiadając doradzającym ucieczkę: „Ja swym tułowiem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę".

Takim był następnie Stefan Czarniecki, mniejszy może od tamtych talent wojskowy, ale za to dobry organizator i niestrudzony przedewszystkiem, niezrażający



Stanisław Żółkiewski.

się niczem i nigdy, zapalczywy i rzutki żołnierz swej ojczyzny. Miał zawsze bezwzględną miłość i zaufanie swych żołnierzy, bo sam szedł w ogień i porywał innych. „Mości panowie, mówił do swej jazdy, przeczu-

BIBLIOTEKA NARODOWA

wając, że Moskale rozbijają mu podjazd za rzeką, rzecz nie cierpi zwłoki. Mostów tu budować nie masz czasu. Słychać strzelanie, słychać i głosy moskiewskie. Już to znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze (pod Sondenburg) i tu trzeba, Pana Boga wziąwszy na pomoc. Za mną! Pistolety i ładownice za kołnierz!" Nie było równego mu partyzanta. Takim wreszcie i Jan III, świetny, rzutki, niestrudzony wódz; jego błędy polityczne, jako króla, wypływały z tego, że był żołnierzem, a nie dyplomatą.

Te przyczyny utrzymywały świetność wojskową Rzpltej w walkach szwedzkich, tureckich i moskiewskich za Zygmunta III, gdy to była ona tak wielką i potężną. One ochroniły ten jej ogromny rozkwit gospodarczy za Władysława IV, gdy to tyle zamków i pałaców stanęło na ziemi polskiej, gdy nawet śpichlerze w Kazimierzu przybrały charakter budowli obliczonych na wieki. One wyrwały ją z toni „potopu" kozackiego, moskiewskiego i szwedzkiego za panowania Jana Kazimierza.

Ale już w drugiej połowie XVII wieku poczęły powoli pękać blachy pancerza wojskowego Rzpltej. Braki organizacyjne i taktyczne wojska polskiego, niewidoczne w walkach z przeciwnikami niższej miary: Turkami, Tatarami i Moskalami, dały się wyczuć już za Jana Kazimierza w walce z bardziej kulturalnymi przeciwnikami, np. Szwedami i Prusakami. W trzydniowej bitwie pod Warszawą (28—30.VII.1656) przewaga liczebna była po naszej stronie (30 tysięcy na 25 tysięcy), a mimo to przegraliśmy ją, bo nasze kierownictwo wojskowe nie zdołało odgadnąć zamiarów przeciwnika, a wojsko—manewrować i przystosować się do warunków terenu.

Szlachta nasza zamieniała się coraz wyłączniej na stan czysto rolniczy, myślący o gospodarce i wywozie zboża do Gdańska. Szły do śpichlerza zbroje, koncerze

kopje usarskie. Młody chłopak dosiadał jeszcze konia, le nie brał już do ręki kopijki, nie myślał o zawodzie ycerskim, nie jeździł kształcić się wojskowo zagranicę. ejmy — pod wpływem tego prądu — coraz niechętniej chwalały pobory. Przeżywała się wogóle żywotność



Jan III Sobieski.

bojowa i polityczna szlachty, a wyrazem tego stanu rzeczy stawało się jej przekonanie, że bytu ojczyzny bronić nie potrzeba, bo ona trzyma się sama swą bezbronnością w Europe, bo jest niezbędnie potrzebna, jako jeden z filarów życia świata i jego równowagi.

Akad. Polit.

Tak było zresztą wszędzie na świecie. Tylko, że gdzieindziej — z rąk przeżywającej się szlachty — sprawę obrony kraju brały w swe ręce rządy, ograniczając, niwecząc nieraz zupełnie wpływ stanów na politykę, odbierając im prawo uchwalania podatków i szafowania nimi. Skarbu, zebranego w ten sposób, używały one na powiększenie wojska stałego, będącego podstawą silnej polityki zagranicznej. Szlachta nie chciała służyć wojskowo; uwalniano ją przeto od służby lub zmuszano do oddawania synów na oficerów, a przedewszystkiem — do dostarczania państwu rekrutów chłopów. W Rosji od cara Piotra, w Prusach od Fryderyka Wilhelma I, w Austrji od czasów Marji Teresy — ustalają się systemy stałych poborów do wojska, przyczem podatek krwi spada prawie wyłącznie na chłopów.

Powstają coraz liczniejsze wojska stałe, oparte już nie na poprzedniem przygotowaniu fizycznem, na sprawności bojowej wyższych stanów, ale na regularnem wyćwiczeniu szerokich mas w szeregu bojowym. W związku z temi zmianami organizacyjnemi zmieniała się coraz wyraźniej strategja i taktyka, wytwarzały nowe środki techniki wojskowej, a wszystko to razem uniemożliwiało obronę krajów przy pomocy doraźnie powoływanych i luźnie związanych w jednostki organizacyjne zaciężnych ochotników. Zawodowemu żołnierzowi i stałej a licznej armji, dowodzonej przez wyszkolonych oficerów, można było odtąd przeciwstawić już tylko zawodowego żołnierza i stałe, liczne wojsko.

Już od początków XVIII wieku zwarty pierścień państw z organizacjami wojskowemi, opartemi na tych wzorach, otoczył ze wszech stron Polskę; otoczył ją w chwili, gdy ona rozbrajała się na dobre. Najdonioślejszym krokiem na tej drodze było dokonane w r. 1717, przez t. zw. „sejm niemy", zmniejszenie wojska z istniejących poprzednio faktycznie 50000 na 16000. Zmniej-

szenie to dokonało się formalnie w chęci: a) zapewnienia Polsce stałej armji regularnej, opartej na równie stałych i pewnych źródłach podatkowych (co dokonano w rzeczywistości i co niezaprzeczalnie było postępem) i b) skończenia przez to z powtarzającemi się ciągle konfederacjami niepłatnego wojska, które dawało się porządnie we znaki szlachcie. Były to jednak przyczyny tylko zewnętrzne. Wistocie o zmianie tej zadecydowały: a) obawa szlachty przed liczniejszem stałem wojskiem i b) wpływ Rosji, która z radością widziała to rozbrojenie Polski.

Skutki tego prawa uwydatni nam najlepiej następująca tabelka.

Prusy, liczące w r. 1791 $5^1/_2$ mil. ludności, posiadały 200000 wojska, t. j. 2% ogółu ludności.

Austrja, licząca w roku 1790 13 mil. ludności, posiadała 300000 — 1.7%.

Rosja Europ. w roku 1780—1790 z 20 mil. ludnością posiadała m. w. 400000 — 2%.

Polska liczyła w latach 1780 — 1786 8.8 mil. ludności i m. w. 18635 wojska, czyli 0.2%.

A przecież Polska była krajem, otwartym zewsząd prawie; nie posiadała i twierdz nowoczesnych, gdyż najważniejszą z nich, Kamieniec Podolski, można było już wtedy zburzyć w ciągu 24 godzin, ustawiając baterje na poblizkich i panujących nad nią wzgórzach.

Poza tą zmianą ilościową — wojsko nasze w ciągu pierwszych trzech ćwierci XVIII wieku doznało poważnych przeobrażeń wewnętrznych, które z wojska bojowego zamieniły je na coś w rodzaju policji i rezerwy oboczej krajowej. Polska nie toczyła wtedy wojen; w zasadzie zachowywała neutralność nawet wtedy, gdy cały świat był w ogniu. W rzeczywistości nie była ona nigdy w stanie obronić tej neutralności i ochronić się nie tylko od przemarszów wojsk obcych, ale i od dłuż-

szego ich pobytu w swych granicach, połączonego z porywaniem tysięcy chłopów naszych, oraz zaciąganiem ich do wojsk obcych. Przy takiej polityce kraj nasz nie potrzebował istotnie wojska bojowego i mógł coraz częściej używać swego żołnierza do celów czysto pokojowych. Jazda stała więc „na lukach", t. j., rozrzucona dwójkami, pełniła na granicy rolę straży celnej lub kordonów sanitarnych, przewoziła pocztę, konwojowała transporty i podróżujących urzędników, walczyła z opryszkami pogranicza. Piechota wyławiała cyganów, żebraków, wykonywała wyroki sądowe, bijąc się nieraz podczas zajazdów ze szlachtą, pomagała w wybieraniu podatków, asystowała wjazdom dygnitarzy, trybunałom. Praktykował się szeroko zwyczaj używania żołnierzy do robót polnych, do posług prywatnych, rozmieszczania ich po dobrach hetmańskich dla podniesienia dochodu z propinacji.

U szczytu wojska stali w tym czasie magnaci—politycy, noszący tytuły hetmanów, pobierający olbrzymie płace i jeszcze większe dochody z nadań starostw, a w rzeczywistości nie umiejący dowodzić bataljonem i szwadronem, nie znający się na najprostszych rzeczach z administracji wojskowej. Obok nich — dużą część budżetu wojskowego spożywali inni synekurzyści — magnaci, jak generałowie artylerji, szefowie pułków, inspektorowie broni, oboźni, pisarze wojskowi i t. d. Dzięki zwyczajowi sprzedawania stopni oficerskich i protekcji na wyższe stopnie dostawali się przeważnie młodzi przedstawiciele magnaterji, podczas gdy starzy oficerowie dosługujący się od żołnierza, nie dochodzili wyżej jak do stopnia kapitana. Mnożono niepotrzebnie ilość stopni oficerskich, zmniejszając ilość szeregowców, aby dogodzić pragnieniu młodzieży szlacheckiej noszenia mundurów bez pełnienia związanych z nimi obowiązków

Sejmy dążyły wytrwale do tego, aby korpus oficerski składał się wyłącznie ze szlachty.

Opinja ówczesna polska popierała wyłącznie jazdę, uważając ją jedynie za broń narodową, kosztem „cudzoziemskiej“ piechoty. Stosunek ilościowy jej do piechoty przed Sejmem czteroletnim przedstawiał się jak 4 : 5, co już w tych czasach było anomalją. Tymczasem w rzeczywistości szlachta, zaciągająca się do jej szeregów, nie była już w stanie pełnić służby dawnych „usarzy“ i pancernych; nie chciała nawet uczyć się służby w chorągwiach. Zapewniano jej duże przywileje: szlachcic służył w charakterze t. zw. „towarzysza“, t. j. szeregowca w stopniu oficerskim, wolnego od służby ubezpieczeń, postawionego w hierarchji wojskowej na równi z chorążym piechoty. „Towarzyszami“ opiekowały się sejmy, zabraniając zmuszać ich do stałego przebywania w garnizonie, do ścisłego przestrzegania karności. Tymczasem był to żywioł mocno niekarny i przeżyty, znany jedynie z burd i ciągłego handlu końmi, usuwający się coraz częściej od służby.

Co mieli robić wówczas w Polsce ludzie, pragnący naprawdę zapoznać się z wojną i służbą wojskową! Nie było tu dla nich miejsca... Szli tedy do służby obcej: pruskiej, rosyjskiej, austryjackiej, saskiej, francuskiej, gdzie często spotykali chłopa naszego, porywanego w Polsce przez żołnierza obcego, czeladnika, zabranego przez werbowników w czasie wędrówki zagranicznej...

II. Z początkowych dziejów pierwszego pułku piechoty.

Gdybyśmy już mieli wojsko całkowicie utworzone, to niezawodnie nasz pierwszy pułk piechoty posiadałby swój sztandar pułkowy, na który składałby przysięgę,

któregoby bronił do ostatniego tchu w boju. Na tym sztandarze należałoby wypisać wielkiemi literami słowa: „Boruszkowice“, „Szczekociny“, „Raszyn“,„ Lipsk“, „Lubartów“, „Warszawa“. Wtedy napewno każdy cywil, który coś niecoś wie o historji Polski, zdjąłby na widok jego kapelusz, jak to dawniej czyniono w Polsce, gdy szedł pułk piechoty ze swoim sztandarem, jak po dziś dzień czynią przy takiej okazji wszyscy przechodnie we Francji.

Sztandar jest dla pułku świętością, która mówi żołnierzowi o czynach bohaterskich jego poprzedników i zobowiązuje do ich naśladowania; dla narodu — żywem wspomnieniem historji ojczyzny, któremu należy oddać cześć. Słowa, wypisane na nim, mówią o tych bitwach, w których — w złej lub dobrej doli — pułk zachował się tak, jak na żołnierza przystało, i zapisał się krwią w dziejach ojczyzny.

Musimy poznać te dzieje naszego pułku. Musi o nich podoficer opowiedzieć każdemu żołnierzowi, nawet najbardziej nierozgarniętemu i nieciekawemu rzeczy książkowych. Boć przecież jakoś łatwiej znieść i trudy nauki i znoje marszów i ciężkie chwile boju nowoczesnego, gdy się wie, że pod tym samym sztandarem znosiły to samo, a nawet i więcej nieraz, tysiące przodków naszych, broniąc lub dobijając się niepodległości ojczyzny. Boć przecież większy to zaszczyt dla żołnierza służyć w pułku, który nie powstał ani dziś, ani wczoraj ale od dwóch wieków przeszło i walczył nie tylko w różnych stronach tak rozległej ongi ojczyzny naszej, ale i w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem. Z dziejów jego krwi i chwały wysnuć można również niejedną naukę i na dzień dzisiejszy, rozbudzić i umocnić w żołnierzach zamiłowanie i poszanowanie zawodu żołnierskiego.

I.

Pierwszy pułk piechoty powstał w Polsce z t. zw. „Regimentu Królowej“, utworzonego bodaj że w r. 1676,

a więc za panowania dzielnego króla — wojownika, Jana III. Był on więc pułkiem imienia ukochanej żony Jana III, królowej „Marysieńki“, niezbyt dodatnio zapisanej w dziejach naszych, a należał do piechoty koronnej t. zw. „autoramentu cudzoziemskiego“. Nazwa ta pochodziła nie tylko od tego, że piechurzy nasi—w przeciwieństwie do jazdy — nosili strój cudzoziemski *), ale że komenda (aż po r. 1763), regulaminy i organizacja były w piechocie niemieckie. Nie cieszyła się też piechota nasza, choć złożona wyłącznie z żołnierzy Polaków i większości oficerów Polaków, zbytnią popularnością w Polsce, a zwłaszcza w kołach szlacheckich, które tylko jazdę uważały za broń narodową. „Zdawało się—pisze Kierzkowski—żeśmy obcem wojskiem byli, ale nie polskiem... Stara organizacja wojska polskiego była jakby z dwóch narodów składana — w kawalerji sama szlachta, a w piechocie same Niemcy i nieszlachta, oficerowie — mało co szlachty. Z tego powodu nie było zgody pomiędzy kawalerją i piechotą“. „Maszerowaliśmy—pisze oficer piechoty litewskiej z czasów Stanisława Augusta—w ustawicznych zatargach z jazdą. Kiedy wypadła potrzeba detaszować co z piechoty, dodając jej nieco jazdy, wtenczas zaczynały się sprzeczki o dowództwo. Towarzysz brygady kawalerji narodowej, który był tylko żołnierzem szeregowym kompanji szlacheckiej,

*) „W tych czasach piechota polska była ubrana — pisze kadet tego pułku z r. 1787, Kierzkowski — w czerwone sukienne mundury (rajtroki) z czarnymi rabatami, niemieckim krojem zrobione, i białe kamizele. Spodnie były białe sukienne, krótkie pod kolana... Halsztuki na szyi czerwone..., kapelusze trzyrogate, składane, białemi burtami obszywane, które żołnierze biało farbować musieli. Włosy były plecione w tyle w harcap (warkocz), a na przodzie przy uszach loki robione i pudrowana głowa“. Na puder i kredę wydawano jeszcze za czasów Stanisława Augusta na kompanję piechoty, złożoną z 45—50 ludzi, 100 złp. rocznie, a więc zaledwie o 50 złp. mniej, niż na amunicję.

nie chciał być pod komendą porucznika od piechoty, aż na koniec rząd postanowił, iż oficerowie jazdy narodowej będą tylko jednym stopniem wyżsi od piechoty: podporucznik narodowy i porucznik piechoty brali między sobą dowództwo podług dawności patentu". Tylko jazda miała wówczas dumne napisy na sztandarach: „Za wiarę, króla i ojczyznę", „Zwyciężyć albo zginąć". Zrazu tylko jej oficerowie nosili szlify, a żołnierze mundury o barwach narodowych.

Biednego piechura upokarzano nawet często w sprawach zatargów ze szlachtą. Zdarzyło się np. w r. 1787 w naszym „Regimencie Królowej", że szlachcic kazał schwytać i skatować żołnierza, dawniejszego swego poddanego. Na wezwanie oficerów pułku ppułkownik Hoffman polecił w odwecie złapać sprawcę i wymierzyć mu również porządną ilość plag. „Z tej awantury zrobił się wielki proces; wszystka szlachta oburzona była przeciwko podpułkownikowi Hoffmanowi i wojsku za takowy postępek... Przyszło na to, że osądzono ppułk. Hoffmana, aby z regimentu wyszedł, a że nie był szlachciciem, więc podobnież żeby kije odebrał..... Wdał się król.... i szlachcicowi zgodnym sposobem zapłacono jakąś sumę pieniężną; jednak ppułk. Hoffman stracił swoją rangę i wyszedł z regimentu".

Niezbyt ochoczo garnięto się wówczas do służby w piechocie, bo panował tutaj rygor znacznie surowszy, niż w jeździe*), i służba była ciężka**), a żołd i ekwi-

*) Jeszcze za czasów sejmu czteroletniego, który uchwalił konstytucję 3-go maja, artykuły wojskowe przewidywały karę biegania 24 razy przez rózgi 200 ludzi, zakuwanie w łańcuszki i stanie na kołkach.

**) Regulamin piechoty naszej z r. 1777 polecał np. zatrudniać rekruta przez 14 dni następującą nauką postawy zasadniczej: rekrutów stawiano w tym celu tyłem do ściany, tak, aby głową, krzyżem i piętami opierali się o nią, przez co „głowa do podniesienia, brzuch do wciągnięcia i cała postawa do przystojnej żołnierzowi figury przyzwyczajać się miała".

punek skromny*). Trudno było ochotników do piechoty, a służby przymusowej w wojsku nie znano u nas jeszcze wtedy. Trzeba więc było wysyłać na werbunek sprytnych podoficerów i żołnierzy, którzy często używali podstępu, a czasami i gwałtu, aby ściągnąć kilkudziesięciu parobczaków do swojego pułku,

Pułki naszej piechoty były w XVIII wieku bardzo malutkie. Nasz „Regiment Królowej“ liczył np. w r. 1767 wszystkiego 467 żołnierzy, czyli, jak ich wówczas z niemiecka nazywano, „gemajnów“. Rozpadał on się na 8 kompanji, w sile 46—50 żołnierzy każda; na jedną kompanję przypadało: 3—4 oficerów, feldfebel, podchorąży, furjer (kwatermistrz), 4 kaprali i 3 muzykantów. Były to więc malutkie kompanje, wybitnie kadrowe, złożone ze starego i wybornie wymusztrowanego żołnierza. Od r. 1718 piechota ta, dzieląca się dawniej na pikinierów i muszkieterów, uzbrojona była jednolicie w karabiny kalibrowe z bagnetami. Wyćwiczenie tej piechoty opierało się na najlepszych podówczas wzorach pruskich, na podstawie których układano nie tylko nasze regulaminy, ale i współczesne austryjackie, rosyjskie, a nawet francuskie.

W świecie oficerskim pełno było oficerów, którzy zaczynali swą służbę bądź od prostego żołnierza, bądź też od kadeta i bardzo powoli awansowali, służąc nieraz po 10—12 lat w jednym stopniu. Polska nie toczyła w XVIII wieku wojen; jej oficerowie mogli więc spokojnie starzeć się na swych stanowiskach. Do piechoty nie garnęła się zamożniejsza szlachta, posiadająca protekcję, bo i mundur oficerski był tutaj skromniejszy, bez szlif (z ryngrafem i szarfą tylko), a i położenie w to-

*) Za Stanisława Augusta żołd piechura wynosił dziennie 12 gr. z czego 3 szły na chleb, 3—4 na menaż, 2 pozostawały na „fajeczkę“. Mundur, wcale porządny, z dobrego sukna, otrzymywał żołnierz co 2 dwa lata; płaszcze dawano tylko szyldwachom.

warzystwie skromniejsze. To też w korpusie oficerskim przeważali ludzie skromni, lubiący naprawdę swój zawód i umiejący kształcić żołnierza. Synekurzystów, pasorzytów, niepełniących służby, a żyjących kosztem żołnierza, było tutaj mniej, niż w jeździe.

Pułk był wtedy, w czasach nieustannego prawie dla Polski pokoju, jakby jedną wielką rodziną, w której — mimo surowość praw — stosunki były dość łagodne. Pełno tu było podoficerów i żołnierzy żonatych; ich żony spełniały rolę praczek kompanijnych i żywiły żołnierzy; ich synowie szli na doboszów i fajfrów do pułku i zostawali z kolei żołnierzami.

Był to tylko świat trochę zasiedziały, za mało ruchliwy i przygotowany do wojny.

Z braku wojny — jedynem urozmaiceniem życia żołnierza w tych czasach były liczne „komenderówki". Wojsko nasze spełniało poprostu rolę policji: łapało włóczęgów, wykonywało wyroki sądowe, pilnowało granicy celnej i t. d. Komenderówek tych było tak wiele, że np. „Regiment Królowej" w marcu 1777 r. aż 14 razy wydzielał na nie oddziały. Raz np. dawano „pomoc wojskową dla W-go Cierskiego przeciwko Piaskowskiemu do egzekucji procesu wekslowego", drugi raz wprowadzano zbrojną ręką po raz wtóry „urodzonego Wilnera w posiadanie wsi Stroki" i t. d. Prowadziło to czasami do potyczek ze szlachtą, która wyprowadzała przeciw mniejszym oddziałom gromady włościańskie z kołami i widłami, a niekiedy odnosiła nawet zwycięstwa. Narzekano też powszechnie w wojsku na te komenderówki, twierdząc słusznie, że utrudniają one wyszkolenie żołnierza, niszczą mundury, obniżają powagę wojska w oczach narodu.

Drugiem urozmaiceniem tego życia, już znacznie korzystniejszem, była zmiana garnizonu, rzecz w tych czasach, gdy nie było kolei, bardzo doniosła dla pułku.

Nasz „Regiment Królowej“ stał np. w r. 1775 załogą w Kamieńcu Podolskim, ówczesnej twierdzy polskiej, bardzo lichej zresztą, gdyż z pobliskich, a panujących nad nią wzgórz, z łatwością można ją było obrócić w perzynę. Skupiono tutaj aż 3 pułki piechoty i trzymano je w stanie większej służbistości.“ Za to życie było tutaj tanie i żołnierz za swoje 12 groszy żył wcale nienajgorzej. W r. 1785 pułk przeniesiono do Kalisza, gdzie panowała duża drożyzna, tak, że żołnierz musiał utrzymywać się skromniej; część pułku stała wtedy w Warszawie.

Nasz „Regiment Królowej“ należał do najlepszych pułków i liczył się w piechocie zaraz po gwardji pieszej koronnej. Miał szczęście do dobrych szefów, którzy nie uważali, jak większość szefów, swego urzędu jedynie za źródło dochodów bez pracy, ale znali się na wojskowości i pracowali nad swym pułkiem, jak np. dobrego znawcę spraw wojskowych Joachima Fleminga, oraz gener. por. Golcza, który był później instruktorem całej naszej piechoty. Lustracja (inspekcja) pułku, dokonana w r. 1737 przez M. Garowskiego, zapisała o nim takie świadectwo:

„Ten regiment znajduje się w moderunku (wyekwipowaniu) należytem i co należy do żołnierza w należytej do egzercytowania umiejętności“.

Chociaż po pierwszym rozbiorze Polski stosunki w wojsku uległy poważnej zmianie na lepsze, służba w wojsku polskiem nie pociągnęła wówczas ludzi. Żyło się w niem zanadto spokojnie i monotonnie, nie myślało naprawdę o tem, że kiedyś wypadnie walczyć. Oficerowie mieli za wiele czasu wolnego, bo rekrutów przybywało bardzo niewielu, a ich było tylu. To też ci z nich, którzy naprawdę pragnęli poznać wojnę i nauczyć się służby, szli do wojska pruskiego, austryjackiego i rosyjskiego.

Podobnież „cniło“ się wówczas w wojsku i żołnierzowi. Nie czuł on się naprawdę żołnierzem, obrońcą swojej ojczyzny, musiał zbyt często z bronią u nogi patrzeć bezczynnie na to, jak rozszarpywano tę Polskę, jak upokarzano ją na każdym kroku. Za mało było wojska w tej wielkiej jeszcze wówczas i bogatej Polsce, a sejmy nasze jakoś bardzo długo nie chciały pozwolić na powiększenie wojska, skąpiły grosza na nie, wierząc w zaślepieniu, mimo tylu nauk i nieszczęść, że Polska stoi w świecie swą słabością.

Naraz zmieniło się wszystko. Nadeszły lepsze czasy dla naszego żołnierza...

W r. 1787 nad granicami Polski rozpaliła się się wojna: walczyły tam sprzymierzone ze sobą Rosja i Austrja przeciw Turcji, walczyły z początku bardzo niepomyślnie. Zaczęło być lżej i u nas, bo Rosja mniej się Polską zajmowała, mniej tu rządziła. Do wojny z nią umawiały się ze sobą Prusy i Anglja, skłaniając do niej, do przymierza ze sobą, i Polskę.

Zebrał się wreszcie sejm nasz i na jednem ze swych pierwszych posiedzeń (22. X. 1788) uchwalił powiększyć wojsko z 18000 na 100000. Posłowie nasi zrozumieli wreszcie, że Polska nie może ostać się bez silnego wojska, że jedynie ono zapewni jej sprzymierzeńców w świecie i uchroni od dalszych rozbiorów. Cały kraj pojął, czem jest dla niego wojsko; wszyscy poczęli inaczej patrzeć nawet na biednego piechura. Zabiły żywiej serca żołnierskie: nareszcie kraj kończył z tą polityką znoszenia milcząco wszystkich upokorzeń, odwoływał się do siły narodowej, pojął, że żołnierz i jedynie żołnierz jest obrońcą jego wolności i niepodległości.

Zrazu sejm nie myślał o zaprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej. Bano się jej trochę u nas, jak zresztą bano wtedy prawie wszędzie w świecie. Szlachta sądziła, że stutysięczną armję stworzy się przez

zaciąg ochotniczy. I nawet tych ochotników dawała ona wojsku bardzo oszczędnie: nie wolno ich było zaciągać po miastach i wsiach szlacheckich, wybierać z pośród gospodarzy osiadłych, ich czeladzi i rzemieślników wiejskich.

W marcu r. 1789 zaczął się ten zaciąg i szedł bardzo energicznie. Werbownicy pułkowi niebardzo liczyli się z przepisami i brali ludzi gdzie się tylko dało. Częstowali parobków po karczmach, urządzali zabawy z muzyką, a potem dawali do ręki „handgeld“, kładli na głowę kapelusz trójrogaty i, żegnaj dawna swobodo, parobczak zamieniał się w „gemajna“. W sierpniu r. 1789 nasz „Regiment Królowej“, liczący poprzednio tylko 467 ludzi, dobrał sobie w ten sposób 562 rekrutów i doszedł do liczby 1029 ludzi. Awansowano starych żołnierzy na podoficerów, młodzi oficerowie podostawali kompanje i zaczęto dawać „porządną szkołę“ rekrutom.

Ale i to powiększenie nie wystarczało. Rząd postanowił przecież doprowadzić pułki piechoty do 3 baonów, po 4 kompanje każdy. Każda kompanja liczyć miała: 4 oficerów, 11 podoficerów, 5 muzykantów i 176 gemajnów; cały więc pułk musiał dojść do 2152 ludzi. A tymczasem z nowymi ochotnikami było źle. Jedni z nich uciekali poprostu z szeregów; innych odbierała szlachta, mówiąc, że ich zabrano wbrew jej woli; inni wreszcie okazywali się za słabymi do służby i trzeba ich było odsyłać do domów z „laufpasami“. A tu o zaciąg ochotnika coraz trudniej: parobcy jakby w wodę wpadli, największy wyga werbunkowiec nie chce już iść na zaciąg do wsi.

Czyżby w Polsce nie było już ludzi na żołnierzy? Byli, ale nie chcieli iść z własnej woli, jak to zawsze bywa na świecie.

Zrozumiał to wreszcie sejm. *7 grudnia 1789 r.* — po wielu wahaniach — zdobył się on na krok stanowczy

i zaprowadził w Polsce obowiązkową służbę wojskową. Zaprowadził ją bardzo ostrożnie i w skromnych rozmiarach, ale zaprowadził i to było ogromną jego, niezapomnianą wprost zasługą. Skończyły się nareszcie te czasy, gdy to ludzie z „grzeczności“ tylko szli do posługi zbrojnej narodowej, gdy umieszczano w wojsku jedynie „synów marnotrawnych“ i „ludzi luźnych“, t. j. takich ochotników, z którymi sobie na wsi lub w cechach rzemieślniczych po miastach nie można było dać rady. Z każdej wsi królewskiej i duchownej — z 50 dymów władze miały dostarczyć teraz jednego rekruta, a z każdej szlacheckiej ze 100 dymów także jednego. Już to nasi posłowie lubili zawsze podwójną kredką liczyć królowi i duchowieństwu!

Każdy pułk otrzywał swój okręg uzupełniający, terytorjalny, z którego miano brać rekrutów. Nasz „Regiment Królowej“ uzupełniał się z województw sieradzkiego i rawskiego i otrzymał stamtąd w r. 1790—565 rekrutów. Byli to ludzie w wieku od 18—35 lat, wzrostu conajmniej 66 cali i zdrowi fizycznie; brano ich na 6—8 lat służby.

I tego jeszcze było zamało. Nasz pułk stworzył teraz 1-y bataljon polowy w sile 567 ludzi, złożony z ludzi najsilniejszych i najlepiej wyćwiczonych; resztę wydzielono do bataljonu 2-go, który z kolei wydzielił w r. 1792 kadrę na tworzenie trzeciego, do którego dopiero wtedy nadszedł nowy rekrut. Do rzeczywistego utworzenia tych trzecich baonów w istocie nie doszło, gdyż zabrakło dla nich broni i ekwipunku.

Zmieniło się pozatem wiele rzeczy w naszym pułku. Piechocie dano wreszcie numery, wycięte na guzikach, i „Regiment Królowej“ zamienił się na „Regiment № 1“. Zmieniono także i mundury. Zamiast dawnego niemieckiego koletu czerwonego, dzięki któremu piechurów naszych nazywano „rakami w śmietanie“ (gdyż no-

sili oni białe kamizele i pludry); ubrano nasz pułk w kurtki granatowe, krojem kawalerji narodowej zrobione, z wyłogami i kołnierzem pamarańczowymi, oraz guzikami białymi. Dano im spodnie długie, białe, „w buty zachodzące, z polska zrobione“, w istocie mocno niepraktyczne, i zamiast dawnych kamaszy — buty węgierskie. Zniknęły także i kapelusze trójrogate, a zamiast nich pojawiły się „kołpaki okrągłe filcowe“ z blachą, na której wyobrażony był biały orzeł z rozpiętemi skrzydłami. Został tylko niepotrzebnie warkocz pudrowany (harcap), w którym pomyślnie zagnieżdżało się wszelakie robactwo; zato piechurom pozwolono nadal nosić „wąsy pomierne i nieco uczernione“.

W r. 1790 piechota nasza otrzymała wyborne karabiny pruskie nowego modelu; dano jej również narzędzia pionierskie. Nowy jej regulamin był prostszy i łagodniejszy: nie pozwalał on np. karać rekrutów za początkową niezgrabność w musztrze, usuwał wiele ćwiczeń formalistycznych, a wprowadzał dużo potrzebnych do wojny. Za miastami poczęto budować strzelnice i coraz częściej prowadzić do nich żołnierzy na strzelanie ostrymi ładunkami. W niektórych pułkach (niestety, nie było między nimi naszego) potworzono osobno kompanje strzeleckie do walki w szyku rozproszonym, będącym wówczas wielką nowością. Wyborny regulamin dla tych strzelców ułożył gen. Tadeusz Kościuszko.

III. Krzyż wojskowy polski.

Czasem powstania orderów wojskowych polskich był wiek XVIII, wiek ciągłych prawie wojen oraz rujnowania się państw europejskich na utrzymywanie jak największych wojsk. Stworzyła więc Francja krzyż św. Ludwika, Prusy—order „pour le mérite“, Austrja—krzyż

Marji Teresy, Rosja — św. Jerzego. Były to ordery, przeznaczone wyłącznie do wynagradzania męstwa oficerów; żołnierzom za waleczność dawano tylko datki pieniężne, t. zw. w Prusiech „douceurs“. W tych czasach wychodzono z założenia, że jedynie oficer walczy z przekonania, że on tylko posiada poczucie honoru; szeregowcy, których uczono ciągle, że powinni bać się swoich przełożonych więcej, niż wroga, mieli walczyć wyłącznie z musu, pod wpływem żelaznej karności. Dopiero cesarz Józef II zmienił ten stan rzeczy, ustanawiając dla podoficerów i żołnierzy istniejące po dziś dzień medale waleczności.

Polska stosunkowo najpóźniej wprowadziła u siebie odznakę wojskową. Za królów z dynastji saskiej, w początku panowania Stanisława Augusta, nie utrzymywała ona znaczniejszego wojska, nie prowadziła wojen. Była ona, jak mówiono wtedy nieraz, „karczmą zajezdną“ dla wojsk swoich sąsiadów, które bez ceremonji przekraczały jej granice, porywały tutaj tysiące chłopów do służby w swoich szeregach i gospodarowały tutaj tak, jak to tylko żołdak XVIII wieku potrafił. Nielicznego wojska polskiego używano do wszystkiego, byle nie do wojny. Ściągało więc ono podatki, rozwoziło poczty po kraju, wykonywało wyroki sądowe, wyłapywało żebraków, chroniło kraj od przemytnictwa, asystowało wjazdom dygnitarzy, ich pogrzebom, rozmaitym uroczystościom i t. d. Kto chciał naprawdę nauczyć się wojny, ten nie miał co robić w wojsku polskiem i musiał iść na służbę do wojsk obcych. Dlatego to Polaków pełno było w służbie rosyjskiej, pruskiej, austryjackiej i francuskiej. Nasi najdzielniejsi generałowie rozpoczynali służbę w wojskach obcych: ks. Józef Poniatowski w austryjackiem, Grochowski w pruskiem, Dąbrowski i Wodzicki w saskiem. Można zrozumieć, że

w tych warunkach Polska nie potrzebowała ustanawiać odznaki wojskowej.

Stosunki te zmieniły się całkowicie za czasów Sejmu czteroletniego, który postanowił stworzyć armję stutysięczną i powierzyć jej obronę całości i niepodległości kraju, a później i jego nowej konstytucji (3-go maja 1791 r. przeciw Rosji. Odtąd Polska miała prawdziwe wojsko; odtąd żołnierz czuł, że jego służba nie jest służbą od parady, ale prawdziwym podatkiem krwi, obroną najświętszych interesów kraju. Widział on zresztą, że naród inaczej patrzy na niego, otacza go szacunkiem i miłością. Do szeregów garnęły się wtedy masy młodzieży; do służby polskiej zaczęli wracać oficerowie Polacy z wojsk obcych, jak ks. Józef Poniatowski, Dąbrowski. Tworzyło się—jednem słowem—prawdziwe, nowożytne wojsko polskie; służyli w niem ludzie, którzy później, za Napoleona, mieli podnieść tak wysoko chwałę oręża polskiego.

W maju roku 1792 rozpoczęła się wojna z Rosją, wojna naogół nieszczęśliwa dla nas, gdyż ówczesne kierownictwo polityczne i wojskowe narodu prowadziło ją bardzo niezdecydowanie, licząc się od początku z możliwością zawarcia układu z Rosją. Natomiast młody żołnierz i oficer polski obowiązek swój spełnił wcale nienajgorzej, walcząc w decydujących chwilach z dużą odwagą, nabierając coraz większej wprawy i otuchy w miarę przedłużania się kampanji.

18-go czerwca 1792 r., pod Zieleńcami, armja ukraińska ks. Józefa Poniatowskiego odniosła pierwsze swe zwycięstwo nad Rosjanami. Nie było to zwycięstwo większe, nie miało poważniejszych następstw, ale bądź co bądź było pierwszem zwycięstwem polskiem od czasów, gdy Jan III pobił Turków pod Wiedniem. Odparto parę ataków rosyjskich, które chwilowo zachwiały nawet naszą piechotą i jazdą, i utrzymano ze sobą pole

walki, zmuszając Rosjan do odwrotu. Wojsko przeszło tu przez poważną i ciężką próbę bojową: jazda, która zrazu pierzchła przed atakiem rosyjskim, zebrała się na nowo i rozbiła jazdę rosyjską, niektóre oddziały piechoty zawiodły, ale za to inne stanęły na ich miejsce po bohatersku. Artylerja polska trzymała się świetnie od początku do końca, ratując całe wojsko w chwilach najbardziej krytycznych.

Za ten bój, będący dla wojska naszego prawdziwą szkołą wojny, rozdano pierwsze złote i srebrne medale „virtuti militari". Ustanowił je Stanisław August, król, który nie miał w sobie krwi żołnierskiej i nie lubił wojska. Przez całe życie swoje nie był ani razu w obozie, nie przyglądał się nawet manewrom wojsk swoich. To też cyfra jego, umieszczona na odwrotnej stronie krzyżyków i medali orderu „virtuti militari", nie wywoływała nigdy przyjemnych wspomnień w sercu żołnierza polskiego. Ale istotnym twórcą orderu był jego synowiec, ks. Józef Poniatowski, żołnierz z krwi i kości, który rósł i uczył się w niebezpieczeństwie, aż za czasów Napoleona stał się prawdziwym bohaterem i wodzem narodu. On to poddał królowi myśl stworzenia polskiego krzyża wojskowego na wzór krzyża Marji Teresy.

Pierwsze medale złote (na wstążeczce niebieskiej z czarnymi brzegami; po jednej stronie medalu był napis „virtuti militari", a po drugiej cyfra królewska) otrzymał szereg najdzielniejszych naszych oficerów, z których niejeden zginął później śmiercią walecznych w powstaniu Kościuszki. Żołnierzom rozdano medale srebre, przyczem dekorowanych nimi uwolniono raz na zawsze od rozpowszechnionych wówczas w wojsku kar cielesnych.

Nowy order zniosła po wojnie r. 1792 Targowica, czyniąc to na wyraźne, osobiste życzenie carowej rosyjskiej Katarzyny II. Nie przywrócił go za czasów swego powstania Tadeusz Kościuszko. Wychował on się w twar-

dej republikańskiej szkole amerykańskiej, gdzie nie znano wogóle orderów. Następnie Rewolucja francuska zniosła wówczas wszystkie ordery, nie wyłączając nawet wojskowych. To też Naczelnik w r. 1794 rozdawał najwaleczniejszym jedynie złote obrączki z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy“.

Krzyż wojskowy polski wznowiono w r. 1807, gdy Napoleon stworzył wojsko polskie, a następnie i niewielkie państwo polskie pod nazwą Księstwa warszawskiego. Już wówczas i Francja miała swój nowy order, Legję honorową. Zrazu wynagradzała ona walecznych t. zw. bronią honorową, a więc np. karabinkami kawaleryjskimi lub pistoletami, bardzo precyzyjnie wykonanymi, okutymi w srebro i ozdobionymi specjalnym napisem*). Później Napoleon utworzył, ku dużemu zadowoleniu swego wojska, Legję honorową, która nie była jednak orderem czysto wojskowym, gdyż można ją było otrzymać i za zasługi cywilne. Cały szereg Polaków, żołnierzy i oficerów, posiadał już krzyże Legji honorowej; chodziło więc teraz o to, aby nie dopuścić do wyłącznego dekorowania Polaków obcemi odznakami, zwłaszcza, że i wracający do nowoutworzonej armji polskiej Polacy, oficerowie pruscy, posiadali ordery pruskie**). W tym celu na schyłku r. 1807 książe warszawski, Fryderyk August saski, wznowił krzyż wojskowy polski za poradą ks. Józefa Poniatowskiego, dzieląc go zarazem na klasy (1. wielka wstęga, 2. krzyż komandorski, 3. krzyż kawalerski, 4. krzyż złoty, 5. krzyż srebrny). Przeciw wznowieniu orderu wystąpiła wówczas bardzo gwałtownie

*) Karabinek taki dostał np. ułan polski z Legji naddunajskiej, który w bitwie pod Hohenlinden wziął do niewoli kilkunastu żołnierzy austryjackich.

**) Np. Sowiński, późniejszy bohaterski obrońca Woli w r. 1831, otrzymał za bitwę pod Pruską Iławą order „pour le mérite“.

Rosja. Jej rząd oświadczył, że order ten zapowiada wskrzeszenie Polski, do czego on nie dopuści nigdy; domagał się usunięcia litewskiej Pogoni z odwrotnej strony krzyżyków, powołując się na to, że Litwa jest własnością Rosji. Ostatniemu z tych żądań wypadło uledz i Pogoń z krzyżyków usunięto.

Wznowiony w ten sposób krzyż wojskowy polski przetrwał do końca istnienia wojska polskiego, t. j. aż do upadku powstania r. 1831. Był prawdziwą nagrodą męstwa wojskowego, szanowaną tem bardziej, że naogół nie szafowano nim zbytnio. Gdy nie stało wojska narodowego, przechowywano go po domach polskich jako drogą, serdeczną pamiątkę dawnej służby orężnej rodziny dla kraju.

Odrodzenie wojska polskiego musi przywrócić i tę dawną oznakę walecznych, jak ją przywróciło za czasów Księstwa warszawskiego.

IV. Rozkazy księcia Józefa.

Książę Józef Poniatowski, sam żołnierz z krwi i kości, znał, jak nikt może, wszystkie zalety i wady żołnierza polskiego i umiał do niego przemawiać właściwym językiem. Dlatego i dziś, choć już 104 lata minęły od jego bohaterskiej śmierci w bitwie pod Lipskiem w nurtach Elstery, warto przypomnieć sobie jego rozkazy dzienne—słowa o powinnościach żołnierza polskiego wobec Ojczyzny, wobec rodaków, w służbie wewnętrznej i w boju. Zmieniły się od jego czasów radykalnie warunki walki; żadnej natomiast zmianie nie uległy pojęcia o tem, do czego obowiązuje zaszczyt noszenia munduru żołnierza polskiego, jakie serce pod nim bić powinno.

„Z powstaniem narodu, sławnego w dziejach cnotami wojennemi — mówił ks. Józef do żołnierzy w chwili, gdy Napoleon stanął na ziemiach polskich i za warunek

wskrzeszenia Ojczyzny naszej postawił nasamprzód stworzenie licznego wojska narodowego, które miało dowieść, czy polacy zasługują na niepodległość — wskrzesza się i męstwo starożytne... Starajcie się przekonać pierwszego bohatera świata (Napoleona), że naród, który srogie prawo mocniejszego usiłowało wymazać z karty Europy, jest godzien jego trudów i opieki". „Jeszcze pod obcym zostawaliście rzędem i nosić imię Polaka prawie wam za winę poczytywano— dodawał w dwa lata później, oceniając z dumą wysiłki ówczesne — kiedy odgłos zwycięstw Napoleona, budząc w sercach waszych odwieczne Sarmatów męstwo, dowiódł, że żadne względy zastanowić was nie zdołają tam, gdzie Ojczyzna jest żądań waszych celem. Nagrodziły Nieba tak świetne dla niej czucia. Wyrzekł pogromiciel nieprzyjaciół waszych, że dozwala wam okazać, czyście jeszcze godnymi mieć sobie Ojczyznę wróconą, a liczne hufce, cudem prawie stworzone, biegły krwią się dokupić straconego przodków imienia. Byt narodowy (t. j. stworzenie niepodległego państwa polskiego, pod mianem Księstwa Warszawskiego) uwieńczył okazane cnoty: obrona Ojczyzny, waszej tylko oddana pieczy, stała się cechą mniemania,



Książę Józef Poniatowski.

które zbawca wasz (Napoleon) o polskiej powziął odwadze".

Dla Ojczyzny znieść należy wszystko. „Gdy mi szczęście zdarza się kolegować tak słusznym oficerom, z przywiązania do kraju znakomitym i znanym, żołnierzom, wiernym krajowi swemu, odważnym i chciwym zasługiwać na sławę i na wdzięczność narodu, upraszać należy, aby wielka była karność i posłuszeństwo jak największe, a jeżeli się wydarzy nadzwyczajny w czem niedostatek, chcieli cierpliwie znosić dla miłej nam Ojczyzny". „Być w bitwie, oblegać twierdzę, odnieść w walce z nieprzyjacielem rany, albo wpaść w niewolę jest długiem i przeznaczeniem każdego, który się obronie swojej Ojczyzny poświęcił".

Żołnierz jest sługą, obrońcą swego narodu, z którego łona wyszedł, z którego podatków żyje, i dlatego stosunek jego do współobywateli cywilnych, czy to w wojnie, czy za pokoju, winien nosić zawsze znamię życzliwości i związku serdecznego, dlatego gwałt i nadużycia wobec rodaków są jednem z najsurowiej karanych przestępstw żołnierskich.

„Wszyscy jesteśmy — mówił książę w rozkazie dziennym z dnia 26 marca 1807 r.—dziećmi jednej Ojczyzny; rozróżniamy się obowiązkami, które każdy z nas wedle zdatności i powołania przyjął na siebie, a prawo upoważniło. Żołnierz zasłaniać powinien rolnika, rolnik karmić i przyodziewać żołnierza, a wszyscy szanować się nawzajem. Odwaga i męstwo są piękne cnoty rycerzom własne, ale i hordom barbarzyńskim wspólne. Żołnierz narodów obyczajnych powinien się od nich odróżniać karnością i skromnością, być srogim dla nieprzyjaciół, a ludzkim i łagodnym dla swoich". „Jako każdy nieporządek, każdy eksces lub napaść — mówił w rozkazie z dnia 26 sierpnia 1792 r. — plami charakter żołnierza i czyni go nieznośnym i nienawidzonym w oczach oby-

watela, który go pracą i staraniem swojem utrzymuje i daje mu sposoby do wygody życia, przeto Ichmość generałowie będą w odpowiedzi za wszelkie zdarzenia". „Bardzo z wielkiem nieukontentowaniem doszła mię skarga, że korpusy biorą gwałtem podwody przejeżdżającym i nawet długi przeciąg czasu ich nie rozpuszczają. Zalecam jak najsurowiej, pod odpowiedzią komendanta z osoby swojej, ażeby już o takowym ekscesie skarga nie doszła". „Gdy dowiaduję się, że w okolicy 3 mil żadna wieś nie znajdzie się, któraby z rozpusty towarzystwa, szeregowych, gemejnów i luzaków nie cierpiała, zalecam komenderującym, pod odpowiedzią ich własnych osób, aby trzy razy na dzień w nierównych godzinach każdy rotmistrz, porucznik lub kapitan kazał komendzie swojej stawać bez broni piechotą i rolę wszystkich przeczytał, a przynajmniej tym sposobem starał się uwiadomić siebie samego, gdzie się ludzie jego podziewają. W okolicy całej ogłosić, aby żołnierza, namiestnika lub towarzysza, samego komenderowanego, najmniejszy ekscesy popełniającego, juryzdykcja dworska, zgromadziwszy chłopów, kazała... wziąć, związać i do głównej kwatery odesłać".

Książę Józef wiedział dobrze o tem, że w wojsku polskiem łatwiej zawsze o odwagę i poświęcenie w boju, niż o porządek, ład, służbistość, sprawność i punktualność w służbie, zarówno pokojowej, jak i polowej, i dlatego sprawom tym poświęcał zawsze bardzo dużo miejsca w swych rozkazach dziennych.

„Żołnierze!... powróciwszy z Drezna, dokąd pośpieszyłem był pożegnać... (cesarza Napolena)..., poczytuję sobie za chlubę i powinność powtórzyć wam słowa, które do mnie względem was wyrzekł: (rozkaz dzienny z dnia 4 sierpnia 1807 r.). Kontent jestem z wojska polskiego; widziałem w nim odwagę i żywość, jest mężne i bitne, ale nie ma jeszcze postawy i ducha wojsko-

wego, nie ma sforności i związku, które są cechą prawdziwych żołnierzy, iecz które, ufam, nie zaniecha im nadać dzielna zwierzchność i pokój". Żołnierze! dokazaliście na polu dosyć dla zjednania sobie sławy u tych, z którymi bój wiedliśmy; ale nie dosyć dla samych siebie i dla sławy Ojczyzny, wymagającej od nas oprócz cnót wojennych: jedności, porządku, karności i posłuszeństwa. Największy wojownik świata i wieków Napoleon Wielki pochwalił co w względzie wojennym dobrego u nas ujrzał; ostrzegł, czego nam niedostaje. Ciesząc się chwałą,, nie wypuszczajmy z pamięci jego napomnienia, żebyśmy przyswojeniem sobie, co nam do zupełności powołania brakuje, mogli sobie zasłużyć u niego na chwałę obszerniejszą i stanąć w liczbie wojsk, jakich potrzebują rządy krajów, ludzkość i rozsądek".

Stosunek przełożonego do podwładnego określał książę Józef bardzo humanitarnie, będąc prawdziwym ojcem swoich żołnierzy, pragnąc wydobyć z nich wszystko raczej odwołaniem się do ich ambicji i przywiązania, niż przymusem. „Nie wątpię — mówił w rozkazie z dnia 26 sierpnia 1791 r. — iż Ichmość generałowie i brygadjerowie starać się będą zyskać zaufanie i przywiązanie żołnierza powierzonych sobie brygad, ażeby przez to dezercji zapobiegać, nie być przyczyną do nieukontentowania i wielorakim stąd nieprzyzwoitościom lub przesądom nie dać przystępu; dlaczego zechcą często rozmawiać z prostym żołnierzem, a to otwarcie, z wszelką przyzwoitą dobrocią i o wygody jego troskliwością; — wystawiać mu stan jego pod kolorami najpochlebniejszymi, cieszyć i chwalić trudy jego, obiecywać mu dobre czasy, a nadewszystko wzbudzić w nim czucie męstwa i honoru. Te są sposoby, którymi generał zyskać może serce żołnierza i zachęcić oficerów swoich do podobnego z żołnierzem postępowania".

„Bywało po krótkiej musztrze — mówi pamiętnikarz z czasów Księstwa Warszawskiego — książę kazał piechocie postawić broń w kozły, jeździe zaś zsiąść z koni, wchodził pomiędzy żołnierzy, wypytywał ich o rozmaite szczegóły: czy są dobrze żywieni, czy dostają regularnie żołd, czy im czego nie brakuje — i był jak ojciec między dziatwą, a niejeden legjonista, otrzaskany z mordem i pożogą, ocierał teraz łzy rozczulenia. Po półgodzinnej, czasami dłuższej, rozmowie, brał książę pod rękę dwóch żołnierzy i wiódł do siebie na obiad".

Ale ta serdeczność jego w stosunku do żołnierzy dobrych szła w parze ze stanowczem, surowem wymaganiem służbistości i karności. Wszak w bitwie pod Zieleńcami przebił on własnoręcznie pałaszem niekarnego żołnierza. „Od tego momentu — mówił w rozkazie z dnia 2 czerwca 1792 roku, zwracając się do swego młodego wojska — komendant korpusu w odpowiedzi będzie za najmniejszy nieład swego korpusu, gdyż on i swoich podkomendnych znać powinien i zdatnych do utrzymywania karności wybierać... Namiestnik, towarzysz, kapral i żołnierz, któryby się odważył jak najmniejszy przeciw subordynacji lub w uszanowaniu, winnem oficerowi, popełnić występek, podług artykułów wojskowych karany, a oficer, który randze swojej da uchybić w posłuszeństwie jej winnem i od niej wyciągać nie będzie tego, co mu obowiązek każe, sądzonym i kasowanym będzie, jako niezdatny i trujący cały porządek służby, na karności i posłuszeństwie gruntujący. Obchodzenie z podkomendnymi powinno być łagodne i grzeczne, lecz przestępstwo każdego powinno być przykładnie i surowo ukarane". Wszystkie rozkazy przełożonych należy wykonywać ściśle i punktualnie. „Nie mogę pojąć — wołał książę Józef — dla czego wszystkie rozkazy albo zapominane, albo spóźniane, albo niedbale wykonywane, że zawsze tak wielka nieczułość w dopeł-

nianiu rozkazów panuje. Z jednej strony widzę panujący punkt honoru i gorliwość, a jednak zawsze w skutku mdłe pełnienie rozkazów". „Punktualność jest to dusza wojska, na czem się zasadzają wszystkie obroty onego i stąd pochodzi najwięcej strata lub wygrana". „Widzę, wimo moich rozkazów, że nieporządek jest duszą żołnierza polskiego i że, zamiast żeby się każdy starał te wady wykorzenić, jedni albo je pobłażają, drudzy zaś przez nieumiejętność lub niedbałość coraz je powiększają; przez to nieregularność codzień do większego stopnia przychodzi".

Domagał się książę Józef zachowania jednostajności, schludności i porządku umundurowania. „Z największą przykrością spostrzegłem nierówność w ażusterunku (mundurach). To są wszystkie rzeczy, które nam oznaczają, jak daleko my jeszcze jesteśmy od prawdziwego ducha żołnierskiego". „Mimo tylu przestrzeżeń... w brygadzie Lubowidzkiego... lederwerk (pasy, ładownice i t. p.) w takim stanie u niektórych, że ledwie ślady, iż ładownica która farbowana była... Jeżeli w takiej okazji dozór i pilność oficerów zaradzić nie mogły temu złemu, nie wiem, do której lepszej zachowują się". „Ażusterunek żołnierza — mówił w czasie wojny 1792 r. — nie żąda się teraz, aby taki był, jak podczas pokoju, lecz przynajmniej komendanci powinniby tego dostrzedz, aby żołnierze do żołnierzy podobni byli: w kawalerji aby koń był dobrze okulbaczony i okiełznany... aby to w odzieniu, co żołnierza robi, choć rozdarte, tak na nim leżało, jak leżeć powinno".

Zwracał dużą uwagę na dokładną znajomość musztry formalnej i bojowej, przypisując jej pierwszorzędne znaczenie wychowawczo-bojowe. Zauważywszy na manewrach błędy, podnosił je bardzo ostro, sądząc, że należy to robić w wojsku młodem zwłaszcza. „Widziałem dnia wczorajszego z nieukontentowaniem niektóre

omyłki, które oznaczały małe pojęcie rzeczy. W kawalerji mało słuchu jeszcze dało mi się widzieć. Jednem słowem nie możemy jeszcze przyjść do tej doskonałości, mówię więcej, do tego pojęcia, że atak jest niczem, jeżeli się w nim nie znajduje jedność, ślusowanie (łączenie) i największa tęgość... W równaniu się w tych momentach, gdy się linje formowały, wielką spostrzegłem opieszałość... Wszystko to są rzeczy, które mi smutny dają widok, jak daleko jeszcze jesteśmy od pewności i niewątpliwości, które stanowią istotę żołnierza przed nieprzyjacielem, gdy zaledwie cień obrazu wojennego już nas wprowadza w zamieszanie".

Pilnował bardzo energicznie sprawowania służby ubezpieczeń, która w młodem wojsku r. 1792 szła zrazu bardzo niefortunnie. „Straże znowu nie o naznaczonej godzinie się luzowały; wszystkie rozkazy albo zapomniane, albo spóźnione, albo niedbale egzekwowane... Każdy do obozu wchodzi, kto chce, nikt się prawdziwie bezpieczeństwem obozu nie zatrudnia; jeżeli partja wychodzi z obozu, w marszu bez żadnej ostrożności się zatrzymuje, bez tej zostaje czułości, którą ją samą i cały obóz zabezpiecza". „Oficerowie dzienni aby sobie zdawali miejsca placówek, objeżdżając wszędzie wraz z oficerami służbę odbierającymi, a każdą rzecz zdarzającą się na nich, aby meldowali. Od każdej placówki mieli być rozstawieni towarzysze aż do kwatery głównej dla uwiadomienia najprędszego generała komenderującego o wszystkich zdarzeniach". Jeszcze w roku 1809, mając do czynienia z lepiej przygotowanem wojskiem Księstwa, ks. Józef, objeżdżając obóz, z zadziwieniem dostrzegł, że „szyldwachy obozowe przypuszczały do siebie po kilka razem osób konno bez ich zatrzymania, że przed pułkiem pierwszym jazdy nie znalazł nawet potrzebnych szyldwachów". Wzywał więc „oficerów, którym straż obozu była powierzona, aby nie zaniedbywali nauczać

żołnierzy, jak mają się sprawiać w rzeczy tak ważnej, jak bezpieczeństwo armji". Podczas alarmu należy zachować jak największy porządek, możliwą ciszę. „Dostrzegłem przy wczorajszym alarmie — mówił w roku 1792 — bardzo wielki hałas, szemranie, nieporządek; rozkazuię więc, aby w takich okolicznościach jak największy porządek utrzymywany był, gdyż wtenczas szybkość, prędkość są potrzebnemi rzeczami, a hałas tylko przeszkodą być może".

Zwalczał książę Józef bardzo surowo maroderkę. W r. 1809 „wezwał prefektów departamentowych, ażeby wojskowych wszystkich, którzy, od korpusów swych odłączywszy się, włóczą się po kraju... imać i do obozu odprowadzać kazali, gdzieby takowi, jako hańbiący armję, przykładnie wszelką surowością praw wojskowych karani byli". W r. 1807 zwracał się przeciw wojskowym, nieprawnie przebywającym w Warszawie, aby „oczyścić miasto z próżniaków, trawiących żywność. poświęconą obrońcą Ojczyzny", uwolnić je od ludzi, „co, udając się za wysłanych z różnych korpusów, a do żadnego nie należąc, obrali sobie bilardy i kawiarnie za pobojowisko i tam dokazują".

W boju, „żołnierz nie powinień na żadne niebezpieczeństwo uważać, kiedy idzie o zachowanie sztandaru, chorągwi lub armaty". „Tchórzostwo—mówił w r. 1792— jak najmocniej ukarane będzie, gdyż nie zgadza się z charakterem żołnierza. Feldwach (placówka), posterunek, podjazd, brygada, regiment, pułk, który bez rozkazu, bez odporu, bez rannego lub zabitego z placu się umknie, będzie dziesiątkowany... Zalecam najmocniej, aby słowo „postrach" z naszego wojska wykorzenione było... Żołnierz każdy równien sobie, ma ręce, ma broń do szkodzenia nieprzyjacielowi lub hronienia siebie samego; serce go tylko różni i zaufanie w komendanta".

Jeżeli ks. Józef surowo, czasami nawet za surowo, podkreślał — ze względów wychowawczych — braki naszego młodego wojska, to umiał on również wynagradzać żołnierza i chwalić. „Miło mi — mówił po pierwszem zwycięstwie naszem w r. 1792 (pod Zieleńcami) — we wszystkich okazjach oddać sprawiedliwość podkomendnym, gdyż sława ich jest mojem szczęściem, a dobre ich postępowanie jest źródłem prawdziwem mojej chwały. Proszę wszystkich komendantów, aby podziękowali imieniem mojem tym poczciwym żołnierzom, których honor i sława do męstwa zachęcały, jako im dziękuję, którzy dali uczuć to ukontentowanie, jak miło życie swoje na ofiarę zanieść Ojczyźnie w towarzystwie słusznych i mężnych podkomendnych. Niech im Bóg da życie, a mnie okazję wszystkich zarekomendować królowi". „Miło jest dowódcy przeświadczać się — mówił w r. 1807 — że się nie pomylił w wyborze słusznych oficerów, których stałość i roztropność i poświęcenie się jednają mu honor, a sobie chwałę i wdzięczność Ojczyzny. Oświadczam to publicznie... podoficerom i żołnierzom, że w bitwie tej, przeciw dwom tysiącom kozaków walcząc, postąpili sobie dzielnie, jak przystoi na prawych obrońców i na potomków starożytnych bohaterów polskich". „Żołnierze! nie zwykłem wam podchlebiać — oświadczał po zwycięstwie pod Górą w r. 1809 — lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największemi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność Ojczyzny".

Do największych, najsilniej przemawiających do serca nagród — należało samo spojrzenie księcia, jego sposób przemawiania, postępowania z walecznymi. „Wejrzenie jego — mówi pamiętnikarz — było nad wszelkie pojęcie ujmującem, głos przyjemny, uśmiech pełen duszy, pełen wymowy. Ten, kogo nim obdarzył, zdawał się słyszeć słowa pociechy i zachęty". „Orły salutowały—

wspomina inny pamiętnikarz — a ks. Józef, przypiąwszy krzyże, każdego zucha ucałował". To też, „gdyby był nad brzegiem piekła krzyknął: „za mną dzieci", w piekło skoczonoby za nim".

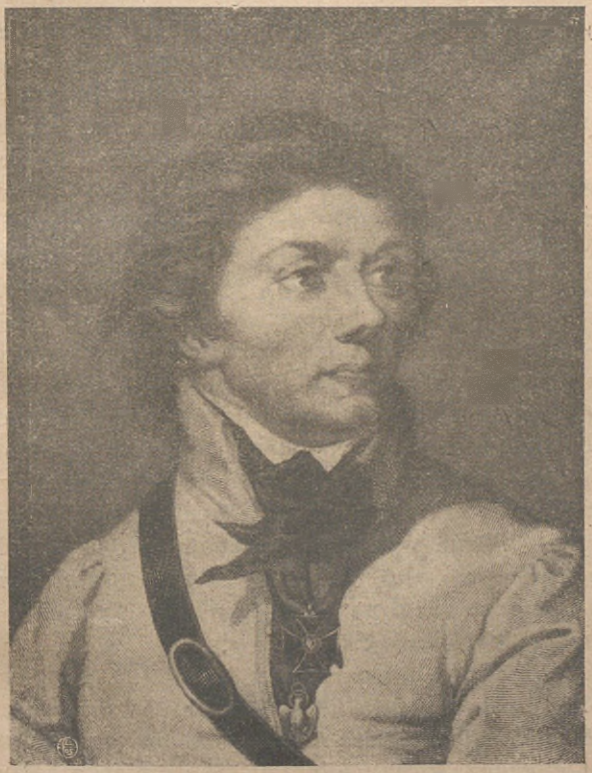
Weteran, inwalida — z dawnych walk — był dlań osobą świętą. „Witam was, cni wojownicy — mówił w r. 1807 do przybyłych z Włoch weteranów bojów i trudów legjonowych — imieniem ojczyzny i mojem! Witam was na ziemi ojczystej, was, którzyście sławę oręża polskiego zagranicą pięknie utrzymali... Kalectwo, blizny, podeszłe lata i chwalebne trudy wasze godne są opieki i pamięci rządowej; jakoż możecie być jej pewnymi. Co do mnie — zawsze żołnierz najbliższym był serca mojego, zawszem go kochał: jakżeż dopiero nie mam kochać tych, którzy walczyli dla sławy imienia polskiego wtedy, kiedy pozostałym ich braciom jąć się oręża nie było wolno..."

Jego pożegnanie się z wojskiem w r. 1792 — gdy na rozkaz króla wypadło mu, wbrew najświętszemu przekonaniu osobistemu, uledz Rosji i Targowicy — brzmi jakby testament dla prawego żołnierza polskiego wszystkich czasów. „Żegnam was, kochani kamraci, odważni żołnierze, moi prawdziwi przyjaciele; rozdzielajmy ciała nasze, ale niech dusze nasze na zawsze spojone zostaną; niech czucie honoru tak silne, tak mocne w nas zostanie, aby żadna strata, żadne prześladowanie i śmierć nawet sama nie mogły zatrzeć tej cechy prawdziwej szlachetności".

V. Żołnierze Kościuszkowscy.

Wbrew pierwotnym nadziejom ciężar wojny spadał w r. 1794 przeważnie na barki żołnierza regularnego, istotnego sprawcy i bohatera powstania Kosciuszki. Gdy się w wyobraźni—na podstawie znanych nam faktów—odtwarza pola bitew powstania r. 1794, to na pierwszy plan

wysuwają się zawsze szeregi regularne, przyjmującę na siebie główny ciężar zarówno ataku, jak i obrony. Racławice, atak kosynierów na armaty — oto zjawiska pierwszego okresu powstania, załamane już w bit-



Tadeusz Kościuszko.

wie pod Szczekocinami; jego środkowi, czasowi oblężenia Warszawy, nadała zasadniczą cechę wyborna artylerja koronna i piechota; końcowi — ta wspaniała, desperacka walka piechoty pod Maciejowicami i w okopach Pragi.

I rzecz znamienna — do szeregów żołnierskich dostawali się w rezultacie i bohaterowie Racławic, którzy zamienili się częściowo w regularny bataljon grenadjerów krakowskich, i ludzie, jak Kiliński, organizujący oddziały ochotnicze mieszczan.

Wojsko nasze z r. 1794 posiada niewątpliwie swą odrębną, polską fizjognomję, ale było ono również i dzieckiem swych czasów, wynikiem ogólnoeuropejskich zasad ustroju wojskowego. Zasady te opierały się wtedy na skojarzeniu ze sobą dwóch czynników: zaciągu ochotników, mniej lub więcej dobrowolnych, który szedł już coraz gorzej wobec nizkich płac żołnierza, złych warunków jego bytu materjalnego i awansu, oraz przymusu służby powszechnej, którą jednak — ze względu na pojęcie ówczesne o dobrobycie kraju i przywileje stanowe — zaprowadzono bardzo ostrożnie i zwalano wyłącznie na warstwy najbiedniejsze ludności włościańskiej. Ochotnicy owocześni byli to cudzoziemcy i krajowcy, zwerbowani częste przez podstęp i gwałt z pośród żywiołów, dla których wojsko miało być rodzajem zakładu karnego; kantoniści (t. j. rekruci, dostawieni przez dwory) — ludźmi, wybranymi przymusowo z bezrolnych lub małorolnych włościan. Na tle tych stosunków wypadnie przedstawić i nasze wojsko z r. 1794, nimi należy mierzyć porównawczo skład jego.

A więc naprzód ochotnicy roku 1794. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj ludzie, którzy wnieśli w szeregi żołnierskie najcenniejsze pierwiastki odwagi, poświęcenia, inteligencji, którzy zgłaszali się do nich z całą świadomością celów walki, z chęcią poświęcenia im życia w ofierze. Była to przedewszystkiem młodzież szlachecka i mieszczańska z Wielkopolski, przedzierająca się do Warszawy już w pierwszych tygodniach po 17 kwietnia. Stare to — widzimy — dzieje ta historja niezwykłego szafunku krwi i mienia dzielnicy Wielkopolskiej,

wcześniejsze od ofiar roku 1806. Dopiero po Wielkopolsce idzie w tej mierze Galicja, a na szarym końcu znajduje się kordon rosyjski, z za którego najmniej stosunkowo przybyło ochotników.

Posłuchajmy opowiadań tych ludzi.

W początkach maja wybrała się do Warszawy cała gromada takich ochotników, złożona z Łukasza Bogusławskiego, ongi aplikanta w Straży Narodowej, Kajetana Glińskiego, dziedzica wsi Białężyce pod Wrześnią, niedawno wyszłego ze szkół, i Nepomucena Pruskiego, byłego oberbombardjera artylerji koronnej; towarzyszył im służący, Antoni Mieliaszewicz, również zamyślający wstąpić do wojska. „Tu i więcej młodych chłopców z Wielkopolski wybiera się do Warszawy — mówili — jako Mieczkowski, Korytowski i inni".

Przykład takich wypraw dał kasztelanic Zakrzewski, który wykreślił nawet drogę, wskazał odpowiedni bród na Bzurze. Jechali za cudzymi paszportami, które wizowano na pocztach, od czasu do czasu spotykali huzarów pruskich, którzy z początku dobrodusznie zapyzapytywali ich o to, czy jadą do Warszawy. Dopiero nad granicą trzeba się było mieć na ostrożności, bo tu już Prusacy nie żartowali — i niejeden z ochotników dostał się, zamiast do Warszawy, do więzienia w Łowiczu. Za Kutnem był jakiś biedny szlachcic, który za parę talarów i butelkę wina podejmował się przeprowadzenia przez granicę. Szło się manowcami, przez błota, nocą, nieraz tak blizko straży pruskich, że słychać było „Wer da?" szyldwachów. Za Bzurą pędzono już konie ostro aż do Warszawy.

Ruch ten ogarnął nie tylko młodzież, ale i ludzi starszych, rozważniejszych. 50-letni Krzysztof Błoński, archiwista sądów ziemskich w Piotrkowie, dziedzić Lutosławic, pobił urzędnika pruskiego. Poszło o to, że Prusak zabierał bez rewersów akta ziemskie do ratusza

i w kłótni z Błońskim uderzył go w twarz. Stary palestrant odpowiedział na to tak silnem uderzeniem kluczami w głowę przeciwnika, że ten upadł zalany krwią. Trzeba było uciekać do Warszawy i jąć się na starość wojaczki.

Wspomnienia dawnych czasów budziły się i w konfederatach barskich. Ruszył z Sieradzkiego do Warszawy 50-letni Jan Rudnicki, prowadząc z sobą konie i luzaka, bo konfederatowi wypadało służyć tylko w jeździe i to z własnym pocztem; udali się tam: 46-letni Kazimierz Bystrzonowski, dzierżawca, żołnierz z pod Kazimierza Pułaskiego, który był na zesłaniu w głębi Rosji i 44-letni Jan Rudnicki służący dworski, sprzedany ongi Prusakom przez Drewicza.

Czasami pod chorągwie garnęli się ludzie, którzy— zdawałoby się—skończyli już swe porachunki z życiem po długiej a burzliwej przeszłości.

Takim był np. 50-letni Bonawentura Gliszczyński, pustelnik z pod Sempolna. Uciekł on w swoim czasie ze szkół do wojska austrjackiego, zdezerterował z niego, służył w Konfederacji Barskiej pod Malczewskim, Bierzyńskim, Walewskim, dwukrotnie zbiegł z niewoli rosyjskiej. Był później na służbie w Swarzędzu, ożenił się i ustalił zupełnie. Przyszło nieszczęście — pochował żonę i dwoje dzieci — i zagnało go do Franciszkanów w Gnieźnie. Tutaj nie chciał zostać kwestarzem, wystąpił z zakonu, był w Rzymie, aż osiadł w końcu na pustelni w Sempolnie. Nie mógł i tam wysiedzieć spokojnie, gdy nadeszła wiadomość o wypadkach r. 1794; począł się ruszać, agitować i w końcu ściągnął na siebie uwagę władz pruskich. Wypadło uciekać do Warszawy i pójść do strzelców Dembowskiego, bo na konia środków nie było.

I nietylko szlachta, nie tylko dawni wojskowi z za kordonu pruskiego garnęli się do szeregów; gorączka ta

ogarnęła i mieszczan. „Czy masz rodziców i czy z ich wiadomością puściłeś się do Warszawy?“ — zapytywano w śledztwie 24-letniego Pawła Łukowskiego, rzemieślnika z Płocka. „Mam tylko matkę, bez której wiadomości puściłem się do Warszawy, a to dlatego, żem się spodziewał, iż mi nie da siebie odstąpić i będzie płakać“. Na granicy Rzeczypospolitej, we wsi Kamieniu zgłosił się on do strażnika polnego polskiego i oświadczył, „iż idzie do wojska polskiego do Warszawy“. „Cóż strażnik na to?“ — zapytał prowadzący śledztwo. „Powiedział mi: Dobrze czynisz, gdy idziesz do wojska polskiego“. Łukowskiemu dano podwodę do drugiej wsi i takim rzemiennym dyszlem dostał się on do Warszawy. „Nie mam nic powiedzieć, ani przydać — kończył zeznanie — prócz tego, że chcę iść do wojska polskiego, na co się ofiaruję i przysiąc gotów jestem“.

Z tych żywiołów formowano te wielkopolskie oddziały strzelców Dembowskiego, ten „trwały korpus jegrów, czyli strzelców województw wielkopolskich“, którego dowódcą był Sokolnicki, a organizatorem Rymkiewicz, zapewniający w swej odezwie, że stoi przy ulicy Długiej, w domu Raczyńskich, „gdzie każdy mile i wdzięcznie przyjęty będzie“.

Obok przybyłych z za kordonu „wolny bęben“ i w reszcie Rzeczypospolitej pociągnął najrozmaitsze żywioły pod sztandary zarówno wojska linjowego, jak i bardzo licznych oddziałów ochotniczych. W roli ochotników naprawdę dobrowolnych — obok młodzieży szlacheckiej, b. konferentów barskich, dawnych wojskowych — spotykamy przedewszystkiem studentów. Dała w tym kierunku przykład młodzież Akademji Jagiellońskiej, zaciągając się bardzo licznie pod sztandary Naczelnika zaraz po Akcie Krakowskim. Szkoły prawie wszędzie wypadło zamknąć, gdyż starsi studenci, zwłaszcza t. zw. dyrektorowie, garnęli się energicznie do wojska linjowego,

głównie do tych pułków, które cieszyły się większą popularnością, np. regimentu Działyńskich. Widzimy tu następnie służbę prywatną, której specjalne postano-



Oficer i żołnierz regimentu Działyńskich.

wienie Rady ułatwiło zaciąganie się do szeregów. Dochodziło do tego, że w Warszawie niepodobna było utrzymać służącego, zwłaszcza od czasu, gdy Węgierski — z inicjatywy liberji — utworzył pułk strzelców.

Spotykamy tu wreszcie zakonników, zwolnionych lub zbiegłych z klasztorów, oficjalistów skarbowych z nad granic, którym nie wypłacono pensji i którzy podlegali ciągłym rabunkom ze strony nieprzyjaciela, parobków z za kordonu pruskiego, z Galicji, chętnie garnących się do szeregów, a wkońcu i bardzo licznych chłopów miejscowych.

Skarżono się przecież powszechnie na to, że werbownicy wybrali ze wsi całą młodzież ruchliwszą, przekładającą służbę w „wolontarjuszach“ nad kanton.

Ale pomimo całego tego zapału, który widzi się na każdym kroku — „wolny bęben“ nie byłby w stanie zgromadzić dostatecznej ilości ochotników. Nie zawsze i nie wszędzie werbownicy mieli zadanie łatwe; przecież nawet w tak ofiarnej naówczas Warszawie ich działalność napotykała nieraz opór.

Zdarzyło się np. w maju, że szeregowiec artylerji koronnej, 17-letni Jakób Serafinowicz zwerbował — nie bardzo dobrowolnie widać — na ulicy czeladnika krawieckiego i prowadził go do koszar pod konwojem 4-ch doboszów. Naraz rekrut zobaczył w bramie znajomego swego, Antoniego Krajewskiego, służącego archiwisty Komisji Edukacyjnej i prosił, aby go wydobył z rąk werbowników. Doszło do bójki, w której Krajewski uderzył Serafinowicza kijem w głowę tak silnie, że ten padł na ziemię zalany krwią. W tej chwili nadeszli pikinierzy; Krajewskiego aresztowano i, jako „mającego chęć potykania się“, oddano do wojska.

Po wsiach było czasem gorzej: nie tylko chłopi stawiali opór, ale i szlachta zasypywała komisje porządkowe skargami na to, że werbunek ochotników uniemożliwia dostawę rekruta, a werbownicy podburzają chłopów i zaostrzają jeszcze silniej ich stosunek do dworów, nienajlepszy zresztą w niektórych okolicach.

Wypadło więc chwytać się innych środków.

W Warszawie np. dwukrotnie zabrano przymusowo do wojska „żywioły luźne“, t. j. ludzi nie mających zajęć i sposobu do życia. Pierwszy raz uczyniono to zaraz po walkach kwietniowych, a drugi po wypadkach 28 czerwca. Kto nie otrzymał biletu, uwalniającego od werbunku, tego bez pardonu brano do obozu. Do jakich nadużyć doprowadził ten— konieczny zresztą po wypadkach 28 czerwca — środek, dowodem następująca okoliczność:



Kiliński.

29 sierpnia Kiliński, dowódca zwerbowanego w ten sposób 20-go pułku piechoty, wystosował do generała dyżurnego w obozie list („Dan w obozie pod Mokotowem“), w którym oskarżał niejakiego Jakóba Kozłowskiego o to, że nie chce stawać w szeregu i mówi tylko: „zabijcie mnie, a broni żadną miarą nie wezmę“. Z polecenia Naczelnika—oskarżonego odesłano do Warszawy na śledztwo i tu okazało się, że historja jego jest dość szczególna.

Kozłowski był zamożnym szlachcicem z Radomskiego, służył 5 lat w kawalerji narodowej, a do War-

szawy przybył w czerwcu, uciekając z żoną przed nieprzyjacielem. Trafił on tutaj na okres wyszukiwania ludzi luźnych, i mimo protestu, zabrano go do obozu, wcielono do pułku 20-go, gdzie odrazu, co dla szlachcica i byłego kawalerzysty narodowego było największą obrazą, kazano mu stanąć w „glidzie“ nie z karabinem, lecz z kosą. Stawił wtedy opór, po którym nastąpiła kara, tem cięższa, że Kiliński był świeżo upieczonym pułkownikiem, a więc pedantem w sprawach rygoru, koniecznego zresztą, gdyż pułk 20-ty nie składał się z baranków.

W podobny sposób w całym kraju nakazano spisać ludzi luźnych, włóczęgów i wcielono ich przymusowo do szeregów; nie oglądano się przytem za bardzo na wiek. Ludzi, stawianych do śledztwa, zwłaszcza na schyłku powstania, prawie z reguły odawano do wojska, o ile zarzucane im przestępstwo należało do kategorji lżejszych. Zabierano w ten sposób nawet Cyganów, którzy zresztą dość chętnie godzili się z tem, nawet Żydów, od czasu, gdy Berek Joselewicz rozpoczął formację swego pułku.

Specjalną kartę wśród tych ochotników niedobrowolnych mieli flisacy, pochodzący z Galicji. Mimo zalecenia Naczelnika, mimo skarg komisji porządkowych, ci „ludzie cesarscy“, jak się sami nazywali, kończyli zwykle na wojsku.

Czasami drgnęło silniej w nich serce na widok niedoli kraju. Jeden taki „człowiek cesarski“, Jan Wolak (lat 50) z Chwałowic, oświadczył na śledztwie: „Proszę Boga, aby Polsce, dawnej mojej Ojczyźnie, pozwolił Moskali zwyciężyć“; inny, niejaki Jan Mokryński, zamienił to w czyn, mówiąc: „Z dobrej woli, nie z żadnej namowy, ani z przymusu, z szczerej chęci oświadczam, że idę do wojska“. Ale przeważnie odpowiedzi brzmiały smutniej; przemawiała z nich niechęć do służby

i cicha rezygnacja. „Myślałbym udać się do domu — mówił 40-letni Rafał Grzeguła z Urzędowa — wreszcie miałby mnie cesarz wziąć do swego wojska, wolałbym już służyć w wojsku narodowem". „Najwięcej bydło pasałem i mało żołnierzy widziałem" — ratował się 40-letni przeszło Kazimierz Kuc z Rytego, oświadczając jednak, że i do wojska pójdzie, jeżeli mu każą. „Jeżeli wola Boska będzie, to i żołnierzem zostanę" — mówił 27-letni Baltazar Czeranowski z Międzyrzeca.

Można darować te wymówki, bo nigdy i nigdzie podatek krwi nie przyjmował się łatwo, bo i z nich zresztą widać, że kończyły się czasy tej zupełnej obojętności chłopa na losy kraju.

Do ochotników zaliczyć należy wreszcie i dezerterów z wojsk nieprzyjacielskich. Dostarczyła ich przedewszystkiem armja pruska, złożona w tych czasach prawie w połowie z t. zw. cudzoziemców, a między nimi i Polaków, werbowanych nawet na terytorjum Rzeczypospolitej, nawet w czasie kampanji r. 1794. Podczas pokoju utrzymywano ich w szeregach przy pomocy żelaznej karności, prowadzącej do tego, że jedna połowa garnizonu czuwała w nocy nad tem, aby druga — nie zbiegła, że tresowano specjalnie psy gończe, alarmowano przy dezercji całą okolicę; na wojnie unikano marszów nocnych, wysyłano ludzi po wodę pod strażą, ze specjalnemi ostrożnościami przechodzono przez lasy, wąwozy i nie zdecydowano się na przyjęcie taktyki tyraljerskiej głównie z obawy zbiegostwa.

Z tego braku organicznego tej armji korzystali już Francuzi w r. 1792. Skorzystały też z niego bardzo szeroko i władze polskie. Zbiegłym z szeregów obiecano dukata na rękę, zapłatę za konia i broń, i wolność udania się, do służby polskiej; w tym ostatnim wypadku zapewniano im nadanie gruntów czynszowych po zakoń-

czonej wojnie. Odnośne odezwy, wydane w języku polskim i niemieckim, rozrzucono w takiej ilości, że żadne usiłowania oficerów nieprzyjacielskich nie mogły zapobiec ich rozpowszechnieniu.

Komendy nieprzyjacielskie odpowiedziały na to represjami i środkami ostrożności: za zbiegostwo poczęto karać śmiercią zamiast pędzenia przez rózgi, w marszach, w odwrotach zwłaszcza, otaczano kolumny piechoty kozakami, którzy mieli za wyłączne zadanie chwytać zbiegów. Mimo to zbiegostwo rozwinęło się na wielką skalę. Po pułkach zmawiano się całemi gromadami do dezercji, uciekano z placówek, z podjazdów, chociaż zbiegom nawet na terytorjum polskiem groziły nowe niebezpieczeństwa: placówki strzelały do zbliżających się, łapali ich Holendrzy, Żydzi, a czasem nawet i szlachta, gdy wojsko pruskie stało w pobliżu.

Zbiegostwa te, niezwykle liczne, zaczęły się już od maja, a do najwyższego kresu doszły w czasie oblężenia Warszawy i odwrotu z pod niej. Uciekali przedewszystkiem Polacy: dawni wędrowni rzemieślnicy, flisacy, zbiegli z domów rodzicielskich chłopcy, których ongi zagarnęli werbownicy pruscy; uciekali zwłaszcza chłopi, zawerbowani w Polsce w latach 1793 — 1794.

Na niektórych pułkach o większości polskiej, Bośniakach np. nie można było wcale polegać, gdyż uciekano z nich gromadkami po kilkunastu, kilkudziesięciu ludzi. Uciekali jednak i rodowici Niemcy, Berlińczycy nawet, choć były to żywioły mniej pewne i czasami zbiegostwo pokrywało tutaj szpiegostwo. Zbiegowie w 9-ciu wypadkach na 10 wstępowali do wojska polskiego, żądając jednak zwykle, aby ich umieszczono w pułkach wyborowych, np. w Mirowskich, w gwardji pieszej koronnej, w strzelcach Sokolnickiego.

Na mniejszą trochę skalę dało się to we znaki armji austrjackiej. I tutaj rząd polski użył tych samych

metod działania, licząc głównie na Galicjan, Węgrów i Czechów. W tym celu również Naczelnik polecił w dniu 17 września wypuścić na słowo kilkudziesięciu wziętych do niewoli żołnierzy, Czechów i Węgrów. Nadzieje nie zawiodły, ale tylko odnośnie do Galicjan, a zwłaszcza Węgrów.

Oddziały, z któremi Harnoncourt i Wurmser wkroczyli do Rzeczypospolitej, składały się głównie z pułków węgierskich, w których jednak, zwłaszcza w piechocie, oficerami byli Niemcy. Żołnierze Węgrzy szli w przeświadczeniu, że nie chodzi tu o walkę z Polakami. Drobne starcie z Prusakami, np. pod Sandomierzem, umocniały ich w tej wierze; mówiono nawet o odebraniu Krakowa.

Gdy się przekonano, że walczyć wypadnie z Polakami, poczęło się wśród Węgrów zbiegostwo. „A ponieważ — mówił Paweł Bernad, huzar z pułku Esterhazego — już około 600 ludzi zdezerterowało do Naczelnika Kościuszki, ja również mam chęć udać się do obozu i bić się za wolność". Gdy go zapytano, czy zbiegł z obawy przed karą, odpowiedział: „Wcale nie, jedynie w chęci zaciągnięcia się pod chorągiew Kościuszki, któremu z duszą i ciałem służyć chcę". „Mając teraz sposobność wejścia do Polski—oświadczył Emeryk Nagy— i słysząc o generale Kościuszce, dezerterowałem z chęcią służenia mu".

Najspoiściej stosunkowo trzymała się armja rosyjska. I tutaj słyszy się o wypadkach dezercji, nieraz zbiorowej; czasami uciekają nawet oficerowie, ale są to rzeczy bądź co bądź odosobnione. Tylko kozacy zbiegali liczniej i z nich Sierpiński tworzył osobny pułk. Natomiast jeńcy, i to rodowici Rosjanie, nie okazywali szczególnego wstrętu do służby polskiej. Ze 143 jeńców wojskowych i cywilnych, których zbadano w rajtszuli w dniu 10 czerwca, 22 chętnie wstąpiło w szeregi pol-

skie, reszta zachowała się biernie, a tylko jeden, Kondratij Nowikow, powiedział: „Nie chcę służyć przeciwko swej Ojczyźnie“. Brali ich później do służby Kar-



Dąbrowski.

wowski i Łaźniński, a ten drugi dał im słowo, na ich żądanie, że używać ich będzie tylko przeciw Prusakom. Niektórzy z nich dosłużyli się nawet stopni oficerskich.

VI. W Legjonach włoskich i naddunajskich.

Po upadku Rzpltej ciągłość istnienia wojska polskiego utrzymały Legjony polskie we Włoszech i nad Dunajem, walczące jako wojska posiłkowe Francji rewolucyjnej.

Twórcą ich był generał Jan Henryk Dąbrowski, jeden z bohaterów powstania Kościuszki. Niezrównany organizator wojskowy, wytrwały, nie zrażający się niczem wódz, bardzo dużej miary polityk, śmiały, trzymający się swej linji działania w najgorszych nawet warunkach, stał on się prawdziwym bohaterem i wodzem odrodzenia narodowego po rozbiorach. Jego nazwisko jest jednem z tych, które żołnierz polski powinien raz na zawsze zapamiętać sobie, bo oznacza ono niezmordowaną pracę do końca życia dla Ojczyzny, mimo rany i klęski, mimo gorsze od nich zawody polityczne i oskarżenia od swoich.

Dąbrowski zawarł w dniu 9 stycznia 1797 r. z rządem świeżo utworzonej przez Francuzów rzeczypospolitej lombardzkiej układ, na mocy ktorego uzyskał prawo tworzenia we Włoszech posiłkowych polskich Legjonów. Do układu tego dała inicjatywę Francja, która nie chciała tworzyć za wiele wojska włoskiego. Już ten punkt wyjścia postawił Polaków w pewnem dwuznacznem położeniu: zależeli oni odtąd równocześnie i od Francji i od Lombardji, która dość niechętnie patrzyła na nich. Francuzi narzucali Legjonom swoich oficerów do kontrolowania ich czynności, swoje przepisy i regulaminy; każdy ich generał reformował na własną rękę Legjony, ograniczając ich odrębność, która raziła każdego Francuza. Włosi odmawiali Legjonom kredytów, dążąc do rozwiązania ich, narzucali im swą kokardę, odbierali artylerję. Jednem słowem Dąbrowski był stale w położeniu nie do pozazdroszczenia.

W myśl układu—Legjony miały otrzymać mundury zbliżone do polskich. Oficerów miał nominować Dąbrowski, a patentować minister wojny Lombardji. Tworzyć się one miały przedewszystkiem z Polaków, jeńców wojennych z wojska austryjackiego. Piechotę ich obowiązywać miał regulamin francuski*); artykuły wojenne

*) W praktyce zmieniano go trochę.

wzięto również z wzorów francuskich, przystosowując je tylko — przez wprowadzenie kar poprawczych — do charakteru naszego żołnierza; w administracji i rachunkowości opierano się całkowicie na normach francuskich; jedynie w służbie wewnętrznej można było trzymać się więcej zasad polskich.

Umowa pierwotna zaręczała Legjonom charakter polskiego wojska sprzymierzeńczego, braterskiego; mówiła o ewentualnym powrocie ich do Polski. Nic więcej ponadto uzyskać nie było można, bo sprawa polska stała wówczas w Europie źle. Pierwotni twórcy Legjonów pragnęli jedynie utrzymać ciągłość wojska polskiego, postawić przez nie sprawę Ojczyzny naszej na porządku dziennym Europy. Gwarancją najsilniejszą dla nich była osobistość Dąbrowskiego, który dbał energicznie o polskość Legjonów, o ich kadrowość, nie licząc się zanadto z przepisami.

20. I. 1797 r. Dąbrowski wydał odezwę do kraju i przystąpił do organizacji. 9. II. t. r. miał już pod bronią 1127 ludzi, a w lipcu t. r. 7000. Formacja poszła więc dziwnie szybko i składnie.

Żołnierzy zebrano w ten sposób, że wysłani do zakładów jeńców oficerowie, wybrali z nich jeńców Polaków. Byli to przeważnie „ludzie cesarscy“, Galicjanie z wojska austryjackiego, którzy niezbyt chętnie szli do tej nowej służby, a w oficerach swoich widzieli długo jeszcze „cudzoziemców z Warszawy“. Rzadko też kiedy galicjanie zbiegali dobrowolnie do legjonów. Brano też z początku i Niemców, Węgrów, Rusinów, Rosjan, Słowian wszelkiego rodzaju, których później wypadło usuwać. Najlepszym pierwiastkiem w szeregach, podnoszącym i skupiającym innych, byli dawni żołnierze polscy z r. 1794, stosunkowo liczni w pierwotnej formacji Legjonów. Wykruszyli się oni w czasie wojny r. 1799.

Bardzo dobrym nabytkiem byli również chłopi z t. zw. Nowej Galicji, t. j. Krakowskiego, Sandomierskiego Lubelskiego i Podlasia.

Ma się rozumieć, że ten skład szeregów legjonowych wymagał dużej pracy wychowawczej nad żołnierzem. To też w okresach przerw bojowych dla żołnierzy wydawano specjalne pismo „Dekadę", które odczytywano im przy rozkazie. Redagowaniem tego pisma zajmowali się dwaj ruchliwi i inteligentni oficerowie: Cyprjan Godebski i Józef Drzewiecki. Urządzano także specjalne szkółki żołnierskie, w których analfabetów uczono czytania i pisania, a inteligentniejszych żołnierzy -- rachunków, historji polskiej i t. d. Usiłowania te wydały wcale nienajgorsze wyniki w postaci uświadomienia narodowego legjonistów.

Wojskowo był to zawsze materjał dobry, ale wymagający silnej ręki i pracy. Gdy jej zabrakło, np. w Legji Naddunajskiej, dezercja była na porządku dziennym, zwłaszcza gdy żołd nie dochodził, a bieda dokuczała. Żołnierzy zrażało do służby i to, że czasami wojska rosyjskie i astrjackie odmawiały im pardonu i wybijały doszczętnie osaczonych.

Legjony w chwilach największego swego rozwoju, gdy istniała i Legja naddunnajska, liczyły do 17000 ludzi; przez ich szeregi przewinęło się najwyżej 30—35000 żołnierzy. Te cyfry trzeba brać pod uwagę, oceniając ogólnie rolę Legjonów; równocześnie bowiem w szeregach armji obcych całe setki tysięcy Polaków walczyły i ginęły nie dla Ojczyzny; tych zaś kilkadziesiąt tysięcy przerwało tę ciszę, jaka panowała dokoła sprawy polskiej i trudami swemi i znojem dobijało się o lepszą przyszłość dla niej.

W początkach największe trudności nastręczała sprawa oficerów, tak że zrazu kompanje nie posiadały więcej ponad 2 oficerów. Wypadło awansować na ofi-

cerów dawnych podoficerów z wojska polskiego. Później zmieniło się to całkowicie: oficerów było raczej za wielu, tak, że część z nich nie miała stanowisk etatowych i pełniła służbę podoficerów. Stopnie oficerskie zajmowali zrazu głównie dawni oficerowie polscy, a później młodzież z kraju. Młodzi chłopcy znikali wtedy z domów i z dużemi trudnościami przedzierali się nieraz z kresów Rzpltej, lub nawet z armji rosyjskiej do Legjonów. Kwalifikacje kandydatów na oficerów badała specjalna komisja, z którą jednak Dąbrowski nie zawsze się liczył. W Legjonach wyrobił się, wykształcił cały szereg najświetniejszych później oficerów polskich, choć czasami nie zbywało i na pierwiastkach gorszych.

Słabą stroną korpusu oficerskiego była skłonność do „sejmikowania“ i poddawania się wpływom stronnictw politycznych emigracji polskiej. Niektóre z tych zjawisk były nieuniknione, gdyż Legjony reprezentowały myśl polityczną polską, a nie miały nad sobą żadnej ustalonej władzy polskiej. Wrażliwość oficerów na to, aby ich działania obróciły się na korzyść kraju, nie poszły na marne, ich występowanie z memorjałami do Dąbrowskiego — były rzeczami aż nadto zrozumiałemi w tych warunkach. Niestety, nie zawsze utrzymywano się w tych granicach. Czasami w Legjonach tworzyły się partje; byli oficerowie, którzy na własną rękę zwracali się do Francuzów, podważali u nich znaczenie Dąbrowskiego. Dochodziło do tego, że tych polityków Dąbrowski musiał usuwać z Legjonów.

Organizacja Legjonów obejmowała zrazu jedną legję*), później dwie, a w końcu i trzecią nad Dunajem. Bataljony miały zrazu odrębne mundury, bo Dąbrowski uważał je za kadry przyszłych pułków. Rekruta

*) 3 baony piechoty po 10 kompanij, każdy po 125 ludzi na kompanję.

otrzymywano po bardzo doraźnem wyszkoleniu w kadrze, ale był to już przeważnie stary żołnierz austrjacki, zaprawiony w boju. Szkoleniu w większych skupieniach przeszkadzało ciągle detaszowanie pojedyńczych kompanij do walk z powstaniami ludowemi. Karność zrazu była dość luźna; unikano surowszych kar ze względu na otoczenie, na moralny stan żołnierza, na konieczność ściągania ochotników. Później w legjach Dąbrowskiego stosunki te poprawiły się. Żołnierz nie odbierał naogół regularnie żołdu; często cierpiał on formalną biedę i musiał chodzić na roboty polne, aby coś zarobić. Administracja także przedstawiała wiele do życzenia, wywołując liczne skargi Włochów i Francuzów na nieporządne prowadzenia rachunków w Legjonach.

Jazda legjonowa *) powstała w r. 1798 i odrazu stanęła na bardzo dobrej stopie, zyskując sobie sympatje generałów francuskich. Artylerji wystawiono zrazu 3 kompanje pieszej (po 100 ludzi) i zorganizowano ją świetnie, dzięki przybyciu do Legjonów paru dobrych oficerów tego wyborowego korpusu; w Legji naddunajskiej stworzono pierwszą polską baterję artylerji konnej **).

W boju Legjonów—prawie nigdy nie używano w całości, ale rozrzucano je małemi oddziałami po dywizjach francuskich, pod komendę oficerów Francuzów. Stąd tak głucho o nich we współczesnych relacjach urzędowych. Dlatego również wyżsi oficerowie Legjonów nie mieli sposobności wykształcić się w polu na samodzielnych dowódców większych jednostek, złożonych z trzech broni. Odbiło się to ujemnie na zdolnościach naszej starszyzny wojskowej za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

---

*) Zrazu dwa szwadrony, potem pułk w sile 1200 ludzi.
**) Redla.

Początkowo pełniły Legjony ciężką i krwawą służbę na etapach armji francuskiej, walcząc z powstaniami ludowemi we Włoszech. Miały swój sen o potędze, gdy powołano je na front przeciw Austrji i gdy błysnęła nadzieja marszu, z „ziemi włoskiej do polskiej". Wtedy to powstała w ich szeregach nasza pieśń narodowa, „mazurek Dąbrowskiego („Jeszcze Polska nie zginęła"). Doznano pierwszego zawodu: Francja zawarła pokój z Austrją, a Legjony wróciły na etapy. Pierwsza legja obsadziła potem Państwo kościelne i biła się w Neapolu; druga poszła na załogę do Mantui. Dąbrowski pozostawał faktycznie bez dowództwa.

Nadszedł r. 1799, rok zrazu niepowodzeń Francji w walce z drugą koalicją, rok pojawienia się armji rosyjskiej Suworowa na ziemi włoskiej. W kampanji marcowej generała francuskiego Scherera wzięła udział legja druga. Rozdzielono ją bataljonami po dywizjach francuskich; w marszu naprzód szła ona w straży przedniej, w odwrocie — w tylnej. Wyróżniła się już w pierwszych potyczkach, zasłużyła na list pochwalny rządu francuskiego, ale też w zabitych i ranych straciła 750 ludzi z 4000. W bitwie pod Magnano (5.IV.1799) straciła znowu 1000 ludzi, a między nimi bohaterskiego generała Rymkiewicza. Zamknęła się potem w murach oblężonej Mantui, zniosła wybornie i karnie trudy oblężenia, brał udział we wszystkich wycieczkach z twierdzy, nie szczędziła sił w robotach fortecznych i służbie garnizonowej; wyróżniono też w tem oblężeniu jej wyborną artylerję. Mimo to, gdy Mantua kapitulowała, komendat jej, Foissac-Latour, zgodził się na to, że dawni żołnierze austrjaccy będą wydani w ręce wojsk austrjackich. 29.VII.1799 przy wymarszug arnizonu wydarto do 800 ludzi z naszych szeregów, oficerów nawet i wcielono do wojsk austrjackich po ukaraniu. Resztę ocalili

żołnierze francuscy, przebierając kolegów legjonistów w swoje mundury.

Pierwsza legja, pod komendą Dąbrowskiego, wzięła w czerwcu udział w trzydniowej bitwie (17.19.VI) pod Trebbją z armją austrjacko-rosyjską. Spotkali się ze sobą znów dawni wrogowie z pod Krupczyc, Maciejowic i Pragi. Część legji, otoczona za rzeką przez wojska rosyjskie, straciła 900 ludzi w zabitych i 600 jeńców; gen. Dąbrowskiego ledwo zdołano wyrąbać z pośród jazdy rosyjskiej. Źródła rosyjskie wspominają o niezwykle zaciętej obronie legjonistów. Po tej bitwie pierwsza ligja stopniała chwilowo do 400—500 ludzi i musiała starać się o odpoczynek i reorganizację. Wzięła mimo to udział w bitwach drugiej połowy r. 1799. Dąbrowski rozwinął tak żywą akcję organizacyjną, że w marcu 1801 r. liczył znowu w Legji włoskiej do 7000 ludzi *).



Legja naddunajska.

Dekret rządu francuskiego stworzył 9.X.1799 r. nową Legję Naddunajską na służbie francuskiej. Na jej organizację wpłynął już poważnie Tadeusz Kościuszko, który był reprezentantem Legjonów wobec rządu francuskiego i łącznikiem pomiędzy Legją włoską i Legją Naddunajską. Mimo to nowa Legja nie miała już cha-

*) 10.11 1800 dwie Legje włoskie stopiono w jedną.

rakteru tak wyraźnie polskiego, jak włoska; dekret formacyjny nie wspominał prawie o jej charakterze politycznym, a formy organizacji musiano zastosować do norm francuskich *).

Formacja Legji Naddunajskiej, której dowództwo objął gen. Karol Kniaziewicz, poszła bardzo szybko, choć

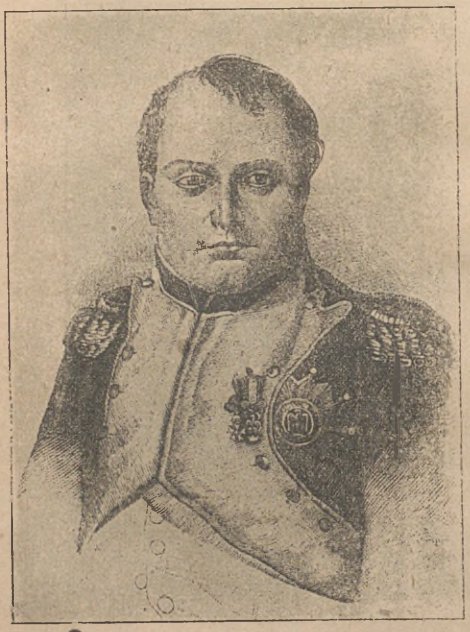


Kniaziewicz.

rząd francuski skąpił środków na ekwipunek i pozostawiał naszego rekruta nieraz w formalnej nędzy. Doszła ona prędko do 6000 ludzi, niestety, sformowanych gorzej od Legji włoskiej. Żołnierze, przeważnie jeńcy austrjac-

*) Miała ona składać się z 4 baonów piechoty, 1 pułku jazdy, przeniesionego tu z Włoch, i jednej baterji artylerji konnej.

cy i rosyjscy, bez dodatku patrjotycznego żołnierza z insurekcji Kościuszki, dezerterowali bardzo często. Wśród oficerów przeważała młodzież, jeszcze bardziej rozpolitykowania, jak w legji włoskiej, a znacznie mniej znająca się na służbie i administracji. Formacja szła za prędko i co stworzono bataljon, to szedł on odrazu na front.



Napoleon Bonaparte.

Generał Kniaziewicz nie miał także silnej ręki Dąbrowskiego; zabrakło mu też prędko jednego z najdzielniejszych pomocników, Fiszera, który dostał się do niewoli austrjackiej.

W boju zachowała się legja jaknajlepiej, zwłaszcza w słynnej bitwie pod Hohenlinden (3.XII.1800).

Nadszedł potem nowy moment przełomowy dla Legjonów. Pierwszy konsul Francji, Napoleon Bonaparte, dążąc przedewszystkiem do zapewnienia pokoju swej ojczyźnie, zawierał traktaty, w których nie było mowy o Polsce. Wreszcie 8.X.1801 r. zawarł on traktat z Rosją, który faktycznie zobowiązywał go do rozwiązania, bądź też całkowitej zmiany charakteru politycznego Legjonów.

Legjony postanowiono skoncentrować we Włoszech. W szeregach ich rozpoczęła się odrazu dezorganizacja, wynikająca z poczucia głębokiej, a niezasłużonej niczem krzywdy politycznej, na którą jednak nie było rady. Ruch zaczął się od Legji Naddunajskiej. Pierwszy podał się do dymisji Kniaziewicz, a po nim napływały masowe podania najlepszych oficerów o dymisję; żołnierze dezerterowali w przemarszu do Włoch na wielką skalę. Zawodziły wszystkie usiłowania Dąbrowskiego, zmierzające do zachowania dla kraju tych cennych kadr żołnierza polskiego; większość nie pojmowała szlachetności i realizmu jego planów. Zresztą i jego wpływ malał z dnia na dzień. Specjalna komisja reorganizacyjna, której Bonaparte polecił zbadanie możności dalszego użycia Legjonów przy równoczesnem odebraniu im znaczenia politycznego, oskarżyła go o naruszenie umów i przepisów, które miały obowiązywać Legjony. Odsuwano go wyraźnie na ubocze.

11.XII.1801 z Legji włoskiej, liczącej 5954 ludzi*), uformowano dwie półbrygady**) piechoty i oddano je na służbę nowoutworzonego królestwa Etrurji. 22.XII t. r. Legję Naddunajską zamieniono na półbrygadę francuską i wysłano niebawem na wyspę San Domingo do Ameryki, w celu pokonania buntu murzynów. Za nią poszła wkrótce jedna z półbrygad dawnej Legji włoskiej.

Na San Domingo obie półbrygady rozdzielono bataljonami, a później i kompanjami po większych jednostkach francuskich i oddano pod komendę oficerów Francuzów. Zaczęły się straszne, mordercze i okrutne walki z murzynami. Żołnierzy naszych dziesiątkowała febra, która np. w ciągu miesiąca wyrwała z jednego bataljonu 90% jego składu; ludzie umierali na wartach, w służbie. 1.VII.1803 r. 113-a półbrygada z 3000 ludzi

*) Z 275 oficerów zostało w niej tylko 186.
**) Tak nazywano wówczas pułki piechoty.

spadła na 340 114-a na 850. Przeważna część pozostałych żołnierzy po kapitulacji Francuzów na S. Domingo dostała się do okropnej niewoli angielskiej; 115 tylko ludzi wróciło do Francji z K. Małachowskim i Blumerem.

We Włoszech została z Legjonów tylko 114 półbrygada i pułk jazdy, pozostając w końcu w służbie królestwa Neapolu. Wśród oficerów — obok Konopki, Klickiego, Chłopickiego, Redla, Berka Joselewicza — spotykało się już i typy znacznie gorsze, myślące jedynie o własnej karjerze. Materjał żołnierski był również gorszy. Oddziały te walczyły z powstaniami ludowemi, z Anglikami, zachowując przynajmniej mundur Legjonów i ich tradycję. Dąbrowskiemu dano stanowisko administracyjno-wojskowe, trzymając go z daleka od Legjonów.

Mimo ten desperacki koniec Legjony zaważyły poważnie w dziejach Polski po rozbiorach, oddając pierwszorzędne usługi sprawie narodowej. 1) Rozniosły one sławę orężną Polaków po świecie, przywracając nam w oczach Europy ten szacunek, którego pozbawił nas pierwszy i drugi rozbiór Polski; 2) Przerwały tę ciszę, która panowała w Europie dokoła sprawy polskiej i postawiły ją na nowo na porządku dziennym polityki międzynarodowej; 3) Podniosły przez swe istnienie, przez powrót swych rozbitków nawet — ducha, który już po części ulegał polityce państw rozbiorowych, wzmogły patrjotyzm; 4) Utrzymały ciągłość istnienia wojska polskiego po rozbiorach. 5) Wyszkoliły po europejsku całe zastępy oficerów i podoficerów naszych, którzy mogli oddać pierwszorzędne usługi przy okazji tworzenia na nowo wojska polskiego. Już niedaleka przyszłość miała okazać, że były to wartości pierwszorzędnego znaczenia, dla których warto było coś znieść, coś przeboleć. Z krwi i znoju Legjonów, z niezmordowanych prac Dąbrowskiego miała powstać niebawem nowa Polska, z odrodzonem wojskiem narodowem.

VII. Wskrzeszenie wojska polskiego za Napoleona.

W listopadzie 1806 r. — po błyskawicznie szybkiem pokonaniu potęgi Prus — wielka armja francuska stanęła na ziemiach polskich. Napoleon, który dotychczas pragnął uniknąć bezwzględnie podniesienia sprawy polskiej, wiedząc, że narazi go to na nieprzejednaną walkę z państwami rozbiorowemi, stanął obecnie przed koniecznością odwołania się do Polaków.

Początkowo czynił on to bardzo ostrożnie. 22.IX.1806 utworzył dwie Legje północne z żołnierzy Polaków, zbiegających z wojska pruskiego; nakazywał jednak stanowczo, aby w odezwach odnośnych nie używano nawet słów „Polska“ i „Polacy“ *). W końcu października sprowadził do swej głównej kwatery Dąbrowskiego i Wybickiego i wezwał ich do tworzenia wojska, oraz wywołania powstania na ziemiach polskich, do których schroniły się resztki wojsk pruskich. Francja miała dostarczyć broni, nie zobowiązując się poza tem do niczego więcej. Cesarz mówił także o powołaniu Kościuszki do kraju.

3.XI.1806 Dąbrowski i Wybicki stanęli w Poznaniu, przyjęci przez całą ludność z niebywałym zapałem. Była to pierwsza zapowiedź tej decyzji poświęcenia i ofiarności, którą zasłużyła się wobec ojczyzny stara dzielnica piastowska. Jej przykład miał porwać za sobą inne ziemie ówczesnego zaboru pruskiego, które z początku nie mogły się zdecydować,—a przez to przysłużyć się najpoważniej do utworzenia Księstwa Warszawskiego.

Położenie było zresztą bardzo trudne, gdyż Napoleon dawał wprawdzie Polakom broń do ręki, zachęcał ich

---

*) Obie te Legje skupiono potem w jedną; oficerami byli w nich przeważnie cudzoziemcy; organizacja i wyszkolenie ich przedstawiały się lepiej, jak w później tworzonem wojsku polskiem.

do tworzenia wojska, ale z góry i szczerze oświadczał, że muszą polegać jedynie na swych własnych siłach, że wszystko zależy od ich ofiarności i energji, gdyż on jest cesarzem Francji i o jej interesy dbać musi przedewszystkiem. Zrazu pozostawił on nawet urzędników administracyjnych pruskich na ich stanowiskach, dodając im tylko pomocników Polaków. Dopiero 14 stycznia 1807 r. Napoleon oddał całkowity zarząd kraju w ręce rządu polskiego i władz narodowych.

Dodajmy, że i położenie samego Napoleona w chwili dotarcia do linji Wisły i rozpoczęcia t. zw. „pierwszej kampanji polskiej“ stawało się coraz trudniejsze. Linja etapowa jego wielkiej armji szła przez całe Niemcy, gdzie panowało wówczas duże wrzenie, gdzie Austrja mobilizowała swoje wojsko, aby dobić Francuzów w razie klęski, gdzie należało się liczyć z możliwością wylądowania Anglików na tyłach. Francja, a nawet generalicja francuska, dość już miały wojen, zwycięstw nawet; sarkał na nie ponuro i żołnierz w szeregu. Walkę wypadło teraz toczyć na terenie wyjątkowo trudnym, gdzie bieda kraju nie pozwalała żywić wojsk drogą rekwizycji, gdzie piechota i artylerja ginęły w błocie, nie mogąc nadążyć na pola bitew. Na pomoc Prusom wystąpiła Rosja, prowadząc wojnę w sposób straszny. Jej wojska niszczyły w odwrocie wsie, młyny, wywoziły mieszkańców i inwentarze. W pierwszych walkach z niemi Francuzi nie wzięli jeńców, gdyż żołnierz rosyjski dawał się tylko zabijać. Chmary kozaków przecinały połączenia wojsk francuskich, zabierały konwoje, zatruwały spokój każdego biwaku.

W tych warunkach Napoleon nie mógł ręczyć nie tylko za przyszłość Polski, ale nawet za to, czy sam wyjdzie cało z tej wojny. Potrzebował bezwzględnie pomocy Polaków: do zaprowjantowania swej armji, dostarczenia jej pomocy choćby młodego wojska, jazdy

zwłaszcza, któreby oblegało twierdze pruskie na tyłach, utrzymywało połączenia, przeprowadzało wywiady. W imię własnego, dobrze zrozumianego interesu Polacy musieli mu udzielić tej pomocy.

Podwaliny tworzenia wojska polskiego położył wtedy Dąbrowski, a później kierownictwo nad całą tą pracą objął Dyrektor Wojny, ks. Józef Poniatowski. Pobory oparto na zasadach Kościuszki: gminy dostarczają jednego rekruta z 10 dymów, dają mu mundur i żołd na miesiąc. Napotkały one już w Wielkopolsce na duże trudności: parobków brano tu w nocy i odstawiano do kadry. Masa chłopów uciekała wówczas do Galicji. Bez porównania trudniej poszły pobory w okolicach Warszawy: wypadło tu nawet wcielić masę jeńców rosyjskich do wojska naszego. Rekrutów w pośpiechu przyjmowano bez rewizji lekarskiej, to też młoda armja polska ponosiła duże straty w chorych i maroderach. Chwilami w fatalny sposób szerzyła się w niej dezercja i niepodobna było nawet stosować przeciw niej surowszych środków.

Formacja tego wojska szła z niebywałym pośpiechem, gdyż Napoleon żądał jak najprędszego wysyłania Polaków na front. Stworzono trzy całkowicie odrębne Legjony (dywizje), wystawiając ogółem do 50,000 żołnierza. Oficerów brano przeważnie z pośród byłych oficerów Legjonów, którzy stanowili najlepszy bodaj materjał, częściowo — z oficerów dawnych wojsk polskich, z pruskich wreszcie; na stanowiska subalternów wypadło jednak powołać ludzi, którzy wcale nie służyli w wojsku. Bardzo dotkliwie dawał się we znaki brak podoficerów, gdyż Napoleon nie dopuścił do użycia, jako kadry tej formacji, pozostałych we Włoszech oddziałów Legjonów. Był to największy bodaj błąd w dziejach tej formacji.

W piechocie zaprowadzono regulamin francuski piechoty z r. 1791, jasny, prosty, wyśmienicie ilustrowany

rysunkami*). Oficerów i podoficerów na gwałt uczono najpotrzebniejszych rzeczy, urządzając dla nich kursy w godzinach pozasłużbowych. Żołnierza nauczano przedewszystkiem obchodzić się z bronią, formować kolumny i rozwijać się do boju, tworzyć czworoboki. Dąbrowski, a nawet i marszałkowie francuscy, na postojach i w marszu, urządzali ćwiczenia próbne z tej dziedziny. Nie było mowy o dobrej szkole musztry formalnej, o zaprowadzeniu należytej karności, o nauczeniu ludzi służby forpoczt, o wykształceniu ich w tyraljerce. Przenikał natomiast do tego wojska i przyjmował się w niem nienajgorzej francuski prąd odwoływania się do ambicji i patrjotyzmu żołnierza, zaufania do niego, pewien braterski, opiekuńczy stosunek oficera do żołnierza. Ekwipunek żołnierza przedstawiał się źle: buty były nieszczególne, brak było tornistrów i ładownic, pochew do bagnetów i t. d., ładunki noszono po kieszeniach i płachtach. Piechotę uzbrojono w zdobyte karabiny pruskie, małokalibrowe, z lichemi zamkami i za długimi bagnetami. Jazda powstawała szybko i przedstawiała się zewnętrznie lepiej, ale odbijały się na niej wady jazdy polskiej z czasów rozbiorów; psuło ją także wcielenie części pospolitego ruszenia, które zwołano na rozkaz Napoleona.

W pierwszych bitwach, w których użyto tego wojska, oficerowie musieli stawać na czele szeregów, narażać się ostentacyjnie, aby swym przykładem porwać i utrzymać w ogniu młodego żołnierza. Przebyto te próby szczęśliwie, gdyż żołnierz oswajał się bardzo szybko z wojną. Gorzej było, gdy w czasie oblężeń, forsownych marszów — wypadło odwołać się do jego wy-

*) Jazda za czasów Księstwa Warszawskiego miała regulamin zwyczajowy, przez co w każdym niemal pułku komenderowano inaczej.

trwałości i sił*), gdy przychodziło pełnić, tak uciążliwą w tej kampanji, służbę ubezpieczeń. Wówczas szeregi topniały, a zapełniały się w fatalny sposób szpitale.

Mimo to, wojsko nasze spełniło wówczas swój obowiązek wobec kraju; oddało ono zarazem pierwszorzędne usługi Napoleonowi w zakresie służby etapowej, wywiadowczej i łącznikowej. Gdy marszałkowie francuscy krytykowali za surowo młodego żołnierza naszego, cesarz, wielki i sprawiedliwy znawca ludzi i stosunków, odpowiadał im stale, że Polacy spełnili swój obowiązek w miarę swych sił jak najlepiej, że nie wolno ich zniechęcać, a należy podnosić na duchu.

Owocem tych poświęceń żołnierza naszego było utworzenie Księstwa Warszawskiego.

VIII. Szczęśliwy rok (1809).

W przededniu wojny Napoleona z Austrją (w r. 1809) w Księstwie Warszawskiem stało zaledwie 17000 wojska naszego. Twierdze — z wyjątkiem szańca przedmostowego Pragi oraz Częstochowy — znajdowały się w złym stanie, bo ciężka zima i brak pieniędzy skłoniły do przerwania robót w nich. Piechota nasza formowała właśnie swe trzecie baony, do których powołano 9000 rekrutów. To rozbrojenie Księstwa było wynikiem przeświadczenia Napoleona, że jego przymierze z Rosją ochrania je dostatecznie, że Austrjacy nigdy nie odważą się wobec tego na zaatakowanie tego kraju; przekonanie to podzielał całkowicie ks. Józef Poniatowski, mimo coraz ściślejszych doniesień swych oficerów wywiadowców o zbrojeniach Austrji na pograniczu Księstwa.

*) Pod Gdańskiem, w marszu z Gdańska pod Friedland.

Stało się inaczej. Austrja zbliżyła się do Rosji i zawarła z nią tajną umowę, dającą jej wolność ruchów w Polsce. Postanowiła ona rzucić na Księstwo armję arcyks. Ferdynanda, złożoną z 25 baonów piechoty, 44½ szwadronów jazdy i 94 dział (ogółem przeszło 33000), zająć je błyskawicznie, oddać Prusom i przez to wciągnąć to państwo do walki z Napoleonem. 15. IV. 1809 armja arcyks. Ferdynanda przeszła graniczną Pilicę pod Nowem Miastem; 17. IV jej przednia straż zajęła Tarczyn, a na 18 t. m., idąc na Raszyn, miała stanąć w Warszawie.

Ks. Józef Poniatowski całkowicie nieoczekiwanie znalazł się w jednem z najtrudniejszych położeń swego życia. Zapanował on nad niem odrazu z energją, cechującą go zawsze w ciężkich chwilach, i w nocy z 15/16. IV wyruszył z Warszawy w 14500 ludzi, aby zająć pozycję pod Raszynem. Pozycja ta nie zabezpieczała go przed obejściem i odcięciem od Warszawy przez znacznie silniejszego przeciwnika.

19. IV doszło tu do czysto frontowej bitwy. Dwa razy awangarda austrjacka*) wyparła słabą przednią straż naszych z wysuniętego poza groble raszyńskie stanowiska w Falentach. W chwili drugiego odwrotu**) doszło do pewnego zamieszania i strat. Natomiast głównego stanowiska naszych w Raszynie, bronionego przez silną artylerję, Austrjacy zdobyć nie mogli mimo brawury swoich ataków, nie będąc w stanie znaleść odpowiedniej pozycji do ustawienia swej artylerji.

Bitwa była nierozegrana, choć w nocy ks. Józef zarządził odwrót do Warszawy. Zahartowała ona na-

---

*) Licząca w końcu 9 baonów i 24 działa.

**) Zginął tutaj dawny legjonista, jeden z najwykształceńszych oficerów naszego wojska, poeta Cyprjan Godebski, dowódca 8 p. p.

szego młodego żołnierza, wzbudziła w przeciwniku szacunek do armji Księstwa, która biła się tak zacięcie, do jej wodza.

Wypadło po niej oddać w ręce przeciwnika Warszawę*). Wojsko nasze w stanie pewnego rozprzężenia cofnęło się do Modlina, zatrzymując w swem ręku Pragę. Był to moment bardzo ciężkiej próby dla ks. Józefa

Zajęcie Warszawy nie wyszło na korzyść Austrjakom, którzy musieli w niej więzić znaczny garnizon. Ich próby atakowania Pragi od prawego brzegu Wisły zawiodły całkowicie. 26. IV gen. Mohr, przeprawiony w 6000 ludzi, poniósł porażkę pod Grochowem i Wawrem; 3. V gen. Sokolnicki zdobył szaniec przedmostowy austrjacki na prawym brzegu Wisły, pod Górą Kalwarją, biorąc w świetnym ataku 1800 jeńców. Nie udała się również arcyks. Ferdynandowi wyprawa na Toruń, gdzie zdobył tylko przyczółek lewobrzeżny twierdzy, poczem musiał cofnąć się do Warszawy.

Tymczasem ks. Józef utrzymał swe wojsko w ręku, przywrócił w niem karność i porządek. Generałów Dąbrowskiego i Zajączka wysłał do Wielkopolski i w Łomżyńskie na organizację nowych sił zbrojnych, a sam 6. V ruszył prawym brzegiem Wisły na Nową i Starą Galicję. Austrjacy zajęli część lewobrzeżnego terytorjum Księstwa; Polacy odpowiadali na to wkroczeniem do Galicji.

Marsz ten doprowadził do nieoczekiwanych powodzeń, do niezwykle gorącego i silnego poruszenia się Galicji, która postanowiła rzucić wszystko na szalę, byle tylko połączyć się z Księstwem. Okazywało się wymownie, czem było dla Polski to małe Księstwo Warszawskie, jak silnie ciążyły już ku niemu inne dzielnice Polski.

---

*) Na mocy zaszczytnie dla nas zredagowanej konwencji.

9 maja 4 naszych ułanów zajmowało Lublin; w nocy z 17/18. V Sokolnicki i Rożniecki brawurowo zdobywali twierdzę Sandomierz; w nocy z 18/19 t. m. gen. Kamieniecki i Pelletier — twierdzę Zamość, z murów której żołnierze austrjaccy Polacy wyciągali swe bagnety do szturmujących, aby ułatwić im wdarcie się do twierdzy; 25 maja Rożniecki wchodził do Jarosławia i zabierał tutaj bogate magazyny austrjackie; 28 maja w ręku naszych był już i Lwów. I wszystko wśród wybuchu radości ludności, garnięcia się masy ochotników do wojska, przechodzenia tysięcy żołnierzy austrjackich do naszych szeregów, narażania przez magnatów ogromnych ich fortun. Był to jeden z najpiękniejszych momentów w dziejach naszych XIX wieku.

Galicja wystawiła wkrótce 3 nowe pułki piechoty i 6 nowych pułków jazdy. Biedne, wyniszczone Księstwo Warszawskie zdobyło się na ofiary jeszcze większe. Dąbrowski stworzył w tak ofiarnej zawsze Wielkopolsce 2 nowe pułki piechoty i 2 jazdy.

Do oddziałów tych pogarnęła się moc ochotników ze szlachty, inteligencji i urzędników. O łatwości ich tworzenia decydowało istnienie w Księstwie gwardji narodowej, z której ochoczo garnięto się do wojska stałego. Wartość ofiary Wielkopolski można ocenić już choćby z tego, że samo wystawienie pułku piechoty kosztowało 80000 złp.

Zajączek stworzył w Łomżyńskiem 1 pułk piechoty, 1 jazdy i 1 baon strzelców kurpiów. Do jego oddziału zaciągnęło się mnóstwo ochotników z Litwy, bez względu na to, że Rosja tak surowo zakazywała służenia w wojsku Księstwa, groziła konfiskatą dóbr i t. d.

Jednem słowem wojsko polskie, które zaczynało kampanję w 17000 ludzi, liczyło w czerwcu 42000, a z dodaniem formacji znajdujących się w Hiszpanji i Niemczech 62000. Nowe formacje, zarówno galicyjskie jak

i Księstwa, przybrały z rozkazu Napoleona nazwę „galicyjsko-francuskich“ *). Przy organizowaniu ich popełniono znowu dawne błędy specjalnie polskie: tworzono nowe całkowicie jednostki bez kadr ze starych, nominowano moc oficerów z pośród młodzieży, która wcale nie służyła w wojsku, naruszając w ten sposób starszeństwo w wojsku polskiem.

Powodzenia wojsk Księstwa wstrzymało wkroczenie do Nowej i Starej Galicji 32 tysięcznej armji rosyjskiej, idącej pozornie na pomoc Napoleonowi, a faktycznie sprzyjającej Austrjakom i grożącej poważnie naszym. Armja ta krępowała na każdym kroku ruchy Polaków.

W nocy 1/2. VI arcyksiążę opuścił Warszawę, pozostawiając tutaj swoje lazarety, odcięte patrole, warty i moc maroderów Polaków, którzy pozostali celowo, aby zaciągnąć się do wojska naszego. Szedł on na południe, a wślad za nim gen. Zajączek, który 11. VI poniósł małą porażkę pod Jankowicami. 12. IV pod Wrzawami (na prawym brzegu Wisły (w Starej Galicji) doszło do bitwy z wojskiem ks. Józefa (7500 ludzi; arcyks. Ferdynand miał 9000). Po stronie polskiej, na lewym brzegu Sanu, która była widownią bitwy, walczyło faktycznie tylko 3000 ludzi, na pozycji straconej, z groblą i mostem na tyłach, gdyż główna siła stała na prawym brzegu, łudząc się do ostatka nadzieją pomocy rosyjskiej. Walczono 10 godzin prawie. Austryjacy bili się jeszcze dzielniej jak pod Raszynem; rzucali na piechotę naszą kirasjerów, zagrozili jej odcięciem od Sanu. Mimo to do późnej nocy nasi utrzymali się na stanowiskach i wycofali dopiero po północy. Ta bitwa, czysto odporna, w której miało się do czynienia z tak znaczną przewagą nieprzyjaciela, była dowodem dużego już wyrobie-

*) Ze specjalną przysięgą, z orłami złotymi, z pozostaniem na żołdzie francuskim i t. d.

nia i dzielności naszego żołnierza. Jej następstwem była kapitulacja Sandomierza w nocy 17/18. IV po bardzo zaciętej, bohaterskiej prawie obronie, kierowanej przez gen. Sokolnickiego. Ks. Józef cofnął się do Puław i pozostał tutaj do 5. VII; o Starą Galicję spierali się odtąd ze sobą Rosjanie i Austrjacy, poczem ci ostatni wkrótce musieli ustąpić za Wisłokę.

W Puławach ks. Józef skoncentrował 24000 ludzi i 60 dział i 5. VII ruszył w 3 kolumnach przeciw Austrjakom, pragnącym utrzymać się na linji górnej Pilicy, Nidy i Wisłoki. Niepowodzenia ich na głównym teatrze wojny skłoniły ich do odwrotu i 12. VII cofnęli się oni— po licznych drobnych potyczkach ze strażami przedniemi polskiemi — na linję Kraków, a od strony Rosjan — Bochnia — Wadowice. W obozie polskim — w miarę zbliżania się do Krakowa — rósł zapał w szeregach: ranni nie chcieli iść do szpitali.

14. VII Austrjacy zawarli z wojskami polskiemi rozejm czasowy, zobowiązując się w ciągu 12 godzin oddać nie tylko Kraków, ale i most na Wiśle i Podgórze. Tymczasem zwrócili się oni do Rosjan w Wojniczu, wzywając ich do jaknajśpieszniejszego zajęcia Krakowa. Istotnie w nocy 14/15. VII brygada rosyjska Siversa zajęła Kraków. Gdy wczesnym rankiem wojska ks. Józefa podeszły pod miasto, zastały już tutaj zamiast Austrjaków swych pozornych sprzymierzeńców, a rzeczywistych wrogów. Ks. Józef zdecydował się odrazu i postanowił zająć Kraków siłą. Wojska nasza weszły bramami Florjańską i Sławkowską, odrzucając — bez przelewu krwi zresztą — Rosjan pod ściany domow, zajęły rynek, odwach i most na Wiśle. Przez chwilę zanosiło się na walkę, ale ostatecznie Rosjanie, ze wściekłością w duszy, zgodzili się na okupację wspólną.

Rozejm, zawarty przez Napoleona w Znajm, wstrzymał kroki wojenne. Nasi utrzymywali się nie tylko

w Nowej Galicji, ale i w części Starej, gdzie w Tarnopolszczyźnie i Zbaraszczyźnie oręż polski wsławił się niezwykłemi sukcesami, m. in. zmuszeniem przez podp. Strzyżewskiego całej grupy austrjackiej gen. Bückinga, złożonej z trzech broni, do kapitulacji pod Wieniawką.

Zwycięska ta kampania, jedyna szczęśliwa dla nas w XIX wieku, powiększyła poważnie Księstwo Warszawskie*) przez przyłączenie do niego Siedleckiego, Lubelskiego, Zamojskiego, Radomskiego, Kieleckiego i Krakowa. Księstwo stawało się teraz naprawdę Wielkiem Księstwem Warszawskiem, jak je nazywali Francuzi; było ono znacznie większe od obecnego Królestwa, bo posiadało Kraków, Poznańskie i Toruń.

Powodzenie to zdobyło wojsko nasze i jego wódz, którego nie złamało oddanie Warszawy, ani oskarżenia rodaków, który wziął na siebie odpowiedzialność i doprowadził do zwycięstwa, Ks. Józef Poniatowski, prawdziwy bohater i wódz całego narodu.

*) Na mocy traktatu w Schönbrun z dn. 14. X. 1809.

IX. Stare i nowe pułki piechoty powstania listopadowego.

Wybuch powstania listopadowego i zaszłe po nim wypadki wstrząsnęły potężnie karnością starej piechoty polskiej. Żołnierz, wyzwolony tak nagle z żelaznego rygoru czasów w. ks. Konstantego, nie pilnował się już należycie i pozwalał sobie na liczne wybryki.

Służba garnizonu warszawskiego, a wogóle i całego wojska, uległa wówczas poważnej zmianie; nikomu nie przyszłoby już na myśl, że przed paroma zaledwie dniami system Konstantego funkcjonował tutaj tak składnie. „Nazajutrz, mówi Sierawski o dniu 4-ym Grudnia 1830 r., jako oficer służbowy, udałem się o zwykłej godzinie na Plac Saski. Dziwny mi się przedstawił widok, zdumiałem. Pułk 4-ty linjowy zaciągać miał na warty. Broń stała w kozłach różnemi nieregularnemi grupami; żołnierze zmieszani z ludem, ubiór ich nie paradny, lecz po obozowemu; pełnemi dorożkami oficerowie i żołnierze na plac przybywali, ciągłe okrzyki... Ileż tam razy dowódcy wzywali, aby żołnierz już nareszcie stanął do broni i frontu, a lud się usunął, nie pamiętam; ale długa chwila upłynęła, zanim porządek przywrócony został. Odezwały się nakoniec bębny, złamał się pułk w oddziały, i... bez żadnego defilu, w odstępach, rozchodził się w miasto“. Tak samo zresztą działo się i w wypadkach ważniejszych od parad na Placu Saskim, przy zajmowaniu Modlina np., w którym mieścił się cały zapas amunicji na nadchodzącą kampanię. „Marsz pośpieszny do Modlina, mil przeszło cztery, zimno, brak posiłku powodowały, że nasza piechota po zajęciu fortecy literalnie się rozproszyła, szukając po szynkach pożywienia i rozgrzewki. Daremne upominania, prośby naszych oficerów; nic nie pomogło. Wtym ktoś zauważył, że ustępujący Rosjanie mogą podłożyć ogień pod pięć potęż-

nych prochowni... Rzucili się oficerowie wyciągać żołnierzy z szynków i po nadludzkich usiłowaniach zdołali ustawić warty przy prochowniach".

Przedłużaniu się tego stanu zapobiegł ostry rozkaz dyktatora Chłopickiego z dnia 4/XII 1830 r. „Jeżeli karność, mówił on w każdym czasie jest wa-



Chłopicki.

runkiem, bez którego wojsko istnieć nie może, to w chwili wojny, będąc rękojmią porządku, jest ona wieszczem zwycięstwa". Zapobiegło mu również stanowcze wystąpienie dowódców pułków, między którymi było tylu nieubłaganych służbistów. Ciekawym typem tego rodzaju był dowódca słynnego 4-go pułku piechoty, pułkownik Ludwik Bogusławski. Uży-

wał wyrażeń krótkich i dosadnych. Zastał np. w przededniu szturmu Warszawy na Woli młody 10 pułk piechoty „rozmamany i chrapiący po całej zagrodzie prawej, jak banda dziadów na odpustowym noclegu“. Spadła zaraz ostra bura na dowódcę, Piotra Wysockiego, znanego przywódcę walki w nocy listopadowej. „Takiemu dziwnemu instruktorowi szkoły podchorążych, mówił Bogusławski, rewolucje robić i gęsi wodzić, a nie rekrutów do boju hartować“. Niezadowolony z tego, że pułk 4-ty zmusił go do wzięcia udziału w powstaniu, wołał potem w boju do żołnierzy: „Do oficerów strzelaj! zwolna mierz! w sam łeb pal! Chciałeś rewolucji, teraz dobrze zabijaj, bo jak nie zwyciężym bieda będzie“.

W przededniu wymarszu na linję bojową stare pułki piechoty składały uroczyste przysięgi. „Gdy 4-ty pułk piechoty linjowej, pisały dzienniki, który tyle dał dowodów męstwa w pamiętnej nocy 29 listopada, udając się ku granicy, wyszedł na Pragę, oficerowie prosili dowódcy, żeby go zatrzymał; co gdy nastąpiło, żołnierze, uklęknąwszy, przysięgli, iż przystępując do bitwy, wysypią proch z panewek i tylko z bagnetem w ręku uderzą na wrogów“. W pierwszej większej bitwie, pod Wawrem, stara piechota nasza ruszyła do ataku z pieśnią na ustach, mając w szeregach swoich kapelanów w komżach. Jej postawa i zapał wywierały wtedy wstrząsające, niezapomniane nigdy wrażenie na uczestnikach.

Postawa i męstwo naszej starej piechoty zjednały jej nawet szacunek przeciwnika. Marszałek rosyjski Dybicz pisał do cara Mikołaja I. 13 maja 1831 r. „o starych i doświadczonych żołnierzach polskich, którzy własnym przykładem młodym bojownikom wskazywali, jak każdy krok własnym życiem okupić trzeba“. Mówił on tu o „niezłomności“ piechoty polskiej pod Wawrem i Grochowem. „Ten pułk polski, pisze historyk urzędowy rosyjski Schmidt o zachowaniu się 4-go pułku piechoty

linjowej w boju ostrołęckim, wyborowy z ich armji, wszystko czynił, aby parcie Rosjan odeprzeć i miasto utrzymać. Pojedyńczo każdy dom musiał być zdobywany. Aby cmentarz klasztoru Bernadynów mógł być wziętym, trzeba było działa zatoczyć. Brygada Bogusławskiego miała do wytrzymania uderzenie całego korpusu grenadjerskiego. Jeszcze na drugi dzień podziwiano ciała tych wojowników, silnie i kształtnie utoczone". Źródła rosyjskie wspominają o tem, że oficerowie i żołnierze nasi odbierali sobie życie, nie chcąc oddać się do niewoli. Zachowanie się tej starej piechoty w pierwszych bitwach zasłużyło na uznanie nawet gen. Chłopickiego, który z początku tak niedowierzał naszemu żołnierzowi: „Wykropiliśmy się z Moskalami, mówił po bitwie pod Wawrem, żołnierz nasz choć młody, ale dobrze się bił, dał dowody męstwa i wytrwania w boju". „Nie miałem dość zaufania do wojska naszego, mówił po Grochowie, tak szło na bagnety, że można było wszystko pobić".

Trudno opisać zapał i poświęcenie piechura starych pułków w czasie zwycięstw naszych pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami, gdy zanosiło się tak poważnie na zwycięstwo naszej sprawy. Pułki rywalizowały ze sobą w znoszeniu niebezpieczeństw, odgadywały myśli wodzów i spełniały je w oka mgnieniu, z dobrą wolą nie mającą granic; lżej ranni nie chcieli iść do lazaretów. Piechota nieprzyjacielska nie mogła prawie mierzyć się z naszą, przewyższającą ją i celnością strzałów i zręczniejszem użyciem bagnetu i zapałem przedewszystkiem. „Zapał 1-go pułku strzelców pieszych był niewysłowionym, męstwo nie znało granicy (na grobli tykocińskiej). Duch rywalizacji, zazdroszczący czwartakom zwycięstwa pod Wielkim Dębem (4-ty pp. l. wykonał tam atak zwycięski na własną rękę, bez rozkazu) ożywiał pułk cały. Literalnie ubiegano się i ścigano o śmierć lub rany. Skaleczeni nie ustępowali z szere-

gów". „Nigdzie (pod Długosiodłem) tyraljerzy nasi nie zatrzymywali się i z drogi widzieliśmy, jaką wyższość mają nasi w tyraljerce nad Rosjanami". Gen. Chrzanowski, wycofując się z Lubartowa, zostawił tutaj kompanję 1 pułku p. l. (kap. Leśniowskiego) na stracenie, polecając jej bronić się do upadłego, aby wstrzymać nieprzyjaciela, a jego grupie zapewnić czas do odwrotu. Leśniowski bił się przez godzinę na ulicach miasta, potem zamknął się w klasztorze Bernadynów i tutaj wytrzymał 3 szturmy, w czasie których działa rosyjskie zrobiły wyłom w murach i zapaliły klasztor; poddał on się dopiero po wystrzelaniu ładunków. Gen. rosyjski Kreutz, oceniając ten czyn walecznych, zapewnił kompanji wymienienie jej przy pierwszej wymianie jeńców.

Starą piechotę naszą zmieniła całkowicie przegrana pod Ostrołęką, która wyrwała z jej szeregów najlepszych oficerów i żołnierzy. Szeregi jej zapełniono teraz rekrutami i jeńcami. Mimo to—aż do oddania Warszawy—stare pułki biły się znakomicie, pomne swej przewagi z pod Grochowa i Igań. Zdemoralizowała je dopiero kapitulacja Warszawy.

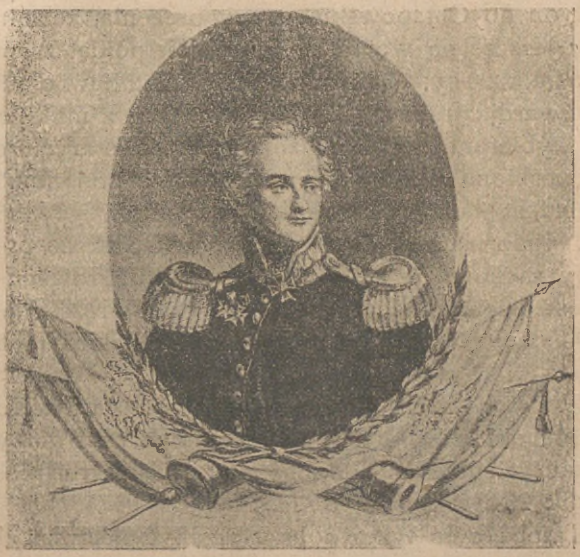
Takiej piechoty nie posiadała Polska od czasów Stefana Batorego. Tylko taka piechota mogła zapewnić wojnie r. 1831 urok, jaki ją otoczył w całej Europie, zdołała odnieść tyle zwycięstw nad przemożnym i wytrwałym przeciwnikiem, mimo wszystkie błędy wodzów naszych.

A teraz parę słów o młodych pułkach piechoty r. 1831, o tych t. zw. wówczas „czapnikach" (nie dano im kaszkietów, które posiadała stara piechota, tylko czapki).

Sformowano je z rekrutów, dając im zarazem tylko starych, dymisjonowanych oficerów, albo też bardzo młodych, porobionych bez służby podporucznikami. Nie było tu także podoficerów ze starego wojska, którzy jedynie mogli podćwiczyć tego rekruta. Wyszkolenie i karność stały w nich źle; w dodatku uzbro-

jono je zrazu w kosy. Panowała w nich z początku silna dezercja. W lutym nie chciano ich użyć na linji bojowej.

A jednak i tutaj były wyjątki. 20 lutego generał Klicki przeglądał nowo pułki i naogół bardzo ostro ganił ich dowódców. Wyróżnił tylko 20-ty pułk piechoty linjowej. „Za to prawdziwe miałem zadowolenie z widoku 3-ch kompletnych bataljonów 20-go pp. l. (dowód-



Skrzynecki.

ca podpułkownik Klimkiewicz). Co za różnica! Żołnierz tu dobrze, wygodnie i prawie jednostajnie ubrany. Wesołość na twarzach dowodzi, że jest zadowolony ze swego stanu; panuje tu regularność i porządek. Każdy oficer jest na swojem miejscu, cichość największa w szeregach. Żołnierz nie ustępował tu w szeregach staremu. Nie ustąpi mu zapewne i w męstwie. Zaufanie do kos tych żołnierzy, którzy w nie uzbrojeni, potrząsanie niemi.

Dziękuję podpułk. Klimkiewiczowi, majorom Łączyńskiemu i Podczaskiemu i niższym oficerom. Miło mi wystawić ten pułk za wzór dla innych, nowo organizujących się".

20 pułk piechoty nie zawiódł nadziei gen. Klickiego. Kto dobrze pilnuje służby, ten nie zawiedzie i w boju. Wprowadzony na front w bitwie pod Grochowem zasłużył on sobie na pierwsze krzyże „Virtuti militari" i następującą opinję generała Chłopickiego. „Nie miałem, mówił on do Chłapowskiego, wyobrażenia, że żołnierze, którzy jeszcze na wojnie nie byli, tak pójdą. A widziałeś ty pułk 20-ty: chłopi z kosami, a stali w ogniu jak stara gwardja francuska". Gdy w marcu z młodych pułków wybierano lepszych żołnierzy do starych, dla 20 pp. l. zrobiono wyjątek, bo wytrzymał on już dzielnie chrzest bojowy. 11-go maja 1831 r. gen. Skrzynecki, wódz naczelny, wyróżnił znowu pułk 20 pp. l. za za jego zachowanie się w bitwie pod Węgrowem. „Godny jest dzielenia sławy starszych braci oręża. To świadectwo daję mu wobec całego wojska. Niech to będzie podnietą dla nowych pułków".

Z historji wojny r. 1831 wiemy, że cały szereg nowych pułków piechoty, wprowadzonych na front w maju, zasłużył sobie na podobny szacunek starej piechoty, jak pułk 20-ty.

Trzeba było tylko dobrze przebyć pierwszy chrzest ogniowy, który nieraz był porządnie ciężki dla młodego żołnierza. Pod Stoczkiem 4-ty batalion 1-go pułku p. l. dostał się pod ciężki ogień artylerji. Żołnierze, wyłącznie prawie rekruci, widząc zabitych, poczęli padać na kolana i modlić się głośno. „Miljon djabłów! Wstawać!.." zawołał kapitan Łabędzki. Rozkazał śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła". Śpiewano z początku bardzo cienkimi głosami, ale śpiewano, i w ogniu wytrwano dobrze.

13 maja pod Kałuszynem młody 15-ty pp. l., będący po raz pierwszy w ogniu, osłaniał wybornie odwrót grupy

gen. Umińskiego. Pod Rudkami (12. V. 1831) bił się dobrze 12-ty pp. l.; pod Nurem ratował działa 14-ty pp. l.

Po Ostrołęce „czapnicy“, ostrzelani nienajgorzej, nie różnili się już tak bardzo od starej piechoty.

X. Strzelcy i żuawi.

Z dziejów piechoty powstania r. 1863.

Głównym, rdzennym rodzajem broni wszystkich oddziałów powstańczych byli strzelcy; na nich spoczywał zawsze cały ciężar walki; od ich postawy zależało wyłącznie powodzenie lub możność bezpiecznego wycofania się z walki. Zmiany w powszechnej technice walki wytwarzały w tym kierunku i dla powstania pewien przymus kategoryczny, wobec którego nie mogła się ostać ideologia „Musztry kosynierskiej“ Mierosławskiego. Odpowiadała temu i cała psychologja szeregowca powstańczego, nie mającego nigdy zaufania do kosy i korzystającego z każdej sposobności, aby ją zamienić na broń palną.

I w obozie ojcowskim chciano mieć jaknajwięcej strzelców i dlatego przy zapisie ochotników pozwalano im wybierać ten rodzaj broni, nie licząc się w początku nawet z tem, czy zaciągający się przyniósł broń ze sobą, czy umie się wogóle z nią obchodzić. Wierzono, że lada dzień broń nadejdzie, i to broń dobra, gwintowana, bagnetowa, w ilości wystarczającej dla wszystkich. Ostatecznie doznano zupełnego zawodu. Skończyło się na tem, że cały zapas broni składał się z 400 — 500 najwyżej dubeltówek i pojedynek myśliwskich, bądź przyniesionych do obozu przez ochotników, bądź też zebranych po dworach okolicznych. Była to broń różnokalibrowa, uniemożliwiająca ześrodkowanie wyrobu ładunków, często zepsuta, nie dająca się naprawić w obozie, gdzie odrazu założono zakład rusznikarski. W prze-

ważnej części nie miała ona bagnetów; wyjątkowo tylko niektórzy ochotnicy sprawili sobie w Krakowie bagnety żelazne, osadzone na lufie na stałe; broń taką uważano w Ojcowie już za coś bardzo świetnego i żołnierskiego. Do tego przybyło później, po pierwszych starciach, do stu zdobytych karabinów straży granicznej z bagnetami. I to już było wszystko. Broń tę przeznaczono wyłącznie dla strzelców, odbierając ją jeźdźcom, odbierając nawet tym ochotnikom, którzy przynieśli ją ze sobą, zapisali się do jazdy, a skończyli z powodu braku koni i broni na kosynierach.

W końcu musiano się zdecydować na zmianę zasady liczbowej podziału ludzi między bronie, gdyż niepodobna było przedłużać ćwiczeń strzeleckich, w których na 3 ludzi, stających w szeregu, najwyżej dwóch miało broń. Bezbronnych wyprawiano wówczas po części z powrotem do Krakowa; przeważnie zaś wcielono do kosynierów, dając im kosy i halabardy, które pod koniec na gwałt wyrabiano w kuźniach polowych w Ojcowie.

Brak broni wywoływał ciągłe skargi żołnierzy, demoralizował ich poważnie, zwłaszcza ochotników ze sfer rzemieślniczych i robotniczych, nie mogących żadną miarą uwierzyć w kosę. Dochodziło do tego, że czasami odbierano sobie przemocą karabiny, odkupywano je za ceny coraz wyższe, że kradzież broni palnej była zjawiskiem codziennem, że dowódcy prześcigali się w środkach zwabiania do swych kompanii ochotników z większą ilością dubeltówek.

Tych 400—500 ludzi, dla których starczyło w końcu broni palnej, podzielono na kompanje strzeleckie, kładąc słusznie nacisk na to, aby tworzyć je z ochotników, pochodzących z jednych okolic, mogących przeto łatwiej zżyć się z sobą i wytworzyć więcej organiczną jednostkę bojową. Powstały więc kompanje: Kielecka,

Krakowska, Sosnowicka, Tarnowska i jakaś nieznana nam piąta; oznaczano je także numerami porządkowemi. Każda z nich liczyła od 80 do 100 ludzi, podzielonych na dwa plutony i 8 sekcyj.

Strzelcy nie posiadali mundurów, ani żadnych odznak, któreby ich odróżniały od innych rodzajów broni. W jakiem ubraniu przyszedł ochotnik do obozu, w takiem przeważnie pozostał. Rozdawano tutaj tylko buty i konfederatki, a rzadziej krótkie kożuszki barankowe. Później rozdano dwukrotnie zapas płaszczów i mundurów straży granicznej rosyjskiej, ale żołnierze wyjątkowo tylko godzili się na noszenie ich. Panowała też w szeregach niemożliwa pstrokacizna. Obok akademików i studentów, posiadających przeważnie burki lub kożuszki, widziało się ludzi w guńkach lub nawet w bardzo wiatrem podszytem ubraniu. Tornister i ładownica należały do wyjątków; z reguły ładunki i pistony noszono w kieszeniach. Oficerowie odróżniali się szarfami kolorowemi, przewieszonemi przez ramię, i kokardami na konfederatkach, co wystawiało ich zanadto na strzały nieprzyjaciela i spowodowało później Rząd Narodowy do zakazu używania odznaki zbyt jaskrawych; podoficerowie mieli czerwone naszywki z tasiemki na lewym rękawie.

Strzelców ćwiczono podług „Regulaminu piechoty“, opracowanego przez Mierosławskiego, z rozmaitem powodzeniem, zależnie od kierunku, nadanego przez dowódcę kompanji. Doświadczeni ograniczali do minimum szkołę żołnierza, ucząc przedewszystkiem formowania kolumn, rozwijania ich, walki tyraljerskiej. Najgorzej stały ćwiczenia w obchodzeniu się z bronią i strzelaniu do tarczy, na które Rząd Narodowy kładł tak wielki nacisk. W obozie z początku zbywało na amunicji, a podobno brak ten dawał się we znaki do końca, choć dowóz z Krakowa był dość dobry, a w Sosnowcu i Dąbrowie zaopatrzono się w pewną ilość prochu, uży-

wanego nawet do wypróbowania odlewanych dział, zdobyto 100 centnarów ołowiu i zakupiono znaczną ilość pistonów w Będzinie. Słyszymy jednak, że, w chwili wymarszu na Miechów, piechota oddziału otrzymała tylko po 5 gotowych ładunków, oraz trochę prochu i siekańców, a w oddziale Cybulskiego amunicja ograniczała się do „prochu myśliwskiego w małej ilości i grankulek na wilki". To też strzelanie do tarczy redukowano do minimum, wpajając zarazem w żołnierzy przekonanie, że ładunków należy używać w walce bardzo oszczędnie, że tylko lepsi strzelcy mogą dawać strzały na trochę większe odległości.

Cała ta formacja strzelców, jak już mówiliśmy, zależała w ostatecznym wyniku od dowódców kompanji. Były podobno kompanje, które nie ustępowały co do wartości żuawom; na ogół jednak rezultaty były, musiały być po części, bardzo skromne i strzelcy do końca robili wrażenie dość luźno skupionych i niewyćwiczonych gromadek. Do czego jednak tutaj mogła doprowadzić inicjatywa i talent dowódcy, o tem świadczy oddział żuawów, który tyle zaważył na losach wyprawy na Miechów.

Organizowanie żuawów rozpoczęto dość późno, nie wcześniej w każdym razie, jak 7 lub 8 lutego, a więc zaledwie na 9—10 dni przed bitwą miechowską; przeprowadzono je jednak niezwykle umiejętnie i zręcznie. Ich wódz, Rochebrun posiadał niewątpliwie liczne wady. Był człowiekiem prostym i mało inteligentnym, a zarazem bardzo próżnym; stawał się przez to czasami igraszką w ręku intrygantów politycznych w rodzaju Mierosławskiego lub ks. Kamieńskiego. Obrażał się łatwo z powodu rzeczy bardzo błachych i odrazu podawał do dymisji; lubił wogóle hołdy i tytuły, lubił także i jaskrawe mundury, tak niepraktyczne w naszych warunkach, a odpowiadające jego wymaganiom, człowieka prostego i południowca.

Ale miał za to jedną zaletę i to kapitalną: był szczerym, urodzonym żołnierzem z krwi i kości, dającym sobie lepiej radę w tej ciężkiej walce od wielu zawodowych oficerów Polaków, którzy na pewno więcej umieli od niego i naprawdę kochali swój kraj. „Niski, chudy, czarny, z fizjognomją prawdziwie francuską, ruchliwy, gestykulujący“, unosił się i zapalał co chwila, zarówno na polu ćwiczeń, jak w ogniu. Rzucał wtedy czasami słowo głęboko obraźliwe, przeszywające do głębi duszy; zawsze jednak miał wtedy rację, zawsze swem zachowaniem się w ogniu stwierdził, że on miał prawo do ich wypowiedzenia. To też nikt nie umiał lepiej porwać ludzi, poprowadzić ich w ogień, zmusić do bezwzględnego posłuszeństwa w okresie nauki. Jego zalety żołnierskie odczuwali podwładni natychmiast, chociaż nie znał on ich języka i przemawiał stale przy pomocy tłumaczy. Gdy się przechodziło z obozu do „Domku szwajcarskiego“, kwatery jego żuawów, to wydawało się, że wkracza się w inny zupełnie świat, nabierało trochę otuchy, wiary w widoki tej walki rozpacznej: taki tutaj panował ład i porządek żołnierski. Ochotnik poznawał odrazu, że będzie mieć do czynienia ze zwierzchnikiem, który nie daruje żadnego uchybienia i wymagać będzie wiele, ale też i wynagrodzi, oceni, będzie się troszczyć o wszystkie potrzeby, polubi nawet. Bo grunt tej południowej, prostaczej trochę natury był prawy i serdeczny, zmuszający do posłuszeństwa i szacunku, ale i do dużej sympatji zarazem. „Mes zouaves! Mes enfants! Camarades!“ te słowa rozumieli odrazu wszyscy, a o ich szczerości mówił ten płacz w Miechowie na widok całkowitego prawie zniweczenia ukochanego oddziału. Pamiętał o każdym; on jedynie po klęsce miechowskiej wystawiał poległym stany służby, przesyłał je rodzicom, aby choć w części ukoić ich ból; u niego żołnierz nie zaznawał biedy i czuł nad sobą zawsze dłoń i myśl opiekuńczą.

Na dodatni rezultat formacji żuawów złożyło się— poza osobistością ich wodza — wiele innych względów. W pierwszym rzędzie działał tutaj fakt, że razem z Rochebrunem przybyła do Ojcowa garść młodzieży, którą już w Krakowie przygotował on potrosze do rzemiosła żołnierskiego, a która teraz stanowiła gotowe kadry oficerskie i podoficerskie jego oddziałku. Zaciągający się do żuawów w Ojcowie zauważyli odrazu, że Rochebrun ma swoje specjalne „kółko", które jest rdzeniem oddziału. Takich kadrów nie miał żaden inny oddział, a była to rzecz nieoceniona, wprowadzająca nowozaciężnych do pewnego organizmu gotowego, do jakiejś tradycji, którą stopniowo przejmowali się wszyscy. Następnie — przyjęcie do żuawów było połączone z pewnemi trudnościami. Przyjmowano tu tylko ludzi silnych i zdrowych, mających broń własną i ubiór odpowiedni; wyjątki, ułatwienia robiono tylko czasami dla młodzieży inteligentniejszej, a z reguły dla wysłużonych żołnierzy. Rochebrun miał przytem, zdaje się, prawo wybierania sobie ludzi zaraz po przybyciu do obozu każdej większej partji ochotników. Obchodził wtedy szeregi przybyłych razem z Emanuelem Moszyńskim i wybierał sobie ludzi; bywały wypadki, że ze 120—130 przybyłych przyjął do żuawów zaledwie 30. Czasami wysyłał on nawet swych podwładnych na drogi, prowadzące do Krakowa, i polecał im zabierać silniejszych i lepiej zaopatrzonych ochotników wprost do swego oddziału. Do żuawów wcielił on również 6 żołnierzy z 26 austrjackiego bataljonu strzelców, którzy pojawili się w dolinie Prądnika akurat w czasie ćwiczeń żuawów, wywołując między nimi duże wrażenie, gdyż maszerowali z bronią i w ordynku. Robiła swoje wreszcie i ustalająca się opinja tego oddziału, ściągając do niego ochotników, a nawet i szeregowców z innych oddziałów, nie wyłączając jazdy. Ale Rochebrunowi nie chodziło nigdy o ilość—

sformował on ostatecznie tylko jedną kompanję, liczącą 122 ludzi — tylko o jakość oddziału; nie przyjmował on też nigdy ludzi, gdy nie miał dla nich broni.

Żuawów zobowiązano do specjalnej, oddziałowej przysięgi, w której była mowa o tem, że zaciągający się „zginie lub zwycięży"; z tego powodu nazywano ich „żuawami śmierci". Przysięga ta miała dobre skutki: przypominała tradycję czwartego pułku, działała na wyobraźnię, była przedewszystkiem — okazała to walka miechowska — szczerą, dla większości przynajmniej.

Nowowstępujących poddawano rodzajowi ćwiczeń próbnych, fizycznych i moralnych. Zmuszano ich np. do uciążliwych marszów, do długiego pochodu „krokiem gimnastycznym"; kreślono przed nimi ponury obraz uciążliwości tej walki, dodając, że spadną one przedewszystkiem na nich, jako na oddział wyborowy. Karność była żelazna: za najmniejsze przekroczenie Rochebrun usuwał szeregowców, kasował podoficerów, domagał się nawet sądu polowego; z tą samą jednak łatwością awansował i wyróżniał za zasługi.

Mundurów żuawi wówczas nie mieli, choć Rochebrun podobno niebo i ziemię poruszył, żeby je sprowadzić z Krakowa; tylko 5—6 ludzi zdołało się w nie zaopatrzyć przed wyruszeniem do obozu. Pragnąc ujednostajnić choćby jeden szczegół ubrania swych podwładnych, sprowadził on — w czasie swego wyjazdu z obozu do Krakowa — czerwone fezy dla wszystkich. Wystawiały one wprawdzie żuawów więcej na ogień nieprzyjacielski, ale stanowiły zarazem i pewien czynnik skupienia, związku. Jednoczyła ich również i czarna chorągiew, dar siostry jednego z najdzielniejszych żuawów, hrabianki Moszyńskiej; na jednej jej stronie była Matka Boska Częstochowska, a na drugiej wiersz W. Pola.

Chcąc, o ile możności, wyzyskać cały czas pobytu w obozie na organizację i ćwiczenia, Rochebrun starał

się o to, aby żuawów nie odrywano za często do służby obozowej. Dał wzamian za to zaręczenie, że nie będzie ich oszczędzać w marszu i w walce. Praca nad wyćwiczeniem szeregowców i oficerów trwała krótko, ale była niezmiernie męcząca i intensywna. „Pracujemy tu jak woły“ — pisał o tem 11 lutego do matki Jan Tomkowicz — „cały dzień musztra, cała noc nauka teorji, patrole, ronty, tak, że nie ma chwili wolnej. Ciasno tutaj; jak śledzie w beczkach mieszkamy. Zresztą pełno krzyku i hałasu, jak między nami zawsze“. Rochebrun sam doglądał wszystkiego, kierował każdym szczegółem, niezmordowany, zapalający się, pełen wymówek lub pochwał.

Dzięki tej pracy,—z luźnej gromadki wyłaniał się stopniowo oddziałek, zwracający na siebie oczy wszystkich swą sprawnością i prawdziwie wojskową postawą; smutno przy nim prezentowały się kompanje strzeleckie. Nie imponował swem uzbrojeniem: dobrych karabinów z bagnetami i tutaj było niewiele, przeważały dubeltówki i pojedynki, nie bardzo pewne nawet; nie było ładownic i ludzie nosili proch w szmatach, a pistony rozsypane w kamizelce. Nie był on żadnym legjonem arystokratycznym: obok paru nazwisk głośniejszych składał się z plebejuszy, studentów, akademików, rzemieślników, byłych żołnierzy, a miał w swych szeregach oprócz paru Francuzów, Węgrów i Włochów nawet żydków galicyjskich, którzy nie należeli do tych, co to w Miechowie zbyt prędko zeszli z pola walki. Nie miał—oprócz Rochebruna — i specjalnie uzdolnionych oficerów. Miał tylko na swem czele człowieka, który znał się na swym zawodzie żołnierza i nie opuszczał zbyt łatwo rąk. Wypadki okazały później, że w chwili decydującej lepiej mieć parę setek ludzi takich, niż tysiące innych.

POLSKIE ORGANIZACJE WOJSKOWE PRZED WOJNĄ.

Oddział Piłsudskiego, pierwszy od upadku powstania styczniowego oddział polskiego żołnierza, bijącego się z Moskwą o niepodległość Ojczyzny, wystąpił odrazu jako oddział wojska o wysokiej wartości bojowej, górując nad bohaterskiemi oddziałami ojców naszych z przed pół wieku liczbą, mocą wewnętrzną, zdolnością odtwarzania się i rozwoju, a przedewszystkiem sprawnością wojenną; odrazu podobny on był raczej do wojsk regularnych Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, czy Skrzyneckiego, niż do ruchawki powstańczej. Ale tamte wojska wyrosły z regularnych armji: ostatniego wojska Rzeczypospolitej, wojska Księstwa Warszawskiego, wojska Królestwa Polskiego. Tym razem stworzył oddział wojska regularnego naród bezpaństwowy, nie mający własnej instytucji armji stałej, a tylko siła zewnętrznych wydarzeń sprawiła, że oddział ten nie wyrósł w ciągu tygodni kilku w korpus poważny, równy siłą armji Księstwa albo Królestwa. Zagadkę tę tłumaczy fakt, że czyn Piłsudskiego wyniknął w wielu lat pracy polskiej irredenty wojskowej; że kadry były przygotowane przez polski ruch wojskowy, kadry tak silne, iż po dużych ofiarach na rzecz armji państwowych, po sformowaniu tego „pierwszego Legjonu", starczyło ich na powołania dalsze, z których czerpać mogły materjał oficerski i żołnierski zarówno formacje uzupełniające tego oddziału, jak pułki nowe, osobne, pod komendą marszałka polnego porucznika Durskiego walczące później w Karpatach.

Początek wskrzeszonego ruchu wojskowego wiąże się z datą roku 1908; lecz „sen o rycerskiej szpadzie", o zbrojnej walce za Ojczyznę, śnił się młodzieży polskiej zaraz po nieszczęsnym upadku styczniowego powstania, tułał się między twórcami sokolstwa polskiego, powracał coraz natarczywiej, im dalsze nadchodziły lata; podczas wojny turecko-rosyjskiej i późniejszego naprężenia między Austrją a Rosją rodziły się, w zetknięciu emigracji z krajem, bezpłodne zamiary, plany nieziszczone; później sama już tylko młodzież szkolna i rzemieślnicza dzielnicy austrjackiej i rosyjskiej tworzyła niezliczone wojskowe i spiskowe organizacje tajne, które ginęły jedna za drugą w poczuciu bezsiły, wśród trwającej bezwładności narodu. W zaborze rosyjskim patrjotyczny obóz inteligencji i niepodległościowy odłam socjalistów polskich roztrząsały kwestję zbrojnego powstania, legjonów, udziału Polaków w ewentualnej wojnie europejskiej; ale nie było bezpośredniej pracy przygotowawczej. Aż przyszła wojna rosyjsko-japońska. Powstały nagle warunki zewnętrzne, sprzyjająca improwizacji wojenno-rewolucyjnej. Powstały w Królestwie organizacje bojowe, mające służyć jako doraźne narzędzie zemsty i obrony: organizacja bojowa Polskiej Partji Socjalistycznej, później takaż organizacja Narodowego Związku Robotniczego. Pierwszą z nich usiłował z chaosu zmagających się żywiołów wyprowadzić na drogę wojny polsko-moskiewskiej Józef Piłsudski. Oręż robotnika polskiego setki razy zmierzył się z przemocą wroga, krew popłynęła obficie, znowu przelana w zbrojnej walce. Lecz rewolucja stargała tymczasom siły w odmęcie walk społecznych. Po rozpaczliwych wysiłkach dogorywała bojowa organizacja.

Galicja odpowiedziała na wydarzenia w Królestwie żywiołowem formowaniem tajnych organizacji wojskowych, mających przygotować zbrojne powstanie przeciw Rosji. Były to: „Organizacja Nieprzejednanych", „Związek Odrodzenia" i wiele innych. Duszą Organizacji Nieprzejedna-

nych był Sadowski, potem podporucznik w pierwszej Brygadzie. Wszystkie te organizacje zamierały rychło, pozbawione związku z burzliwem życiem politycznem przyszłego teatru wojny, a co główna nie umiejąc znaleźć sobie właściwego zakresu działania. Jednocześnie był nasz Piemont polski, dający przytułek tysiącom bojowników z za kordonu, schronieniem dla szeregu szkół instruktorskich Organizacji Bojowych. Później tworzyły się we Lwowie i Krakowie kółka młodzieży akademickiej i robotniczej, kształcące się w zakresie tychże szkół pod kierunkiem instruktorów bojowych. Skądinąd, wśród młodzieży obcej wypadkom rewolucyjnym, rozwijają się dalej luźne organizacje powstańcze.

We Lwowie w r. 1907 objął kierownictwo kół wojskowych młodzieży, założonych przez Organizację Bojową, emigrant z zaboru rosyjskiego, młody słuchacz politechniki lwowskiej, wybitny członek organizacji. Grunt podatny do rozwoju tych kół istniał dzięki skupieniu we Lwowie wielu bojowców emigrantów i napływowi młodzieży z zaboru rosyjskiego do tamtejszych szkół wyższych. Praca objęła rychło wiele jednostek, stojących poza partją, głównie dawnych „Nieprzejednanych" i „Odrodzeńców". Wtedy w czerwcu 1908 r. — instruktorów, potem szef sztabu pierwszej Brygady Legjonów i podpułkownik, bohaterski dowódca z pod Łowczówka, Kazimierz Sosnkowski, uczynił krok niezwykłej doniosłości dziejowej: w porozumieniu z kilkoma podkomendnymi założył organizację wojskową, bezpartyjną i niezależną, mającą wychowywać oficerów dla przyszłego powstania zbrojnego przeciw Rosji: „Związek walki czynnej".

Sosnkowski był twórcą pierwszej, tajnej zrazu szkoły wojskowej polskiej i jej duszą. Jego wytrwałość, twardy charakter, utrzymały istnienie tej szkoły wśród niesłychanych trudności i przeszkód; wśród ospałej obojętności ogółu, przy braku wszelkiego poparcia, pierwszy oficer odradza-

jącej się wojskowości polskiej umiał nadać swej pracy należną jej godność i powagę, umiał tchnąć w swych towarzyszy broni umiłowanie sprawy, przywiązanie do organizacji, zaciętość i upór w służbie żołnierskiej.

Trzeba zaś było niezwykłej mocy ducha, aby przemóc fatalną niewspółmierność sił i zamiarów, aby czyniąc rzeczy, mające zrazu wszelkie pozory śmieszności, ocalić powagę sprawy, wyrabiać zwolna szacunek dla niej wśród otoczenia. Czas to był bowiem, gdy jednym plutonem, w cywilnych ubraniach, z paru sztukami broni owiniętej w derki, ruszało się w jary i na polany leśne na tajemne ćwiczenia, kiedy strzelano po wąwozach pojedyńczo, do improwizowanych celów; a jednak nie tylko zdobywano sobie duże wyrobienie wojskowe, ale także wzmagała się żądza wiedzy, namiętność do sztuki wojennej, dojrzewały roczniki pierwsze oficerów strzeleckich. W pierwszym zaraz roku paręset młodzieży kształciło się systematycznie w szkole związkowej, następnie z roku na rok posuwając się na wyższe szczeble wykształcenia i sprawności. Nowa szkoła wojskowa nawiązywała odrazu do przerwanej tradycji wojskowej polskiej i przenikała się tą tradycją. Z obozów kościuszkowskich i powstańczych r. 1863 przeszedł do niej cudowny tytuł: „obywatel", łączący w służbie oficera z żołnierzem, tytuł ten żył nadal w pierwszej Brygadzie.

Z tym pierwszym, podziemnym okresem Związku łączą się nazwiska jego pierwszych członków i organizatorów: Bohuszewicza, potem więzionego w katordze rosyjskiej, Władysława Sikorskiego, potem podpułkownika Legjonów i szefa Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu, dalej Marjana Kukiela, potem kapitana w pierwszej Brygadzie, Mieczysława Dąbkowskiego, potem kapitana i komendanta saperów w pierwszej Brygadzie, Władysława Rożena, potem kapitana artylerji Legjonów, Kazimierza Fabrycego, potem majora Legjonów, Jana

Gorzechowskiego (Jura), potem szefa żandarmerji polowej pierwszej Brygady. Opieką swą otaczał organizację przyjaciel Sosnkowskiego i nauczyciel jego w sztuce wojennej Józef Piłsudski. Organizacja ogarniała odrazu szereg skupień młodzieży akademickiej w Galicji, na Zachodzie; kosztem wielkich ofiar i bohaterskich poświęceń wdzierała się do uniwersytetów rosyjskich, do ziem zabranych, do Królestwa, z czasem przerzuciła się za Atlantyk, do Nowego Świata.

„Związek Walki Czynnej" nie pozostał długo jedyną wojskową organizacją polską. Wśród sfer młodzieży nieobjętych jego akcją z powodu istniejących wtedy rozbieżności politycznych, wzajemnych nieufności i uprzedzeń, powstał drugi ośrodek ruchu wojskowego. Już w tymże roku 1908 grono akademików postanawia wprowadzić do „Sokoła" wychowanie militarne i przeobrazić instytucję tę, liczną, zasobną i popularną w kadry polskiego wojska. Na tle tych usiłowań powstaje w roku 1909 tajna narazie organizacja „Armji polskiej", która centralizowała prace, przez poszczególnych członków prowadzone na gruncie gniazd sokolich oraz politycznych zrzeszeń młodzieży „zarzewiackiej". Wobec utrudnień, stawianych tej akcji przez wrogie idei ruchu wojskowego kierownictwo Sokolstwa, związek z Sokołem stał się w r. 1910 czysto formalnym, reprezentanci pracy wojskowej stworzyli dla niej formy własne. Z „Armji Polskiej" wyjść miały „Polskie Drużyny Strzeleckie". Założycielami i pierwszymi kierownikami tych organizacji byli: Mieczysław Norwid, potem podpułkownik i komendant 6 pp. Legjonów, Henryk Bagieński (Chłopski), Marjan Januszajtis (Żegota), potem pułkownik II Brygady, komendant 2 pp., Bolesław Biskupski (Burzyński), potem oficer c. i k. armji, Janusz Gąsiorowski, potem kapitan naszej artylerji, Michał Żymirski, potem major I Brygady, Tarczyński (Alf), potem komendant kompanji w pierwszej Brygadzie, Jan

Bryzek (poległ jako c. i k. porucznik), Dindorf i Herbut (Warski) potem oficerowie c. i k. armji, Franciszek Bauer, potem w drużynach bojowych amerykańskich, Andrzej Małkowski (później twórca skautingu polskiego) i Ulrych, potem podporucznicy I Brygady.

Przyszło pierwsze przesilenie bałkańskie lat 1908—9. Ujawnił się w całej grozie antagonizm Austrji z Rosją. Społeczeństwo polskie nie doceniło powagi położenia, a ruch wojskowy nadal stał się ofiarnym wysiłkiem młodzieży. Poprawiły się jednak warunki zewnętrzne jego rozwoju. W roku 1910 następuje legalizacja ruchu w granicach monarchji austrjacko-węgierskiej. Powstaje „Związek Strzelecki" we Lwowie, „Strzelec" w Krakowie, „Związek Strzelecki" w Brzeżanach; odtąd tworzą się jeden za drugim „Związki Strzeleckie" i „Strzelce", w następnym zaś, 1911 roku, legalizują się „Polskie Drużyny Strzeleckie", w szybkim odtąd rozwoju tworzące się we Lwowie, Krakowie, Samborze, innych miastach Galicji i wogóle Austrji dalej zaś, jako organizacje jawne lub tajne, sięgające, podobnie jak Związki, innych zaborów i wogóle wszędzie niemal, gdzie mowa polska rozbrzmiewa. Wszystkie te organizacje w państwie austryjackiem korzystają z udogodnień, przyznanych przez wojskowość towarzystwom strzeleckim całego państwa: ze strzelnic wojskowych, wypożyczanej broni, z amunicji, odstępowanej po cenie kosztów, a niekiedy oddawanej bezpłatnie. Już w roku założenia Związków 1910, ukazują się w druku dwa polskie Regulaminy musztry: związkowy, opracowany przez Władysława Sikorskiego, i drużynowy, opracowany przez Biskupskiego.

Przewidziane statutem wykształcenie w musztrze i strzelaniu tłumaczy i uzasadnia zjawiska, związane z pracą polskich szkół wojskowych. Istotnego charakteru „Związków Strzeleckich" nie ukrywano przed miarodajnymi w państwie czynnikami. Z rokiem 1912 powraca możliwość wojny między

Austrją a Rosją, nastała doba wspaniałego rozwoju polskich organizacji wojskowych; organizacje te stawały się jednym z momentów siły, który w rachubach politycznych i strategicznych pomijany być nie mógł.

Ten rok 1912 jest trzecią z rzędu datą ważną w postępach ruchu. Przedewszystkiem ruch ten przeobraża się na wewnątrz. Na pamiętnej radzie oficerskiej w czerwcu 1912 r. „Związek Walki Czynnej", przeobrażony już faktycznie w centralizację „Związków Strzeleckich", odrzuca wszelkie naleciałości form obcych wojskowości, a właściwe życiu politycznemu i korporacyjnemu. Miejsce wielogłowego Wydziału zajmie odtąd Komendant Główny, wyposażony pełną władzą rozkazywania i mianowania, wybierany rok rocznie przez oficerów organizacji. Wybór pierwszy był jednomyślnym, a przez aklamację powtarzały go już Rady następne. Człowiekiem, w którym ujrzano upragnionego wodza, któremu oddano z bezwzględnem zaufaniem losy sprawy, komendantem głównym „Związków Strzeleckich" został Józef Piłsudski. Twórcę organizacji, Sosnkowskiego, zamianował swoim zastępcą i szefem sztabu. Doniosłe to przeobrażenie, zapewniające organizacji możliwie największą konsekwencję w pracy, jednolitość jej, zdolność do prędkich decyzji i czynów, było w wysokiej mierze zasługą skromnego oficera, którego imię powinno tu być, bo niema go wśród żyjących. Oficer ten, w pracach organizacyjnych Związków odgrywający rolę bardzo wybitną, był to Stanisław Krynicki-Tymkowicz (utonął w Wiśle pod Borusową 18 września 1914 r.). W „Drużynach Strzeleckich" władzą centralną jest Komenda Naczelna z trzech ludzi złożona; podobnie jak w Związkach, dążenie do jednostkowej władzy i tu się przejawia, mianowicie w rosnącej samodzielności komendanta naczelnego, którym został w tym roku po Henryku Bagieńskim, późniejszy bohater z pod Oekermezö, Kirlibaby, Marjan Żegota-Januszajtis.

Drugim faktem przełomowym, który rok ten przyniósł, był nadzwyczajny rozwój liczebny obu organizacji. Setki oficerów i żołnierzy zamieniły się raptownie w tysiące; wzrost bowiem w ciągu jesieni i zimy z. r. 1912 na 1913 pomnożył dziesięciokrotnie zastępy strzeleckie. Ruch militarny zdobył sobie poparcie mnóstwa jednostek wybitnych, całych stronnictw i obozów, czego wyrazem był polski Skarb Wojskowy i Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Na wezwanie swych przywódców poszli ławą do szeregu robotnicy i chłopi, pełni zapału, ofiarni i wytrwali; nigdy jeszcze, jak długo Polska w niewoli, lud jej nie ruszył się tak żywiołowo i samorzutnie, taką masą na wojnę za tę Polskę, jak lud polski Galicji i Śląska pierwszy raz w 1912, drugi w 1914 r. Szczupłe szkoły kadrowe rozrastały się nagle w małą armję, uczniowie szkół oficerskich naraz stawali się czynnymi jej oficerami; a kształcić musiała się ona z błyskawiczną szybkością, gdyż wybuch wojny lada moment powołać mógł młode wojsko na plac boju. Wojsko to przybierać zaczyna, niesłychanym wysiłkiem żołnierzy samych, wygląd nieco bardziej militarny: pojawiają się mundury, zrazu szarozielone, później szaroniebieskie, z „maciejówkami", szaremi, khaki, granatowemi, szaroniebieskiemi wreszcie, jako nakrycie głowy; jako próba, zarzucona niebawem, zjawia się czapka rogata szarobłękitna, typu późniejszej „legjonówki". Już obok szkoły piechoty i saperów, istniejących od początku, pojawiają się zaczątki szkół jazdy i artylerji, oddziały sanitarne, telefoniczne, pomocnicze oddziały żeńskie i cywilno-wojskowe. Mimo jaskrawej dysproporcji pomiędzy środkami materjalnymi a potrzebami, tem jaskrawszej, że wojna jest u proga, organizacje strzeleckie ekwipują się, zbroją, czynią techniczne przygotowania do mobilizacji i wystąpienia wojennego.

Z tym okresem ogromnych wysiłków organizacyjnych oraz instruktorskich wiążą się, prócz wymienionych po-

przednio, dalsze imiona najczynniejszych: Mieczysława Trojanowskiego (Ryszarda), potem majora, Edw. Rydza-Śmigłego, potem podpułkownika i komendanta 1 pułku w pierwszej Brygadzie, St. Krynickiego (utonął jako oficer I Brygady przy przeprawie przez Wisłę), Beliny, potem rotmistrza i szefa dywizjonu jazdy, Ottokara Brzeziny (Brzozy), potem majora i komendanta pułku artylerji Legjonów, Henryka Minkiewicza, potem podpułkownika i komendanta 3 pp. Fleszara (Satyra), potem majora; późniejszych kapitanów: Bojarskiego (Kuby, poległ pod Łowczówkiem), Bukackiego (Burchardta), Olszyny (Wilczyńskiego), Piskora (Ludwika), Herwina (poległ), Wieczorkiewicza, Paszkowskiego (Kroka), Stachiewicza (Wicza); dalej poruczników: Grudzińskiego (poległ w bitwie pod Konarami), Czesława Jarnuszkiewicza (jemu zawdzięczają legjony swego orła, oficerowie zaś I Brygady dystynkcje polskie), Tessaro (Zosika), Łuczyńskiego (Narbuta), Maksymowicza (Rokity), Rudolfa Wilka, potem komendanta etapowego, Tadeusza Żulińskiego (Romana), przez dłuższy czas kierownika podziemnej pracy w Warszawie, od chwili zaś jej oswobodzenia oficera I Brygady (poległ w ostatnich walkach nad Styrem), wreszcie oderwanych przez obowiązek z szeregów: Wilczyńskiego, Wysockiego i innych jeszcze, których nie wolno wymieniać.

Trzecim faktem doniosłym było poddanie się Drużyn Strzeleckich na czas przesilenia pod komendę Józefa Piłsudskiego, oraz koordynacja pracy Związków i Drużyn. Komenda Główna podległa Komisji Tymczasowej, jako narodowej władzy, prowadziła przygotowania wojenne wspólnemi siłami obu organizacji. Trwałym plonem współpracownictwa Związków i Drużyn było ujednostajnienie munduru i komendy, oraz wspólna akcja wydawnicza, rozpoczęta wydawnictwem „Regulaminów" i „Instrukcji", pod kierunkiem Stachiewicza i Gąsiorowskiego.

Rok ten przyniósł przeobrażenia inne jeszcze. Oto w łonie organizacji sokolej pojawił się prąd ku jej przeobrażeniu w oddziały wojskowe. Powstają drużyny stałe (inaczej zwane polowemi), zorganizowane w sposób militarny i odbywające systematycznie szkołę żołnierską, później i podoficerską. Wszystko to dzieje się wbrew starszyźnie ze Związkowego wydziału sokolego, wśród ciągłych przeszkód z tej strony; wrogie ruchowi czynniki sokolstwa usiłują jak najbardziej zredukować znaczenie oddziałów wojskowych i poziom ich wykształcenia, pozbawić je wszelkiej samodzielności, stopniowo zaś wywiązuje się cała niechętna kampanja przeciw twórcom ruchu. A twórcą jego w „Sokole", duszą pracy wojskowej „Drużyn stałych" był Józef Hallenburg Haller, potem pułkownik Legjonów, najznakomitszy z dowódców legjonowych grupy karpackiej. Trudności niesłychane, jakie napotkał, sprawiły, że drużyny sokole, choć liczne, świetnie ubrane, zaopatrzone i uzbrojone daleko w tyle musiały pozostawać za strzelcami pod względem wyrobienia i gotowości bojowej. Obok drużyn sokolich stawały dalej drużyny Bartoszowe, organizacja włościjańska, stworzona dla celów kulturalno-politycznych w Galicji Wschodniej jeszcze w r. 1908, teraz, od 1912 r. militaryzująca się coraz bardziej; duszą ich był Pasławski potem kapitan II brygady Legjonów. Wreszcie stworzono organizację napół wojskową „Drużyn Podhalańskich".

W Ameryce, gdzie patrjotyzm i ogromna swoboda działania wśród licznej i zasobnej, przeszło trzechmiljonowej Polonji znajdowały łatwe ujście w przebieraniu się w mundury wojska polskiego, wtedy dopiero na gruncie „Sokoła", a pod dzielnem naczelnictwem Witolda Rylskiego, potem majora, powstał prawdziwy ruch wojskowy, skoncentrowany w „Drużynach bojowych"; miał on do zwalczania podobne przeszkody, jak militaryzm sokoli „w starym kraju". Obok zaś „Drużyn bojowych" powstały tam

formacje wojskowe Związku młodzieży polskiej i Konfederacji.

Militaryzm polski, zainaugurowany przez Piłsudskiego i grupę przyjaciół, rozwinięty przez młodzież polską, stawał się potężnym prądem narodowym.

Groził temu prądowi jeszcze los tylu innych wysiłków narodowych, upadających przez brak wytrwania. Okres depresji po przeminięciu przesilenia bałkańskiego był groźnym dla nowopowstałych masowych organizacji. Organizacje strzeleckie wyszły z ciężkiej próby zwycięsko. Pewien odpływ elementów słabszych powetowano werbunkiem; słabnące poparcie ogółu powetowano systematycznością i porządkiem robót organizacyjnych. Praca zyskiwała stale na dokładności, wszechstronności, szła w głąb, stawała się coraz bardziej oryginalną i twórczą. Oprócz szkół stałych, kształcących żołnierzy bez odrywania ich od cywilnych zajęć, mnożą się intensywnie prowadzone i na wysokim stające poziomie kursy instruktorskie, czyniące wychowańców na przeciąg kilku tygodni wyłącznie żołnierzami i dające im doskonałe wyrobienie w służbie garnizonowej, obozowej i polowej. Piśmiennictwo i publicystyka wojskowa rozwijają się świetnie. Na pół roku przed wojną ukazuje się pod redakcją Kukiela i Krynickiego „Strzelec", organ Związków Strzeleckich, miesięcznik wojskowy, pierwsze w dziejach pismo podobne w języku polskim. Później staje obok niego, jako wyraz współdziałania wszystkich organizacji, „Polski Przegląd Wojskowy". Odtwarzaniu i analizie wojskowej wydarzeń wojennych przeszłości poświęcone jest wydawnictwo „Bojów Polskich".

Drugie groźne niebezpieczeństwo nie zostało usunięte, przetrwało do wybuchu wojny, odbiło się tragicznie na stanie naszych przygotowań, następnie zaś na losach byłego Legjonu Wschodniego. Była to rozbieżność prac, rozbicie wojskowości polskiej na kilka małych wojsk. Pomimo wysiłków, podjętych w tym kierunku przez Związki Strzelec-

kie, nie powiodło się złączenie ich z Drużynami Strzeleckiemi w jedną organizację; pozostało tylko ich współdziałanie. W stosunku zaś do Drużyn Sokolich i Bartoszowych nie zdołano osiągnąć, mimo pełnej gotowości ze strony Strzelców, nawet stałego współdziałania. Tutaj stwierdzić trzeba, że po stronie Sokolej zbliżenia chcieli szczerze wojskowi kierownicy ruchu: Haller, potem generał, Fiałkowski, późniejszy generał we Wschodnim Legjonie, Albinowski, późniejszy pułkownik w tymże Legjonie, a potem major Legjonów. Niestety, mieli sokoli-żołnierze przeciw sobie starszyznę sokolą.

W obliczu wojny stawała wojskowość polska rozdarta, bujna i rozwijająca się, młoda, lecz nie dojrzała, zdało się, do czynu. Zaskoczyła i ją wojna, jak zaskoczyła poniekąd wszystkich i wszystko. Na przygotowaniu wybuchu powstania w zaborze rosyjskim brakło nieodzownych w tym wypadku warunków: czasu i wczesnego poparcia wojskowości w materjale wojennym. Pozostało jedno: od zewnątrz uderzyć, sztandar narodowy rozwinąć, porwać zabór rosyjski za sobą. A nawet w tych rozmiarach wystąpienie stać się mogło jedynie cudem żelaznej woli i bohaterskiej odwagi. Prawda, w obliczu grozy wojennej łączą się Drużyny Strzeleckie ze Związkami (pomijamy smutny rozłam w Drużynach wschodnio-galicyjskich). Lecz obie organizacje rozbija mobilizacja państw europejskich, porywając setki oficerów, wiele tysięcy żołnierzy do wojska, przecinając nieraz będącym zagranicą drogę do powrotu. Z atomów niemal, parodniową improwizacją wojenną stworzono pierwsze oddziały strzelców polskich.

Tak powstał oddział Piłsudskiego, a za nim — Legjony.

Z BRYGADY PIŁSUDSKIEGO.

I.

Weterani... Mądry cudzoziemiec, pisząc sto lat temu o wojsku ostatniem ks. Józefa, przypisywał heroizm tego wojska stopieniu w jednym szeregu fanatyzmu rekrutów z zaciętością weteranów. W brygadzie Piłsudskiego jest inaczej; fanatyzm młodzieńczego rekruta, zawziętość i wprawa wojenna kojarzą się w jednych i tych samych młodzieńczykach. Ostatnie boje pod Łowczówkiem wyrównały niejako różnicę, dawniej istniejące wśród bataljonów i kompanji. Dziś cała brygada jest brygadą starych żołnierzy.

Dziećmi są przeważnie ci starzy żołnierze. Dziećmi nie tylko z wieku i oblicza. W obozie, marszu, na spoczynku zachowują się jak dzieci; jakąś wielką klasą szkolną wydaje mi się nieraz moja kompanja, jedna z tych, które roszczą sobie prawo do miana „Starej gwardji". Nieraz postępuje się też z żołnierzami tymi, jak z dziećmi i ten sposób postępowania wydaje się naturalnym i słusznym. Ale dzieci te w ogniu ostatniej bitwy zdobyły sobie trzy złote medale waleczności, trzy na jedną kompanję. Brały setki niewolnika. Zasłały parowy i polany leśne trupem rosłych chłopów rosyjskich. Biły się cztery dni ze spokojną, zimną odwagą starych lwów bitew. W męstwie ich jest coś z beztroskliwości dziecinnej, z młodzieńczego nawskroś zgłuszenia instynktu samozachowawczego i zepchnięcia w dół wartości życia przez wartości inne. Jest zarazem potęga wybujałych uczuć: umiłowania sprawy i wodza, nienawiści do wroga, wspaniałe, powszechne w szeregach poczucie honoru polskiego żołnierza. Żołnierzyk szesznastoletni, zapytany dlaczego służy, odpowiada np. „żeby Polskę odebrać Moskalom, a także za swego ojca i wójków, co ich Moskale wzięli do wojska". A jest w tem powiedzeniu nieświadoma wielkość duszy tego młodzieńczyka, który chce odsłużyć ojczyźnie za najbliższych i honor ich zmyć, jak wypad-

nie, krwią własną. Nic bardziej irytującego, jak podejrzywanie naszych młodych żołnierzyków o brak świadomości, za co walczą. Takich trudno znaleść wśród kompanji. A już przemawiając do honoru tych żołnierzy, można zrobić z nimi wiele — także w codziennej służbie, zdala od wroga.

Typowym żołnierzem jest ten, który — jak może — wykręca się i zmyka ze szpitala z resztkami gorączki lub raną niezagojoną, aby prędzej stanąć w szeregu, a takich są setki, nie zaś ten, który przewleka rad pobyt po szpitalach i zakładach odpoczynkowych, chociaż i takich mniej odpornych moralnie jest wiele. Zapewne, cechą dość powszechną świeżego żołnierza, po części w ogniu ćwiczonego dopiero, była zrazu pewna — rzecby można — nieobyczajność wojskowa, nieznajomość i lekceważenie żołnierskiego savoir-vivre'u.

Naogół jednak żołnierzyk nasz i pod tym względem dojrzewa, a dowódcy kładą rosnący nacisk na znalezienie się i postawę żołnierzy. Co do znalezienia się, dyscyplina jest surowa, na szczęście karać przychodzi rzadko. Co do postawy żołnierzy, wiąże się ona z formalnem ich wyćwiczeniem, długo upośledzonem dla braku czasu. Żołnierz obracał się do niedawna i władał bronią szybko i wprawnie, ale bez dokładności i elegancji regularnego wojska. Dziś oficerowie z lubością pracują nad tem, aby ich żołnierze, gdy znów los szczęśliwy do Królestwa ich zawiedzie, olśnili je błyskawiczną szybkością i jednostajnością chwytów, porwali tempem defilady; i z myślą o Królestwie wyciągają nasze żołnierzyki na ulicach miasteczka galicyjskiego nogi w kroku ćwiczebnym...

Duszą wojska naszego są — jak zawsze — starsi żołnierze i podoficerowie. Oni wnieśli w szeregi, prócz najcenniejszych wartości moralnych, wartości techniczne: wyborne użycie broni, dyscyplinę ognia, umiejętność wyzyskania terenu; oni przeniknęli szeregi niezrównanym duchem inicjatywy i samodzielności. To starzy polscy żołnierze

Związków i Drużyn Strzeleckich, wybornie przygotowani do tej wojny. Bez nich nie byłoby tej bohaterskiej brygady. Wśród tłumu ich — tłumu sierżantów, podoficerów plutonowych, sekcyjnych, starszych żołnierzy — nagromadzone jest mnóstwo nieopisane wiedzy, inteligencji, entuzjazmu. Wielu dawno zasłużyło na oficerską szarżę, wielu zasłuży niebawem. Jest ich tylu, że moja kompanja mogłaby tęgie kadry podoficerskie wystawić — dla bataljonu.

Podobnie jak podoficerowie, są oficerowie brygady wyłącznie niemal wychowańcami polskich szkół wojskowych z okresu przedwojennego Związków i Drużyn Strzeleckich. To nadaje wybitne piętno naszej brygadzie, indywidualizuje ją w najwyższym stopniu pod względem narodowym i przyczynia się do jej przedziwnej wartości moralnej. Oczywiście, nie jedną niespodziankę wyrządziła wojna i nie jeden weteran czasów przedwojennych zostaje w tyle za młodziutkim kolegą, wyniesionym przez talent, odwagę i szczęście. Ale wszyscy prawie wynieśli swą wiedzę i wprawę wojskową z polskiej szkoły rycerskiej, wynieśli jednostajne wykształcenie, oparte na wzorze austrjackim, a uwzględniające prace wojskowe wroga, t. j. armji rosyjskiej i wynieśli narodową tradycję wojskową, i obyczaje wojskowe, wyrosłe w obozach Kościuszkowskich, legjonowych, powstańczych. Więc bez żadnej ujmy dla subordynacji wojskowej jest żołnierz dla oficera, oficer dla żołnierza równym obywatelem, bo też łatwo zostaje tu żołnierz oficerem, a niegodny szarży oficer w każdej chwili stać się może szeregowcem; ale, co głowniejsza, ten oficer i ten żołnierz jednako służą przez powinność obywatelską, nakaz sumienia, miłość ojczyzny, poczucie honoru. Korpus oficerski Piłsudskiego nie dopuścił do wytworzenia się przedziału między oficerem a podoficerem, lub szeregowcem; nie tracąc powagi i posłuchu, utrzymuje ducha braterstwa w szeregach. Z tym objawem zaś łączy się inny, wspaniały gest oficerów tej brygady: mający nominacje Naczelnej Komendy Armji i prawo do pew-

nych poborów służbowych, aktem dobrowolnej ofiary przelewają je do wspólnej kasy oficerskiej, która wszystkim mianowanym, czy nadetatowym oficerom wypłaca równą, skromną pensyjkę, bez różnicy rang; nadwyżka wpływów tworzy zapomogową kasę oficerską. Ten akt ofiarności braterskiej miałby chyba słaby precedens w sporadycznych aktach podobnych wśród legjonistów Dąbrowskiego.

Na zamknięcie tej charakterystyki parę słów o życiu umysłowem brygady, a raczej o jej głodzie umysłowym. Oficer i żołnież jednako chciwie czytają; głód ten wybucha z całą siłą na spoczynkach, ale jest do niego okazja na każdym postostoju, nawet w okopach. Tomy poezji i powieści wędrują w plecackach i tornistrach wszerz i wzdłuż po ziemi naszej, przechodząc z rąk do rąk, z kompanji do kompanji. Waleczny i stoicki kapitan Herwin, który sam dźwigał aż do Łowczówka plecak pełen poważnych dzieł wojskowych, nosił w nim również tom Słowackiego.

Jest zachłanność duża na książki wojskowe, popęd do dalszego kształcenia się ogromny. Częste pytanie: czemu nie wychodzi „Strzelec"? co z wydawnictwem „Regulaminów i instrukcji"? Brak najdotkliwszy regulaminu służbowego części I, oraz instrukcji strzeleckiej; pierwszy — niezbędny dla codziennego życia, druga — dla dnia świątecznego: bitwy. „Nauka bicia się na bagnety" byłaby ogromnie pożądana wobec intensywnych ćwiczeń w gimnastyce i szermierce, wprowadzonych przez majora Smigłego w podległych mu bataljonach.

II.

Ta wojna, którą prowadzimy, nie obfituje w wydarzenia. Wydarzeniem w niej jest przesunięcie wprzód linji okopów, dokonane w jakimś odcinku; nowy punkt oporu, wysunięty pod nos Moskalom; nowy kawałek rowu, ganków; nowe blin-

daże, czy ziemianki, słowem, nowy szczegół kreciej roboty, którą ryjemy drogą ziemię ojczystą, z żalem rozkopując cieniutką warstwę urodzajną, dobywając na wierzch piachy i kamienie. Rozrosły się potężnie kretowiny nasze pod łopatką polskiego żołnierza, a jego duch ofensywny podsunął je znacznie w stronę wroga.

Za labiryntem ganków, ziemianek, rowów, drutów kolczastych, kobylic widnieje szeroka, mokra dolina, którą płynie rzeka, tak dobrze już znana nam „wierna rzeka".[1]) Złorzeczymy jej często. Służy naszym wrogom, osłania ich zrzed naszym napadem. Gdyby nie ona, dawnoby już kolby nasze i bagnety hulały tam, naprzeciw, w okopach wroga, które na wzgórzach wyniosłych znaczą się smugami to żółtej gliny, to białego biasku, to śnieżnego piaskowca. Ale cudnie błękitnieje w słońcu w pogodny dzień wiosenny, cudnie się srebrzy w noc księżycową, majaczy w blasku reflektora i wabi wciąż ku swym rozmokłym brzegom.

Długie tygodnie wpatrujemy się w te umocnienia moskiewskie. Znamy każdy ich szczegół. Każdy z radosnym pośpiechem notujemy, kreślimy, meldujemy, donosimy artyterji naszej, rozbawieni patrząc co pewien czas, jak ktoryś z oszczędnie miotanych granatów ziemiankę Moskalom rozwali, kawał przedpiersia zburzy, niosąc śmierć i strach pomiędzy załogę. Dumni z przewagi artylerji naszej, śmiejemy się do rozpuku, gdy raz na ileś tam dni rosyjskie granaty, czy szrapnele kędyś w szczerem polu wzbijają w górę tumany kurzawy.

Znamy naszych sąsiadów z przeciwka. Nie tylko stąd, że kilku na parę zawodów, na przynętę, czy na wędkę złapały nad rzeką nasze patrole. Patrzymy codzień na życie Moskali w okopach. Widzimy obok mundurów burych, mundury stare, czarne, a nawet zgoła cywilne kubraki. Znamy dobrze dyspozycje wroga, t. j. moskiewskiego chłopa,

[1]) Nida

który radby żyć dobrze z nami, spokojnie wodę czerpać z rzeki, spokojnie bawić się w swych okopach i lubi dobroduszną zażyłość z przeciwnikiem, zażyłość, która w każdej chwili zamienić się może w podstęp tatarski. Od pewnego też czasu nasze Mannlichery nie dopuszczają do żadnych poufałości ze strony wroga i trzymają go w jego okopach jak w więzieniu.

Wróg strzela także i dobrze; dobrze przynajmniej strzelają jego celni strzelcy, rozstawieni na posterunkach. Ilekroć na przedpolu naszem ukażą się nasze patrole, ilekroć nawet z poza osłony ukaże się konfederatka czy maciejówka, daje się słyszeć przenikliwy świergot kulek, pukania okrazytówek, przelatujących o krok w bok, tuż nad głową, padających tuż przed nami, pogrążających się w przedpiersiu. Łotry, strzelają przeważnie kulami wybuchowemi, choć nie może tu chodzić o wstrzelanie się, każdy dystans jest tu wymierzony i znany od dawna. Zresztą ogień ich jest równie celny, jak bezskuteczny: w ciągu miesiąca jeden żołnierz naszej brygady poległ od kuli wroga, paru zaledwie odniosło rany.

W okopach naszych wre życie pracowite i wesołe. Długo, po kilkanaście dni trwa służba poszczególnych oddziałów, służba ciężka, absorbująca nocą przez forpoczty, pogotowia, patrole, roboty ziemne w przedpolu i na powierzchni okopów, dniem zaś przez roboty ziemne na wewnątrz okopów, architekturę ziemianek i obserwację wroga. Niedosypiając stale, pracując fizycznie, natężając się nerwowo, żołnierz nasz zachowuje humor wspaniały, służy ochoczo i radośnie, a gdy idzie o spacer patrolowy pod kulami moskiewskiemi, zawsze znajdzie się aż zbyt wielu ochotników. Gdzie okop jest osłonięty od oka wroga, wesołość kipi, a w pogodne dni zwłaszcza przelatują miast granatów ręcznych bryłki ziemi; nieco w rezerwie uprawia się piłkę nożną, pliszki i palanta.

Święta Wielkanocne obchodzono pięknie i radośnie. Sprzyjały temu piękne dni kwietniowe. Żołnierze dostali skromne, ale miłe i serdecznie przyjęte podarki „Ligi kobiet", dostali również skromne święcone ze składek oficerskich; tam zaś, gdzie pozycja idzie przez wieś, albo we wsi stoi rezerwa, zacni gospodarze nasi z całego serca dzielili się z żołnierzami jajkiem malowanem i kołaczem. Było wrażenie ojczystego domu, a dla tych, których życie ze wsi wyrwało, był jakby powrót radosny do wsi tej polskiej — do ziemi. Nasz półbataljon, mający szczęście spędzać święta na parodniowym spoczynku, miał paradę wojskową ku czci Zmartwychwstania Pańskiego i Racławic. W kościele parafjalnym cały bataljon wystrzelił trzy salwy na rezurekcję. Na łąkach słonecznych plutony rozkładały święcone, spożywając je wspólnie i bawiąc się w towarzystwie oficerów długie godziny. Oficerowie poszczególnych bataljonów mieli skromne, ale serdeczne i miłe uczty świąteczne. Szczególniej niezapomniane będzie przyjęcie u majora Rydza, naszego komendanta pułku — nastrój tej uczty lansjerów nadwiślańskich w „Popiołach".

Tylko tamto było na obcej ziemi. A my wryliśmy się w ziemię własną, w popielisko ojczyste; wryliśmy się już w dusze tego ludu. Już on dla nas zdobyty. Kwaterowałem u paru gospodarzy: wszędzie ta sama życzliwość gorąca, przy ciężkim niedostatku ogromna uczynność i gościnność; więcej jeszcze świadomość jasna, że myśmy swoi, bliscy, że my pierwsi wnosimy, wśród całej okropności tej wojny, błysk nadziei, iż dola lepsza zaświta. Nasi gospodarze byli w ostatnich czasach oszczędzani przez wojskowość, chronieni od samowoli rekwizycyjnej, często żywieni w nędzy przez zacnych oficerów i żołnierzy tych pułków, które stały tu przed nami. Chłop rozumiał coraz lepiej, że sprawiedliwość musi być po stronie naszej. Ale kiedy przyszła nasza brygada, chłop zaczął pojmować cel wojny, przejmować się jej wynikiem. Modlitwy i litanje

ks. biskupa Bandurskiego, „Litanja" Mickiewicza, wręczane przez naszych, cudownie działają na dusze chłopskie. A kiedy oficer nasz przed frontem półbataljonu mówił w Niedzielę Wielką o Zmartwychwstaniu i Racławicach, mój gospodarz słuchał, modlił się i płakał, jak bóbr płakał.

M. Kukiel.

Z DZIEJÓW DRUGIEJ BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH.

I.

Po niesłychanie ciężkich i wyczerpujących walkach na Bukowinie, nad Dniestrem, a wkońcu na linji Jezierzan i Bortnik otrzymała wreszcie grupa pułk. Zielińskiego rozkaz odmaszerowania dnia 17 marca 1915 r. do Kołomyi — na odpoczynek.

Sześć miesięcy nieprzerwanej, ruchowej działalności bojowej w górskim terenie i do tego w zimie wyczerpały naszych żołnierzy nie mało. Trafiały się kompanje, z których w końcu zaledwie kilku żołnierzy mogło pełnić służbę, gdyż resztę załogi trzeba było już wcześniej odesłać do etapów z powodu ran, chorób i ogólnego osłabienia. Z powodu szybkiego pochodu naprzód — uzupełnienia świeże nadchodzić nie mogły. Ale i ci nawet nieliczni, którzy wytrwali do końca, gonili, dosłownie, ostatkami sił. Zdarzały się wypadki, że z plutonu, obejmującego 10 ułanów, sześciu lub siedmiu meldowało się nazajutrz po przyjeździe do Kołomyi u lekarza, a ten konstatował u każdego z nich trzydziesto-dziewięcio-stopniową gorączkę. Póki walki trwały, dopóty siłą nerwów trzymał się jeden z drugim na stanowisku; nadszedł dzień odpoczynku, to wówczas energja słabła i wnet choroba z nóg zwalała pozornie zdrowego.

Osłabienie podobne nie trwało jednak długo. Po tygodniu, spędzonym w lepszych warunkach, siły wracały i żołnierz mógł normalną służbę pełnić.

W Kołomyi zeszły się po długiej rozłące dwie legionowe grupy. Już wcześniej przybyły tam bataljony pułk. Hallera, które całą zimę broniły Rafajłowej, a później śmiałą ofensywą zdobywały po raz wtóry Nadwórnę, Mołotków i Bohorodczany. Obecnie nadeszły bataljony, szwadrony i baterja z grupy pułk. Zielińskiego, które miały za sobą setki kilometrów ofensywy od bukowińskiej Karlibaby aż po błękitny Dniestr.

Piechota zakwaterowała się w mieście i pełniła służbę garnizonową, szwadrony w najbliższych wsiach. W gmachu zajętym przez Komendę Legjonów spotykali się ze sobą dawno niewidziani znajomi i przyjaciele, witali się serdecznie i winszowali sobie wzajemnie, że się tutaj jeszcze odszukać mogli. Lecz niejednej, dobrze znanej twarzy zabrakło w gronie oficerów na zawsze. Pod wpływem nadchodzących wiadomości odświeżały się dawno żywione nadzieje: spodziewano się rychłego przeniesienia na teren Królestwa.

Wiele oznak wskazywało na to, że osiągnięcie tych gorących pragnień się zbliża. Wielu wyższych oficerów odjeżdżało na dobrze zasłużone urlopy ze słowami: „do zobaczenia w Piotrkowie".

Legjonową komendę placu objął niestrudzony pułkownik Haller i on rozpoczął gorączkową pracę nad uzupełnieniem braków, ćwiczeniem świeżo napływających z oswobodzonej części Galicji ochotników i rekonwalescentów i nad formowaniem jednostek, które miały wejść później w skład samodzielnej drugiej Brygady Legjonów.

Własnym wpływem moralnym zdążał on do tego, by nie tylko zewnętrzne cechy połączyły rozdzielony dotychczas korpus naszych oficerów, ale by i solidarność ideowa związała go silnie w jedną zwartą całość. W tym celu urządzał towarzyskie zebrania, na których wzajemna wymiana myśli stapiała zwolna sprzeczne poglądy i zapatrywania.

W dbałości o żołnierzy nie dał się wyprzedzić nikomu; pomimo licznych trudności z powodu nieuregulowanego dowozu i braku na miejscu jakichkolwiek magazynów, potrafił się wystarać o stosy nowych mundurów, bielizny i obuwia. Osobiście kontrolował kuchnie poszczególnych oddziałów, by dopilnować tak koniecznego odżywienia wyczerpanej młodzieży; dbał o porządek w koszarach, karcił w odprawach surowo każdą niedokładność, i pracował ciągle, nieustannie nad sformowaniem wzorowego wojska.

Pod jego wpływem tężyzna moralna zajmowała miejsce chwilowego zniechęcenia. O końcu wojny nikt z nas wówczas nie myślał i nikt go sobie nie życzył. Wiedzieliśmy, że czekają nas jeszcze długie miesiące walk, których celem miało być wyparcie wroga z całej ziemi polskiej.

A mało kiedy hartu podobnego było nam tak potrzeba, jak właśnie wówczas. W tydzień prawie po przyjeździe do Kołomyi przyszła wiadomość, że Przemyśl padł; w trzy dni później znikły na sześć miesięcy gwiazdki z kołnierzy legjonowych oficerów i podoficerów, a inne odznaki jeszcze ich nie zastąpiły; w ciągu trzech dalszych dni naprędce sformowane i uzupełnione bataljony marszowe kapitanów Szczepana, por. Kaufera (II-gi 2 go pułku) i Zająca poszły kolejno na pozycję w niewiadomych chwilowo kierunkach.

Na domiar złego pułk. Haller rozchorował się i musiał nas opuścić. Faktycznym naszym komendantem był wówczas generał-major Zaleski.

Święta Wielkanocne zastały nas w nienajlepszym nastroju. Straż przy grobie Chrystusowym w kościele OO. Jezuitów pełnili wówczas po raz pierwszy — ale nie ostatni — legjonowi żołnierze, a szpaler na Rezurekcji utworzyły szable polskich ułanow.

W cztery dni później (7 kwietnia) szwadrony legjonowej kawalerji załadowały również konie do wagonów i ruszyły na wschód, ku Bukowinie, a w tydzień później wyruszyły w tym samym kierunku i dalsze trzy bataljony wraz z no-

wą komendą z Kołomyi. Kadry oddziałów, rekonwalescenci i świeży rekrut oraz Komenda Legjonów wyjechała równocześnie na teren Królestwa, do Piotrkowa.

Mało która z wojennych podróży tak nam się dłużyła, jak ówczesna. W takt kół tłukących się o szyny powtarzał nam pociąg po raz setny odgłos o celu podróży... że każdy z nas jedzie: „Nie tam gdzie chce, nie tam gdzie chce"... Wywagonowaliśmy we wsi Żuczce pod Czerniowcami, znanej stąd w historji polskiej, że treny Sobieskiego, idące pod Chocim, kwaterowały na otaczających ją błoniach.

Stamtąd rozeszły się drogi obu szwadronów, podobnie jak wysyłanych poprzednio i po nich bataljonów piechoty. Niewykończona jeszcze organizacyjnie Druga Brygada rozrzuconą została na froncie 60 przeszło kilometrów, w ramach wypuklego odcinku, między Dniestrem a Prutem, który w trzy kwartały później był widownią olbrzymiej styczniowej ofenzywy rosyjskiej.

Na skrajnem prawem skrzydle, tuż nad granicą rumuńską, stanął w Kotul-Ostricy między Mahalą a Bojanem 2-gi szwadron rotm. Dunina-Wąsowicza, przydzielony do grupy podpułk. Pappa; o 10 klm. stamtąd, w Rarańczy, zakwaterował się 3-ci szwadron rtm. Dunina-Brzezińskiego. W sąsiedniej wsi Toporowcach, a właściwie na wzgórzach nad tą wsią stały bataljony 3-go pułku majora Minkiewicza, rozdzielone od siebie jednostkami innych brygad armji. Dalej na północ, w odcinku nad Dniestrem zmieniały co kilka dni stanowiska bataljony 2-go pułku; trzecia baterja por. Kaspra Wojnara kwaterowała w Bałamutówce, a więc już na ziemi Bessarabskiej i była przydzielona do spieszonej dywizji kawalerji węgierskiej.

Najruchliwsza praca przypadła jednak w udziale II bataljonowi por. Kaufera z 2 pułku, który wymaszerował z Kołomyi już w końcu marca. Pierwsze stanowiska jego tworzyły wzgórza nad Dobronowcami. Pozycję tę zajął ba-

taljon w czasie takiej zadymki śnieżnej, że na 50 kroków świata Bożego widać nie było. Dwa pierwsze dni zużyć wypadło na budowanie ziemianek z głazów i zrąbanych drzew. Na trzeci dzień rozkaz przerzucił ten oddział nad brzeg Dniestru między Oknami a Bałamutówką. Kompanje zeszły w ciemną noc aż na dno Dniestrowego jaru, gdzie następnego dnia spodziewaną była przeprawa Rosjan. Całą więc noc spędzili żołnierze na gorączkowem okopywaniu się, gdyż zanosiło się na to, ze następny dzień będzie gorący, a o wycofaniu się z jaru pod strzałami mowy być nie mogło.

O świcie zdarzył się zabawny epizod. Oto wedety rozstawione nad samą wodą doniosły, że w półmroku widać na przeciwległym stromym brzegu ruch w okopach rosyjskich i nawet rozróżnić można sylwetki przechadzających się żołnierzy. Chor. Mazurkiewicz, pełniący służbę nocną, dał więc komendę do powolnego ognia. Pomimo prawdopodobnej celności strzałów szyldwachy rosyjskie krążyły dalej tam i z powrotem. Po półgodzinnej strzelaninie, gdy już cokolwiek się rozwidniło, zagadkowe zachowanie Rosjan wyjaśniło się. Oto te czarne sylwetki, to nie byli ludzie, lecz manekiny słomiane, ubrane w płaszcze, które poruszały się nad głębokiemi okopami, jak marjonetki w szopce. Wojenny dowcip Moskali udał się im niezgorzej.

Nad ranem odwołano bataljon z eksponowanego stanowiska i przesunięto go jako rezerwę do Bałamutówki. Tam użyto legjonistów do budowania zasieków drucianych. Z początku prace, choć pod ogniem karabinowym, prowadzono w dzień; żołnierze noszący wiązki drutu i palików byli stale ostrzeliwani, lecz wrażenia to na nich nie robiło żadneko. Skoro jednak liczba „niebezpiecznych wypadków" zaczęła się zwiększać, ograniczono pracę do nocnej pory.

Żołnierzowi, spragnionemu wrażeń bitewnych, techniczna robota nie przypadła do smaku. To też wysłali deputację do oficerów z prośbą, by im pozwolono pójść do ataku na

stanowiska Moskali, bo wolą ich wypędzić, niż kołkami się od nich odgradzać. Był to ciekawy odruch żołnierza, nieprzyzwyczajonego do spokojnej, ale i pracowitej walki pozycyjnej.

Ostatecznie zamierzony atak do skutku nie doszedł, gdyż bataljon przeniesiono znów jako rezerwę na inny odcinek, a w końcu złączono go na pozycjach nad Dobronowcami z resztą 2 go pułku. Śniegi były już zeszły, ale ulewy wiosenne przemieniły gliniasty grunt na grząskie bagno. Dało to powód do groźnego w skutkach wypadku. Jedna z obszerniejszych ziemianek, w której nocował prócz 8-ej kompanji i sam sztab pułku z pułk. Januszajtisem, obsunęła się częściowo w nocy 13/IV, zagrzebując dziewięciu legjonistów. Jednego z nich udało się jeszcze odratować, ale reszta zginęła na miejscu.

Była to pierwsza dotkliwa strata w nowej kampanji. Wobec rozrzucenia oddziałów zarówno kontakt między poszczególnemi jednostkami legjonowemi, jak i z chwilową komendą gen.-maj. Zaleskiego był niemożliwy.

Szeroki ten odcinek między Prutem a Dniestrem, który później stał się widownią tak krwawych walk i z czasem zamieniony został na silną twierdzę, nie przedstawiał się wówczas tak groźnie. Rozpoczynająca się wiosna pokryła świeżą zielonością strzeleckie rowy z walk jesiennych o Nowosielicę, Czarnawkę i Zaleszczyki, a nowe okopy były dopiero w stadjum przygotowawczem. Dość powiedzieć, że na polach między Kotul Ostricą a Bojanem, które, jak dowiodła historja ofensywy styczniowej, stały się jednym terenem zasieków, aproszów, siatek z drutu kolczastego, wałów i okopów — patrole nasze konne wyjeżdżały swobodnie aż pod placówki rosyjskie. Po za kilkoma bagienkami nic nie stawało im na drodze. Właściwej linji obronnej z naszej strony jeszcze nie było. Co sto kroków stały tylko placówki piesze w ledwo wygrzebanych dołkach, a we wsi mieściło się kilka baterji i rezerwa, w skład

której wchodził i nasz drugi szwadron. Nie zważając na to, trzymaliśmy konie rozsiodłane i tylko w czasie częstych nocnych napadów z jednej lub drugiej strony, siodłało się wierzchowce nagwałt, a ułani maszerowali na skraj wsi dla niesienia ewentualnej pomocy.

Za dnia biły coprawda rosyjskie szrapnele i granaty w najbliższej okolicy naszych stajen i kwater i poza niemi, lecz, ponieważ był to ogień tylko demonstracyjny, więc jedynym jego skutkiem był rozwinięty wyrób aluminjowych pierścionków z szrapnelowych zegarów. Wzgórza nad Rarańczami i Dobronowcami były już wówczas lepiej ufortyfikowane. Na tych pierwszych pełnił trzeci szwadron służbę nocnej rezerwy, a na dalszych pracowała coraz intensywniej nasza piechota nad technicznemi umocnieniami.

Siły Rosjan musiały być również niewielkie, gdyż przez długi czas zachowywali prawie zupełną bierność. Nasz komendant pułk. Papp, człowiek, któremu Bukowina będzie napewno stawiała pomniki, jako jednemu ze swych najdzielniejszych obrońców, wyzyskiwał słabość przeciwnika i drażnił ciągle nocnemi atakami moskiewskie komendy w Bojanie. Brał w nich kilkakrotnie udział szwadron rotm. Wąsowicza, czem zasłużył sobie na piśmienne podziękowanie i pochwałę w dniu odmarszu. Podobne wycieczki organizował major Januszajtis, sprawiając niemi niemało kłopotu Moskalom.

Przyzwyczajeni do ostrych warunków karpackiej zimowej kampanji, uważaliśmy to stadjum wiosennych, spokojnych walk pozycyjnych za rodzaj wywczasów, czy wakacji. W końcu kwietnia pogoda była cudna, okolica mało zniszczona i zamożna, więc jadła było wbród, a częste, choć drobne sukcesy podjazdowej walki podnosiły ducha żołnierzy. Uczucie jednak osamotnienia i niepewności o dalsze losy zatruwały niejedną myśl. Ale i pod tym względem miała niebawem nastąpić pomyślniejsza zmiana.

II.

Dnia 21 kwietnia kawalerja legjonowa została wycofana z pozycji. Oba szwadrony połączyły się w Rarańczach i odmaszerowały do Czarnawki. Tam zastaliśmy ppor. Merwina i chor. Górkę, którzy chwilowo pozostali jedynymi reprezentantami dawnego składu Komendy Legjonów, w jakim wyjechała z nami na Węgry. Spotkanie z nimi wryło się nam dlatego tak w pamięć, że była to pierwsza oznaka połączenia rozrzuconych od miesiąca oddziałów legjonowych, i rzeczywiście w najbliższych dniach generał Weiss-Mainbrugg objął—po wyjeździe gen. majora Zaleskiego—chwilową komendę nad łączącemi się powoli grupami legjonowemi i w serdecznym rozkazie (niestety daty mi brak) wyraził pełne zrozumienie dla naszych aspiracji i dążeń. Treść tego rozkazu miał niebawem sposobność powtórzyć w innej formie, ustnie, z okazji dekoracji 66 żołnierzy legjonowej piechoty medalami waleczności na pozycjach pod Dobronowcami.

Dnia 24 kwietnia objął pułkownik Ferdynand Küttner definitywną komendę 2-gą Brygady Leg. Polskich. W ówczesnym składzie miała odtąd Brygada zapisywać karty historji swych walk, trudów i zwycięstw.

W rozkazie, odczytanym w pułkach, szwadronach i baterjach oświadczał nowy komendant, że, choć obcy pochodzeniem, zżył się przez 30 lat pobytu w Galicji ze społeczeństwem polskiem, poznał jego mowę i jego duszę. „Mam zaufanie do Was—miejcie i wy do mnie" brzmiało końcowe zdanie rozkazu. Dziś, po 14 miesiącach wspólnej pracy słowa te nabrały mocy dokonanych, hartownych czynów. Źródłem ich w znacznej mierze było właśnie to obustronne zaufanie.

Nowy komendant podjął odrazu myśl dalszego połączenia rozrzuconych oddziałów w jednym odcinku. Już 23 kwietnia złączył się dywizjon ułanów z piechotą i, zostawia-

jąc konie we wsi Dobronowcach, poszedł pełnić służbę w okopach—najpierw jako rezerwa, a potem, po wycofaniu 4-ch szwadronów kawalerji węgierskiej — mając od 7—V przydzielony sobie odcinek frontowy między bataljonami 2-go pułku por. Stożka i Kaufera. Równocześnie przesunięto i bataljony 3 go pułku, tak, że od wzgórz nad Toporowcami, aż po punkt oporu nad Dobronowcami utworzył się jednolity front legjonowy. Trzeciej baterji armat dołączyć się do nas, niestety, nie udało.

Na tych kresowych pozycjach obchodziła Brygada uroczyście 124 tą rocznicę konstytucji 3-go maja.

Wczesnym rankiem odprawił kapelan Legjonów ks. Antosz, przy huku dział i trzasku karabinów, mszę polową na skraju lasu, której asystowały w pełnym rynsztunku wolne od służby tego dnia kompanje 2-go pułku i oba szwadrony kawalerji. Defilada przed pułk. Januszajtisem zakończyła ranną uroczystość. Wieczorem tego dnia rozpalono w lesie ognisko i przy jego blasku szły na kresach Rzeczypospolitej w późną noc chóralne śpiewy narodowych hymnów.

Dnia 4-go maja powrócił do nas niezupełnie jeszcze zdrów pułk. Zieliński. Trzeba było widzieć radość w żołnierskich oczach na jego widok, by zrozumieć jakie nici mogą wiązać dowódców i podwładnych na wojnie. Pułk. Zieliński urządził na pozycjach krótkie zebranie oficerów, podzielił się wiadomościami o projekcie utworzenia 3-ej Brygady w Piotrkowie, a do nas wyrzekł jedno słowo — „Trwajcie!"

Prawie równocześnie przyszła wiadomość, że komendant 3-go pułku Haller uległ w drodze fatalnemu wypadkowi samochodowemu i na długie miesiące stał się niezdolnym do służby frontowej. Była to wiadomość bolesna i odczuliśmy ją gorzko.

Względny spokój walki pozycyjnej miał się niedługo zakończyć. Wiele oznak wskazywało na to, że Rosjanie

przygotowują silną ofensywę na front bessarabski. Gęstość obsady rowów nieprzyjacielskich wzrosła, z punktów obserwacyjnych widać było kolumny wojsk, napływające w dolinę Dniestru. Od Zaleszczyk dochodził nieustannie łomot dział. Patrole rosyjskie podsuwały się natrętnie pod nasze okopy, których obsada była tak słabą, że na 10 strzelnic wypadał zaledwie jeden karabin, a rezerw brakło zupełnie.

Pierwsze silniejsze ataki skierowane były przeciw odcinkowi 3-go pułku na Rozdorożnym Kordonpasie, nad Toporowcami. W kilku rzędach poszła rosyjska tyraljera do ataku, lecz bataljon Szczepana, wysunięty pod lasem, przyjął ją tak gęstym ogniem flankowym, że kolumny nacierających załamały się, zostawiając prócz setek rannych i zabitych jeszcze pokaźną ilość jeńców.

Drugi bataljon 2-go pułku, zajmujący odcinek w lesie na Sawokrynicznym Kordonpasie, tuż za linją graniczną, ucierać się musiał codziennie o wysuniętą placówkę koło leśniczówki; I baon, stojący na lewym skrzydle cierpiał nieraz od ognia artylerji.

Od 9 go maja począwszy, rozpoczął się wreszcie ogólny atak rosyjski. Dnia ni nocy spokojnej nie było. Kotłowanie ognia karabinowego napełniało dotąd tak spokojny i pełen słowiczego śpiewu las—ciągłą burzą.

W odpieraniu ataków sekundowała nam dzielnie baterja austrjacka armatek górskich, przydzielona do odcinku 2-go pułku.

10 go maja przeważającym siłom rosyjskim udało się wtargnąć do Bałamutówki. Nasza baterja legjonowa broniła się dzielnie do ostatniej chwili. Jeszcze w ostatnim momencie posłała szarżującej kawalerji rosyjskiej na 400 kroków kilka salw kartaczowych. Sotnie kozackie i dragońskie otoczyły ją jednak wieńcem, odcięły od wsi, w której stały konie i zmusiły wreszcie do zaprzestania ognia. Część załogi poległa, wielu rannych dostało się do niewoli,

a mała tylko garstka, unosząc zamki dział, zdołała ujść pogoni.

Stratę tej baterji odczuli legjoniści dotkliwie, aczkolwiek bohaterstwo załogi, które znalazło oddźwięk w rozkazie komendy, stwierdziło poraz setny, jak polski żołnierz umie bronić do ostatka powierzonej mu placówki. Wśród rannych, wziętych do niewoli, znalazł się i ogniom. Rutowski, syn prezydenta miasta Lwowa.

Pułkownik Januszajtis zebrał tego samego dnia w nocy dwie kompanje ochotników, w ich liczbie i dzielnego komendanta baterji austrjackiej, i probował odbić utracone na sąsiednim odcinku działa. Niestety, było już zapóźno, gdyż po wyrzuceniu Moskali z okopów okazało się, że zdemontowane armaty zdążyli już uwieść.

Zdobywcami byli kozacy z 9 pułku, kwaterującego przed wojną w Kraśniku; z tym samym pułkiem mieliśmy sposobność spotkać się w pół roku potem na linji Rarańczy. Wówczas nosił on już miano gieorgiewskiego, gdyż każdy prawie żołnierz miał po dwa krzyże św. Jerzego. Sąsiedztwo to nie wyszło mu wtedy na dobre, gdyż stracił wówczas wielu ludzi, a dwóch sławnych w pułku razwiedczyków czyli wywiadowców dostało się do niewoli. Twierdzili oni ze wstydem, że są pierwszymi, żywcem wziętymi z tego pułku wywiadowcami.

W ciągu dalszych walk pod Dobronowcami pamiętną będzie nocna wycieczka por. Smorawińskiego, który z jedną kompanją wdarł się w rosyjskie okopy.

Dzień 10-go i 11-go maja przeszedł w ostrem pogotowiu, wśród bezustannych ataków na sąsiadujące z nami odcinki.

12-go maja doszedł nas o 1-ej w południe rozkaz o przesunięciu frontu, z powodu zaszłych nad Dniestrem wypadków, na drugą linję obronną.

Odwrót naznaczony był na 12-tą w południe. Wobec godzinnego opóźnienia w doręczeniu rozkazu chwili czasu

nie było do stracenia, tembardziej, że sąsiednie odcinki były już opróżnione. Pułk 3-ci miał się cofać na Toporowce— Studziankę, pułk 2-gi dwoma kolumnami na Waszkowce i Szerowce. W przeciągu 10 minut odwołano daleko wysunięte placówki, i wnet rozpoczął się pod upalnem słońcem spokojny marsz w dół. Na odcinku drugiego szwadronu nagromadził por. Topór w jednej z ziemianek zapasowe skrzynki z amunicją, której się unieść nie dało, obłożył więc je słomą i podpalił. Niebawem naboje zaczęły od ognia po jednemu strzelać, co sprawiało przez godzinę prawie wrażenie, że okopy wciąż są jeszcze obsadzone.

Bataljon Stożka zdążył pod szrapnelami minąć jeszcze Dobronowce, ale gdy nadeszła tylna straż, składająca się z 1 baonu, oddziału karab. maszynowych i obu szwadronów pod komendą samego pułk. Januszajtisa, wieś już była przez rosyjską kawalerję zajęta. Trzeba było więc bokiem, pod osłoną karabinu maszynowego, przemknąć się w lasy wiodące do Czarnawki. Pomimo to, że sytuacja groziła ciągle odcięciem, a patrole kozackie następowały nam na pięty, odwrót odbył się w zupełnym porządku, bez straty jednego karabinu.

Po ośmiogodzinnym marszu grupa legjonowa obsadziła drugą linję obronną za Waszkowicami, lecz z powodu braku łączności z sąsiedniemi odcinkami, trzeba się było cofnąć 13-go maja na linję Prutu.

I znów ruszyły oddziały w największym porządku, w niebywale skwarny dzień w dalszy pochód. Kompanja 6-ta 3-go pułku wstrzymała za Czarnawką atak kawalerji rosyjskiej.

Trzeci pułk przeszedł bez strat most na Prucie pod Czerniowcami i obsadził wzgórza.

Z drugiego pułku I bataljon i idąca za nim kawalerja osiągnęła bez szwanku most pod Nowemi Maniowcami. Jedynie drugi i trzeci bataljon, zmyliwszy drogę, opóźniły się w pochodzie. Skutkiem tego przed dojściem do No-

wych Maniowiec musiały one wytrzymać gwałtowny atak kawalerji rosyjskiej, która zajeżdżała na nie oskrzydlającym ruchem. Trzeci bataljon pod komendą por. Trojanowskiego odparł atak szczęśliwie i celnemi salwami wstrzymał szarżujących. Drugi bataljon, walczący równocześnie na dwa fronty, a w końcu prawie zupełnie otoczony, poniósł dotkliwe straty, lecz ostatecznie przerżnął się do Prutu, zostawiając pobojowisko zasłane trupami nieprzyjaciół. Chorąży Mazurkiewicz i Nowicki, por. Smorawiński zasłużyli sobie w tej ciężkiej chwili na piękne miejsce w historji pułkowej. Zaatakowani przez kilka plutonów Dońców, celnemi strzałami zwalili kilkunastu kozaków z koni, skupili koło siebie gromadę dzielnych żołnierzy i szarżę wstrzymali. Nowicki odniósł cztery rany od lancy i szabli, lecz dzięki pomocy chor. Mazurkiewicza ocalał. W pół roku potem zginął w nocnym ataku pod Bielgowem na Wołyniu.

Odwrót był skończony. Druga Brygada zajęła linję Prutu, lecz niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Łączność na lewem skrzydle z oddziałami armji była zerwana, a z punktów obserwacyjnych dochodziły meldunki, że kilka dywizji kawalerji rosyjskiej maszeruje w kierunku Sniatynia, wzdłuż przeciwległego brzegu Prutu. Mnożyły się pogłoski, że most pod Hlinicą jest zajęty i że prawdopodobnym jest atak z tej strony rzeki.

Wówczas rotm. Dunin Brzeziński otrzymał rozkaz wykonania ze swoim 3-im szwadronem wywiadu w stronę Hlinicy i, w razie natrafienia na nieprzyjaciela, wstrzymania go możliwie długo. Podczas, gdy trzeci szwadron ruszył w drogę—drugi obsadził sam brzeg Prutu z zadaniem bronienia go do upadłego.

Spodziewany atak nie nadszedł. Trzeci szwadron nawiązał tak cenną wówczas łączność, a przez to jednolita linja obronna została ustalona. Następnego dnia dopiero dowiedziano się, że główny atak rosyjski skierował się na linję Sniatyń—Kołomyja. Siły tam nagromadzone były tak liczne,

że niewiadomo, czy stosunkowo słaba obsada naszego frontu byłaby wystarczającą do jego obrony. Na szczęście rozstrzygające zwycięstwo pod Gorlicami i rozpoczęta ofensywa w Galicji Zachodniej pokrzyżowały dalsze plany Rosjan i zmusiły ich do wycofania rezerw. Z tą chwilą los dalszej rosyjskiej ofensywy na Bukowinie był rozstrzygnięty. Przeciwnie nawet, w trzy tygodnie później miał się rozpocząć kontratak z naszej strony.

Wsie, przez które przechodziła w czasie odwrotu 2-ga Brygada, miały niebawem stać się nazwami jej zwycięstw.

St. Rostworowski.

ROKITNA.

Po paru godzinach krótkiej nocy wstał dzień 13 czerwca. O świcie wyruszyło pod komendą plutonowego Brody kilka patroli i kilku jeźdźców meldunkowych odłączyło się od szwadronu. Bitwa pod Rokitną zaczynała się na nowo.

Po godz. 6-ej jeździec ordynansowy przywiózł nam galopem rozkaz odmarszu na pozycję. W kilka minut zebrały się szwadrony z nabytą w ciągu tylu miesięcy wprawą i pokłusowały wzdłuż rzędu samochodów korpuśnego sztabu na pozycje artylerji.

Na polu kwitnącej niebiesko lucerny przyszło nam wśród cudownego słonecznego dnia spędzić parę godzin oczekiwania. Południe mijało, gdy niespodziewanie nadjechał z bratem swym rotm. Wąsowicz. Głośne hurra! powitało jego przybycie. Rotmistrz uśmiechem witał swoich ułanów, patrzył po szeregach, w obawie, czy w ciągu tych dwóch dni jego nieobecności — pierwszych od początku wojny — nie ubyło którego z żołnierzy, a dochodząc do oficerów zawołał: „Nie szarżowaliście jeszcze, a bałem się, że się spóźnię, choć zdrów jeszcze nie jestem zupełnie — wróciłem, bom się zbyt za wami stęsknił". Za jego przybyciem posypały się znów żarty, wesołe rozmowy i ożywione dyskusję na temat naszej i środkowo-galicyjskiej ofensywy.

W pół godziny później nadjechał ordynans ze sztabu brygady, powołując rotmistrza. Wiedzieliśmy, co to znaczy. Koniom podciągnięto pasy, szwadrony posunęły się o dwa staje naprzód. Na wzgórzu stał rotmistrz z szefem sztabu kapit. Wagaszem i śledził ruch jego ręki. Chwilę coś tłómaczył, o coś się pytał, a potem do nas zwrócił i gromkim głosem krzyknął: „Na koń!".

Szwadrony ruszyły kłusa wzdłuż niedawno wykopanych rowów strzeleckich. Przed nami, o 4 klm. w dole, ciągnęła się wieś Rokitna, przed nią rzeka — to granica Besarabji. Na lewo o kilka tysięcy kroków — las, między lasem a wsią faliste błonie, na niem widać kilka wiatraków.

Jedziemy w lewo, w kierunku lasu, rozwiniętym szykiem. Pada rozkaz: „Wachmistrz Rostworowski, kaprale Eisermann, Kossowski spatrolują las". Plutonowy Świdziński obejmuje komendę nad trzecim plutonem — patrole ruszają z kopyta. Szwadrony za nimi jadą kłusa. Nadjeżdżają nad bagnistą rzeczkę. Konie zwalniają mimowoli tempo. Spostrzegł to rotmistrz: „Dla polskiej kawalerji niema przeszkody"—krzyknął i przesadził pierwszy na swej „Hochli" mętną rzeką. Za nim w trop wszyscy inni, choć brzeg stromy, urwisty.

Dywizjon skręcił w prawo na błonie za wsią. Gdy mijał okopaną naszą tyraljerę piechoty, rotmistrz zawrócił konia i dał komendę:

„Trzeci szwadron w rezerwę pod wieś!" Drugi szwadron— Dobądź broń — tyraljerą co trzy kroki, za mną — galop!" i sam pomknął o 50 kroków naprzód.

W dali widnieją rosyjskie okopy. A od okopów, to tu, to tam odzywa się strzał. Kule zaczynają zrzadka brzęczeć koło uszów. Ruszyły konie marsz, rozwarły się szare ułanki od pędu, zacisnęły silniej dłonie na gardach pałaszy, zabłysły oczy radością.

Więc w końcu upragniona chwila nadeszła... chwila — o jakiej, dzieckiem będąc, każdy z nas czytał w historji

i powieści, więc my jedziem na ułańską szarżę, więc za chwilę wpadniemy na wroga i ciąć, rąbać będziem. Co nam kule! co strzały! — my jedziem — polska kawalerja...

Rozświeciły się twarze żołnierskie i z sześćdziesięciu młodych piersi krzyk wypadł: Hurra! A Topór im przewodzi, bo woła: „Naprzód polskie ułany, naprzód stara wiara!"

Chwila dziwna, chwila tak osobliwa, że ten, co ranny wracał ze szarży, mówił mi: „Gdybym wiedział, że w drugiej szarży rękę bym miał stracić, takibym pojechał".

Rwali długim, szerokim rzędem, a równo, jak nigdy na żadnych ćwiczeniach. Kule idą coraz gęściej, jak rój os nadlatują. Zachwiał się w siodle jeden, tego jeszcze prawie wszyscy widzieli, to Kubik z trzeciego plutonu. Zachwiał się, padł z konia twarzą do ziemi i na niej bez ruchu pozostał. Kula w czoło trafiła. Kara klacz jego „Mucha" z rzędu się nie wyłamała: szła bez jeźdźca dalej.

Trafili na pierwszy rów strzelecki. Był pusty. Skoczyli rzędem, jak jechali—nie wszyscy. Koń z wachmistrzem Wąsowiczem zwalił się w rów, potem zerwał się i pogalopował dalej. Jeździec z pod kul wyszedł cało.

Za tym rowem drugi, ale już obsadzony piechotą. Jadą nasi, tylko że kule gęściej lecą, że częściej trafiają. Ubiły „Fausta" pod Brinkenem, jemu rękę i bok przeszyły. Stachura dostał ich dwie w piersi, ranny wali się Janiszyn, kontuzjowany Szczepan, koń padł pod Polańskim.

Skoczyli w drugi rów — nie wszyscy. Pod Sokołowskim koń padł, przygniatając go ciężarem. Nadbiegł Rothkael, wołany o pomoc—odkrzyknął „Wedle rozkazu!" Dźwignął konia i wachmistrza uratował. Sam dostał też kulę. Kapral Szperber ma ich trzy w obu stopach, por. Fąfara jedną, ale bolesną, w pachwinę, konie ich ubite. Na lewo, na wzgórku, osunął się wachm. Adamski z „Gorgony", trafiony w czoło. Cierpieć długo nie mógł, padł na wznak, ręce w krzyż rozłożył i tak już pozostał. „Gorgona" jego, lekko ranna, do wsi zawróciła. Zwalił się kary ogierek „Murzyn"

pod plutonowym Świdzińskim i „Siwka" pod kapr. Liszką, wrócili obaj. Osunął się ranny Garbaczewski, koń jego poszedł za innemi, lecz wnet zawrócił do swojego pana, i stał bezradny nad leżącym ułanem, jak w bajce, a było to prawdą. Szrapnel go zranił i wówczas dopiero do wsi pomknął.

Byli może i inni ranni, ale tego nie czuli, bo gnali dalej. Przed nimi na sto kroków ciągnął się już nie rów, ale darnią kryty okop strzelecki. Sto strzelnic patrzało na nich, a z każdej wystawał najeżony bagnet. Gęsto było Moskali jak mrowia. Cóż dziwnego, wszak cały pułk był obsadą rowów. Pada salwa, druga, trzecia, dziesiąta. Chwilę zaterkotały karabiny maszynowe z czwartego okopu, ale głos ich się zgubił w ciągłym huku broni palnej. To nie kule pojedyńcze szły już na jeźdźców i nie po jednej koło nich syczały, to szły ich roje, wydając jeden przeciągły syk.

W okopie z lewej strony była przerwa. Na wiodącą tam drogę skręcił rotmistrz, skręcili i inni. Nie wszyscy — Łuszczewski już leżał.

Rotmistrz krzyknął: „Zdawajsia!" i stała się rzecz nieoczekiwana. Ci ukryci w głębokim okopie sołdaci rosyjscy, których ułani nawet szablą dosięgnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wznieśli do góry i o zmiłowanie prosili.

Okop był zdobyty. Ale z lewej i prawej flanki ogień nie zesłabł: owszem wzmógł się jeszcze.

Padła „Hochla" pod rotmistrzem, chcieli go ratować — dał znak ręką, by jechali dalej, z rewolwerem w ręku zerwał się, strzelił kilkakrotnie wzdłuż okopu, ale wnet się zachwiał, słaniając się, przeszedł kilkanaście kroków i upadł z przestrzelonym na wylot bokiem. Krew musiała gwałtownie uchodzić, osłabł i usnął na wieki.

W tej samej chwili padł por. Włodek, trafiony w usta. Pod Toporem koń się zwalił, jeździec bronił się rewolwe

rem i padł, przeszyty dziesięcioma kulami. Ale Jagrym wpadł przez bramę, za nim Kuszel, dwóch Chwalibogów, Senowski, Stembart i inni. Zajechali na Moskali z tyłu. Kilka koni okop wprost przesadziło. Już Kuszel płatnął jednego piechura w głowę, więc znów krzyknęli, że się poddają, a w piersiach tych kilkunastu ułanów, co tam dojechali, zbudziło się uczucie tryumfu: zdobyli okop!

Ale z okopów rezerwy, ciągnących się łukiem, aż pod wieś, padły nowe salwy. Zginął Rakowski. Ranny w nogę i rękę, Jagrym osunął się z konia. Padł Nowakowski. Na ten widok Moskale z frontowego okopu znów chwytają za karabiny, na dwa kroki palą do ułanów.

W tem z góry pada szrapnel, kartacz, czy granat — skąd szedł — niewiadomo, czy od armat, które ostrzelały przed chwilą boczny patrol Rostworowskiego pod lasem, czy od tych, które stały o 200 kroków za okopem, czy jeszcze od innych — niewiadomo. Dość, że pociski trzaskały w środku rosyjskiego okopu i jednym wybuchem zwaliły nam pięciu ułanów. Kapral Karol Karasiński, Tworkowski, Starczewski, Zwatschke i Majda padli w proch i zastygli, dzierżąc w dłoniach szable. Upadł z koniem kapral Bokalski z raną w ręku, który, udając zabitego, dał się w nocy obrabować, potem wypełznął z pod okopu, ubił kolbą placówkę rosyjską i przyniósł do naszego sztabu meldunek o rozkładzie rowów. Ranni padli: Sierhiejewicz, Jakubowicz, Krawczyński, Prokop, Maetschke, Chwalibóg Mieczysław, Łabędzki — zagarnęli ich potem Moskale. Stembart, Kułakowski, Ściborowski, i Firlit, choć ranni, ale wrócili przez wieś, Eugenjusz Potok-Łada i Szysz zginęli na miejscu.

Na koniach zostało ledwie sześciu. Widzieli w dali artylerję rosyjską — ale sześciu to było zamało. Skręcili pod ogniem okopu rezerwy do wsi, pod szrapnelami ją przejechali i do linji naszej powrócili.

Szarża była skończona. Ustały strzały, cichły jęki konających i rżenie koni. Trzeci szwadron powstrzyma-

no rozkazem już wcześniej, planowany atak piechoty odwołano.

Przy granicznej rzeczce zbierali się ci, co wrócili z szarży i z pod lasu. Opatrzono rannych, starano się obliczyć zabitych. Brakowało wielu.

Pod wieczór tego dnia wystąpił przed placówki naszej piechoty lekarz Więckowski i, nie bacząc na gwizd kul, skierowanych do niego, niósł do okopów rosyjskich list z prośbą o wydanie rannych. I byłby to może uzyskał, gdyż z drugiej strony wystąpił oficer z białą chustą, lecz fatalna pomyłka rozłożonych na skrzydłach placówek udaremniła ten zbożny czyn.

Pod osłoną nocy wycofali się Moskale z okopów, podążając w głąb Besarabji. Gdy tylko doszły o tem meldunki, wyprawiły się patrole 2-go i 3-go szwadronu i objechały całe pobojowisko. Kto je wtedy widział, będzie je pamiętał do śmierci.

Z tych skrwawionych zwłok bohaterów, z tych zaciśniętych w dłoniach pałaszy, z tych postrzelanych trupów końskich, rozsianych tem gęściej, im bliżej ostatnich okopów i pustych dziś pozycji artylerji, bił jeszcze pęd wczorajszego ataku. Zwłoki porąbanych wśród okopów Moskali świadczyły o tem, że nie jeden z naszych ułanów drogo sprzedał swe życie. Rannych zabrali pierwotnie Rosjanie ze sobą, lecz przy dalszej ofensywie odnalazł trzech wachm. Konarski z 3-go szwadronu w sąsiedniej wsi Dniowcach.

Zwłoki zabitych złożono na wozy, ubrano kwiatami i przewieziono przez Bukowińską granicę do Rarańczy.

Nazajutrz odbył się pogrzeb 15 ofiar krwawej szarży. Na wioskowym tamtejszym cmentarzu leżą nasi ułani, a pieśń armat i nieustannych do niedawna bitew na tym szlaku chocimskim grała im pogrzebną pobudkę.

Z pomiędzy rannych dwóch jeszcze zmarło w następnych tygodniach: Bazyli Janiszyn, w szpitalu w Czerniowcach, i Władysław Scibor-Sierhiejewicz w Czerkasach na Ukrainie.

St. Rostworowski.

CHRZEST OGNIOWY CZWARTAKÓW.

Wszak pamiętacie ich dobrze. W oczach wam jeszcze stoi ten obraz, kiedy to w piękny dzień lipcowy na piotrkowskich błoniach stanęli w zwartym szeregu, by wysłuchać mszy, na intencję ich oręża odprawianej. Wśród dźwięków orkiestry, narodowe grającej pieśni, w obliczu starodawnego grodu piotrkowskiego, jego patrjotycznej, licznie zebranej publiczności odprawiała się ta historyczna msza zmartwychwstałych Czwartaków, podejmujących oręż przodków przeciw odwiecznemu wrogowi. Zasypywani kwiatami, żegnani łzami i słowami serdecznemi, szli uśmiechnięci, pełni młodej, niezachwianej siły, cali wsłuchani w huczącą muzykę, co im na wymarszu grała ów stary Czwartaków marsz „Tysiąc walecznych" — szli ulicami starodawnego grodu, radując się, że idą na zaszczytne i sercem wymarzone boje. Szli, biorąc z miastem żegnanie serdeczne: i karpatczyków hufiec bitny, wśród których stary Szerauc i młody Sikorski bataljony wiedli — szli ochotnicy młodzi z Królestwa: z Olkuskiego, z Piotrkowa i Radomska, pod komendą kapit. Andrzeja Galicy. Na czele zaś jechał komendant Bolesław Roja. Odeszli oni wszyscy pełni siły, radości — a dziś — nad niejednym w brzozowych laskach mogiła się wznosi.

Pod Annopolem pontonowym mostem przeszli Wisłę i długą swoją kolumnę zanurzyli w piachy ziemi lubelskiej, serdecznie ich witającej. Idącą na czele kompanję techniczną z podpor. Hellmanem u progu pierwszej wiejskiej chaty w Hucie dziewczątka polskie wdzięcznemi rączkami zasypały kwiatami polnymi. Był to jakby znak symboliczny, zapowiedź tej serdeczności, z jaką wszędzie witała nas ziemia lubelska. Wśród wsi i miast, wypalonych ręką cofającego się wroga, wśród strasznych obrazów rozpaczy i niedoli ludu polskiego, pragnieniem zemsty hartując w so-

bie męstwo, szli Czwartacy na Księżomierz, Dzierzkowice i Urzędów. Tam to dnia 19 lipca po raz pierwszy Komenda Legjonów i pułk 4 zetknęły się z walczącym oddawna na polskiej ziemi Józefem Piłsudskim i jego sztabem. Ważna to chwila dla wojska polskiego, rozdartego na odrębne części. W dalszym pochodzie pod Majdanem Borzechowskim wraz z I Brygadą wchodzą Czwartacy, jako rezerwa, w krąg działań toczącej się bitwy i w czasie rozwijania się baonów pod laskiem borzechowskim po raz pierwszy dostają się pod ogień artylerji rosyjskiej, który jednak wyrządził im tylko nieznaczne szkody. W bitwie właściwej udziału nie wzięli.

Po kilkudniowym postoju w Czołnie szybkim marszem poszli na Scieszkowice i przeszli linję kolei dęblińskiej w tym samym dniu, kiedy szwadrony Beliny i Ostoi wkroczyły do Lublina, witane tam owacyjnie przez ludność, jako wybawiciele od „wojska podpalaczy". Spędziwszy noc w Uniszowicach, dnia 31, na życzenie podpułk. Roji, z rezerwy przeszli do pierwszej linji ogniowej pod Jastków, na północny zachód od Lublina.

Już wczesnym rankiem, wśród huku armat rosyjskich, bijących od Jastkowa i folwarku Józefów, baony: I Galicy i III Szerauca rozwinęły się w linję tyraljerską, zajmując pozycje na wyniosłościach za Dąbrowicami. Bataljon II Sikorskiego pozostał w rezerwie. Terenem walki była płaszczyzna, sfalowana szeregiem pagórków i od pierwszych chat wsi skłaniająca się ku szosie lubelsko-warszawskiej. Teren przeważnie był odkryty, w kilku zaledwie miejscach widniały małe laski sosnowe i zagajniki brzozowe. Tu i ówdzie pozostałe jeszcze łany zbóż i kartofliska dawać mogły małe krycie. Nieprzyjaciel silnie się okopał: z jednej strony szosy pod wsią Jastków, z drugiej zaś pod Snopkowem, szczególnie przed folwarkiem Józefów, czyniąc z niego prawdziwą niezdobytą redutę.

Mimo silnego ognia artylerji i energicznej palby ze strony nieprzyjaciela, który nasze szeregi, zwolna posuwające się na pochyłościach, widział jak na dłoni, Czwartacy weszli w ogień z brawurą. Nie bacząc na pierwsze straty w poległych i rannych, posuwali się pewnie i śmiało z komendantami na czele. Zająwszy pozycje i okopawszy się jako tako, wśród ognia piekielnego cały dzień wytrwali; gdy zaś wieczór nadszedł, o godz. 7 zerwali się do szturmu. Daleko wdarł się w obręb działania nieprzyjacielskiego stary weteran legjonowy, kapitan Szerauc ze swym III baonem. Kompanje jego, zeszedłszy ze stoku, przeszły przez mokradła, zajęły niewielki lasek brzozowy i okopały się z jego północnej strony w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela, a tuż obok 1. pułku brygady Piłsudskiego. Na skraju lasu, nad kotlinką, osadził jeden ze swych karabinów maszynowych podpor. Klisiewicz, silnie zapanowawszy nad pozycjami rosyjskiemi. Energiczne posunięcie się naprzód okupił baon pokaźnemi stratami w żołnierzach i stosunkowo w dużej mierze w oficerach. Na czele swoich szeregów, w pierwszy ogień idąc, rany ciężkie odnieśli: podpor. Jamgród, który w dni kilka zmarł w Lublinie, por. Rutkowski, chor. Gutek, podchor. Krzysik.

Dzielnie się spisał w tym dniu baon kapit. Galicy, po raz pierwszy stający w polu. Podczas gdy bowiem baon II i III składały się przeważnie ze starych karpatczyków, zaprawionych do boju, baon I tworzyli głównie młodzi ochotnicy z ziemi Olkuskiej, Radomskiej i Piotrkowskiej. Pierwszy egzamin bitewny przyszło im zdawać w niezwykle ciężkich, jak dla nowicjuszy, warunkach. A jednak zdali go wszyscy dobrze. I komendant kapitan Galica, porywający, jak zawsze, swą podhalańską werwą i rozmachem, i jego oficerowie i żołnierze.

O godz. 6, stosownie do świeżo zmienionej dyspozycji, baon otrzymał rozkaz zajęcia odcinka po lewej stronie szosy, naprzeciw Jastkowa. Wypadł mu w udziale najniekorzyst-

niejszy teren, bo z wyjątkiem małego lasku, przestrzeń była zupełnie odkryta i opadająca wyraźnie ku szosie. Nieprzyjaciel widział, jak na dłoni, wszystkie nasze ruchy i silnym ogniem karabinów maszynowych utrudniał rozwinięcie się linji tyraljerskiej. Pomimo tego dwie kompanje, 3 i 4, w największym porządku rozwinęły się i zajęły pozycję w oddaleniu jakichś 500 kroków od nieprzyjaciela, nawiązując łączność z baonem Szerauca i z VI baonem I brygady. Z tyłu, jako pierwsza rezerwa, stanęły kompanje 1 — Bończy Uzdowskiego i 2 — podchor. Grzybowskiego. Mimo silnego ognia, na oczach Moskali, zdołali się okopać i wytrwali do wieczora. O godz. 7 min. 15 pierwszy porwał się do ataku por. Bończa Uzdowski, dawny oficer „strzelecki", a choć w chwil parę padł ciężko ugodzony dwukrotnie w nogę, kompanja jego z impetem posunęła się o jakie 300 kroków naprzód. Poszły za nią i inne kompanje. Dwie godziny trwał atak, który, choć nie doszedł do okopów nieprzyjaciela, zmusił go do wytężenia wszystkich sił na tym froncie, przez co osłabił go na innych odcinkach. W dwugodzinnym tym szturmie wykazali „chłopcy Galicy" wielkie męstwo. Młodzi komendanci świecili przykładem wytrwania i bohaterskiego zgonu. W krwawym boju dnia tego padli: chor. Janusz Roliński, który, ranny dotkliwie w rękę, prowadził dalej swój pluton — aż do zgonu; chor. Roman Bereski, student gimnazjalny z Przemyśla, który, mając za sobą chwalebny udział w walkach I brygady, przyszedł tutaj swego rycerskiego życia dokonać. Rany ciężkie odnieśli podchorążowie: Otto, Majkuciński, Polakiewicz; lżejsze ppor. Grefner i chor. Krajewski. A za nimi w ślady poszła żołnierska wiara, składając Ojczyźnie ofiarę w zabitych i rannych.

W szturmie, celem wzmocnienia lewego skrzydła, wzięła udział i 7 kompanja II baonu. Przechodząc z rezerwy do linji, zaskoczona straszliwym ogniem, nie mogła posunąć się naprzód. Wtedy to por. Bronisław Pieracki przykładnie

wysunął się na czoło, by porwać za sobą ludzi. W tej chwili rażony kulą w pierś, mimo strasznego bólu, wysiłkiem woli utrzymuje się na nogach, lękając się, że gdy upadnie — ludzie jego cofną się. Dwie godziny jeszcze sprawuje komendę, aż z upływu krwi osłabłszy, upadł na ziemię.

Po szturmie przyszła noc ciemna i niepewna, pełna jęków rannych, błysków rakiet i walk patroli. Przyszło nawet do kontrataku nieprzyjacielskiego, który jednak przy pomocy rezerw odparto.

Na drugi dzień powtórzono znowu szturm o g. 11 w południe, ale i tym razem nie osiągnięto linji okopów nieprzyjacielskich, bronionych zarówno zawziętością wroga, jak i samym terenem. W następstwie tego rozwinęła się walka pozycyjna, która trwała aż do późnej nocy dnia następnego. Przeraźliwy łomot dział i huk wybuchających szrapneli, przeciągły gwizd kul karabinowych, denerwujące pękanie eksplodujących pocisków, którymi Moskale strzelali, wreszcie od czasu do czasu zrywający się turkot karabinów maszynowych, wszystko to tworzyło groźną muzykę boju, wśród której młodzi, nieobeznani przeważnie jeszcze z taką walką żołnierze wytrwać musieli dwa dni i trzy noce, ciągle bez wytchnienia, bez snu trwając na pozycji i broniąc się zawzięcie, mimo strat dotkliwych.

Trzydniowa bitwa jastkowska była egzaminem wszystkich oddziałów 4 pułku. Skutecznie i po bohatersku pracował oddział sanitarny pod komendą kpt. dr. Emila Bobrowskiego. W niewielkiej odległości od pierwszej linji tyraljerskiej przed rezerwą założyli swe „miejsce pierwszej pomocy" dr. Zachorski dla I, a dr. Kucharski dla III baonu, wśród ustawicznie przelatujących kul niosąc pierwszą pomoc rannym, ze wszystkich stron znoszonym przez sanitarjuszy. O bohaterstwie tego oddziału świadczy choćby śmierć żołnierzy sanitarnych Rachwała i Warchałowskiego. Pierwszy z nich, opatrzywszy oficera ranionego w czasie

wywiadu pod nieprzyjacielskie druty kolczaste, już wracał z nim do okopu, gdy nagle ujrzał obok upadającego żołnierza. Podbiegł ku niemu, ukląkł, wyjął bandaż i — nagle w tej pozycji śmierć go zastała. Ciężkie rany odnieśli również w czasie opatrywania z III baonu Kuźniarski, Wierzbicki, Koncalak. Także i telefoniści dzielnie sprawowali się w ogniu, odnosząc rany, jak: Maniak, Urbanik, Mucha. Jak zwykle. świecił przykładem męstwa pułk. Roja, odwiedzając konno pozycje swoich żołnierzy.

W nocy z drugiego na trzeciego u nieprzyjaciela, naciśniętego na innym froncie, zauważono niepokój. Wtedy to Szerauc z 11 kompanją, opuściwszy okopy, śmiałym ruchem zajął nieprzyjacielskie szańce i zaraz wraz z całym baonem puścił się w pościg. O świcie dnia 3-go Jastków był w ręku Czwartaków.

Takim to bojem zaciętym i krwawym, ofiarą swych towarzyszy-żołnierzy wkupił się w szeregi legjonowe pułk czwarty. Zasłużył sobie na koleżeństwo broni z dzielnym żołnierzem I Brygady, wespół z którą walczył pod wspólną w tej bitwie komendą Józefa Piłsudskiego.

Liczne mogiły, które wyrosły w laskach brzozowych, drewniane krzyżyki nagrobne zdają się składać raport wymowny, jak twardym był pierwszy chrzest bojowy Czwartaków.

Do sławnych pól Grochowa i Ostrołęki przybyło nowe Czwartaków bojowisko: jastkowskie błonie.

Bol. Pochmarski.

WALKI LIPCOWE 6 P. P. NA PODLASIU.

(4—7 lipca 1916 r.).

Nad ranem dnia 4 lipca 1916 r., gdy rozpoczęła się ofensywa Rosjan na front, zajmowany przez Legjony Polskie, 6 pułk miał tylko bataljon trzeci na linji pod Optową.

Dwa inne bataljony pułku stały, jako rezerwa dywizji, w Nowym Jastkowie. Przez cały dzień 4 lipca trwało w rezerwie pogotowie, a bataljon trzeci, przy niewielkich stratach własnych, wytrzymywał w świetnie umocnionych okopach armatni ogień rosyjski.

Wieczorem 4 lipca, wskutek wdarcia się Moskali na pozycje, zajmowane przez Węgrów na Górze Polaków, zaszła potrzeba użycia oddziałów, stojących w rezerwie. Bataljony pierwszy i drugi 6-go pułku skierowane zostały ku linji bojowej. Bataljon drugi krótko po północy wezwany został do lasku polskiego i oddany do dyspozycji 5-go pułku Legjonów. Bataljon pierwszy, przy którym znajdował się sprawujący zastępczo komendę pułku major Galica wraz z adjutantem pułkowym por. hr. Łubieńskim, o świcie dnia 5 lipca przesunięty został pod wzgórze Studzienica, gdzie wcielono go do grupy, dowodzonej przez podpułkownika Minkiewicza.

W ten sposób każdy z bataljonów 6-go pułku operował osobno i stąd pisać o lipcowych walkach naszego pułku — znaczy kreślić dzieje trzech bataljonów.

Bardzo ciężki ogień przetrwał i największe ofiary poniósł bataljon drugi. Około godziny 3-ej nad ranem dnia 5 lipca dołączony do bataljonu majora Wyrwy, wykonał krwawy kontratak na Górę Polaków. W pierwszej linji atakującej szła kompanja 5-ta pod komendą por. Józefa Gigiela; trzy dalsze kompanje bataljonu trzymano w pogotowiu dla ewentualnego wsparcia ataku. Wysforowawszy się na czoło szturmującej linji tyraljerskiej, kompanja 5 ta, po zajęciu pierwszych rowów rosyjskich, wpadła najpierw do okopów, biegnących samym szczytem Góry. Przy zajmowaniu tej pozycji zginął śmiercią bohaterską komendant plutonu 5-ej kompanji podchorąży Luranc.

Zwycięstwo atakujących zdawało się być całkowite i w odzyskanych rowach gotowano się do odparcia szybkiego kontrataku Rosjan, gdy tymczasem na lewem skrzy-

dle zepchnęli 5 pułk Moskale i kompanje, stojące na Górze Polaków, zagrożone zostały z flanki i frontu równocześnie. Wówczas stojące w lesie polskim rezerwowe kompanje bataljonu drugiego otrzymały rozkaz wmieszania się w bitwę. Ruszyła najpierw kompanja 6-ta podporucznika Srzednickiego. Zaledwie jednak zdołała się rozwinąć, gdy odwrót z Góry Polaków już był w pełnym toku. Kompanja rzuciła się na wsparcie linji odwrotowej, a wtedy komendant kompanji, podporucznik Srzednicki, ranny w czoło, padł na pobojowisku. Kompanja, nad którą komendę objął chorąży Kazimierz Jankowski, posuwając się dalej, na wysokości trawersów, przypadła do linji odwrotowej. Komendant plutonu na lewem skrzydle kompanji, podchorąży Drojewski usiłował zerwać ludzi do nagłego kontrataku, ale musiał cofnąć się pod rosyjskim naporem. Około trawersów rozgorzała zacięta walka, w czasie której walecznością zabłysło wielu żołnierzy i oficerów 6 pułku, jak por. Gigiel, podporucznik-adjutant bataljonu Świtalski, podporucz. Kamski, chorąży Kwarciński i inni.

W międzyczasie również kompanje siódma i ósma weszły w bitwę. Kompanja siódma por. Bronisława Głowińskiego flankowym ogniem od prawego skrzydła powstrzymywała skutecznie Moskali i osłaniała odwrót własnych sił. Kompanja ósma podporucznika Milana Marszałka rozwinęła się w tyraljerę, ale mogła już tylko chronić odwrót naszych, którzy opuścili trawersy i kierowali się do polskiego lasu. Wielkie usługi przy odwrocie oddał drugi oddział karabinów maszynowych 6-go pułku podporucznika Jana Henrico-Chodorowskiego. Nasze karabiny maszynowe powstrzymały napór Moskali, zadały im wielkie straty i zmusiła do zaprzestania pościgu. W odwrocie tym ranny został chor. Wiktor Kwarciński, którego z pobojowiska uniósł podchor. Drojewski i wśród świstu kul od niewoli uratował.

W lesie polskim zajął bataljon drugi okopy rezerwy. Artylerja rosyjska rozpoczęła gwałtownym ogniem huraganowym zasypywać cały lasek polski. Zmieniać musiano schrony dla żołnierzy, kryć się po wyrwach wydartych z ziemi przez 18-centymetrowe rosyjskie granaty, zwane „iwanami". Nad całością bataljonu czuwał w tych ciężkich godzinach huraganowego ognia podporucznik adjutant Świtalski. Około południa ogień artylerji rosyjskiej nieco pofolgował, poczem około godz. 5 popołudniu doszedł znowu do niesłychanej siły i zniszczył przeszkody druciane oraz nadwerężył okopy. Kompanje bataljonu drugiego wzmocniły krótko potem siły pierwszobrygadowe, ponieważ nadeszły meldunki o przygotowanym ataku piechoty rosyjskiej. Około godz. 7-ej wieczorem ataki te nastąpiły. Przyszło do walki wręcz. Wyczerpani obrońcy, zagrożeni flankowemi uderzeniami Moskali, mimo świetnego trzymania się, zmuszeni byli do odwrotu na przygotowaną w tyle linję obronną. Drugi oddział karabinów maszynowych 6-go pułku do ostatniego momentu trwał na pozycji i szerzył spustoszenia w szeregach rosyjskich. Kiedy karabiny miały się wycofać, poznano, że są otoczone. Podpor. Chodorowski i chor. Hörl zniszczyli wówczas obydwa karabiny maszynowe i sami poczęli się wycofywać. Nie zdążyli już jednak osiągnąć własnej linji odwrotowej i obaj dostali się do niewoli.

W odwrocie z lasu polskiego zaginął bez wieści komendant bataljonu drugiego, kapitan Nowakowski, oraz garść żołnierzy. Późnym wieczorem dnia 5-go lipca, gdy zajęto nową linję obronną, bataljon drugi, nad którym komendę objął por. Gigiel, zebrał się w Nowej Rarańczy i przeszedł do rezerwy 5-go pułku, który obsadził linję okopów pod Wołczeczkiem. 6 go lipca rano przesunięty został bataljon drugi do Nowego Jastkown, skąd około godz. 2 ej popołudniu, pod komendą przywróconego w tym dniu pułkowi,

podpułkownika Norwida, rozpoczął drogą na Legjonowo i Konskoje odwrót na Stochód.

* * *

Bataljon pierwszy, połączywszy się z podpułkownikiem Minkiewiczem, pozostawał 5 lipca do godzin wieczornych w rezerwie 3 pułku Legjonów. Około godz. 7-ej wieczorem, wezwany został bataljon do przesunięcia się pod Górę Polaków od prawego skrzydła. Pod naporem rosyjskim, wskutek przełamania lewego skrzydła pod Kosciuchnówką, 3 pułk wycofał się w międzyczasie do tylnych rowów zamykających, gdzie też osiągnął linję ognia nasz bataljon pierwszy. Kompanja pierwsza, druga i trzecia zagęściły tyraljerkę, zaś kompanja czwarta pozostawała chwilowo w rezerwie, poczem użytą została w ten sposób, że dwa plutony wzmocniły własne prawe skrzydło, dwa zaś ochraniały skrzydło lewe, zagrożone obejściem przez Moskali. Centrum nasze, w związku z siłami 3 pułku, wykonało krótki wypad w stronę rowów rosyjskich, wyparło z nich Moskali i wzięło jeńców. Wskutek ogólnego odwrotu na lewem skrzydle – bataljon I-szy wycofał się również, pozostawiając małe siły do osłony odwrotu. Odznaczył się przytem szczególnie podchorąży Liśkiewicz, który z jednym plutonem osłonił odwrót lewego skrzydła.

Zająwszy nowe pozycje pod Studzienicą, bataljon w ciągu nocy okopał się i nawiązał łączność na prawo z honwedami, na lewo zaś bataljonem Bawarów.

Dnia 6-go lipca przyszło bataljonowi pierwszemu walczyć ciągle z przemocą moskiewską. Od wczesnego ranka Rosjanie, po ostrem przygotowaniu artyleryjskim, rozpoczęli ataki piechoty. Zaatakowany został najpierw bataljon bawarski, który zaczął się cofać. Wówczas stojące na naszem lewem skrzydle kompanja trzecia podporucznika Załuski i kompanja czwarta podporucznika Bogaczewicza, za-

gięły się i, nawiązawszy łączność z Bawarami, gwałtownym flankowym ogniem odparły atak moskiewski. Ogień mannlicherów wzmocnił skutecznie lewoflankowy karabin maszynowy 6 pułku pod komendą chor. Ślizowskiego. Rosjanie rzucili wówczas do ataku na nasze lewe skrzydło i Bawarów pułk konnicy. Trzykrotnie szarżowała kawalerja rosyjska i trzykrotnie wśród strasznych strat została odparta. Karabin maszynowy chor. Ślizowskiego zbierał krwawe żniwo.

Kiedy ataki konnicy załamały się, Rosjanie ruszyli do ataku na nasze prawe skrzydło, poczem rozszerzyli atak na cały nasz front. Na wzgórzu Studzienica ukazały się masy rosyjskiej piechoty. Wówczas stojąca na prawem skrzydle kompanja druga porucznika Popowicza i kompanja pierwwsza chor. Skrzyńskiego zerwały się samorzutnie do kontrataku, porywając ze sobą prawoflankowy karabin maszynowy 6 pułku chor. Feldsteina, oraz sąsiadujących z nami na prawo honwedów. Czasowy komendant bataljonu pierwszego por. Wincenty Kominek-Lachowicz, widząc kontratak całego prawego skrzydła, usiłował resztę linji zerwać do ataku. Lewoskrzydłe kompanje nasze ruszyły z okopów. Tymczasem atak prawego skrzydła załamał się w ogniu artylerji, jakkolwiek sprowadził wielkie zamieszanie w szeregach piechoty moskiewskiej i zmusił ją do chwilowego odwrotu. Przy kontrataku tym porucznik Kominek-Lachowicz wpadł w bagno, a w chwili, w której z niego zdołał się wydobyć, został ranny i pozostał na pobojowisku. Przedsięwzięte zaraz poszukiwania za nim, jakkolwiek skrupulatnie prowadzone, nie wydały żadnego rezultatu. Por. Kominek-Lachowicz prawdopodobnie dostał się do niewoli. Tymczasem wzmocnieni Rosjanie ruszyli do ogólnego ataku. Dwa razy jeszcze cofał się bataljon bawarski i dwukrotnie, postawą kompanji podpor. Załuski i podpor. Bogacewicza onieśmielony, zawracał. Ostatecznie Bawarzy wycofali się definitywnie, pozostawiając naszą lewą flankę odsłoniętą.

Kompanje prawoskrzydłowe por. Popowicza i chor. Skrzyńskiego wraz z dzielnemi Węgrami jeszcze raz zerwały się do kontrataku, który nie miał szans powodzenia.

W ciężkim ogniu artyleryjskim, odpierając ataki rosyjskiej piechoty, trwał bataljon pierwszy długie godziny. Adjutant pułku por. Łubieński, który około 2 popołudniu odjechał stąd do podpułkownika Norwida, przepadł po drodze bez wieści. Widocznie wzięty został przez Moskali, którzy w tym czasie posunęli się już przez Wołczeck do Legjonowa. Bataljon pierwszy był tem samem od lewego skrzydła odcięty i łatwo mógł być osaczonym. Do godziny w pół do 5-ej popołudniu nie opuszczał jednak swych pozycji. Dopiero o tej godzinie, na rozkaz, począł wycofywać się dwoma grupami. Jedna, pod komendą majora Galicy, zwróciła się wzdłuż toru kolejowego ku Maniewiczom stacji, druga, pod komendą por. Popowicza, ruszyła na Lisowo, Ugły w stronę Maniewicz. Podczas odwrotu został ranny podporucznik Załuska, którego szczęśliwie udało się zabrać i odesłać do szpitala. W Ugłach, a następnie przed Maniewiczami—stacją grupa majora Galicy pełniła straż tylną. Wkrótce po północy obydwie grupy bataljonu pierwszego, oraz części 3 pułku Legjonów połączyły się w Maniewiczach—stacji i pod komendą majora Galicy rozpoczęły odwrót na Trojanówkę.

* * *

Bataljon trzeci, walczący pod Optową, najmniejsze miał straty, chociaż odeprzeć musiał krwawo atak rosyjskiej piechoty, przedsięwzięty w nocy z 4 na 5 lipca i wytrzymać silny ogień armatni. Pole minowe, założone na przedpolu dawnego odcinka 6 pułku, doskonałe i na praktyce oparte ustawienie karabinów maszynowych, wreszcie świetne przygotowane pole obstrzału dla piechoty — pozwoliły bataljonowi trzeciemu odeprzeć łatwo masy rosyjskie i zadać

im ogromne straty przy własnych niewielkich ofiarach. Pole przed pozycjami bataljonu trzeciego zasłane było trupami rosyjskiemi. Karabiny maszynowe podpor. Służewskiego, piechota, miny i artylerja poczyniły te spustoszenia w szeregach rosyjskich.

Dnia 5 lipca Rosjanie na tym froncie nie atakowali. Wieczorem tego dnia musiał przecież bataljon trzeci wycofać się na drugą linję obronną wskutek przerwania frontu naszego pod Górą Polaków.

Pod osłoną dziewiątej kompanji podpor. Tomasza Strózika wycofał się bataljon bez strat do nowych okopów. Karabiny maszynowe rosyjskie, które strzelały do naszych cofających się, nie wyrządziły żadnej szkody.

Noc z 5 na 6 lipca na froncie bataljonu trzeciego była spokojna. Rosjanie tylko bardzo ostrożnie posuwali się naprzód i wszystkie swe siły skierowali na prawo, gdzie dzień przedtem udało im się przełamać naszą linję.

6 lipca po południu otrzymał bataljon trzeci rozkaz odwrotu na Końskie, gdzie oczekiwał go już podpułkownik Norwid z bataljonem drugim.

* * *

Połączone bataljony drugi i trzeci 6 pułku stanowiły arjegardę odwrotu Legjonów Polskich na linji Konskie-Perekrestje, łącząc na prawo z pierwszym pułkiem, a na lewo w stronę Hałuzyi z 4 pułkiem Legjonów. W Konskiem stoczyły nasze straże tylne utarczkę z podjazdem kozackim, przyczem por. Dr. Jakubski, który z powrotem objął obowiązki adjutanta pułkowego, został lekko ranny i pozostał w linji. Z Konskiego, pod naporem rosyjskim, wycofały się bataljony nasze do Smołodowicy, skąd kompanje bataljonu drugiego i kompanja 9 bataljonu trzeciego, pozostająca pod komendą podpor. Strózika, odmaszerowały z podpułkownikiem Norwidem do Maniewicz—wsi, a stąd przez Gródek,

Głębokie do Nowej Rudy, gdzie stanęły dnia 7 lipca przed południem. Trzy kompanje bataljonu trzeciego pod komendą kapitana Jakubowskiego odmaszerowały ze Smołodowicy znacznie później i między Maniewiczami—wsią, a Gródkiem atakowane były przez kawalerję moskiewską. Dwunasta kompanja por. Wilhelma Rückemana rozbiła i zniosła sotnię 1 pułku kozaków archangielskich. Z Gródka kompanje te nie mogły już posuwać się drogą na Głębokie, zajęte przez Rosjan i pomaszerowały na Trojanówkę, gdzie połączyły się z bataljonem majora Galicy. Pod Smolarami grupa ta przeszła Stochód dnia 7 lipca wieczorem.

Grupa, dowodzona przez podpułkownika Norwida, trzymała front między Nową Rudą a Nebruską i broniła dojść od północy do Małego Obzyra, przez który cofały się tabory. Jeszcze pod Małym Obzyrem rozwinięto się w tyraljerę. Na rozkaz komendy Legjonów, dnia 7 lipca o 5 wieczorem, kompanje nasze przekroczyły most na Stochodzie i znalazły się po tej stronie rzeki. Kompanje obsadziły natychmiast pozycje nad Stochodem koło kąta „182". Wieczorem tego dnia, zluzowane przez Niemców, zajęły odcinek w lasku na wschód od kąta „183". Podpułkownik Norwid objął wówczas komendę grupy wojsk, na odcinku od rzeczki Jesionka do skraju lasu, położonego na północ od wsi Stobychwa. W skład grupy tej wchodziły: kompanje 6 pułku, 2 pułk ułanów, 3 pułk piechoty oraz detaszowana kompanja niemiecka.

W nocy z 8 na 9 lipca bataljony pierwszy i trzeci 6 pułku nadciągnęły ze Smolar i połączyły się z resztą pułku. Bataljon trzeci wzmocnił obsadę odcinka, bataljon pierwszy stanowił rezerwę grupy. Dnia 10 lipca o świcie nieprzyjaciel, po przygotowaniu artyleryjskiem, próbował atakować przyczółek mostowy Wielki Obzyr, lecz został gładko odparty. Podobnie—wiążące nasz front gęste patrole rosyjskie zostały przepędzone.

W przedpołudniowych godzinach 10 lipca 6 pułk zmieniony został przez wojska niemieckie i tegoż dnia wieczorem dotarł do Czermoszna, w którem zgromadzone zostały po ciężkich walkach ubiegłych dni całe Legjony na krótki odpoczynek.

Z ZIEMI LUBELSKIEJ,

(Opowiadanie oficera).

Dnia 7 lipca stał nasz pułk pierwszy piechoty obozem w Popowie nad Wisłą, blisko Józefowa, którego przyczółek mostowy, reduty tarłowskie, braliśmy tydzień przedtem w pamiętnej dwudniowej walce; od 3 lipca nie traciliśmy z oczu umiłowanej rzeki, z prądem jej bieżąc myślą ku Warszawie. Rankiem komendant pułku wezwał wszystkich oficerów na odprawę. Dowiedzieliśmy się, że terenem naszych działań będzie teraz ziemia lubelska; że ziemia ta czeka na przybycie nasze; że mamy tam zastępy towarzyszy broni, gotowych, by połączyć się z nami; że mamy godnie reprezentować honor polskiego żołnierza nie tylko wobec wroga, lecz także, nie mniej bacznie, wobec ludu tej ziemi, aby poznał w nas tych, o których marzył, aby poszedł z nami. W godzinę po odprawie przyszedł rozkaz wymarszu. W kolumnę rozwinęła się cała brygada. Rychło ustaliła się dyrekcja marszu na wschód. Wisła zniknęła w oddali. Wielkim, forsownym marszem oddaliliśmy się od niej, aby w nocy na dzień następny wejść we front bojowy na północny zachód od Kraśnika. Na dłuższym spoczynku, w Stasinie podszedł do mnie mój komendant bataljonu (rodem z Lublina), rozpromieniony, prowadząc ze sobą chłopca w półcywilnem ubraniu. Pierwszy ochotnik z Lublina. Żołnierz tajnej organizacji strzeleckiej. Nazywał się Góra — imienia nie pamiętam. Przekradł się przez linje moskiewskie na wiadomość o tem, że my jesteśmy gdzieś niedaleko, w sandomierskiem. Przyniósł ze sobą wieść o przygotowa-

niach tam czynionych, o cudownej podziemnej pracy naszych strzelców, przyniósł ich entuzjazm i tęsknotę. Oddano go do mojej kompanji. Dziwny los czekał tego serdecznego żołnierza o płowej czuprynie i jasnych, modrych oczach. Dnia 31 lipca, nazajutrz po wejściu do Lublina ułanów naszych, w dzień krwawej bitwy, doszedł, po chwilowem odkomenderowaniu, do kompanji, leżącej w tyraljerce. Witano go radośnie, jak starego i drogiego towarzysza. Pytano: „A cóż, cieszycie się, że Lublin nasz?" A on odparł pogodnie, wesoło prawie: „Cieszę się, ale mnie z tego nic, bo mnie tu dzisiaj zakatrupią.". Wieczór poszliśmy do szturmu. Rannych mieliśmy w kompanji sporo, lecz Góra był jedynym poległym...

Ale 7 lipca maszerowaliśmy długim, męczącym marszem po drogach rozpaczliwie polskich, rzadko przechodząc niezbyt gęste tu wioski, zawsze w przemarszu zwierając szeregi, równając krok, chwytając tu i owdzie z sercem pełnem radości rzucane przez gospodarzy słowa powitania, czasem uwagę: jakie śliczne wojsko nasze! Pod wieczór zbliżyliśmy się do linji bojowej. Łuny ukazały się na lewo szerokim pasem, te łuny, któremi od dwuch tygodni już wróg, party przez sprzymierzone wojska, wyznaczał noc w noc na horyzoncie linję swojej pozycji. Łotry, znowu palą! Szliśmy długie godziny polnemi dróżkami, pustkowiem, aż weszliśmy nocą na gościniec szeroki. Przy gościńcu szeroki rząd okopconych kominów, czarnych szkieletów domostw lub zupełnie wypalonych zgliszczy. Tu była wieś Dzierzkowice. Dalej—w rzędzie nieprzerwanym—wieś druga, Wyżnianka. Obie spalone doszczętnie, bezludne. Szliśmy milę poprzez zgliszcza i ruiny. Zatrzymano nas, ale przed nami czerniły się dalej gruzy wsi spalonych wzdłuż doliny Wyżnicy, długiej doliny łez.

Viens à travers la vallée des larmes! Słowa, podpisane pod pierwszym obrazem grottgerowskiej „Wojny" kołatały się w myśli od dnia, gdyśmy, jeszcze

w sandomierskiej ziemi, ujrzeli ze zgrozą pomiędzy nami a pierzchającym wrogiem miasto Ożarów w płomieniach. znaliśmy wtedy dobrze grozę wojny; przywykliśmy patrzeć na chłopskie chaty, na dwory, płonące od moskiewskich albo i naszych granatów; każde zjawisko wojenne było dla mnie osobiście tak dalece z góry wiadomem, że nigdy niemal silniej nerwami nie targnęło. A przecież moskiewskie podpalania były czemś, na co się patrzyło zawsze ze ściśniętem gardłem i pięścią, z palącem pragnieniem zemsty. Mściwie też szła przez dolinę Wyżnicy ulewa naszych kul i szrapneli, gdy Moskale spróbowali tu przejść do ataku...

Odrzucony wróg opuścił potężne fortyfikacje tej linji, cofnął się poza miasteczko Urzędów i rzeczkę Urzędówkę, na wzgórza, panujące nad jej doliną. Nasi ułani wpadli do Urzędowa, gdy patrole kozackie i grenadjerskie jeszcze wyganiały zeń ludność, podpalały domy. Urzędów był buntowniczem miasteczkiem. Ludność „zaraniarska", oświecona, patrjotyczna nie dawała się wygnać Moskalom z siedzib rodzinnych. Więc pastwili się z okrucieństwem szczególnem nad nią i jej mieniem. Oficerowie rosyjscy własnoręcznie podkładali ogień. Zdarzało się, że brali od chłopa okup — kilkanaście, czasem kilkadziesiąt rubii — a oddaliwszy się nieco od oszczędzonej zagrody, przysyłali żołnierza, który podpalał. „Pan Jezus nam zesłał nasze wojsko" — mówił nam później stary gospodarz ze łzami. Niestety, ogień moskiewski nie dał naszej dzielnej konnicy utrzymać się w mieście; nadciągnęła piechota i okopała się zrazu na południowym brzegu doliny, zostawiając Urzędów między dwiema linjami bojowemi. Przez parę dni trwały tam nieustannie potyczki patroli polskich z bandami podpalaczy, wpadającymi raz po razu do miasteczka. Ludność wzięła udział w walce. Zbroili się Urzędowiacy w broń, znalezioną przy zabitych Moskalach, czatowali dniem i nocą na patrole wroga, strzelali z poza zwalisk swoich domów; gdy nasza tyralierka szła naprzód, przyłączali się do niej, a ran-

nego podpalacza dobijali bez miłosierdzia. Trwało to kilka dni, aż pułki pierwszy i piąty piechoty poszły do ataku i okopały się na stoku nieprzyjacielskim doliny, o paręset kroków od wroga. Szczątki Urzędowa były ocalone. W tym to czasie, jeśli mnie pamięć nie myli, powieszono tam zdrajcę-szpiega, schwytanego przez żandarmerję naszą. Miał on przy sobie spis miejscowości ziemi lubelskiej, które mu kazano podpalać...

A tymczasem za nami zaludniały się spustoszone wioski. Część ludności, nahajami wygnanej przez kozaków, zdołała ukryć się w parowach leśnych; wracała ona na pierwszą wieść o zjawieniu się mundurów siwych. I napływali grupkami na biwaki nasze chłopcy ochotnicy. Natychmiast wcielani w szeregi, grupami intensywnie kształceni, nieraz przez długich dni kilka zwracali uwagę granatową maciejówką, robioną gdzieś w Kraśniku, kapotą cywilną, palonymi butami. Niedługo stać się musieli starymi żołnierzami, rzuceni w śmiertelny ogień najzaciętszej bitwy, i nie zrobili zawodu.

Z siedmiu kolejnych pozycji wyrzucaliśmy wroga w toku naszej kompanji na ziemi lubelskiej. Przed każdą z tych pozycji Moskale „oczyszczali przedpole" pasem szerokim na wiorst kilka, długim może na setki, wyganiając lud za swój front bojowy, paląc miasteczka i wsie, niszcząc zaciekle mienie ludzkie; zbiory zaś starali się niszczyć wszędzie, gdzie tylko pościg nasz zostawił im czas potrzebny. Poza swym frontem wzniecali pożary, gdy szło o oświetlenie placu boju; oszczędzając naogół miejscowości potrzebne na kwatery, ludność ewakuowali z nich tem zacieklej za Wieprz. Ale twardy lud tej ziemi wydrzeć się z niej nie dawał; opierał się, krył; pędzony, zapadał z rodziną i dobytkiem po lasach i tam czekał na chwilę wyzwolenia. I zaledwie złamał się front rosyjski i wróg cofnął się pod osłoną nocy i patroli, świetnie maskujących rejteradę pozorami zaczepnego działania, już o brzasku dnia chłopi-tułacze opusz-

czali leśne kryjówki, długiemi kolumnami wypełniając drogi. Wchodząc do wsi tuż po ucieczce ostatniego patrolu moskiewskiego, zastawaliśmy w niej gospodarzy, witających nas radośnie, częstujących mlekiem naszych żołnierzy. Czy naszą było zasługą ocalenia ich wsi, czy zniszczenie jej nie było zamiarem wroga, zawsze ludzie ci w nas widzieli zbawców, przyczyn swego ocalenia w ucieczce Moskali. Ale też nieraz bili się krwawo nasi żołnierze o zbawienie zagród ojczystych od pożogi. Tak pod Mądjanem Krasienińskim por. Nawrot-Maksymowicz padł, wypierając wroga z podpalanej wioski. Wioskę tę osłaniała przez noc następną moja kompanja, jako forpocztowa. Mieliśmy chronić przestrzeń szeroką, byliśmy naprzód wysunięci; przez całą noc nikt oka nie zmrużył. W chwilach wypoczynku zapalało się papierosa od żaru paleniska. Na kilkanaście zagród znaleźliśmy jednego mieszkańca. Młody chłopiec, opowiadał, że był w organizacji. Miał karabin i naboje. Cwiczenie robili razem chłopcy z kilku wiosek. Aż napadli ich raz kozacy, nahajami bili, część wygnali na północ. Chłopiec spędził noc na placówce. Ale gdyśmy o świcie poszli gnać Moskali, pozostał we wsi, by doczekać się jeszcze powrotu rodziny i oddać jej dobytek ocalony... Tyle rzeczy widzianych na froncie bojowym. Od bitwy pod Lublinem (Jastkowem) wiedzieliśmy więcej. Czytaliśmy numer „Ziemi lubelskiej" z męską odezwą naszej organizacji wojskowej; wiedzieliśmy, jak przyjęto tam w południe 30 lipca szwadron naszych ułanów; jak miasto samo w kilka dni dało bataljon rekruta, zaczęło dalsze formować, jak posypali się masowo ochotnicy po miasteczkach i wsiach całej ziemi lubelskiej i chełmskiej. Kiedy w połowie sierpnia, chory, porzucić musiałem pułk w głębi Podlasia i jechałem z Radzynia do Lublina, zaraz za Wieprzem spotykałem furmanki, wiozące ochotników, chłopców wiejskich, wesołych i dziarskich. Na chwilowej kwaterze słyszę, jak rozprawiają dwie gosposie: „A wasz już poszedł w ochotniki?" — „Mój jeszcze nie, bo tu

jeszcze nie zapisywali; jak przyjdą zapisywać, to go damy". Ale Lublin, przez jeden dzień widziany, ofiarnością żywiołową siłą uniesienia patrjotycznego, przeszedł moje nadzieje. Podobny poryw widziałem raz tylko: we Lwowie, w pierwszym miesiącu wojny. I jak nie stygło poświęcenie Lwowa, gdy coraz bliżej miasta huczały działa, tak Lublin formował bataljon i składał ostatni grosz na ołtarzu sprawy, gdy jeszcze moskiewskie granaty wybuchały na Lubartowskiem przedmieściu.

Myślałem wtedy o swoim Wodzu, o tym, który stworzył nasze utajone wojsko za linjami rosyjskiemi, który gotował od lat tutaj, w zaborze dawnym rosyjskim, zbrojny ruch narodowy. Dużo zawodów musiał przenieść jego twardy duch. Po kilku miesiącach wojny gorzko mówił Piłsudski, że tylko wśród górali naszych czuł, że wojuje w Polsce. Zapewne dodawał w myśli, że wszędzie zresztą trzeba było budzić dopiero w Polsce świadomość, że jest sobą, narodem, który ma prawo do życia i prawa tego dochodzić musi z bronią w ręku. Ziemia lubelska czekałą nas z jasną świadomością swego obowiązku. Nie zwlekała z jego spełnieniem. A lud tej ziemi wychodził naprzeciw nas ze słowami dziwnie prostemi i pełnemi treści myślowej: „Wyście nasi, a my wasi".

M. Kukiel.

ŻOŁNIERZ i [illegible] II BRYGADY.

Zetknąłem się z II. brygadą, przeniesiony z pierwszej, w chwili, kiedy po odwrocie nad Prut rozłożyła się w okopach przedtem przygotowanych. Życie panowało takie, jakie zwykle panuje w czasie pokoju w koszarach. Żołnierz, ujęty w tryby zupełnie regularne, wykonywał funkcje służbowe tak, jakby to nie było życie polowe.

Pozycje ciągnęły się wzdłuż Prutu. Gdy brzeg, zajęty przez stanowisko II brygady, był bardzo stromy—przeciwny zwolna wznosił się na wyżyny, na których tylko przez dobrą lornetkę można było dojrzeć okopy rosyjskie.

Jednostajność życia obozowego przerywały wywiady dla poznania sił nieprzyjaciela i dania podstaw do odpowiedniego rozkładu sił własnych. Jedna z takich wypraw była wykonana w pierwszych dniach czerwca przez osłonę mostową Hlinica w kierunku przez Łuh na Łużany i Szepenice. Wtedy dopiero można było poznać cechy bojowe żołnierza II brygady, którego dotychczas znałem tylko z życia obozowego i z nieodstępnego humoru.

Tam mieliśmy z nim przebyć jak gdyby pierwszy, wspólny chrzest walki. W myśl otrzymanego rozkazu komendy dywizji miał to być atak w dwu kierunkach: na tor kolejowy i dworzec w Szepenicach, oraz na fabrykę cukru pod Łużanami. Wyprawa ta spotkała się z niespodzianką, gdyż w tym czasie Moskale również przygotowali się do ataku. Zetknięcie się było tem zaciętsze i krwawsze, że groziło oskrzydleniem. Tutaj szalona inicjatywa, która cechuje większość oficerów Legjonów, wyzwoliła nas z niebezpiecznego położenia. Rozwinięto skrzydła i cały atak nieprzyjacielski rozbito. Ponieważ czas nocnej wyprawy miał się ku końcowi, więc przez powolne cofanie się na linję fortyfikacji polowych wciągnięto Moskali w obręb najsilniejszego ognia. Trupy i ranni zasłali pola przed okopami, około 30 zdrowych dostało się do niewoli.

Po pobycie dwudniowym w przyczółku mostowym zostaliśmy odesłani na dawne pozycje, jednakowoż na krótki już czas. Przygotowano właśnie ofenzywę w kierunku północnym i wschodnim. Nastąpiło to bardzo niespodziewanie i szybko. Rano rozkaz nakazywał pogotowie, pod wieczór byliśmy już na punkcie zbornym, aż poza linją gościńców biegnących przez okopy, gotowi do dalszego pochodu. Przez lasy i za wzgórzami, niedostrzegalni w ten sposób dla nieprzyjaciela, po całonocnym marszu, nad świtem dostaliśmy się do Hlinicy. W okopach pozostawiono z całej brygady dwa bataljony, aby maskowały strzelaniną i rzekomymi wywiadami fakt opuszczenia przez nią stanowisk.

Tegoż ranka o g. 4 trzeci pułk otrzymał zadanie wykonania ataku wzdłuż Prutu w wschodnim kierunku na Łużany i na Mamajowce Stare, prawie do tej samej linji, po której szła nocna wycieczka.

Tego rodzaju atak miał na celu rozcięcie frontu rosyjskiego i przez wbicie się weń klinem,—narzucenie kierunku odwrotów na wschód i północny wschód. Dnia tego odpierano głównie ataki Moskali, które były tak gwałtowne, że kilkakrotnie groziło poważne niebezpieczeństwo. Sześć razy odrzucono zwycięsko nieprzyjaciela. Następnego ranka dopiero ofensywa zaczęła się rozwijać w stanowczy sposób. Pułk trzeci pod Mamajowcami stoczył krwawą, choć krótką bitwę w ciasnej przestrzeni pomiędzy domami, zaroślami i w jarach. Rosyjską kawalerję trzeba było wypierać bagnetami. Tego samego dnia pod wieczór otrzymaliśmy rozkazy dalszej ofensywy na wschód. Tym razem spotkaliśmy się ze słabym oporem pojedyńczych patroli pod Witejówką, Mamajowcami Nowemi, Walawą. Współdziałanie chorwackiej dywizji zagroziło moskiewskim skrzydłom i w ten sposób zmusiło wroga około południa do opuszczenia pozycji.

Dzień 11 czerwca w życiu brygady II odegrał historyczną wprost rolę. W myśl rozkazu mieliśmy w nim odciąć wszystkie drogi, jakie prowadzą w kierunku ku Czerniowcom od Kocmania i Zaleszczyk. Rano o g. 6 dotarliśmy do drogi, wiodącej z Kocmania na Rahozno, kiedy patrole dały znać, że przed nami wznoszą się silne rosyjskie fortyfikacje. Szerokie szczeliny, jary, którymi szła droga, zostały obsadzone przez piechotę. Skrzydła swoje we wsi Szubraniec i w lesie nieprzyjaciel osłonił kawalerją i karabinami maszynowymi. Na podstawie otrzymanych meldunków rozpoczęliśmy ostrożne rozwijanie się już w przestrzeni ognia karabinowego. Dopiero, kiedy pierwsze linje tyraljerskie przeszły przez rzeczkę i krzaki rosnące na jej brzegach, zaczęła działać rosyjska artylerja. Odległość do linji

rosyjskich okopów wynosiła przeciętnie 2200. 3 ci pułk i dwa bataljony 2-go posuwały się frontowo. Jeden bataljon 2 pułku był grupą lewoskrzydłową, kawalerja tworzyła prawe skrzydło. Bataljon lewoskrzydłowy przeprowadził ruch okalający przeciw nieprzyjacielskiej kawalerji, która z pozycji pod laskiem ogniem karabinowym i przy pomocy karabinu maszynowego starała się powstrzymać ruch skrzydła. Dwie kompanje uderzyły na front kawalerji, jedna pozostała w rezerwie, wreszcie czwarta nawiązała kontakt z 3 pułkiem, odcinając skrzydło pozycji rosyjskiej. Szybki atak tej kompanji, oraz rezerwowej doprowadził do tego, że kawalerja, związana pozostałemi dwiema, nie wytrzymała nacisku i uciekła. Charakter terenu, podartego jarami, umożliwił przejście kompanji rezerwowej na tył przeciwnika i w ten sposób dwa bataljony rosyjskie i 4 karabiny maszynowe zostały przez nas wzięte. Kompanja, ścigająca kawalerję, przeszła przez wieś Szubraniec i, gdy ukazała się przed nią, została przywitana salwą rosyjskiej artylerji, która, zdradziwszy w ten sposób pozycję, została ostrzelana z odległości 2100 kroków salwami karabinowemi. Jeden ze zdobytych karabinów maszynowych został zwrócony przeciwko tej artylerji i przyczynił się do wybicia części jej obsługi i spędzenia z pozycji. W ten gwałtowny sposób front rosyjski został przerwany. Już o g. 12 w południe osiągnęliśmy te punkty, które były wyznaczone do wzięcia na cały dzień. Szybka pogoń kawalerji pod wodzą rotm. Wąsowicza, oraz pościg dwu kompanji 3 pułku w kierunku Czerniawki i dwu kompanji 2 pułku w kierunku na Młyn Murowany uniemożliwiły Rosjanom zajęcie drugich okopów, przeszkodziły w odwrocie na trzeci rząd okopów, które już o g. 12 w nocy były również w naszym ręku.

Trudy poniesione przez żołnierzy brygady w słowach określić trudno. Trzeba zważyć, że upał przekraczał 35° C. Cała ofensywa odbywała się bez dróg, po zaoranej roli, lub przez jary, lasy, haszcze błotniste. Wtedy można dopiero

uświadomić sobie szalony wysiłek fizyczny żołnierza w ciągu dnia.

Tym atakiem cała przestrzeń między Dniestrem i Prutem została opróżniona od nieprzyjaciela i znalazła się w naszym ręku. W komendzie korpusu dzień ten nazwano „Polentag".

Na drugi dzień nie dopisało nam tak szczęście. Brygada miała przekroczyć granicę besarabską, sąsiadując z jednej strony z chorwacką dywizją, z drugiej—z ochotniczymi oddziałami Bukowiny. Rosyjskie pozycje ciągnęły się za rzeczką i bagnistą łąką na stokach wzgórz, panujących w całej rozciągłości nad przestrzenią naszego marszu. Pozycje były wzmocnione zasiekami i przeszkodami z drutu kolczastego. Rozkaz wyznaczał jako cel — zajęcie besarabskiej wsi Rokitny, przestrzeni na północ od niej w kierunku lasku, oraz na południe do Rarańczy — Słobodje. Cały dzień wysiłki nasze skierowane były na to, by, przedostawszy się przez rzeczkę, wziąć okopy na górze. Rosyjska artylerja skrzydłowemi salwami prażyła nas w ciągu całodniowego ataku. Dopiero nocny atak uczynił nas panami wsi. Trzy rzędy zaś okopów między wsią a laskiem zostały wzięte nieśmiertelnym, samossierowskim atakiem kawalerji pod wodzą Wąsowicza. W ten sposób wieś Rokitna przeszła do historji polskiej, jako złota karta w chwale kawalerji, pozostawiając pamięć po poległych kawalerzystach niezatartem wspomnieniem i przykładem do naśladowania dla wszystkich broni.

Tegoż dnia z powodu odniesionej rany musiałem ustąpić z linji i pożegnać na jakiś czas szeregi brygady.

Efekt tych walk najlepiej przedstawia się w cyfrach. W ciągu 20 dni czerwca stoczono 17 zwycięskich bitew większych i potyczek.

Żołnierz rosyjski, który znajdował się na tym froncie, pochodził z armji, przeznaczonej na Bosfor, a ze względu na niespodziewany cios został sprowadzony do Galicji.

Uzbrojenie i wyekwipowanie posiadał zupełnie dobre, choć ostatnie oddziały, z jakimi walczyliśmy, były uzbrojone w japońskie karabiny systemu „Arizaka", pochodzące jeszcze z rosyjskich zdobyczy z wojny japońskiej.

Nastrój ludności zmienił się najzupełniej. Dawniej witała ona Rosjan jako rzekomych braci — wybawicieli. Po odniesionych doświadczeniach miała dosyć ich apostolstwa. Witano nas wszędzie z niekłamaną radością, ciesząc się, że wreszcie ustaną rabunki i gwałty.

Dziwnym jest żołnierz, który tych czynów dokonał. Ma on swoje odrębne rysy, zupełnie inne niż w regularnej armji. Wiemy, że poszedł w pole bez żadnego wykształcenia regulaminowego, uczył się bić, a przedewszystkiem zwyciężać — w polu. Doświadczenia zbierał w terenie górskim, wymagającym specjalnych właściwości moralnych i fizycznych. Stąd zalety żołnierza opierają się przedewszystkiem na indywidualności i inicjatywie własnej. Płacąc za błędy swoją krwią, nauczył się lekceważyć niebezpieczeństwo.

Jest ten żołnierz zupełnie innego uczuciowego napięcia, niż nawet społeczeństwo. W polu najlepiej uczy się człowiek miłości ojczyzny, kiedy bezpośrednio przebywa wśród piękności rodzimej natury i kiedy widzi, że każdy krok wstecz oddaje kraj w ręce wroga. Poczuł tedy żołnierz rozkosz walki z nieprzyjacielem, bijąc się pod własną komendą, zaciskając w skrwawionej dłoni polską broń, topiąc bagnet w piersiach odwiecznego wroga. Żołnierz mścił się za wielokrotne krzywdy swego narodu i uświadomił sobie, że to właśnie on pisze nową kartę historji swym bagnetem. Taki psychiczny nastrój wytworzył ową błogosławioną lekkomyślność, owo lekceważenie niebezpieczeństw, ochotnicze wyrywanie się na patrole, masowe zgłaszanie się na ochotnika do rozmaitych ryzykownych akcji. Najlepiej to świadczy o typie tego szarego żołnierzyka. Wiedział on, że za to najwyżej czekać go może krzyżyk drewniany w polu

i zapomnienie lub nagroda najwyższa wolna i potężna Ojczyzna! Ponosi on ofiarę z życia dla dobra przyszłych pokoleń.

Jest w tym żołnierzu dziwne poczucie swojej siły. Nigdy nie traci humoru, bez względu na to, czy jest to odwrót, czy czas gorącej bitwy. Często robi to wrażenie aż czegoś nienaturalnego, czegoś, coby można nazwać rodzajem tęsknoty do bezpośredniego zwycięstwa, chęcią zgłuszenia chwili obecnej, aż do momentu osiągnięcia tej, o której śpiewa: „O powstań Polsko w cudnym śnie...”

Stosunek do oficerów jest oparty jedynie na poczuciu zaufania. Inaczej idzie żołnierz pod tym oficerem, któremu ufa. A właśnie to zaufanie do swojego oficera, to bezgraniczne oddanie jest najlepszym czynnikiem utrzymanie posłuchu bojowego i karności. Na tyłach armji u tych żołnierzy panuje reakcja nerwowa i próżnoby szukać analogicznej karności.

Najcharakterystyczniejszą cechą bojową polskiego żołnierza jest specjalne poczucie łączności, które mogła wyrobić jedynie tylko wojna górska. Często legjoniści uprzedzali sami myśl komendantów, idąc na poszczególne patrole. Często bardzo poszczególne oddziały, prowadzone przez podoficerów, wykazywały dużo inicjatywy w utrzymaniu łączności i wzajemnego współdziałania.

A dały Karpaty legjonistom dobre wyszkolenie. Nauczyły znosić głód i pragnienie i niedostatek wyekwipowania. Poginęły typy różowe, wydelikacone z miejskiego bruku; pozostał się czarny, opalony, o ostrych rysach i stanowczych ruchach żołnierz, który stanowczo dodatnio odbija się od typu innych armji.

Że takim jest, może to stworzone zostało tem, że poszedł w myśl idei pielęgnowanej przedtem w Związkach i Drużynach Strzeleckich, wychowywany w nienawiści do wroga. Ten czynnik woli niezłomnej wodza, który posłał go w bój, odbija się ciągle. I nie jest to typ człowieka niezdecydo-

wanego, szukającego gwarancji, specjalnych zapewnień co do rezultatów walki. On wie, że walczy, a to, że walczy, jest najlepszą gwarancją.

Dlatego, jeżeli zobaczycie żołnierzyka, ubranego w szary mundur legjonisty, rannego lub chorego, z piętnem wysiłku i nędzy przebytej na licach, to nie obdarzajcie go żalem i litością. On nie jest ofiarą wojny — on jest spełnieniem historycznej konieczności. Nie załamujcie mu ducha temi zwątpieniami i niewiarą, które powstają wśród społeczeństwa na tyłach walczących, których legjonista w linji nie zna. Niech nie wraca do linji jedynie ze wspomnieniem troskliwej opieki, którą kobiety polskie otaczały go w szpitalach — niech nie wraca słabszy moralnie. Trzeba, żeby oprócz zdrowia wyniósł poczucie, że posyłaliście go w bój w imię tego, co jest treścią serc i duszy polskiej. Dajcie mu poznać, że ma Ojczyznę, która rok temu dała tyle dowodów i ofiarności i zrozumienia swej roli historycznej. On dobrze pamięta, że poszedł w bój dla wierzeń, przy których od wieków stały pokolenia. Temi chwilami entuzjastycznych uniesień szczyci się i czyny swoje chce podnieść do równej im godności. Ale zbyt często może mu się zdawać, że jest na rodzimej ziemi jakimś rozbitkiem, walczącym dla świętych ideałów, ale wśród ludzi duchowo sobie obcych. Dlatego też chrzest krwawy, jaki on ponosi, powinien być wzmocnieniem naszego ducha zarówno na froncie, jak i tutaj, nie zaś wynikiem chwilowej egzaltacji idei. Te oklaski, którymi na wstępie przywitaliście mundur legjonisty, są najlepszym dowodem łączności duchowej i jedności między nami. Zaniosę wieść o nich do rowów strzeleckich, prześlę i tym, którzy na tyłach armji nieprzyjacielskiej, z palcem na cynglu u browninga, stokroć trudniejsze staczają boje; — bedą one zapowiedzią oklasków, jakimi powita naród polski Legjony, wchodzące do wolnej Warszawy.

M. Norwid.

KAPITAN HERWIN.

Kiedy myśl dawnego żołnierza Legjonów przywołuje cienie poległych towarzyszy broni, w szeregu ich najpierwszym wśród najwaleczniejszych i najbardziej drogich musi pojawić się cień kapitana Herwina. Wśród oficerów i żołnierzy pierwszej Brygady Legjonów był on jednym z najmężniejszych; ale szczególniej odznaczał się niezwykłą, nadludzką nieraz szlachetnością serca, cnotą surową i bezgraniczną dobrocią. Niewielu znalazłoby się chyba na świecie całym oficerów, którzyby tak umiłowali służbę i żołnierza, jak nasz kapitan Herwin.

Nazwisko jego prawdziwe było Kazimierz Piątek. Był studentem Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie; należał zarazem do najtęższych organizatorów i instruktorów polskich związków strzeleckich, w których łączyła się młodzież polska i ćwiczyła, aby z chwilą wybuchu oczekiwanej wojny wystąpić jako wojsko polskie. Herwin był komendantem jednego z obwodów w ziemi krakowskiej i miał pod komendą oddziały, przeważnie złożone z chłopów. Kochali go chłopi, a gdy w ciągu wojny przeciągaliśmy przez ziemię krakowską, w wielu chatach wieśniaczych znajdowaliśmy ze wzruszeniem zawieszone na ścianie portrety Herwina.

Oddawał się Herwin duszą całą służbie strzeleckiej; zdobywał sobie przez studja niezmordowane coraz rozleglejszą wiedzę wojskową; uczył znakomicie innych. Ze służby austrjackiej wyniósł praktyczną znajomość służby, sam zdobył sobie wykształcenie głębsze i był już przed wojną oficerem znakomitym, wybornym instruktorem w strzeleckich szkołach wojskowych. Pracował Herwin z zaparciem się zupełnem, nie myśląc o sobie, znosząc najcięższy niedostatek, żyjąc jak mnich-asceta, wszystkiego sobie odmawiając i wtedy już, jak żołnierz-tułacz, przymierając z głodu czasem, przezwyciężając troski i nędzę potęgą ducha.

Na wojnę wyszedł jako oficer, dowódca plutonu w kompanji pierwszej, kadrowej, pułku pierwszego, niebawem zaś dowódca tejże kompanji. Dzielił stale nietylko wszystkie niebezpieczeństwa, lecz także wszystek trud i wszystkie niedostatki swoich żołnierzy. Jak oni, dźwigał ciężki tornister, wyładowany wprawdzie nie amunicją, ale księgami wojskowemi i poezjami naszych wieszczów narodowych. Jadł tylko z kotła i tylko chleb żołnierski, nigdy nie troszcząc się ani chwili o swe potrzeby materjalne, w dniach głodu i biedy oddając ostatni kęs chleba podkomendnym. Zdało się, że Herwin wstydzi się niejako przywilejów, związanych ze stopniem oficerski; że za nic nie chce, by jemu było choć trochę lepiej, jak najbardziej zbiedzonemu szeregowcowi jego kompanji, czy też bataljonu. Wogóle szukał on na wojnie przejść najcięższych, rzeczy najtrudniejszych, znajdując rozkosz w przemaganiu cierpienia, znużenia, wycieńczenia fizycznego, w tych ciągłych tryumfach duszy nad ciałem, nawykły ze słabością łamać się zamłodu i zawsze w walce takiej zwycięski.

W bitwach szukał największego niebezpieczeństwa. Nieraz zapominał nawet, jako dowódca kompanji, a później bataljonu, że dowódca winien w boju znajdować się tam, skąd najlepiej kierować może walką. Herwin często porzucał swój oddział, szedł przed front z lada patrolem, to zbierać rannych w przedpolu, to zbierać amunicję i broń zdobytą, to na wywiady. W jednej z takich wypraw, w czasie bitwy pod Łowczówkiem, był dotkliwie ranny w rękę i bok. Ranę przyjął z uśmiechem wzgardliwym; z trudem nakłoniono go, by udał się na miejsce opatrunkowe i dał ranę zawiązać. W ogniu zdumiewał zupełną obojętnością na świst kul; doskonałą pogardu śmierci i przykładem swoim budził w żołnierzach uwielbienie i bohaterskiego ducha. W bitwie pod Krzywopłotami jedna z kompanji jego bataljonu, rozwijana do ataku, dostała się w pole śmierci nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, obficie ścieląc się

trupem. Żołnierze przypadli do ziemi poza najbliższą zasłoną i daremne były wysiłki oficerów, aby poderwać ich na przód. A wtedy wyszedł Herwin. Spokojny i obojętny, wszedł w przestrzeń, zasypywaną kulami, wśród gwizdu ich stanął swobodnie, lornetkę zbliżył do oczu i długo wypatrywał, skąd strzelają Moskale. Gdy to zobaczyli żołnierze, strach minął, wróciło męstwo, rzucili się naprzód. W zaciętej, wielodniowej bitwie pod Konarami w ziemi Sandomierskiej, dnia 19 Maja 1915 roku, kapitan Herwin dowodził bataljonem V. pierwszej brygady (później baon III 5 p. p.). Gdy bataljon jego został wycofany z linji bojowej, Herwin został z ostatnimi kilkunastoma ludźmi, jakby żal mu było rozstać się chwilowo z niebezpieczeństwem i grozą boju. Wtedy — 19 maja wieczór—odebrał śmiertelny postrzał w głowę. Nazajutrz skonał w szpitalu polowym naszym.

Do tego męża cnoty starożytnej stosują się piękne słowa poety Wężyka, napisane w roku 1812, w roku innej wielkiej wojny z Moskalami:

„Komu dni pięknych osnowę.
Przetnie w boju los łaskawy,
Kto szlachetną odda głowę
Dla Boga. Ojczyzny, Sławy,
Nie zginie w przepaści czasów...
W każdy dom, w każde zacisze
Przejdzie z chwałą starożytną,
Ojczyzna w pieśniach zapisze,
Na grobie laury zakwitną.
Przeminą grody warowne,
Bóg wieki wiekom poświęci,
Lecz imię jego szanowne
Przetrwa w potomnych pamięci".

Niech trwa w pamięci żołnierzy polskich imię kapitana Herwina.

M. Kukiel.

FRANCISZEK PĘKSZYC-GRUDZIŃSKI.

30 sierpnia 1914 stanął Pększyc w Kielcach i objął tutaj komendę bataljonu rekruckiego (VI-go), złożonego z 500 ludzi, przeważnie świeżych ochotników z Królestwa. Postarał się o 10 swoich dawnych podoficerów krakowskich i gorączkowo ćwiczył swych ludzi. Już jednak 10 września bataljon wysłano z Kielc do Choczni, gdzie jego wyszkoleniem przez cały czas faktycznie kierował Pększyc. 25 września wrócił on do pierwszego pułku i w Gręboszowie objął komendę drugiej kompanji I-go bataljonu. Był dla niej komendantem surowym i wymagającym wiele, prowadzącym ćwiczenia nawet na postojach. Uczestnicy bitwy pod Laskami opowiadają np., że gdy kompanję jego wezwano na linję bojową i żołnierze źle wykonali nakazany zwrot, zakomenderował on „wróć!" — bez względu na całą grozę chwili. Oficerowie wspominali często o tem, jak obchodził on i alarmował ubezpieczenia, chcąc przekonać się o ich służbistości. Za to, gdy chodziło o „fasowanie" dla kompanji i gdy z innych kompanji przychodzili na nie podoficerowie, stawiał się wtedy osobiście i starał się dla swoich wydostać możliwie najwięcej. Raz, w Chomętowie (17.X. 1914), legjoniści wykryli duży zapas jabłek u żyda i zarekwirowali je; zaraz zjawił się Pększyc z workami i zabrał dużą część jabłek dla swoich żołnierzy.

W bitwie pod Laskami (23 października) Pększyc otrzymał dość dużą ranę w nogę. „Pozostawaliśmy we wsi do g. 2 m. 15 po poł. Koło g. 12 Moskale zaczęli ostrzeliwać wieś granatami. O kilkadziesiąt kroków od nas granat uderzył w stodołę, zburzył ją i zabił dwuch strzelców. Jednego przeciął na pół. O kwadrans na trzecią otrzymałem rozkaz ruszenia do linji na północny wschód od Lasek (zgęszczenie linji). Zaraz za wsią rozwinąłem kompanję w tyraljerkę (2 plutony, 2 w rezerwie). Teren równy, piaszczysty.

Ubiegłszy jakieś 2,000 kroków, dostałem kulą w lewą nogę koło kolana i zdałem komendę kompanji na Boreckiego. Było coś blisko 3 po południu. Trochę zacząłem pełzać ku wsi (jakieś 100 m.), potem zacząłem okopywać się i przeleżałem tak do g. 7 wieczorem. Gdy się ściemniało, ogień ustał i kilku z mojej kompanji wzięło mnie do wsi. Tutaj mnie opatrzono".

28 listopada, z niedogojoną jeszcze raną, zameldował się z powrotem w brygadzie, gdzie zrazu przydzielono go do sztabu. Dopiero 13 grudnia t. r. otrzymał komendę VI batalionu, z którym 22—25 grudnia walczył pod Łowczówkiem. Do wieczora 22 grudnia trzy jego kompanje stały w rezerwie, ostrzeliwane nieszkodliwie przez artylerję rosyjską; wieczorem jedną z nich (3-cią) wysłano na linję. Rankiem 23 grudnia pozostałe dwie kompanje Pększyca stanęły w lesie w Mesznie Szlacheckiej jako rezerwa. Koło południa jedna z nich poszła na linję bojową, a druga zmieniła ją wczesnym rankiem 24 grudnia. Wieczorem tegoż dnia przyszedł rozkaz opuszczenia pozycji. „Rozkaz ten wprawił żołnierzy w przygnębienie, gdyż trudno było opuszczać pozycję tak długo trzymaną". Cofnięto się w porządku o 2 klm. aż do Meszny. Rosjanie nie następowali, nie zauważywszy odwrotu.

„Tutaj (w Mesznie) otrzymaliśmy rozkaz powtórnego zajęcia pozycji. Ponieważ spodziewałem się, że Moskale zajęli już nasze okopy, chcąc uniknąć większych strat, kazałem posuwać się kompanji Narbuta patrolami aż do okopów; za tymi zaś szła kompanja Rybarskiego w szykach gęstszych dla poparcia uderzeń małych grup Narbuta (Łuczyńskiego). Noc była bardzo ciemna. Narbut, idący w pierwszej grupie, doszedł do okopów, gdzie zastał Moskali, których spędził szturmem. Ciemność nie pozwalała rozeznać sił Moskali, jak również doprowadziła do pomyłek... Zająwszy pozycję, rozesłałem patrole dla nawiązania łączności z baonem Olszyny. Dwie godziny jednak czekałem napró-

żno na jego przybycie, bardzo silnie ostrzeliwany z frontu i z boku przez Moskali. Sytuacja baonu była bardzo groźną. Mieliśmy z frontu na 30 kr. i z boku w okopach Olszyny przez 2 godziny nieprzyjaciela, który mógł zajść nam na tyły; na szczęście jednak nie zorjentowali się oni w sytuacji i opuścili pozycje Olszyny jeszcze przed jego przybyciem. Całą noc trwał bardzo silny ogień obustronny. Następny dzień (25/XII miał charakter zupełnie podobny do poprzedniego. Koło g. 3-ej popołudniu otrzymałem rozkaz odwrotu. Ten odbył się w zupełnym spokoju i porządku bez strat". (Bataljon stracił w tej bitwie 10 zabitych i 25 rannych. W swym pamiętniku Pększyc notuje, że o odwrocie z pod Łowczówka zadecydowało cofnięcie wojsk austr., które stały na prawo od legjonistów. „Odwrót, mówi on tutaj, odbywał się w porządku, tylko bataljon uzupełniający został rozbity").

30 grudnia 1914 r. Pększyc zdał swój bataljon i wrócił do sztabu; od 24 stycznia do 25 lutego zajmował pracowite stanowisko komendanta placu w Kątach. (Komendatura placu przydzieliła wówczas do oddziałów I Brygady 1559 ludzi, w czem 105 ochotników, a reszta wracających ze szpitali i etapów, wydawała dziennie 110 obiadów z kuchni oficerskiej a 280 z żołnierskiej. Przez cały czas pobytu w Kętach „nie zdarzył się ani jeden wypadek zakłócenia spokoju i porządku publicznego"). Dopiero 26 lutego, na dzień przed wymarszem brygady nad Nidę, Pększyc wrócił znowu do linji i otrzymał komendę czwartej kompanji VI bataljonu, stworzonej świeżo z wydzielonych czwartych plutonów trzech pierwszych kompanji. „Objąłem — pisze — kompanję złożoną z ludzi, których przeważnie chciano pozbyć się gdzieindziej.... Nie byli oni zupełnie wyćwiczeni. Tak żołnierze, jak i podoficerowie mieli słabe pojęcie o służbie, nie znali musztry, ani zwartej, ani bojowej; wielu nie umiało nawet ładować karabinów (ładowali kulami na dół). Podoficerowie — wskutek tego, że nie umieli więcej jak żoł-

nierze—nie mogli mieć należytego poszanowania... Wydzielono do mej kompanji najgorzej przedstawiające się żywioły, z bardzo kiepskiem wyekwipowaniem. W pierwszych dniach wielu nie miało nawet pasów do karabinów, ładownic, tornistrów i plecaków (połowa ludzi), bagnetów etc...”

Od pierwszych dni Pększyc ujął energicznie w dłoń komendę nad tymi żywiołami, postanawiając sobie zamienić je na wzorową kompanję w brygadzie. „Potrzeba było w niektórych wypadkach—pisze o tem—postępować zupełnie bezwzględnie i nieraz użyć ostatecznego środka”. Karał więc surowo za wszystkie przekroczenia służbowe, za nieporządek w okopach, za zgubione naboje etc. Następnie ćwiczył ludzi bez ustanku. Jego zaufany sierżant, Piotr Gagatek, lubi wspominać o tem, jak to na dworcu w Bielsku, przy wagonowaniu brygady, Pększyc, ku zgorszeniu żołnierzy z innych kompanji, ćwiczył swych ludzi w ustawianiu broni w kozły. Śmiano się wtedy z kompanji, ale tylko wtedy [1]).

„Ile tylko było czasu wolnego, urządzałem ćwiczenia i to od samego początku: naprzód sekcjami, potem plutonami, wreszcie całą kompanją. Ażeby wytworzyć instruktorów, urządziłem specjalną szkołę podoficerów, którzy potem ćwiczyli żołnierzy”. Żołnierze widzieli przytem, ile pracy zadaje sobie ich komendant; gdy 3 marca kompanja objęła okopy za Sobkowicami i wypadło je pogłębiać, kopał on razem z żołnierzami; sam nieustannie rewidował posterunki, 4 marca opracował on dla kompanji wyborny „Porządek służby w okopach”.

Działał poza tem na ludzi przez środek nigdy nie zawodzący: wyłączne oddanie się im, rozmowy, branie udziału

---

[1]) Później istotnie kompanję Pększyca uważano w brygadzie za wzorową i starano się naśladować ją we wszystkiem. Jeszcze w Kozienicach (na wiosnę r. 1916) żołnierze bataljonu uzupełniającego Nr. 1 na ćwiczeniach wspominali ciągle: „Grudziński tak nas tego ruchu (lub zwrotu) uczył“.

w ich rozrywkach [1]). Już w czasie jazdy do Jędrzejowa kompanja przekonała się, że surowy jej komendant posiada w gruncie rzeczy „złote serce", jest prawdziwym opiekunem swoich ludzi. Pększyc jechał wówczas nie w wagonie oficerskim, ale razem z żołnierzami, przesiadaiąc się z jednego wagonu swej kompanji do drugiego. Wychodził on z tego założenia, że komendant kompanji poznać musi gruntownie każdego swego żołnierza. Dzięki tej metodzie zyskał bezwzględny posłuch i miłość swych podwładnych: widzieli oni w nim ideał oficera polskiego i podawali i podawać go będą zawsze innym za wzór do naśladowania, nie zapomną też o nim nigdy w swoich rozmowach. Ich opowiadania o jego śmierci, o robieniu dlań trumny, o pogrzebie, w którym, niestety, tylko część kompanji mogła wziąć udział, noszą na sobie piętno prawdziwego pietyzmu dla niego. Ten dowcipkujący nieraz z wszystkiego stary żołnierz Pierwszej Brygady poważnieje nagle, gdy mu ktoś wspomni o Pększycu; w jego sercu poległy ma pomnik trwalszy od wszystkich pomników literatury legjonowej.

Pększyc nigdy nie brał sobie z kompanji ordynansa. Elegancki, zawsze bardzo dbający o swą powierzchowność, czyścił sobie rzeczy sam. Jadał z kotła z żołnierzami, pilnując pedantycznie tego, aby mu nie dawano większych porcji [2]). Żołnierze jego ostatniej kompanji bardzo prędko poznali te jego właściwości i sami zaopiekowali się swym komendantem. Jeden z nich, niejaki Lipiński, człowiek zdolny i ambitny, doprowadził do tego, że stał się z czasem dobrowolnym ordynansem Pększyca. Dodajemy tutaj, że Pększyc był wybornym administratorem swej kompanji. Postarał się odrazu o druki, zastępował je z począt-

[1]) „Wieczorem w 1-szym plutonie śpiewy, zabawa—notuje Pększyc 23 marca. Kazano mi 10 razy „padać".

[2]) Już na ćwiczeniach drużyniackich zabierał się on do jedzenia dopiero wówczas, gdy wszyscy jego żołnierze otrzymali strawę. Nie uznawał nigdy osobnych obiadów sztabów po dworach.

ku kartkami, wydzieranemi z notesu; nigdy nie odprawił żołnierza na etap bez książeczki służbowej. Prowadził ścisłą ewidencję kompanji, jej ekwipunku; kontrolował podejrzliwie jej gospodarkę, nie dopuszczał do żadnego protekcjonizmu nawet w stosunku do oficerów. Sierżantowi nie wolno było wydać niczego bez kartki od niego. Musztrę, ćwiczenia prowadził zawsze sam, nie zdając ich na nikogo. Jego żywotność, za wielka na tak szczupłą jednostkę, jak kompanja, skłaniała go do pilnowania każdego szczegółu jej życia.

12 maja 1915 r. — po długim pobycie w okopach nad Nidą — brygada ruszyła naprzód. Bataljon Fleszara 18 t. m. przydzielono do nowej grupy austrjackiej, która miała rozpocząć ofensywę w kierunku gór Świętokrzyskich. 20 maja bataljon atakował wzgórze na północ od Olszowca i okopał się w końcu na wschód od wsi Winnej. Następnego dnia stoczono bitwę pod Wszachowem, w której kompanja Pększyca odegrała decydującą rolę, zajmując Masiówkę i Wszachów pod ogniem flankowym 3 dział rosyjskich, umieszczonych w lesie Swiętokrzyskim, oraz frontowym — spieszonych kozaków, których ostatecznie spędziła. „Austrjacy byli zachwyceni naszem szybkiem następowaniem". Rezultaty byłyby jeszcze lepsze, gdyby sąsiednie kompanje zachowały łączność z 4-tą.

23 maja po południu bataljon ruszył długą linją tyraljerską przez las Łapigur i okopał się na jego krawędzi od strony Baranówka. Uderzono następnie na Żerniki[1]) pod coraz silniejszym ogniem nieprzyjaciela. Kompanja poniosła duże straty, zginął między innymi podporucznik Darocha; Pększyc otrzymał lekką ranę kulą szrapnelową w bok. Odwieziono go do Jędrzejowa, ale stąd, z niezagojoną wcale

[1]) W tej bitwie, w czasie posuwania się naprzód w silnym ogniu rosyjskim, paru żołnierzy Pększyca próbowało po drodze wybrać miód z uli, ale cofnęli się szybko, gdy pszczoły rzuciły się na nich.

raną, wrócił samowolnie do kompanji i stanął w niej 28 maja[1]). Żołnierze przyjęli go (było to w nocy) głośnymi wybuchami radości, które zaniepokoiły nawet sąsiednie kompanje.

„Dnia 31 maja koło 11 godziny rano było 2 wyższych oficerów (austrjackich) w okopach naszych i zwrócili mi uwagę, że okopy nasze są w nieporządku. Rzeczywiście tak jest, ale ja dopiero przyszedłem i nie było czasu na to. Od południa do wieczora nakazałem roboty i dość dużo zrobiło się i uporządkowało",

3 czerwca Pększyc poszedł na patrol z ulubionym swym żołnierzem Kowalikiem i wrócił szczęśliwie; następnego dnia jednak, na patrolu pod Modliborzycami, ciężko ranny w głowę, dobił się wystrzałem z pistoletu. Pochowano go w Baćkowicach. Ponieważ w dniu jego pogrzebu obawiano się ataku Rosjan, więc tylko kilkunastu ludzi z jego kompanji mogło wziąć w nim udział. Trumnę robił mu Lipiński. Ne kwaterze, przy jego ciele, żołnierze jego kompanji wystawili z własnej inicjatywy wartę honorową, zmieniając ją co dwie godziny. „Chodziłem tam często, opowiadał nam ρ. P. Gagatek, i nigdy nie zastałem warty na „spocznij!", stała zawsze na „baczność". Podczas mowy pogrzebowej ks. Żytkiewicza rozległ się płacz warty, stojącej „na baczność". Wywarło to głębokie wrażenie na obecnych w kościele oficerach austrjackich. „Ci ludzie, mówili oni potem, umieją kochać swoich przełożonych".

Zabrakło Pększyca bardzo, brak go poważnie w chwili przekształcenia Legjonów na wojsko polskie, o którem marzył od wczesnej młodości, dla którego poświęcił istotnie, jak sam zapowiadał, wszystko, „to jest siebie samego".

W. Tokarz.

---

[1]) W komendzie bataljonu zastał wówczas Pększyc dwóch żołnierzy ze swojej kompanji, którzy, korzystając z jego nieobecności, przenieśli się do trenu. „Co wy tu robicie? Wracać w tej chwili do kompanji!" Obydwaj wrócili odrazu.

ALBIN FLESZAR.

Dnia 3 listopada zmarł w szpitalu polowym w Słonimiu na Litwie jeden z najwybitniejszych oficerów-legjonistów, major Albin Fleszar z 1 pułku piechoty polskiej. Pogrzeb majora Fleszara odbył się w dniu proklamowania w obozie Legjonów niepodległości Polski.

Urodzony w r. 1888 w Kąkolówce w pow. rzeszowskim, wychowaniec gimnazjum rzeszowskiego, wszechnicy lwowskiej, gieolog pełen wiedzy i zapału, uczeń, asystent i współpracownik prof. Eugenjusza Romera, miał Fleszar od kilku lat w świecie naukowym stanowisko poważne i znane imię. Oficer rezerwy 40 p. p. armji austryjacko-węgierskiej, przedtem już wszedł do tajnego jeszcze Związku Walki Czynnej, od szeregowca w szkole rekruckiej poczynając służbę, a zdobywając sobie wytrwałością i talentem szacunek, zaufanie i przyjaźń przełożonych, oraz coraz wyższe stanowisko służbowe w rozwijającej się organizacji. Był on jednym z pierwszych oficerów Związku Strzeleckiego. Na rok przed wojną był Fleszar, pod pseudonimem „Satyra" komendantem szkoły oficerskiej we Lwowie i prowadził ją znakomicie, z przejęciem się, zapałem, ogromnym darem nauczania, budząc ducha inicjatywy taktycznej w swych uczniach.

Przed wybuchem wojny powołany do swego pułku, uzyskał przeniesienie do formujących się polskich wojsk strzeleckich, jakiś czas był we Lwowie okręgowym szefem sztabu na Galicję Wschodnią, ale już po kilku dniach odjechał na front, do Kielc, do komendanta Piłsudskiego. Po Żegocie Januszajtisie objął komendę I bataljonu strzelców polskich. Na czele tego bataljonu odbył czasy postoju w Kielcach, odwrót nad Wisłą i kampanię nowo-korczyńską.

W chwili, gdy oddział Piłsudskiego przekraczał znowu granicę Królestwa, uczestnicząc w ofensywie armji Dankla

ku linji średniej Wisły, nieszczęśliwy wypadek, ręka złamana, wytrącił „Satyra" z szeregu. Z Krakowa, zaledwie wyleczony, powiódł on bataljon marszowy do zachodniego Królestwa, aby połączyć się z oddziałami wojsk polskich, formowanemi w Łodzi, w Piotrkowskiem, w Zagłębiu Sosnowieckiem i stamtąd ruszyć ku Warszawie, której losy rozstrzygały się właśnie.

Ofensywa październikowa została zaniechana. Nastąpił odwrót. Kapitan Fleszar wraz z majorem Trojanowskim powiódł rekruckie formacje z Łodzi, Piotrkowa, Częstochowy, Zagłębia do oddziału Piłsudskiego. Rekruci ci, połączeni ze szczupłemi bataljonami IV i VI strzelców, kapitanów Wyrwy i Herwina, z artylerją majora Brzozy i kapitana Śniadowskiego, stoczyli pełen chwały bój pod Krzywopłotami, którego główny ciężar wytrzymał bataljon VI, pod dowództwem Fleszara.

W Beskidach Zachodnich nastąpiło połączenie dwóch rezerwowych grup oddziału Piłsudskiego, w Nowym Sączu przeformowanie oddziału w Brygadę. Zastępując chorego majora Norwida, objął Fleszar komendę drugiego pułku strzelców i dowodził temi trzema bataljonami w bitwie pod Łowczówkiem. W styczniu 1916 r. komendę pułku drugiego, później 5 p. p. Legjonów, objął kapitan Berbecki, kapitan Fleszar wrócił do swego VI bataljonu, pozostającego zrazu poza związkiem pułkowym, później zaś związanego z bataljonem piątym w trzeci pułk strzelecki (majora Trojanowskiego, później majora Żymirskiego). Z tym VI bataljonem zrósł się Fleszar, wychował swój bataljon i ukochał go, poznał na wskroś jego oficerów i żołnierzy, potrafił znakomicie ocenić ich i użyć. Było w bataljonie szóstym serdeczne zżycie się podkomendnego z dowódzcą, zaufanie ogromne, wysokie pojęcie obowiązku żołnierskiego, nigdy nie gasnący zapał i nie wątlejąca zaciętość bojowa. Syn ziemi rzeszowskiej, znalazł Fleszar w swym bataljonie zastępy chłopów z rzeszowskiego, mieleckiego, ja-

sielskiego, chłopów o gorących duszach, zawziętości mazurskiej, rozmachu potężnym w bitwie. Zdziesiątkowani pod Krzywopłotami, pozostali oni duszą tego bataljonu i zrozumieli się cudownie ze swym komendantem. Wspólnie z nim urobili bataljon cały. Do nich dostosowali się młodzi lwowiacy, łodzianie, tułacze z dawnej kompanji wiedeńskiej i zrósł się bataljon w całość sprężystą, tęgą moralnie i fizycznie, w cudowne narzędzie wojny.

Wojował bataljon VI dzielnie nad Nidą, pod Pawłowicami rzekę przekraczał w śmiałych wycieczkach. Nastąpiła ofensywa majowa, bitwa pod Konarami. W toku bitwy ruszył bataljon marszem forsownym daleko na lewo, ażeby bronić wyłomu, dokonanego przez wroga w sąsiednim odcinku frontu bojowego. W składzie dywizji arcyksięcia Piotra Ferdynanda, w operacjach pod Żernikami, okrył bataljon Fleszara chwałą imię polskie i zasłużył na pamiętny rozkaz pochwalny Arcyksięcia. Po szeregu całym walk zaszczytnych wrócił Fleszar do brygady, zostawiając groby poległych mężnych towarzyszy broni, wśród nich zaś najświetniejszego z komendantów kompanji, kapitana Pększyca-Grudziaskiego.

W lipcu 1915 r., w dwudziestym ósmym roku życia, został Fleszar majorem Legjonów, 10 maja następnego roku tę samą szarżę utrzymał od komendanta Piłsudskiego i wtedy dopiero zabłysnął srebrny galon na kołnierzu majora.

Za Żerniki dostał wojskowy krzyż zasługi. Ale nie dla awansów, nie dla odznaczeń służył Fleszar i prowadził swój bataljon w ogień niezliczonych bojów i potyczek na ziemi sandomierskiej, lubelskiej, wołyńskiej, wśród niebezpieczeństw, nieraz najwyższych, z szczęściem wojennem równem tęgości dowódzcy i bataljonu. Z tragiczną powagą przeżywał Fleszar bitwę za bitwą. Służbę Legjonów pojmował, jako ofiarę całopalną za honor narodu i ciągle w oczach miał trup Leonidasa, a stojąc przed wrogiem, czuł i mówił głośno, że stoi w termopilskiem wąwozie. Przy ocenie

sytuacji zawsze pesymistycznej, często uznawanej za beznadziejną, Fleszar dobywał z siebie w boju niezwykłą, płomienną siłę ducha. Rósł z niebezpieczeństwem. W chwili, gdy oświadczał, że wraz z bataljonem kości na placu położy, myśl jego stawała się przenikliwszą, najprzytomniejszą, wola najtęższą. I nie ziszczały się posępne decyzje i oddział obronną wychodził ręką. Tak było pod Sobieszczycami nad Styrem, gdzie bataljon VI, zewsząd otoczony, czworobokiem torował sobie drogę, uprowadzając kilkudziesięciu jeńców moskiewskich.

Nastąpił postój I-ej Brygady w Karasinie i Leszniewce, Fleszar, szanowany od początku jako jeden z oficerów najwybitniejszych, o charakterze potężnym, prawości bezwzględnej, bezgranicznem oddaniu się sprawie Ojczyzny i jej wojska, został w tym czasie powołany przez korpus oficerski Brygady do przewodniczenia dwom czynnościom najbardziej trudnym i odpowiedzialnym: został wybrany prezesem komisji nadzorczej kasy oficerskiej, oraz prezesem oficerskiego sądu honorowego.

Na pozycji pod Kościuchnówką—koniec kwietnia 1916 r.— objął Fleszar ze swym bataljonem wysunięty szaniec „przyczółka mostowego" nad Garbachem, przezwany teraz redutą Piłsudskiego. Dwa miesiące przebył tu w ciągłym kontakcie z wrogiem, wśród ciągłej, podstępnej i zaciętej wojny okopowej. Zdawało się, że szaniec jest podminowany przez wroga, że podkop sięga pod samą nasadę — szyję reduty. Z dnia na dzień oczekiwali rzeczoznawcy wybuchu. Fleszar żył na tym wulkanie, energiczny, czynny, nie chcąc za nic przenieść swej siedziby z zagrożonej przestrzeni. Umiłował redutę i myśl swą o ustąpieniu z niej, o jej utracie, wykluczał z dyskusji, starał się wyrwać z umysłów towarzyszów broni. Gdy bataljon VI-ty zamienił się na odcinki z bratnim V-ym bataljonem, major Fleszar obejmował właśnie zastępczo komendę nad obu bataljonami, t.z w.

trzeciego pułku strzelców, czy, jak ustalało się wtedy, 7-go p. p. Legjonów.

Przyszła bitwa lipcowa. Pułk majora Fleszara w pierwszym dniu bitwy odparł wszystkie ataki, nieprzyjaciela, wdzierającego się na tyły, odrzucił, cofnął się z pozycji nocą dopiero, na powtarzany rozkaz odwrotu, patrolami zaś panował na niej aż do następnego rana. W drugim dniu bitwy, w straszliwym zamęcie bojowym, gdy pułk Fleszara, w walce z wrogiem, atakującym od frontu, naraz z boku i z tyłu opadnięty został przez Moskali, major cudem prawie ocalony przez męstwo swych rzeszowiaków, cofał się jeden z ostatnich, porządkując odwrót, organizując straż tylną, stawiając na jej czele zacięty opór. W trzecim dniu bitwy jego osobistą było zasługą, jego uporu i zaciętości bojowej, że linję górnego Garbachu utrzymano do 4-ej po południu prawie, przez co znane szarże jazdy rosyjskiej przez wieś Wołczek, zarządzone zapewne w przeświadczeniu, że już jesteśmy w pełnym odwrocie, ugrzęzły pod naszym ogniem w kałuży krwi.

Nad Stochodem major ze swemi bataljonami wytrzymał znowu trzydniowy ogień bębniący, znowu okazując zaciętość tem większą, im ciężej było w burzonych okopach i bombardowanych obozach.

Przyszły czasy, kiedy ciężej stało się żyć, jak pod ogniem bębniącym i w zburzonych okopach. Fleszar przeszedł wiele. Rozstrój nerwowy, dotąd opanowywany żelazną wolą, trawił teraz silniej, może nie znajdując hamulca w duszy targanej cierpieniem. Takim przybył Fleszar w strony rodzinne Rejtana.

Zdawało się, że znajdzie spokój w nauce, o której nie zapominał nigdy. Nad Styrem badał on dawniej tworzenie się wydm, na których reduta Piłsudskiego wyrosła; nad Stochodem z podwójną zaciętością rekognoskował rozwidle-

nia i dopływy rzeki, wrysowując je na mapę. Pośmiertnie ukażą się drukiem jego uwagi geograficzne o Polesiu. Na Litwie zwiedzał jeziora Kołdyczewskie i Świtezi, badał krajobraz, ślęczał nad mapami.

Wybuch choroby i zgon przyszły jak grom nagle, tuż przed zbawczym dniem, w którym Legjony stały się wojskiem Polski niepodległej. Dogorywając, dowiedział się major, że za dzień ma powstać państwo polskie.

M. Kukiel.

MAJOR TADEUSZ WYRWA—FURGALSKI.

Wspominając te jasne chwile 1912 roku, spędzone w gronie zżytych z sobą „obywateli strzelców", niepodobna opanować wzruszenia. Na zawsze pozostaną w pamięci, jako jedne z najpiękniejszych dni w życiu, te pierwsze ranne zbiorki i marsze w urocze okolice Krakowa, przy śpiewie starej piosenki — „Jak to na wojence ładnie"... Prosta piosenka po latach zapomnienia odrazu stała się najpopularniejszą;— śpiewano ją wszędzie: — w pracowniach uniwersyteckich, w prosektorjum i w domu; — codzień rozbrzmiewała ona po niezliczone razy w ścianach naszego akademickiego pokoiku przy ulicy Starowiślnej; — zajmowaliśmy go we trójkę: najstarszy z nas Tadek Furgalski-Wyrwa, brat jego Dorek (Pandor) i ja.

„Śpij kolego w ciemnym grobie!" — jakże często powtarzaliśmy tę zwrotkę, nie zastanawiając się nigdy, o ile sobie przypominam, którego z nas temi słowy najpierw żegnać wypadnie... Zdawało się naturalnem, że jeśli kogo, to już chyba powolnego, bez wojskowego zacięcia Wołoszyna, lub poważnego nieco może romantyka Pandora, lecz nigdy Wyrwę, — zawsze pełnego humoru i werwy, o temperamencie, dającym się najlepiej określić jego pseudonimem, człowieka, któremu wszystko się udawało, do czego rękę przyłożył. Przyszłość inaczej zrządziła — z dawnej naszej

trójki ubył ten, który najwięcej z nas posiadał hartu ducha, który dłużej żyć powinien, niż wielu innych. Wspominając o Wyrwie, nie chcę popadać w smętek, tak, jak on nigdy tego nie czynił! Zginął, bo był na to przygotowany; żal jeno, że poległ przedwcześnie, bo przyszłość stała przed nim otworem.

— Pamiętam Wyrwę z dawnych szkolnych czasów—był moim starszym kolegą i przyjacielem w Rrzeszowskim gimnazjum. Przy swem niezmiernie wesołem usposobieniu myślał zawsze głęboko. od lat najmłodszych objawiając ogromne zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Powszechnie znanym był i lubianym w Rzeszowie ów szczupły, przystojny studencik, wędrujący nieraz przez ulicę z plecakiem, pełnym kamieni, z młotkiem gieologicznym w dłoni. Rzeszowskie kółko przyrodnicze, które przez parę lat miało Furgalskiego za przewodniczącego, zawdzięczało mu najświetniejszy okres swej egzystencji, albowiem oprócz gruntownej znajomości geologji, posiadał Furgalski biegłość we wszystkich prawie gałęziach nauk przyrodniczych. Wstąpiwszy na Uniwerstytet Jagielloński, zaraz na pierwszym roku został demonstratorem prof. Szajnochy w instytucie gieologicznym.

Naturę posiadał niepodzielną; gdy się czemuś oddał, to już całem sercem i duszą; stąd też, nie widząc nic poza pracownią gieologiczną, nie mieszał się do polityki, nie należał do żadnych stowarzyszeń uniwersyteckich, choć był zdecydowanym sympatykiem „Promienia". Tak było do czasu, gdy jako jednoroczny ochotnik wstąpił do służby wojskowej; wtedy nastąpiła zgoła nieoczekiwana metamorfoza w jego upodobaniach... Przyrodnik stał się żołnierzem wzorowym; stać się to musiało w ten sposób, że przy swem nieco zawadjackiem usposobieniu zasmakował w stanie żołnierskim, a że niczego połowicznie czynić nie potrafił, tak i tu zapragnął odrazu z punktu naukowego przyswoić sobie sztukę militarną — a może już wtedy marzył w cichości

o bojach za sprawę polską, których tak rychło miał doczekać...

Jak najdokładniej pamiętam jedną charakterystyczną naszą rozmowę. Wyrwa potępiał wprost tych, którzy uchylają się od służby w wojsku rządowem. „Powodowani źle zrozumianym patrjotyzmem, — tak mówił — odrzucają jedyną sposobność przyswojenia sobie czegoś z tej zaniedbanej u nas dziedziny, o której żaden Polak niema dziś pojęcia... coby to było na wypadek wojny!.. (Polskie organizacje wojskowe nie istniały jeszcze w on czas, jako jawne stowarzyszenia).

Po chlubnem ukończeniu szkoły jednorocznych ochotników, z propozycją wstąpienia na stałe do armji, powrócił Furgalski do pracowni gieologicznej, lecz oto obok kamieni i wykopalisk paleontologicznych poczęły pojawiać się na jego stoliku wszelkiego rodzaju naboje karabinowe, części broni i książki treści militarnej. Tymczasem nadchodziły coraz gorętsze dni. Spory już zasób wiedzy militarnej postanowił Furgalski zużytkować w rozwijających się właśnie zbrojnych organizacjach niepodległościowych. Wstąpiwszy do „Strzelca" pod pseudonimem „Wyrwy", nie przestaje coraz intensywniej pracować na nowem polu.

Jak każdy silny i zdecydowany charakter, był Wyrwa szlachetnie ambitnym w całem tego słowa znaczeniu. Do „Strzelca" wstępował odrazu z myślą odegrania tam wybitniejszej roli i wcale się z tem nie krył. — „Wiem, że przydam się na coś więcej — mówił — niż do maszerowania z karabinem". —Że przydał się „na coś więcej", wiedzieli już wszyscy w Krakowie, którzy interesowali się ruchem strzeleckim. Należał on do najzdolniejszych oficerów, a pomiędzy żołnierzami miał bezwarunkowo największą popularność. W służbie ostry i skrupulatny, poza służbą był każdemu najbliższym kolegą; to też kompanja „robociarzy", którą przez długi czas w Strzelcu komenderował, uchodziła za wzorową, „obywatele" zaś przepadali za nim. W ostatnim

roku przed wybuchem wojny był Wyrwa komendantem szkoły podoficerskiej. Wychodząc z założenia, że nic tak nie kształci teoretycznie młodego żołnierza, jak historja wojen i bitew, rozpoczął pierwszy wykłady z cyklu wojny rosyjsko-japońskiej, które pociągały słuchaczy prostotą i barwnością formy, tudzież głębokiem ujęciem tematu pod względem militarnym.

...Wyrwa dalekim był zawsze od wszelkiego sentymentu; raz tylko widziałem go wzruszonym: od swych robociarzy dostał na imieniny parę skromnych a pięknych upominków. Z powagą na twarzy, pokazując mi je, powtórzył parę razy charakterystyczne swe wyrażenie: „niema co mówić! — lubią mnie chłopy!"

Widnokrąg polityczny Europy rozjaśnił się nieco — u wielu zapał początkowy znacznie ostygł, ale nie zmniejszył się u Wyrwy. Ten był już żołnierzem nietylko w służbie na błoniach lub w lokalu Strzelca, lecz w domu, na wycieczkach, wszędzie.

Przypominam sobie marsz naszej trójki z Krakowa w Tatry, aranżowany po wojskowemu przez Wyrwę, z całym „Ausrüstungiem", jak mówił, mieszając często wyrażenia, przyswojone sobie z wojska austrjackiego. Pamiętam noclegi w zagajnikach tynieckich, pod namiotem wojskowym — wszystko to zda mi się dziś jak sen jakiś cudny, dawno miniony.

Przyszedł lipiec 1914 r. — niespodziewany wybuch wojny. Wyrwa był w swoim żywiole, spełniły się jego marzenia! W liście, otrzymanym od niego z Krakowa, przebija radość niezmierna, gdy opisuje nastroje mobilizacyjne. W pierwszych dniach sierpnia nie widzieliśmy się wcale. Spostrzegłem go dopiero jako komendanta bataljonu pod Chęcinami, gdy oddział nasz cofał się z pod Karczówki po zbombardowaniu przez Moskali Czarnowskiego folwarku. Odtąd służyłem w jego bataljonie.

Wyrwa, o ile na to sytuacja pozwalała, tłómaczył wszystkim żołnierzom położenie strategiczne w danej chwili, zupełnie słusznie twierdząc, że żołnierz lepiej się bije i lepiej wykonywa rozkazy, rozumiejąc ich cel. Pogodny uśmiech i rubaszny nieraz humor żołnierski nie odstępowały go nawet w groźniejszych sytuacjach, co znakomicie wpływało na usposobienie jego podkomendnych.

Kim był Wyrwa dla Legjonów, świadczą najlepiej słowa rozkazu J. Piłsudskiego z dn. 11 lipca. „Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysporzył, tylu żołnierzy wychował, tylu upadających moralnie swym humorem, tężyzną podtrzymał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów".

W Legjonach z końcem września r. 1914 otrzymuje szarżę porucznika, by już 9-X 1916 r. zostać kapitanem w Jakubowicach podczas pochodu pod Dęblin i Warszawę. 10-VII r. 1915 „w uznaniu dzielnego zachowania się, wobec nieprzyjaciela i znakomitego prowadzenia swego oddziału" mianowano go majorem.

Główne jego czyny wojenne, ujęte w lapidarną kronikę, mówią nam, dlaczego był „jednym z najlepszych oficerów".

Podczas pierwszego odwrotu z Kielc w r. 1914 na czele bataljonu postępuje w arjergardzie i stacza pierwszą potyczkę d. 14-VIII pod Brzegami z huzarami rosyjskimi. We wrześniowych walkach nad Wisłą, jako komendant grupy, złożonej z dwuch bataljonów i kawalerji Beliny, na lewym brzegu rzeki znakomicie spełnia zadanie obrony linji Wisły w sposób ofenzywny.

Pod Warszawę rusza z bataljonem IV i bierze udział w walkach odwrotowych nad Pilicą (Budy Michałowskie, Niedobyl, Grabów). Pod Krzywopłotami naprzemian z VI bataljonem prowadzi atak, to znów trwa w okopach, by wreszcie jako ostatni zejść z pola, osłaniając wycofywanie się innych oddziałów.

Jako komendant I bataljonu 1 pp. bierze udział w bitwach pod Konarami i Wszachowem.

W sierpniu 1915 r. obejmuje dowództwo II bataljonu 5 pp. i bierze udział w zwycięskich walkach pościgowych za Bugiem (Wysokie Litewskie, Czepiele, Raśna). Odtąd rok niespełna bez przerwy prowadzi II bataljon „Zuchowatych" wśród najtrudniejszych warunków na ziemi Polesia a zawsze świetnie, z werwą i zwycięsko.

Z kampanji wołyńskiej należy przedewszystkiem podnieść trzy świetne, brawurowe czyny dzielnego majora.

Dnia 18 października 1915 r. w śmiałym kontrataku odrzuca przeważające siły rosyjskie z odcinka Kulikowicze — Komarowo, odbija utracone pozycje i zagarnia 350 jeńców, sam mając zaledwie 3 zabitych, a 14 rannych; a potem na czele 2 kompanji broni skutecznie przez cały dzień przyczółka mostowego Kołki, aż do nadejścia posiłków.

Dnia 21 października z pozycji pod Koszyszczami robi wypad i w zwycięskiej walce na bagnety rozbija nieprzyjaciela, biorąc 130 jeńców wraz z oficerem.

W nocy z 8 na 9 czerwca 1916 r. uderza zuchwałym atakiem na czele 2 kompanji na wysuniętą placówkę rosyjską, rozbija ją, jeden karabin maszynowy niszczy, a drugi unosi jako zdobycz wraz z kilku jeńcami. Za ten czyn wyraziły mu najwyższe uznanie w specjalnych rozkazach komenda Legjonów i wyższa komenda grupy wojsk sprzymierzonych.

Ostatni jego czyn — to krwawy kontratak przed świtem dnia 5 lipca na „Polską Górę" na czele dwu bataljonów: II 5-go pp. i II 6-go pp.

Z DZIEJÓW PIERWSZEGO KORPUSU.

Po odprawieniu 31.I eszelonów 526 pułku położenie w Bobrujsku było nadzwyczaj naprężone. Wszyscy rozumieli, że niebezpieczeństwo zażegnano tylko czasowo i, że starcie z bolszewikami jest tylko kwestją dni, a może nawet godzin, a przy nieznacznej liczebności naszej może wypaść dla nas niepomyślnie. 1.II zaszła dla nas nadzwyczaj korzystna okoliczność: pod wieczór przybyło do Bobrujska 260 uzbrojonych żołnierzy pułku inżynierskiego z ppłk. Jaźwińskim na czele i dwoma członkami Naczelnego Polskiego Komitetu — kpt. Przezdzieckim i chor. Bispingiem, którzy wraz z innymi członkami N. P. K. umknęli z więzienia bolszewickiego w Mińsku. Postanowiono okoliczność tę wyzyskać i przystąpić do opanowania twierdzy i miasta. W ciągu następnego dnia (2.II) odbywały się narady dowództwa—głównie płk. Malewicza, płk. Kuryłło i ppłk. Jaźwińskiego i członków N. P. K., na których ostatecznie opracowano plan zdobycia Bobrujska. Przez cały ten dzień prowadzono również wywiady w mieście i twierdzy. Postanowiono dokonać zamachu w nocy 2/3.II. Podzielone na oddziały, znajdujące się w Bobrujsku, wojska polskie otrzymały zadania i około g. 2 w nocy wyruszyły do wskazanych im miejsc. O g. 3 otrzymano już wiadomość, że 1 baterja obsadziła bramę przy st. Berezynie (Słucka). W ciągu tej samej nocy napływały dalej pomyślne dla nas wiadomości: o 3.20 dywizjon ciężkiej artylerji rozbroił drużyny, a 7 pułk zajął pocztę i punkt obserwacyjny w twierdzy; o 3.30 2 i 3 baterje obsadziły bramę Mińską — fortecy; o 3.40 komenda kompanji sztabowej zajęła odwach i zarząd „Woinskago Naczalnika", gdzie odebrano broń; o 3.50 — 9 komp. 6 pułku rozbroiła 7 automobilową kompanję; o 4 zajęto składy artyleryjskie, a komenda karabinów maszynowych 6 pułku rozstawiła karabiny maszynowe; o 4.20 1 komp. 7 pułku opanowała skarbiec 10 armji; o 4.40 — 5 komp.

6 pułku zajęła stację Berezyna i Bobrujsk; o 4.45 3 komp. 6 pułku zaaresztowała „Sowiet sołdackich i roboczych deputatów"; o 4.55—1 komp. 6 pułku odebrała „krasnogwardzistom" około 300 karabinów; o 5.10 legja oficerska i 5 komp. 7 pułku zajęły fort Wilhelma; o 5.20 inżynierskie kompanje zajęły składy amunicji i radjotelegraf; o 5.35 — 2 komp. 6 pułku zajęła warsztaty samochodowe; o 6—2 komp. 7 pułku zajęła pocztę i telegraf; wreszcie o 9 padł ostatni posterunek bolszewików — „depot" straży ogniowej, gdzie znaleziono około 16 karabinów maszynowych, opanowany przez 40 ludzi 3 dywizji i 16 ludzi pułku inżynierskiego z karabinem maszynowym 6 pułku.

Bobrujsk był w rękach wojsk polskich.

Rozbrajanie bolszewików i zajmowanie twierdzy odbyło się bardzo szybko i łatwo, ponieważ zdeprawowani żołdacy „czubaryccy", będąc z imienia tylko żołnierzami, chętnie składali broń, ogłaszając się za neutralnych. Z naszej strony strat nie było, z wyjątkiem jednego żołnierza 7 pułku, zabitego przez pomyłkę.

Od rana 3.II w twierdzy zawrzała gorączkowa praca. Rzeczywiście było nad czem pomyśleć. W mieście kilkudziesięciotysięcznem, zamieszkałem przez żywioły wręcz nam nieprzyjazne, znajdowało się kilka tysięcy b. żołnierzy armji rosyjskiej, stanowiących wyborny materjał na bandytów, prócz tego mnóstwo ukrytej broni, a wreszcie wodzowie bolszewiccy, niełatwo godzący się z utratą władzy. Załoga zaś nasza składała się z 800 żołnierzy i oficerów, których przeważna część przedarła się — po nadludzkich trudach, o głodzie i chłodzie — przez bandy bolszewików do Bobrujska. Od rana też trzeba było odpierać napady na składy. W napadach tych brali, niestety, udział wraz z ludnością miejscową i nasi żołnierze, zachęcani do tego przez byłych stróżów i pracowników, wskazujących im miejsca, w których znajdowały się cenne materjały.

Z aresztowanym bobrujskim „sowietem" zawarto umowę, na mocy której Polacy zobowiązali się nie mieszać do spraw wewnętrznych miasta, wzamian za co przyrzekł „sowiet" nie przedsiębrać żadnych kroków przeciwko wojskom polskim. Poczem członków „Sowietu" zwolniono dla zatwierdzenia umowy przez Komitet Wykonawczy.

Dzień 3.II użyto na obsadzenie wartami najcenniejszych składów. Tegoż dnia przybył do Bobrujska 1 pułk ułanów, którego dwa szwadrony weszły później na stałą załogę do Bobrujska. Z pułkiem przybyli pozostali członkowie N. P. K.: płk. Tupalski, kpt. Przezdziecki, chor .Bisping i żołnierz Brachowski i wraz z płk. Obuch-Woszczatyńskim udali się do Tiełuszy dla zameldowania dowódcy korpusu szczegółów zajęcia Bobrujska. Generał Dowbor-Muśnicki wysłał do Bobrujska szefa sztabu korpusu dla dawania dyrektyw. Od rana 4.II rozpoczęła się narada dowództwa, na której szef sztabu imieniem dowódcy korpusu mianował komendantem twierdzy i naczelnikiem załogi ppłk. Jaźwińskiego, szefem zaś sztabu twierdzy—członka N. P. K. kpt. Przezdzieckiego. Na tejże naradzie wyjaśniono konieczność zabezpieczenia Bobrujska ze strony Osipowicz, gdzie znajdował się oddział, działający przeciw korpusowi. Naczelnik załogi wysłał na stację Jasień ochotników 2 Legjonu Oficerskiego (17 oficerów) wraz z 2 karabinami maszynowemi pod dowództwem kpt. Jurkiewicza i 3 komp. 6 pułku strzelców pod dowództwem por. Wilczyńskiego.

Ppłk. Jaźwiński, mianowany naczelnikiem załogi, miał przed sobą trudne zadanie. Należało wraz z szefem sztabu formować sztab, obsadzając go odpowiednimi pracownikami, kierować operacjami przeciw bolszewickim bandom, zagrażającym miastu, opracować plan obrony Bobrujska, doprowadzić do należytego stanu zaniedbane fortyfikacje twierdzy, wyznaczyć kierowników specjalnych działów załogi, a wreszcie przedsięwziąć stanowcze kroki dla unormowania życia w twierdzy i oczyszczenia miasta z niepożądanych

osobników. W tym celu zażądano natychmiastowego zwolnienia ze służby wszystkich b. żołnierzy armji rosyjskiej i wysiedlenia ich z terenu Bobrujska.

Okazało się, że wysłanie oddziału w stronę Osipowicz było niezbędne, gdyż już 3.II naczelnik zbiorowego oddziału Czerwonej Armji, Siemin telegrafował do Gł. K. Z. F.; „towarzysza" Miasnikowa: „Według otrzymanych wiadomości stację Bobrujsk i Berezynę zajęły polskie legjony, koło stacji Jasień tor rozebrano; most zerwany. Pod moją komendą 1 pułk, przypuszczalnie około 800 bagnetów, 30 karabinów maszynowych. Według informacji Legjony rozgromiły 9 wsi. W przeciągu 2 dni przeszło po szosie, w kierunku Bobrujska, około 3000 legjonistów, w tej liczbie i kawalerja — wszyscy uzbrojeni. Mają karabiny maszynowe, dział nie. Proszę o oddział złożony z artylerji i automobili pancernych. Telegraficzne połączenie z garnizonem bobrujskim legjoniści przerwali. Siemin." Telegram z 4.II: „Doniesiono, że części „swodnego otriada" w Bobrujsku, komenda karabinów maszynowych 17 pułku i inne oddziały zostały rozbrojone przez wojska polskie. Miasto całe i forteca w zupełnem posiadaniu Legjonów Polskich. Obecnie w Bobrujsku znajduje się około 3000 polskich żołnierzy w następującym składzie: ułani, piechota, artylerja i około 10 automobilów pancernych (?!!). Wszystkie składy artyleryjskie, benzynowe, skarb, telegraf — w ręku legjonistów. W stronę Osipowicz wysyłają konne podjazdy i aeroplany (?!!). Posiadam oddział 42 dywizji piechoty, składający się z 300 ludzi i 4 karabinów maszynowych — i eszelon „Słuckiego sowietu" — 100 czerwonogwardzistów, lekką czterodziałową baterję, automobil pancerny. Pułk 526 w całości nie jest zdolny do służby frontowej. Produktów i furażu w Osipowiczach niema, proszę o zarządzenie wysłania takowych z innego miejsca. Z siłami posiadanemi przeze

mnie rozpoczynać marszu nie mogę. Polskie oddziały ciągle zwiększają się. Proszę o jak najszybsze wysłanie pomocy.

Siemin".

Oddziałek nasz o g. 3 po poł. przybył na stację Jasień i natychmiast po rozesłaniu wywiadów, wobec otrzymanych wiadomości o opancerzonym pociągu i eszelonie nieprzyjacielskim, które wyruszać miały na Jasień, przystąpił do minowania toru kolejowego.

I rzeczywiście o g. 5 po poł. nadeszły wiadomości o wyjściu ze st. Osipowicze ku st. Jasień lokomotywy z opancerzonym automobilem, działami i karabinami maszynowemi na platformach. Dwuch wywiadowców z Legji wyszło na spotkanie pociągu, by po przejściu jego wysadzić tor nabojem pyroksylinowym i w ten sposób odciąć odwrót, zmuszając nieprzyjaciela do poddania się. Tor istotnie wysadzono o $2^1/_2$ wiorsty od st. Jasień. Pociąg zatrzymał się i wysłał drezynę dla naprawy toru. Ostrzelawszy „czubaryków", wywiadowcy nasi wrócili na stację i zameldowali o wszystkiem kpt. Jurkiewiczowi, który natychmiast wyruszył ku pociągowi z 10 oficerami Legji i 4 żołnierzami i karabinem maszynowym. Tymczasem wystraszeni „czubarycy" — naprawiwszy jako tako tor — cofnęli się, zostawiając w budce dróżnika 7 czerwonogwardzistów. Tych ostatnich oddział nasz zabrał do niewoli.

Nazajutrz, 5.II, nieprzyjaciel, otrzymawszy posiłki z artylerji i piechoty, rozpoczął po południu ofenzywę prawidłową tyraljerką—z odległości 4 w. od st. Jasień, oskrzydlając nas; pociąg nieprzyjacielski szedł z artylerją w odwodzie. 3 komp. 6 pułku strzelców, znajdująca się na lewem skrzydle, odparła ataki na bagnety oskrzydlającego nieprzyjaciela. Jednocześnie jednak artylerja nieprzyjacielska zaczęła gęsto ostrzeliwać nasz oddziałek, który — wobec przeważających sił „czubaryckich", zagrażających mu zupełnem okrążeniem—otrzymał od kpt. Jurkiewicza rozkaz cofnięcia się ku

rozjazdowi N. 19, po uprzedniem zburzeniu toru i wysadzeniu w powietrze mostu kolejowego.

Oddział cofnął się w zupełnym porządku, pomimo gwałtownego ognia artyleryjskiego i karabinowego, podczas gdy ochotnicy z narażeniem życia wysadzili tor w dziewięciu miejscach i most kolejowy. O potyczce tej komisarz Komitetu Wykonawczego 2 armji, Swincow, ogłosił szumnie, co następuje: „Towarzysze! Stałem na czele głównego rewolucyjnego oddziału. 23 stycznia (st. stylu) o g. 2 wyruszyłem z rewolucyjnym oddziałem z Osipowicz celem zajęcia st. Jasień. O g. 6.15 st. Jasień zajęliśmy. Z pociągu oddaliśmy 19 armatnich pocisków. Z naszej strony wiele strzałów karabinowych, z przeciwnej—silny ogień karabinowy i karabinów maszynowych. Strat nie mieliśmy żadnych—ani jednego rannego, ani zabitego. U Polaków—wedle doniesień—jeden zabity. Przy zajęciu stacji miałem 150 bagnetów i automobil pancerny „Słoń", z przeciwnej strony było na st. Jasień około 100 bagnetów, 2 karabiny maszynowe, a w oddaleniu 6 w. na zachód od drogi żelaznej—oddział, złożony z 300 legjonistów. Cofnęli się ci, którzy przez przechodniów dawali nam znać, że raczej zginą, a wojskom bolszewickim nie poddadzą się". Niedługą jednak była radość bolszewicka.

Po wysłaniu posiłków tejże nocy, w składzie 30 ułanów 1 szwadronu 1 pułku pod dowództwem ppor. Andersa, 5 tej komp. 6 pułku (luzującej 3 komp.) i 1 armaty na platformie—stosownie do ogólnego planu postanowiono odebrać przeciwnikowi inicjatywę. 6.II o g. 2 po poł. kpt. Jurkiewicz, wykonywując otrzymany ze sztabu rozkaz, rozpoczął ofenzywę na st. Jasień. Pociąg z armatą zatrzymał się w odległości 4 wiorst od st. Jasień, którą zaczął ostrzeliwać; tyraljerka zaś naszych strzelców, mając na skrzydłach ułanów, posuwała się dalej pod ustawicznym ogniem szrapnelowym 4-działowej baterji nieprzyjacielskiej. W odległości 1 wiorsty od stacji nasi żołnierze zetknęli się z gęstą

tyraljerką nieprzyjaciela, który rozpoczął silny ogień karabinowy, wzmocniony ogniem 8 karabinów maszynowych.

W pierwszem zetknięciu musiano kilkakrotnie atakować na bagnety tyraljerkę nieprzyjacielską, usiłującą oskrzydlić nasz nieliczny oddział. Podczas tego wzięto do niewoli 8 czerwonogwardzistów. Tymczasem nasza armata, robiąc, dzięki doskonałej obsłudze, wrażenie ognia całej baterji, celnym pociskiem rozbiła jeden wagon na st. Jasień. Tyraljerka nieprzyjacielska pod nieustannem naszem parciem zaczęła powoli cofać się i po dwugodzinnej walce, gdy w 3 komp. zabrakło już ładunków, bolszewicy cofnęli się w nieładzie ku wagonom, ciągnąc za sobą karabiny maszynowe. Ostatnimi ładunkami ostrzelaliśmy wagony, poczem bolszewicy opuścili w panice stację, uciekając aż do Tatarki i wysadzając za sobą tor w 8 miejscach. Pomimo, że wywiadowcy nasi byli na st. Jasień i obserwowali odwrót nieprzyjaciela, kpt. Jurkiewicz - skutkiem braku ładunków i wyczerpania żołnierzy—nie zajął st. Jasień, cofając się w kierunku rozjazdu 19, przedstawiającego doskonałą pozycję obronną. Straty nasze wynosiły: zabity 1 żołnierz 3 komp, 2 oficerów i 2 żołnierzy rannych. Ciężko ranny chor. Wysocki zdążył oddać jeszcze swe ładunki, ranny zaś dowódca 5 komp. nawoływał jeszcze do ataku. Straty bolszewików obliczono na kilkadziesiąt zabitych. Głównodowodzący, Siemin, złożył o tej walce meldunek następujący: „Mińsk. G.K.Z.F. Kopja, Sztab polowy Byków, sztabowy wagon. Bój pod Jasieniem skończony. Polacy rozbici. 2 polskie działa przez nas rozbite. Wśród Polaków zabitych i rannych pareset. U nas zabitych około 15, rannych 9, bez wieści paru ludzi. Brak pocisków i ładunków, brak aparatów dla łączności, a głównie brak pomocy z tyłu, brak oddziału sanitarnego—to zmusiło nas do cofnięcia się ku Osipowiczom. W czasie odwrotu drogi zerwane. Donieście o wszystkim do Kolegjum, my delegujemy towarzysza Cetlina, który w nocy wyjedzie z raportem do G.K.Z.F.”.

Po ukończonej operacji 3 komp. 6 pułku wróciła do Bobrujska. Na froncie zaś osipowickim zapanowała cisza. Z naszej strony robiono wywiady; bolszewicy organizowali się. Przekonawszy się o trudności pokonania nas w walce otwartej, chwycili się innych sposobów. Niektórzy, wiedząc, że w Bobrujsku, w forcie Wilhelma, znajdują się znaczne zapasy materjałów wybuchowych, postanowili wysadzić Bobrujsk w powietrze bombami z aeroplanów; wysłany w tym celu aeroplan rzucił na fort Wilhelma dwie bomby, z których jedna trafiła w brzeg wału koło mostu, — druga zaś wybuchła poza fortem. Przeciw temu barbarzyństwu zaprotestowali ci, którzy mieli w Bobrujsku rodziny, wysyłając z Osipowicz do Mińska depeszę tej treści: „W tej chwili jeden z przewodników Słuckiego bojowego oddziału, Chawkin, zameldował, że dziś pociskami z aeroplanów ma być wysadzona w powietrze forteca Bobrujsk. Niezbędne natychmiastowe protesty. W Bobrujsku przechowywana jest w dużej ilości pyroksylina. To grozi zagładą mieszkańcom, niewinnym kobietom, dzieciom. Protestujcie. Krzyczcie tak, by słyszała cała Rosja, cały świat!"

Gdy projekt ten upadł, — powstał nowy, inspirowany przez zbiegłego z Bobrujska do Osipowicz, prezesa sowietu Brolnickiego. Brolnicki mianowicie zaprojektował ogłoszenie pospolitego ruszenia w powiecie Bobrujskim przeciw Polakom i, wydrukowawszy swój—pełen potwornych kłamstw— prowokacyjny rozkaz Nr. 1, zaczął go rozpowszechniać przez specjalnych emisarjuszy wśród ludności wiejskiej. Rozkaz ten brzmi, jak następuje: „Powiat Bobrujski. Rozkaz Nr. 1. Z powodu „miatieża" wojsk polskich, mającego na celu odebranie narodowi rosyjskiemu wywalczonej przezeń wolności, odebranie włościanom ziemi i oddanie w powrotną niewolę dziedzicowi, rozkazem „gławnowiercha" wyjmuje się z pod praw dowódców zbuntowanych wojsk, a przeciw-

ko 1 polskiemu korpusowi należy skierować wojska rewolucyjne. Towarzysze włościanie! dziedzice powstali, aby odebrać wam ziemię i wolność. Trzeba ich zgnieść. Włościanie-żołnierze! wy, którzyście wywalczyli sobie ziemię i wolność krwią i męką w szańcach, wszyscy stańcie pod sztandarem czerwonym przeciwko gnębicielom i rabusiom, odbierającym wam chleb i życie.

Rozkazuję:

1) wszystkim b. żołnierzom niezwłocznie stawić się do Osipowicz do sztabu K-tu Wykonawczego bobrujskiego sowietu dla zaciągnięcia się w szeregi czerwonej gwardji;

2) wszystkim, posiadającym własną broń, stawić się wraz z nią;

3) czerwona gwardja będzie czynna tylko do czasu stłumienia buntu.

Towarzysze! nędzna garstka synków obywatelskich wyciąga swą podłą rękę po wasze mienie. Do broni! — a za kilka tygodni nie zostanie ani śladu po gwałcicielach.

W imię rewolucji, w imię waszego dobra niezwłocznie wszyscy, jak jeden, do broni! Prezes bobrujskiego sowietu N. Brolnicki".

Myśl ta trafiła w zupełności do przekonania „polskiego" komisarza w Mińsku p. Bersona, który depeszuje do słuckiego komisarza, towarzysza Bołotowa: „Zacznijcie niezwłocznie organizować włościańskie oddziały partyzanckie we włościach Gorodokskiej i Gorbadewińskiej. Broń dla nich możecie otrzymać w Słucku, 2 armja i Mińsku, 10 armja, składy. Instruktorami mogą być miejscowi prezesi komitetów lub według ich wskazówek. Amunicję otrzymać w Słucku 0133. Berson".

Działacze rewolucyjni gorliwie zajęli się wypełnieniem tego zadania. Towarzysz Bołotow zwołuje mityngi włościańskie, na których namawia do formowania oddziałów partyzanckich; prezes rady wojennej II oddziału rewolucyjnego, Kowacz, prosi o przysłanie do Starych Dróg „700 ka-

rabinów i nabojów do nich, ponieważ chłopi, byli żołnierze, wspaniale zorganizowani proszą o karabiny". Kowacz oprócz tego prosi o wysłanie ludzi dla organizacji zapisu do czerwonej gwardji.

Agitacja ta zaczęła wydawać owoce. Rozzuchwaleni chłopi zaczynają napadać na drobne nasze oddziały, wysłane celem rekwizycji; mordują pojedyńczych żołnierzy. Każda wieś jest małym fortem, posiadającym granaty ręczne, karabiny zwykłe i maszynowe.

Sztab nasz w Bobrujsku, otrzymawszy te informacje, organizuje wyprawy karne, wydaje rozkaz komitetom wiejskim oddania wszelkiej broni, lecz wszystko to niewiele pomaga, gdyż szczupłe siły naszych wojsk nie pozwalają na wysyłanie większych oddziałów, któreby mogły działać w większej odległości od Bobrujska. Kawalerji jest także ilość bardzo ograniczona (dwa szwadrony), reszta w składzie I-ej dywizji, która boryka się z przeważającemi siłami bolszewickiemi pod Żłobinem i Rohaczewem. Jak szczupłe były siły nasze w Bobrujsku, świadczy o tem wydanie przez naczelnika załogi rozkazu o reorganizacji 6 pułku, — rozkazu włączającego ludzi 5 i 8 pułku i 3 dywizji do pierwszego bataljonu, a 7 pułku do drugiego bataljonu. Takiej samej reformie uległa i artylerja. Wogóle sytuacja polityczna korpusu była bardzo zawikłana. Nieliczna 1 dywizja, jak to już zaznaczyliśmy, z trudnością borykała się z przeważającemi siłami bolszewickiemi, które parły ze wschodu. II dywizja osłaniała Bobrujsk od zachodu. Od strony Osipowicz, w Słucku i Starych Drogach formowały się bolszewickie oddziały rewolucyjne, zrewoltowane chłopstwo coraz zuchwalej podnosiło głowę, opierając się bądź biernie, bądź nawet siłą rekwizycjom. O 3 dywizji, nadchodziły bardzo skąpe wieści, mianowicie, że wyruszyła z Jelni i że jest w drodze do Bobrujska. Co się z nią jednak dzieje i kiedy przybędzie—nie wiadomo.

Niemcy, według otrzymanych poufnych wiadomości, mieli wkrótce przystąpić do ofenzywy na froncie rosyjskim. W tym czasie zakomunikowano z Mińska, że nawiązane przez tamtejsze organizacje pertraktacje z bolszewikami polskimi (Bersonem, Baryłło et cons.) nie dały pomyślnych wyników: bolszewicy żądają złożenia przez korpus broni i wydania dowództwa. Z Mińska otrzymano również wiadomości, że nasi tam organizują się i, że przybyli żołnierze z naszej ciężkiej artylerji, którzy przy pomocy sfałszowanych dokumentów przywieźli do Mińska armaty. Dalej jednak w stronę Bobrujska przedostać się nie mogą. Wedle tychże wiadomości, wysłano delegację z Mińska do Brześcia Litewskiego z udziałem pp. Kozieł-Poklewskiego i Romockiego w sprawie wygnańców. Dla rozważenia sytuacji urządzono 7 lutego w sztabie twierdzy zebranie dowództwa wraz z członkami N.P.K. pod przewodnictwem gen. Dowbor-Muśnickiego, na którem postanowiono: żadnych pertraktacji ani z Niemcami, ani z bolszewikami nie prowadzić, a ponieważ w razie ofenzywy niemieckiej korpus znalazłby się między dwoma ogniami, prosić niemców o przepuszczenie przez front delegacji korpusu do Warszawy, do Rady Regencyjnej, celem uzyskania od niej dyrektyw. W każdym bądź razie postanowiono broni pod żadnym pozorem Niemcom nie oddać, a przedarłszy się przez bandy bolszewickie w stronę frontu, przebić się przezeń i tam w ostateczności złożyć broń przed przedstawicielami Rady Regencyjnej. Delegacji zabroniono kategorycznie prowadzić jakiekolwiek pertraktacje z Niemcami. Członkami delegacji byli: płk. Mościcki, chor. Bisping, por. Żaboklicki, chor. Maruszewski. Na wysłaną depeszę iskrową z prośbą o przepuszczenie delegacji, Niemcy wyrazili zgodę, zaznaczając, że będą starać się o wyrobienie wolnego przejazdu dla niej przez terytorjum rosyjskie, od bawiącej wówczas w Brześciu Litewskim, delegacji bolszewickiej. Nie wierząc jednak w owocność starań niemieckich u bolszewików, ani też w waż-

ność przepustki bolszewickiej, w razie nawet uzyskania takiej, dowódca korpusu, wobec nagłości sprawy, postanowił delegację wysłać, nie czekając na odpowiedź delegacji rosyjskiej. Delegacji naszej dodano szwadron ułanów 1 pułku, jako eskortę i — po poinformowaniu przedstawicieli wszystkich oddziałów o celu i dyrektywach danej delegacji, delegacja rankiem 10 lutego wyruszyła w stronę frontu. Przez pewien czas nie było o niej żadnej wiadomości.

Tymczasem postanowiono owładnąć Mińskiem, którego bogate składy przedstawiały poważną pomoc dla korpusu. Przedewszystkiem należało zlikwidować osipowicki oddział bolszewicki, który, otrzymując posiłki i werbując do czerwonej gwardji ochotników, rósł w siłę. 12 lutego, jak stwierdził udany wywiad por. Borskiego i Podlewskiego, liczył ów oddział w Osipowiczach 1200—1500 ludzi (około 1000 z 526 pułku piechoty i około 500 czerwonogwardzistów) i posiadał 2 opancerzone automobile z armatami i karabinami maszynowemi, tudzież 2 aeroplany systemu „Spad" i „Voisin".

Ponieważ wiadomem było, że 526 pułk, z którego eszelonami zawarto swego czasu w Bobrujsku umowę, niezbyt rwie się do walki z nami i na mityngu zaznaczył, iż walczyć nie będzie, — naczelnik załogi, ppłk. Jaźwiński, wydał odezwę do 526 pułku, uprzedzając w niej, że wkrótce zajmiemy Osipowicze, a wszystkich bolszewików wytępimy; radzi więc żołnierzom 526 pułku, aby, chcąc uniknąć podobnego losu, opuścili Osipowicze. Odezwę tę w znacznej ilości rozpowszechniono w Osipowiczach. Tymczasem, aby z Osipowicz (skąd droga żelazną rozdziela się na Mińsk i Słuck) nie mogły umknąć nagromadzone tam wagony z produktami i wszelkiem mieniem, a także aby wywrzeć presję moralną, w noc 14/15.II wysłano z rozjazdu Nr. 19 dwie partje celem wysadzenia toru. Pierwsza partja, składająca się z 10 ludzi legjonu oficerskiego pod dowództwem ppor. Stankiewicza i z saperem chor. Borkowskim miała

zadanie wysadzenia toru za Tatarką. Partja ta po całonocnem błądzeniu dotarła do wskazanego miejsca i tam, w odległości 150 sążni od stacji, wysadziła w powietrze most kolejowy. Ścigani przez przeważający liczebnie oddział czerwonogwardzistów i jednocześnie ostrzeliwani przez chłopów z jakiejś wioski, wywiadowcy nasi, broniąc się o głodzie, na trzeci dzień przebili się przez oddziały nieprzyjacielskie i dotarli do rozjazdu Nr. 19, przyczem pkpt. Czeszejko Sochackiego ciężko raniono i pozostawiono na miejscu; również raniono dwukrotnie chor. Borkowskiego.

Druga partja, składająca się z pkpt. Magnuszewskiego, urzędnika Brzozowskiego, który przyłączył się na ochotnika, i saperów Jaroszewskiego i Potapowicza (wszyscy z pułku inżynierskiego) otrzymała zadanie zburzenia toru za Osipowiczami. Przybywszy z rozjazdu Nr. 19 na saniach do wsi Dyrynicze dopiero o godz. 3 po poł. 16 lutego, pkpt. Magnuszewski otrzymał tam rozkaz wysadzenia toru o godz. 12 w nocy 16/17 lutego. Wraz ze swymi towarzyszami, po opracowaniu planu działania i wybraniu drogi, pojechał do Ciepłuchy, wsi odległej o 33 w. Stąd pomaszerowano już pieszo, przyczem każdy niósł worek 30-funtowy z nabojami pyroksylinowemi. Trzeba nadmienić, że tak pkpt. Magnuszewski, jak i jego towarzysze przebrali się w ubrania „czubaryków". W okolicy st. Osipowicze wywiadowcy nasi podzielili się na dwie partje. Jaroszewski i Potapowicz poszli torem kolejowym w kierunku Mińska, pkpt. Magnuszewski zaś i urzędnik Brzozowski w kierunku Słucka. Naboje, założone przez naszych saperów jeszcze przed nadejściem pociągu osobowego, idącego z Mińska do Osipowicz, usunięto, poczem znów je, po przejściu pociągu, założono. To samo miało miejsce i na torze w kierunku Słucka, gdzie pkpt. Magnuszewski wyjął ostatni nabój prawie z pod lokomotywy pociągu osobowego. Po przejściu pociągu szyny na torze w kierunku Słucka oraz zwrotnice wejściowe w dwuch miejscach wysadzono. Był to sygnał

dla Potapowicza i Jaroszewskiego, którzy wysadzili szyny w trzech, a zwrotnicę w jednem miejscu na torze w kierunku Mińska. Po pierwszych wybuchach na stacji rozpoczął się popłoch, krzyki i wystrzały, a po kilku minutach odezwały się nawet karabiny maszynowe. Wywiadowcy nasi powiększali ogólną panikę, krzycząc: „Polskaja kawalerja obchodit nas" — i korzystając z ogólnego zamieszania pojedyńczo przemknęli się w stronę wsi Ciepłuchy, gdzie pkpt. Magnuszewski podał się za członka Komitetu Rewolucyjnego i rozkazał dwu chłopom wydać natychmiast parę sań, na których wywiadowcy nasi dojechali do wsi Durynicze, a stamtąd, zdobywszy w ten sam sposób sanie, dojechali do rozjazdu Nr. 19. Ze wsi Durynicze pkt. Magnuszewski posłał przez chłopa, który przywiózł go z Ciepłuch, do dowódcy oddziału bolszewików na st. Osipowicze, towarzysza Niekrasowa, następujący list w języku rosyjskim: „Szanowny towarzyszu, Niekrasow! Bądźcie łaskawi zapłacić dwu włościjanom wsi Ciepłuchy po 10—15 rb. za odwiezienie nas ze st. Osipowicze do wsi Durynicze i oprócz tego zechciejcie dać włościjanom worek owsa, obiecany im w nagrodę za szybką jazdę. Przy następnych naszych odwiedzinach sumę tę zwrócimy wam z przyjemnością w odpowiedni sposób. Dzisiaj mieliście sposobność przekonać się, że Polacy unikają niepotrzebnego rozlewu krwi, czego dowodem jest to, że przepuściłem jeden za drugim dwa pociągi: osobowy i wojskowy (jeden z Mińska do Osipowicz, a drugi z Osipowicz do Mińska) i dopiero po przejściu ostatniego wagonu wysadziłem tor w powietrze. Posterunki wasze pełnią służbę dobrze, ale nie idealnie. A zatem, do prędkiego zobaczenia. Legjoniści".

O niebezpieczeństwie, na jakie narażali się nasi dzielni saperzy, świadczy rozlepione ogłoszenie 16 lutego w Osipowiczach: „Kolegjum naczelne podaje do wiadomości ogólnej, że każdy schwytany na szpiegostwie lub przy pomaganiu legjonistom polskim—będzie rozstrzelany. Zabrania się

strzelania w nocy. Strzelający w nocy bez rozkazu uważany będzie za pomagającego legjonistom, jako podający im sygnały, i podlegać będzie karze śmierci. Zabrania się chodzenia po torze bez specjalnego na to pozwolenia. Osipowicze, 16 lutego 1918 r. Kolegjum".

A tymczasem, wykonywując rozkaz sztabu załogi bobrujskiej, 16/17 lutego o północy rozpoczęli nasi od strony rozjazdu Nr. 19 akcję zaczepną, która spotkała się z takąż samą akcją ze strony bolszewików. Ogień naszych dwu armat, imitujących baterje i ostrzeliwujących wsie Starynki, Łysa i Górkę, w których rozlokowano baterje nieprzyjacielskie i w których stała w odwodzie czerwona gwardja. Ogień karabinów maszynowych i ręcznych trwał zaledwie pół godziny, poczem bolszewicy uciekli w popłochu na st. Jasień. O g. 1 pociąg nasz wyruszył z armatą ku st. Jasień, poprzedzany tyraljerką, składającą się zaledwie z kilku oficerów Legjonów i kilku żołnierzy pułku inżynierskiego. Tyraljerka nasza po krótkiej strzelaninie wyparła cofającego się w panice nieprzyjaciela (około 300 czerwonogwardzistów) i zajęła st. Jasień, zdobywając 4 karabiny maszynowe i 40 skrzynek z taśmami. Przed świtem jeszcze oddział nasz wyruszył z Jasienia ku Tatarce i z odległości 1 w. zaczął ostrzeliwać z jednej armaty, stojący w Tatarce eszelon bolszewicki. W pierwszej chwili bolszewicy odpowiadali dość celnie z dwu armat, umieszczonych na opancerzonych automobilach; jednak piechota ich opuściła w panicznym strachu stację, a Tatarkę zajęli nasi bez strat, przyczem zdobyto 12 koni i zapasy żywności. Kiedy oddział pod dowództwem kpt. Jurkiewicza zajął Tatarkę, naczelnik stacji, badany przez dowódcę oddziału, zeznał, że dnia poprzedniego czerwonogwardziści, rozlokowani na st. Tatarka, przyprowadzili ze sobą trzech legjonistów polskich, między nimi jednego ciężko rannego, który skonał nad ranem. Dwuch pozostałych dowódca oddziału czerwonej gwardji oddał swoim podwładnym i pozwolił im zrobić

z nimi, co im się podoba. Czerwonogwardziści, wyprowadziwszy owych legjonistów z dworca na podwórze, obili ich kolbami i skłuli bagnetami, a potem omdlałych i dających jeszcze znaki życia zakopali w ziemię. Przy zeznaniu pokazał ów naczelnik miejsce, gdzie ich zakopano. Ciała ich wydobyto i przywieziono do Bobrujska. Okazało się, że jeden z zamordowanych był pkpt. Czeszejko-Sochacki, dwaj inni—niewiadowych nazwisk; prawdopodobnie przekradali się oni z Mińska do Bobrujska. Bolszewicy zdarli z nich buty, a z pkpt. Sochackiego i ubranie. Zeznania naczelnika stacji potwierdziła miejscowa telegrafistka, jak również zwrotniczy. Specjalnie wyznaczona komisja zrobiła zdjęcia fotograficzne z zamordowanych, a dowódca korpusu wysłał radjotelegraficzną depeszę do wszystkich cywilizowanych narodów, piętnującą tak haniebne czyny. Oburzenie naszych żołnierzy na współczesnych barbarzyńców-azjatów było ogromne. Rozlegały się głosy, aby iść niezwłocznie na Osipowicze, wyczerpanie jednak ogólne i konieczność uzyskania posiłków zmusiły nas do wstrzymania dalszej akcji na czas pewien. Okazało się, że ofenzywę naszą zarządzono w odpowiednim czasie, gdyż uprzedziliśmy nią bolszewików, których dowódca Zetlin telegrafował do dowódcy oddziału w Starych Drokach, Kowacza, 15 lutego: „Idziemy naprzód. Dla zachowania łączności frontów wszyscy posuwajcie się na Gorbacewicze. O wykonaniu zawiadomić".

17 lutego otrzymano radjotelegraficzną depeszę z Brześcia Litewskiego, że delegacja nasza dotąd nie przybyła, natomiast przybył tam z Delegacji Mińskiej z Warszawy p. Romocki, który z nadzwyczaj ważnemi wiadomościami ma przybyć na aeroplanie do Bobrujska. Konsternacja była wielka. Nie wiedziano, co się stało z naszą delegacją i jakie wiadomości ma przywieść p. Romocki. Wyjazd tego ostatniego, odkładany dwukrotnie z przyczyn technicznych, odbył się dopiero 19 II, w dzień zajęcia przez nas Osipowicz. O g. 2.30 w nocy 19 lutego pociąg z 1 armatą,

18 oficerami legji i półtora kompanją 6 pułku wyruszył ku Osipowiczom. Poprzednio jeszcze wieczorem (18.II) wysłano na skrzydła nieprzyjaciela i na jego tyły dwie partje, celem odcięcia odwrotu bolszewikom: jedna pod dowództwem ppor. Legjonu Strawińskiego, składająca sie z 6 ułanów z ppor. Andersem, 2 oficerów Leg. i 8 saperów, wyruszyła przez Rożnietów, Gorażkę i Ciepłuchę celem zburzenia toru, prowadzącego do Mińska; druga pod dowództwem chor. Leg. Brodowicza—w składzie 2 oficerów Legjonu. 6 ułanów i 9 saperów—wyruszyła przez Karany celem zniszczenia toru, prowadzącego do Słucka.

Po zajęciu przez naszych wywiadowców „depot" kolejowego—bolszewicy z dworca kolejowego i opodal stojących eszelonów otworzyli ogień z kilkunastu karabinów maszynowych i 2 armat, umieszczonych na opancerzonych samochodach. Mimo to wywiadowcy zajęli stację, dalej jednak posunąć się nie mogli, gdyż ponieśli dość znaczne straty. Zabito wówczas por. Podlewskiego, a raniono oficerów: ppor. Krzeczkowskiego, por. Muraszkę, chor. Borkiewicza, Maliszewskiego i Zędziana. Po nadejściu jednak 1 komp. 6 pułku strzelców, która posuwała się od prawego skrzydła, tyraljerka nasza ruszyła naprzód i opór bolszewików ostatecznie złamano.

Stację i miasteczko Osipowicze zajęliśmy i droga w kierunku Mińska była wolną. Zdobycz nasza była wielka: 7 dział 3 calowych z pociskami, około 70 karabinów maszynowych, około 1000 karabinów, 9 lokomotyw, 2 pociągi sanitarne, 2 eszelony po 40 wagonów z żywnością i taborem, około 200 koni, składy intendentury, amunicja i w gotówce 15200 rb.

Nasze straty: 7 zabitych i 15 rannych. Straty bolszewików ogromne, między innymi zabito przedstawiciela G.K.Z.F, Sienina, i jego adjutanta. Jeńców prawie zupełnie nie wzięliśmy, rozbrajając tylko i zwalniając żołnierzy. Uwięziliśmy tylko czerwonogwardzistów. Oddziały

minerskie ppor. Strawińskiego i chor. Brodowicza po zburzeniu toru zatrzymywały również i rozbrajały zbiegów. Oddział ppor. Strawińskiego rozbroił 9, chor. Brodowicza—80 „czubaryków". Tegoż dnia oddział, składający się z legjonu oficerskiego i części pułku inżynierskiego, na czele którego stał ppłk. Habich, z rozkazu dowódcy korpusu miał wyruszyć z Bobrujska do Mińska. Karygodne ociąganie się ppłk. Habicha wstrzymało wymarsz tego oddziału, który, wobec zmiany sytuacji politycznej w Mińsku, pozostał w Bobrujsku.

19 lutego o g. 4 przybył na aeroplanie do Bobrujska p. Romocki, zawiadamiając, że ofenzywa niemców, którzy „nie chcą rzucić na pastwę losu dzielnych wojsk polskich" (wyjątek z proklamacji niemieckiej) już rozpoczęła się i że delegacji naszej w Brześciu jeszcze niema; zarazem zakomunikował warunki, na jakich niemcy zgadzają się na pozostawienie korpusu w spokoju. Ta ostatnia wiadomość wywołała wielkie zdziwienie, a nawet oburzenie, — z tego powodu, że pp. Kozieł Poklewski, Romocki i Osmołowski, nie mając upoważnienia, samozwańczo w imieniu I korpusu, prowadzili jakieś pertraktacje z niemcami. Odrobić tego nie było jednak można; tem bardziej, że p. Romocki ręczył, iż Rada Regencyjna akceptuje zawarcie umowy z niemcami.

Zaczęły się więc debaty nad warunkami niemieckiemi. Wypadki jednak następowały szybko po sobie. 19/20 lutego garstka zorganizowanych polaków w Mińsku, należących przeważnie do korpusu, korzystając z popłochu bolszewików, wywołanego ofenzywą niemiecką, zajęła Mińsk, a niemcy już 21-go wkroczyli do Mińska. Tegoż dnia przybyła do Bobrujska delegacja niemiecka, z którą pertraktacje przeciągnęły się do 26 lutego i zakończyły podpisaniem umowy, na mocy której ustąpiono korpusowi, jako wojsku neutralnemu, terytorjum przezeń zajmowane z miastami Bobrujskiem, Rohaczewem, Mohylowem i Bychowem, odda-

jąc mu je w zarząd. Od dnia tego korpus przestał być cząstką armji rosyjskiej, ogłaszając się wojskiem polskiem, podległem jedynie rządowi polskiemu—Radzie Regencyjnej. Podczas wypadków, ostatnio opisanych, wyjaśnił się los naszej delegacji. 16 lutego w okolicy wsi Łopaticze — na północ od jeziora Wyganowskiego — o 13 w. od rzeki Szarej, 57 pułk syberyjskich strzelców z artylerją i kawalerją, zgromadzoną tam celem przeszkodzenia przedarciu się delegacji przez front, napadł na eskortę. Z tak szczupłemi siłami nie było można przebić się przez front, skutkiem czego płk. Mościcki, postanowiwszy przekradać się pojedyńczo lasami, odesłał eskortę. Plan ten jednak nie udał się. Płk. Mościcki, dostawszy się w ręce bolszewików, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Reszta członków delegacji wpadła w ręce chłopów i prawie cudem, dzięki ofenzywie niemieckiej, która uwolniła ich z niewoli bolszewickiej, uniknęła śmierci. Pertraktacje i zawarcie umowy z niemcami spotkało się z protestem instruktorów francuzów, przydzielonych do korpusu, a także niewielkiej garstki nieprzejednanych wobec niemców oficerów z por. Bagińskim i Lechnickim na czele. W imieniu N.K.P. płk. Tupalski dał godną odpowiedź francuzom, zaznaczywszy, że, gdyby stanowisko aljantów było bardziej wyraźne i stanowcze w sprawie Polski i nie ulegało wpływom Rosji, mielibyśmy obecnie 200000-czną armję polską, a nie nieliczną garstkę, zmuszoną obecnie ulec przemocy.

Dowódca korpusu wydalił z Bobrujska ppor. Bagińskiego za postępek, przeciwny dyscyplinie wojskowej (podanie protestu).

W czasie zawierania umowy przybyła wreszcie trzecia dywizja, która, wśród ciągłych walk z bolszewikami, podczas przykrej pory roku przeszła 600 w. Przyprowadziła ona ze sobą cały tabor, 3 armaty, zdobyte na bolszewikach, samochód opancerzony i karabiny maszynowe.

Wkrótce przybył szwadron rtm. Plisowskiego, który przebył w ciągu 25 dni wśród ciągłych utarczek z bandami bolszewickiemi przestrzeń od Odesy do Bobrujska, wynoszącą 1500 w. 27 lutego na placu Rycerskim odbyła się ceremonja rozdania nagród (wstążeczek amarantowych) żołnierzom i oficerom, którzy odznaczyli się w walkach z bolszewikami.

Walki z bolszewikami na terenie bobrujskim zakończono. Chłopi, którzy pozostali bez „prowodyrów", nie śmieli otwarcie przeciw nam występować; oddali też pokornie broń.

W Osipowiczach 23 lutego znaleziono podczas rewizji sztandar 372 mińskiej pieszej drużyny i odebrano: 358 karabinów, 6 karabinow maszynowych, bomby, ładunki, dynamit pyroksylinę, telefony i 3 siodła.

Oddział legjonu oficerskiego, składający się z 10 ludzi, pod dowództwem kpt. Szelągowskiego, rozbroił 24 lutego ludność wsi Puchowicze, Marino Górskie, Nowosiołki i Dajnowo, przyczem zabrano: 8 karabinów maszynowych, 356 karabinów z ładunkami, 4 wózki do karabinów maszynowych, 20 siodeł, 3 konie, wielką ilość taśm do karabinów maszynowych, siano, owies i produkty. Wśród rozbrojonych znajdowało się 270 grenadjerów rosyjskich 13 Erywańskiego pułku.

9 marca otrzymano telegram Rady Regencyjnej, zawiadamiający o przyjęciu zwierzchniej władzy nad korpusem z rąk Naczelnej Rady, powstałej z Naczelnego Komitetu.

15, 16 i 17 marca załoga Bobrujska złożyła przysięgę na wierność Ojczyznie i jej rządowi — Radzie Regencyjnej.

Pułk. W. Przezdziecki.

SPIS RZECZY.

I. O dawnem wojsku polskiem i jego wodzach 3
II. Z początkowych dziejów pierwszego pułku piechoty 19
III. Krzyż wojskowy polski 29
IV. Rozkazy księcia Józefa 34
V. Żołnierze Kościuszkowscy 44
VI. W Legjonach włoskich i naddunajskich. 57
VII. Wskrzeszenie wojska polskiego za Napoleona 69
VIII. Szczęśliwy rok (1809). 73
IX. Stare i nowe pułki piechoty powstania listopadowego . . . 80
X. Strzelcy i żuawi (Z dziejów piechoty powstania r. 1863) . . 87

Polskie organizacje wojskowe przed wojną 95
Z brygady Piłsudskiego — M. Kukiel 107
Z dziejów drugiej brygady Legjonów polskich — St. Rostworowski . 114
Rokitna — St. Rostworowski 127
Chrzest ogniowy czwartaków — Bol. Pochmarski 133
Walki lipcowe 6 pp. na Podlasiu (4—7 lipca 1916 r.) 138
Z ziemi lubelskiej (Opowiadanie oficera) — M. Kukiel 147
Żołnierz i czyny II brygady — M. Norwid 152
Kapitan Herwin — M. Kukiel 160
Franciszek Pększyc-Grudziński — W. Tokarz 163
Albin Fleszar 170
Z dziejów pierwszego korpusu — pułk. W. Przezdziecki 181



Ś. p. Kap. FRANCISZEK-PĘKSZYC-GRUDZIŃSKI,
dowódca bataljonu I-ej brygady Legjonów zginął w 1915 r.



Pułk. BOLESŁAW MOŚCICKI,
dowódca pułku ułanów krechowieckich, zginął w drodze do kraju, dokąd dążył jako wysłannik I-go korpusu.



Ś. p. ALBIN FLESZAR,
major Leg. pol.



Mjr. TADEUSZ WYRWA-FURGALSKI,
dowódca bataljonu w 5-ym p. Legjonów poległ w odwrocie z nad Styru w 1916 r.



Bryg. MARJAN JANUSZAJTIS,
dowódca 2. p. p. Legjonów.



Pułk. MIECZYSŁAW NORWID-NEUGEBAUER,
dowódca 6. p. p. Legjonów, obecnie szef sztabu Generalnego okręgu kieleckiego.



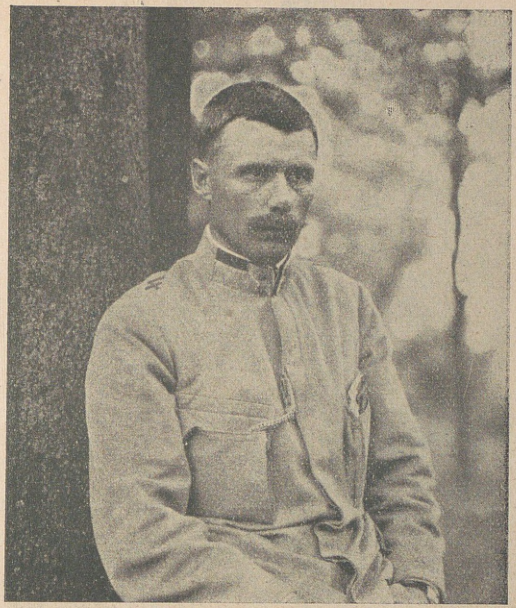
Brygadjer LEON BERBECKI,
były dowódca 5. p. p. Legjonów, obecnie dowódca grupy na froncie wschodnim.



Bryg. HENRYK MINKIEWICZ,
dowódca 3. p. p. Legjonów, obecnie dowódca grupy na froncie wschodnim.



Pułk. WROCZYŃSKI,
szef wydziału inżynierskiego I. korpusu
obecnie kierownik ministerstwa wojny.



Gen. BOLESŁAW ROJA,
były dowódca 4 p. p. Legjonów.



Gen. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI,
były szef sztabu I-ej brygady.



Gen. ŚMIGŁY-RYDZ,
dowódca I. p. p. Legjonów, obecnie dowódca Generalnego Okręgu Warszawskiego.



Gen. JÓZEF DOWBÓR-MUŚNICKI,

dowódca I-go korpusu, obecnie naczelny dowódca polskich sił zbrojnych w Poznańskim.



Gen. ZIELIŃSKI,

dowódca Polskiego Korpusu Posiłkowego, obecnie dowódca grupy na froncie wschodnim.



Gen. JÓZEF HALLER,

dowódca II-ej brygady Legjonów, obecnie wódz wojsk polskich walczących we Francji.



Gen. STANISŁAW SZEPTYCKI,

od lipca 1916 do listopada 1916 r. dowódca III-ej brygady, od grudnia 1916 do kwietnia 1917 r. dowódca Legjonów, obecny szef sztabu.

WYDAWNICTWO KOMISJI WOJSKOWEJ.

STANISŁAW KARA
PORUCZNIK
WYCHOWAWCA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

PRZEWODNIK ŻOŁNIERZA PIECHOTY

POSZCZEGÓLNE ARTYKUŁY OPRACOWALI: PPUŁK. M. KUKIEL, PPUŁK. M. NORWID, POCHMARSKI, ROTM. S. ROSTWOROWSKI, PROF. DR. W. TOKARZ.

CZĘŚĆ DRUGA.



NAKŁADEM M. ARCTA W WARSZAWIE
1919

DRUKIEM M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

NAUKI O POWINNOŚCIACH ŻOŁNIERZA.

1. Artykuły wojenne.

Najpierwszym przedmiotem nauki dla nowozaciężnego, czy nowobrańca są powinności żołnierza polskiego.

Nauka o powinnościach żołnierza zawiera się „w Artykułach wojennych dla wojska polskiego".

„Artykuły wojenne" istniały w wojsku polskiem, odkąd było w Polsce porządne, regularne wojsko. Każdy nowozaciężny, wstępując do wojska, składał przysięgę wierności żołnierskiej po wysłuchaniu tych „artykułów", które mu odczytywano. Artykuły te w dawnem wojsku bywały wyliczeniem przestępstw wojskowych i srogich kar za te przestępstwa.

Dzisiaj „Artykuły wojenne" nie poprzestają na wyliczeniu przestępstw, jakich żołnierz ma się wystrzegać, i kar, które grożą mu za popełnione przestępstwo. Mówią one głównie o powołaniu i powinnościach żołnierza.

2. Powołanie żołnierza.

O powołaniu żołnierza mówi artykuł 1.

„Pomny na swe wysokie powołanie, aby bronić Ojczyzny i Najwyższej Prawowitej Władzy Krajowej, winien żołnierz zawsze gorliwie spełniać swe obowiązki. Służba wojskowa jest przygotowaniem do wojny, i czego nauczył się żołnierz podczas służby czynnej, tego nie powinien zapominać także po przejściu do stanu rezerwowego".

Do czego służy wojsko?

Do obrony Ojczyzny i Najwyższej Prawowitej Władzy Krajowej.

Czy wojsko jest niezbędne?

Każde państwo nieodzownie potrzebuje wojska do obrony kraju. Kraj, nie mający żołnierzy na obronę, staje się ofiarą napaści mocniejszych sąsiadów i dostaje się pod obce panowanie. Dlatego nasza Ojczyzna wieki całe cierpiała w niewoli, że państwo nasze nie miało wojska dosyć licznego do obrony.

Czy wojsko potrzebne jest tylko w czasie wojny?

Potrzebne bywa także w czasie pokoju, aby utrzymać porządek w kraju, aby zapewnić poszanowanie dla Najwyższej Władzy Krajowej i dla prawa, a przeszkodzić gwałtom, napaściom, rozbojom i walkom bratobójczym pomiędzy rodakami.

Dlaczego wojsko strzedz musi, by szanowano Władzę Najwyższą i prawa krajowe?

Bo naród, który swej władzy i praw swoich nie słucha, staje się słabym i łatwo dostaje się w obcą niewolę. Nieposłuszeństwem swoim królom i niesfornością naród nasz dużo ściągnął na siebie nieszczęść! Tylko posłuszeństwo władzy prawowitej i zgoda domowa mogą zachować Ojczyznie naszej byt niepodległy.

Dlaczego każdy Polak powinien odbyć służbę wojskową?

Dlatego, że w wojnach dzisiejszych państwa, występujące do walki, wystawiają wojska, złożone z kroci, a nawet miljonów ludzi. Dawniej wojska były zawodowe, złożone ze szczupłej liczby żołnierzy, którzy wyłącznie poświęcali się na całe życie rzemiosłu wojennemu. Dzisiaj każdy mężczyzna, zdolny do walki, należy do siły zbrojnej swego państwa. Przez służbę żołnierską zostaje on przygotowany do służby podczas wojny, aby w razie potrzeby mógł dzielnie

i skutecznie bronić Ojczyzny. Po odbyciu służby wojskowej każdy może wrócić do domu i do swych zwykłych, cywilnych zajęć, ale należy do rezerwy wojskowej i na każde wezwanie staje z powrotem w szeregach wojska, jako żołnierz już wyćwiczony i umiejętny. Służba wojskowa jest szkołą dla siły zbrojnej państw dzisiejszych; dzięki tej szkole wojska czynne w wojnach dzisiejszych są ogromne, a każdy niemal mężczyzna jest zarazem żołnierzem. Państwo polskie byłoby zagrożone codziennie obcym najazdem zagładą, gdyby Polacy również nie nauczyli się być żołnierzami i nie byli gotowi wszyscy, jak jeden mąż, w potrzebie spieszyć na ratunek kraju.

Dlaczego zatem żołnierz winien spełniać gorliwie swe obowiązki?

Bo przez to spełnianie obowiązku żołnierskiego rośnie siła Najwyższej Władzy Krajowej i Ojczyzny; przez gorliwość w służbie żołnierz przygotowuje się zarazem do służby na wojnie, kiedy Ojczyzna powoła go do obrony kraju przeciw nieprzyjacielowi. Wszystko, czego się żołnierz uczy, służyć ma do tego, ażeby w razie potrzeby obronić kraj ojczysty i zwyciężyć nieprzyjaciela.

Co to jest przysięga wojskowa?

Jest to uroczyste ślubowanie, przez które nowozaciężny staje się żołnierzem i bierze na siebie wszystkie powinności, łączące się z powołaniem żołnierza.

Przysięga wojskowa jest wszędzie dla nowych żołnierzy chwilą uroczystą i wzniosłą. Przez tę przysięgę stają się oni obrońcami Ojczyzny, a być obrońcą Ojczyzny, gotowym krew za nią przelać, to honor i szczęście dla każdego prawego i szlachetnego Polaka.

3. Główne obowiązki żołnierza. Wierność.

Główne obowiązki żołnierza zawarte są w artykule 2, który każdy nowozaciężny powinien umieć na pamięć:

„Art. 2. Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest niezłomne zachowanie wierności, ślubowanej w przysiędze wojskowej. Przytem powołanie żołnierza wymaga: gotowości bojowej, odwagi przy spełnianiu wszelkich obowiązków służbowych, waleczności na wojnie, posłuszeństwa względem przełożonych, honorowego sprawowania się w służbie i poza służbą, dobrego i rzetelnego stosunku względem towarzyszy broni".

Jak podzielić można obowiązki żołnierskie, wyliczone w art. 2?

Na obowiązki względem Ojczyzny, względem przełożonych, względem samego siebie i względem towarzyszy broni.

Jakie są obowiązki żołnierza względem Ojczyzny?

Wierność, gotowość bojowa, odwaga i waleczność.

Kiedy żołnierz jest wierny?

Jeśli dotrzymuje tego, co ślubował w przysiędze; jeśli do ostatniego tchu gotów jest bronić Najwyższej Władzy Krajowej i Ojczyzny; jeśli wszystkie obowiązki swe wypełnia sumiennie, z powagą i zapałem.

Wierność niezłomna i dozgonna jest najwyższą cnotą żołnierza.

Przykład takiej wierności Ojczyznie dali w ciągu wojny światowej ci wszyscy żołnierze polscy, którzy na pierwsze hasło bez przymusu, wśród mnóstwa trudności i niebezpieczeństw, pospieszyli do Legjonów polskich, jedni z Ameryki, przekradając się, często po parę razy, wśród strzegących morza okrętów angielskich, inni znowu z poza frontu rosyjskiego, co krok narażając się na ujęcie przez wroga i śmierć na szubienicy. Wielu takich wiernych synów Ojczyzny walczyło w naszych szeregach.

Przykład wierności dali ci legjoniści, którzy, wzięci do niewoli przez wroga, uciekali z niewoli i wracali do swoich,

ażeby walczyć dalej. Wielu takich oficerów i żołnierzy jest dotąd w naszem wojsku.

Inny przykład wierności dali oficerowie i żołnierze, którzy z powodu ran odniesionych byli inwalidami, lecz pomimo to na własną prośbę, z sztucznem okiem naprzykład, albo sztuczną ręką, pozostali w wojsku i służyli dalej na froncie; także i ci, którzy, ledwie wyleczeni z chorób i ran, uciekali z wygodnego szpitala do pułku, byle co rychlej znowu stanąć wobec wroga.

Żołnierz, który łamie wierność ślubowaną, jest nikczemnikiem i okrywa się hańbą.

Jakie przestępstwa są naruszeniem wierności żołnierskiej?

Zdrada, zbiegostwo, samowolne wydalenie się, rozmyślne okaleczenie się, udawanie choroby.

Kto dopuszcza się zdrady?

Ten, kto wchodzi w porozumienie z nieprzyjacielem, albo też w inny sposób rozmyślnie szkodzi, albo szkodzić zamierza wojsku swojemu i Ojczyznie.

Zdrajca winien być karany najcięższemi karami pozbawienia wolności, na czci lub karą śmierci.

Także podczas pokoju zdrada tajemnic wojskowych winna być karana ciężką i hańbiącą karą.

Kto się o zamiarze zdrady dowie, winien o tem bezzwłocznie donieść przełożonym, inaczej sam ciężkiej podlega karze.

Kto się dopuszcza zbrodni zbiegostwa?

Zbrodnię zbiegostwa, czyli dezercję popełnia żołnierz, który potajemnie oddala się od swego oddziału, ażeby uchylić się od wypełnienia swoich powinności. Zbiegostwo zawsze bywa karane surowo, najcięższemi karami pozbawienia wolności i czci. W polu karze się zbiegostwo śmiercią.

Co to jest samowolne wydalenie się?

Samowolnego wydalenia się dopuszcza się żołnierz, który bez urlopu przebywa poza oddziałem, albo z otrzymanego urlopu na czas nie wraca, jednakże sam po pewnym

czasie dobrowolnie zgłasza się do służby. Samowolne wydalenie się, choćby na czas najkrótszy, jest przestępstwem i podlega surowej karze.

4. Gotowość bojowa.

Kiedy żołnierz posiada gotowość bojową, którą winien jest Ojczyznie?

Gdy jest zahartowany i wytrzymały na trudy wojenne, zręczny i silny, wprawny we władaniu bronią i sztuce walczenia; gdy celnie strzela, celnie i daleko rzuca ręcznemi granatami i dobrze bije się na bagnety; gdy dobrze maszeruje, wytrwały jest w biegu i umie przebywać przeszkody; gdy wykształcony jest we wszystkich dziedzinach służby; gdy broń, ubiór, obuwie i oporządzenie ma we wzorowym ładzie; gdy służy z ochotą i tęskni do chwili, kiedy będzie mógł bić się za Ojczyznę.

Bohaterski wódz polski, książę Józef Poniatowski, w rozkazie, wydanym do wojska po strasznej wojnie z Moskalami w r. 1812, wyrzekł słowa pamiętne: „że Polak, jak dla Ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać".

Każdy żołnierz polski słowa te winien głęboko zapisać w swem sercu. Żołnierze polscy muszą być gotowi, by, gdy zajdzie potrzeba, iść „na śmierć po kolei, jak kamienie, od Boga rzucane na szaniec".

Kiedy żołnierz narusza obowiązek gotowości bojowej?

Przeciwko powinności powyższej wykracza żołnierz, który zaniedbuje się w ćwiczeniach, który rujnuje swe siły przez pijaństwo i rozpustę, który przez niechlujność naraża się na choroby, który nie dba o stan swej broni, oporządzenia, obuwia i ubioru.

Gotowość bojowa łączyć się winna z odwagą i walecznością, czyli męstwem.

5. Odwaga i waleczność.

Kiedy żołnierz jest odważny?

Jeżeli zawsze, nie cofając się przed żadnem niebezpieczeństwem, nieustraszenie pełni swą powinność.

Lęk jest rzeczą ludzką. Ale człowiek dzielny umie siłą swej woli lęk w sobie stłumić i czynić, co powinność każe.

Żołnierz prawy i mężny nie traci odwagi, chociaż widzi towarzyszy broni, jak padają zabici i ranni, chociaż słyszy dokoła huk wybuchających pocisków, świst odłamków i kul. Wśród strasznego ognia „bębniącego" lub „nawałnicowego" dzisiejszych bitew żołnierz musi zachować stanowczość, zimną krew i pamiętać o swych obowiązkach.

Nawet życie żołnierza w czasie pokoju daje nam sposobność do wyrabiania w sobie odwagi i składania jej dowodów.

Odwagę wyrabia w sobie żołnierz, gdy przezwycięża lęk przy trudnych ćwiczeniach gimnastycznych, pływaniu itp., gdy, jako posterunek, nie ulęknie się wzburzonego tłumu i niewzruszenie spełnia swój obowiązek, gdy, dostrzegłszy uzbrojonych złoczyńców, bez wahania rzuca się na nich.

Odwagi także dowodzi działanie zawsze wedle sumienia i otwarte wypowiadanie prawdy.

Co to jest waleczność?

Odwaga w bitwie zwie się walecznością.

Waleczny jest żołnierz, gdy w natarciu nieustraszenie idzie naprzód na wroga, a w obronie wstrzymuje go, nie opuszczając swego stanowiska.

Waleczny żołnierz nie poddaje się wrogom, pokąd bronią władać potrafi.

Żołnierz ceni honor wyżej nad życie. Więcej, aniżeli śmierci, boi się hańby, którą okryci są tchórze:

Hetman Stanisław Żółkiewski, otoczony przez Turków w bitwie pod Cecorą (1620), przebijał się, walcząc pieszo,

z szablą dobytą przez tłumy nieprzyjaciół. Podawano mu konia, by w ucieczce szukał ratunku; on przebił konia i poległ, walcząc do ostatniego tchu, rozsiekany przez wrogów.

Bohaterski wódz polski, książę Józef Poniatowski, w dniu swojej śmierci, w bitwie pod Lipskiem (1813) ranny już trzykrotnie, wyrzekł te słowa: „Trzeba umrzeć mężnie", a następnie: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam". Nie poddał się i walczył do zgonu.

Szczęście na wojnie sprzyja odważnym. Nawet w ciężkiem położeniu żołnierz waleczny, działający szybko, stanowczo i śmiało, dokazać może rzeczy wielkich i okryć sławą swe imię, swój pułk i całe swoje wojsko.

1. Dnia 23 września 1914 r. pod wsią Czarkową patrol oficerski 1 pp. Legjonów, prowadzony przez ppor. Fiałkowskiego, złożony z 29 żołnierzy, zmuszony był bronić się przed natarciem 3 szwadronów rosyjskich (spieszonych dragonów pułku kargopolskiego) z dwoma karabinami maszynowymi, rażącymi z boku garstkę legjonistów. Patrol ppor. Fiałkowskiego wytrzymał bój przez 5 godzin prawie, odpierając wreszcie nieprzyjaciela i utrzymując się na stanowisku, chociaż 9 żołnierzy było poległych, 12 rannych, a 9 tylko wraz z dowódcą ocalało. W walce tej ranni ciężko ostatnim wysiłkiem podawali ładunki walczącym kolegom; mogący jeszcze strzelać walczyli do ostatka. Kapral Korsak zrywał się do kontrataku, intonując pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!" W tej chwili padł, rażony śmiertelnie kulą. Inny szeregowiec, walczący na lewem skrzydle, widząc dobiegających już paru Moskali, rzucił się i uderzeniem kolby strzaskał głowę najbliższemu dragonowi, poczem inni zaczęli się cofać.

2. W bitwie pod Anielinem w okolicy Dęblina, stoczonej 22 października 1914 r. przez bataljon III 1 pp. z ogromną przewagą nieprzyjaciół, w boju leśnym, zaciętym i krwawym, ppor. Radoński, wysłany z plutonem dla zgęszczenia linji tyraljerskiej na lewem skrzydle bataljonu, zastaje kom-

panje, walczące tam, zdziesiątkowane; dowódcy ich i oficerowie padają jeden za drugim. Wówczas Radoński obejmuje dowództwo całego skrzydła bataljonu, wstrzymuje ogień, zarządza szturm, z szablą dobytą wybiega przed front, śpiewając: „Hej, kto Polak na bagnety!" Najbliżsi żołnierze podjęli śpiew, linja zerwała się i rzuciła na okopanego przeciwnika, zdobywając okopy i biorąc licznego jeńca.

W bitwie pod Konarami ppor. Radoński bierze udział 21 maja 1915 r. w dzielnej obronie lasku kozinkowskiego; pod ogniem rzęsistym chodzi on, wyniosły i spokojny, wśród swoich żołnierzy, leżących w linji tyraljerskiej, sam kieruje ogniem pojedyńczych strzałów i rozdziela między nich ładunki. Mimo otrzymanego lekkiego postrzału, ani na chwilę nie opuszcza plutonu, nie melduje nawet, że jest ranny.

Nazajutrz, przy odbieraniu szturmem lasku kozinkowskiego Rosjanom, ppor. Radoński z równą odwagą prowadząc pluton pod ogniem zabójczym karabinów maszynowych, z odległości 50 kroków odnosi ciężką ranę w głowę.

Po utracie oka i długiej walce ze śmiercią wraca ze szklanem okiem do swej kompanji, nadal służąc mężnie i nieustraszenie.

3. W bitwie pod Łowczówkiem wieczorem 22 grudnia 1914 r. po przełamaniu atakiem 1 pp. przedniej linji rosyjskiej, plutonowy Świderski wysłany został z patrolem 8 żołnierzy dla stwierdzenia, czy przestrzeń przed frontem jest wolna od przeciwnika. Pod osłoną ciemności patrol Świderskiego posunął się daleko naprzód pomiędzy rozbite oddziały rosyjskie. Widząc chatę oświetloną, Świderski zajrzał przez okno i ujrzał w niej pełno nieprzyjaciół. Bez wahania wpadł do chaty z bronią do strzału, wezwał Rosjan, by rzucili broń, i wziął podpułkownika, dowódcę pułku nieprzyjacielskiego, z 6 oficerami i 30 żołnierzami do niewoli, dając przykład błyskawicznego, stanowczego działania. Za czyn ten otrzymał złoty medal waleczności i stopień podporucznika.

4. W tej samej bitwie pod Łowczówkiem 24 grudnia 1914 r.—Rosjanie w sile paru „rot" (kompanji) wdzierali się w szeroką przerwę pomiędzy dwoma bataljonami 1 pp., obchodząc lewe skrzydło bataljonu I, gdzie stał pluton ppor. Sadowskiego. Tylko 4 skrajnych ludzi tego plutonu mogło zwrócić ogień na wdzierającą się masę wroga. Położenie stało się rozpaczliwem. Wówczas ppor. Sadowski zebrał 8 żołnierzy: szer. Saponia, Krzywonosa, Walickiego, Kobaka, Draczyńskiego, Lubaczewskiego, Zboińskiego i Pawlusa, poderwał ich z miejsca i z okrzykiem „hurra!" rzucił się na Rosjan. Przeciwnicy, zdumieni nagłym i gwałtownym atakiem, zaczęli się cofać, a 40 z nich rzuciło broń i poszło do niewoli.

5. W czasie walk brygady II-ej Leg. Pol. pod Kirlibabą w styczniu 1915 r.—patrol 3 szwadronu jazdy polskiej (2 pułku ułanów) pod dowództwem plut. Ziemby ruszył tropić cofającego się wroga. Zadaniem jego było spatrolowanie pewnej wioski. Plutonowy wysłał konnych wywiadowców na oba boki, ażeby, objechawszy wieś z obu stron, wracali następnie galopem do patrolu, zatrzymanego przed wsią. Był wśród nich patrolowy (kapral) Konopka. Ten objechał wieś i już uspokojony, że niema wroga, miał drogą środkiem wsi wracać do swoich, gdy dostrzegł poprzez drzewa żołnierza rosyjskiego, który dobijał się do jednej z chałup. Pogalopował na niego Konopka, ale nim dopadł, Moskal był już wewnątrz. Konopka zeskoczył z konia, wpadł do chaty i w półmroku ujrzał wewnątrz kupę Moskali. Z karabinkiem gotowym do strzału wezwał ich do poddania się. Strwożeni wyszli bez broni do sieni, gdzie zatrzymał ich aż do nadejścia patrolu, poczem odprowadzili ułani 28 jeńców, wziętych dzięki stanowczości i odwadze jednego samotnego żołnierza.

6. W czasie czterodniowej bitwy pod wioską Maksymcem, w dolinie Bystrzycy nadwórniańskiej w Karpatach, w lutym 1915 r.—wszedł do kwatery brygadjera Hallera

(wtenczas podpułkownika) żołnierz, wysłany z meldunkiem przez jeden z bataljonów 3 pp., który operował przeciw flance nieprzyjacielskiej i skutkiem tego był oddalony znacznie od centrum walki. Żołnierz ten szedł 2 dni przez góry w czasie trzydziestokilkostopniowego mrozu, omijając patrole nieprzyjacielskie, i tak był wyczerpany i przemrożony, że ani słowa nie mógł przemówić; zdawało się, że nie zdaje sobie całkiem sprawy z tego, co się koło niego działo, tylko w zaciśniętej kurczowo dłoni podawał oficerowi sztabu meldunek, przyniesiony z takiem poświęceniem się i wytrwałością. Zabrano go do szpitala, nie dowiedziawszy się o nazwisku tego wzorowego żołnierza.

7. W bitwie pod Konarami 22 maja 1915 r.—jeden bataljon 1 pp. walczył zacięcie z Rosjanami o lasek koło wsi Kozinek. Na lewem skrzydle bataljonu jedna z kompanji przełamała linję przeciwnika, ale, natknąwszy się na rezerwy i zaatakowana przez nie gwałtownym ogniem, poniosła straty ogromne i cofała się zdziesiątkowana. Tymczasem lewy patrol ubezpieczający tej kompanji, złożony z 5 ludzi pod dowództwem sierż. Czaderskiego, obszedł lesisty wzgórek i wpadł do parowu za pozycją przeciwnika. Sierż. Czaderski znalazł się niespodzianie wśród tłumu Rosjan, leżących tutaj w rezerwie. Bez wahania rzucił się na nich z okrzykiem: „Rzućcie broń! poddajcie się!" Oficer rosyjski porwał się, wykrzykując jakiś rozkaz, ale Czaderski dopadł go i przebił bagnetem. Wówczas przeszło 100 nieprzyjaciół poddało się i pozwoliło uprowadzić w niewolę zuchwałemu patrolowi.

8. W bitwie pod Konarami 16 maja 1915 r. por. Zawiślak z 5 pp., uczestnicząc w ataku na pozycje rosyjskie, dostrzegł rażące z boku karabiny maszynowe rosyjskie. Niezwłocznie porwał swój pluton do ataku w nowym kierunku, wdarł się w linję nieprzyjacielską, zabierając kilkudziesięciu jeńców i 2 karabiny maszynowe.

9. W tejże bitwie sierż. Jerzy Danko z 1 pp. w nocy na czele 15 ludzi podszedł skrycie do samych okopów rosyjskich i raptownie wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Na strzał, dany z okopów, odpowiedział salwą, ponawiając następnie wezwanie, poczem jeden oficer i 150 żołnierzy rosyjskich złożyło przed nim broń i poddało się garstce atakujących.

10. W nocy 21/22 maja 1915 r., gdy Rosjanie zdobyli broniony przez bataljony czeskie las płaczkowicki pod Konarami, sierż. 5 pp. Brzozowski z 2 szeregowcami, wysłany na patrol w las, w osadzie Wola Konarska pod lasem natknął się na tłum Rosjan; śmiałym natarciem wzięli we trzech 58 żołnierzy rosyjskich do niewoli.

11. W czasie walk r. 1915 na pograniczu besarabskiem, pod kordonem Rozdorożnem, na odcinku jednej z kompanji 3 pp. znajdował się miotacz min, którego obsługa wystawiona była na działanie ognia karabinowego przeciwnika; obok znajdował się skład podręczny min ekrazytowych, które w razie wybuchu mogły zniszczyć duży odcinek okopów. Z miotacza strzela się w sposób następujący: wyjmuje się zamek, wkłada minę ciężką do lufy, za nią kilka woreczków z prochem, poczem zakłada się zamek, nakłada kapslę i pociąga za sznurek; pociągnięciem tem wywołuje się zapalenie kapsli, od której zapala się lont miny i woreczki z prochem. Wybuch prochu wyrzuca minę tam, gdzie jest wycelowana, po pewnym zaś czasie wybucha mina, niszcząc wszystko dokoła. Podczas ataku Rosjan 10 maja 1915 r. obsługę stanowili kapral Zieliński, szer. Oszust i ordynans Reif; na okopie leżał nadto, jako obserwator, szer. Kaczor. Mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego miotacz ognia co chwila wyrzucał ciężkie i celne pociski na nacierających Rosjan, których atak krwawo został odparty. Przy końcu ataku raz, po szarpnięciu sznurka, proch wilgotny nie zapalił się; mina, mająca za moment wybuchnąć, została w lufie, grożąc rozsadzeniem moździerza i strasznym

wybuchem magazynu. Obsługa rzuciła się bez chwili wahania do moździerza, by nałożyć nową kapslę, dodać prochu i wystrzelić palącą się minę, zanim wybuch nastąpi. Zanim wszystko zdołali wykonać, mina wybuchła; ale los sprzyjał mężnym i wiernym żołnierzom. Kapral Zieliński, pochylony nad zamkiem, doznał lekkich tylko obrażeń, lecz Oszust miał połamane ręce i nogi, ale przeżył. Reifa wybuch rzucił na magazyn z minami, które na szczęście nie wybuchły, i przysypał ziemią. Kaczor został potłuczony. Słowem, ocaleli wszyscy, a z miotacza nic nie zostało: lufa odrzucona została na 100 m., porwana na cienkie paski, złączone u końców, i wygięta w kształt róży.

12. Dowód odwagi niezwykłej, rzecby można—szalonej, dał sierż. Studziński z 1 pp. dnia 9 lipca 1915 r. w walkach pozycyjnych pod Dzierzkowicami. Mając rozkaz spatrolowania z 3 ludźmi części wsi, położonej przed frontem, posunął się dalej, niż miał nakazane, aż pod same okopy rosyjskie. Chcąc stwierdzić, czy są obsadzone, przebył przeszkody z drutu, a chociaż zauważył już lufy karabinowe w strzelnicach, a w terenie zupełnie odsłoniętym i w pełnem świetle słonecznem musiał być widziany, skoczył na przedpiersie okopu, rzucił się do rowu; tam wśród gwałtownej strzelaniny i walki wręcz jednego przeciwnika zabił, dwóch porwał i pod gradem kul cofał się ku swoim. Kule rosyjskie zabiły mu jednego z jeńców, a raniły jednego z towarzyszy broni; Studziński zarówno rannego legjonistę, jak i pozostałego jeńca, podoficera fanagoryjskiego pułku grenadjerów, szczęśliwie przywiódł do oddziału. Jego towarzyszami byli: st. żołnierz Schön (ranny), szer. Mosior i Pianowski.

13. Podczas walk zaciekłych 3 pp. nad Styrem 4 listopada 1915 r. bataljon II pod Berezaną toczył pod okopami Rosjan całodzienny bój morderczy. Po ciężkich stratach bataljon musiał cofać się. Dowódca wysyłał po kolei czterech ordynansów do linji z rozkazem odwrotu. Żaden z nich

nie dotarł: padali jeden za drugim, rażeni kulami. Wreszcie ordynans oficerski Reif na ochotnika skoczył z meldunkiem do linji i wśród gradu kul szczęśliwie przeniósł rozkaz.

14. Atak II bataljonu 3 pp. na wzgórze Berezana (pod Optową na Wołyniu) dnia 4 listopada 1915 r. postępował dzielnie naprzód. Piąta kompanja, rozwinięta na lewem skrzydle bataljonu, doszła na odległość 200—300 kroków od okopów rosyjskich, dalsze jednak posuwanie się groziło poważnemi stratami, gdyż z okopów nieprzyjacielskich zaczęły nagle grać, niezauważone dotychczas, karabiny maszynowe: były one tak zamaskowane, że zwalczenie ich naszym ogniem było niemożliwe, gdyż nie znano pozycji tej strasznej broni. Wtedy szeregowiec 5 kompanji, Warchałowski, udał się na ochotnika na wywiad bojowy. Początkowo Moskale nie ostrzeliwali go, zdumieni brawurą legjonisty, skoro jednak opamiętali się, zasypali deszczem kul dzielnego wywiadowcę. Przestrzelony przez pierś, posuwał się dalej, z odległości 50 kroków dokładnie zbadał pozycję nieprzyjacielskich karabinów maszynowych i, brocząc krwią, wyczerpany wrócił do swoich. Został odznaczony austrjackim medalem waleczności I kl.

15. W bitwie pod Kościuchnówką 5 lipca 1916 r. wachmistrz Sroczyński z 1 p. uł. wysłany został z 8 ułanami, jako patrol pieszy, w celu ujęcia placówki nieprzyjacielskiej. Sroczyński wpadł na nieprzyjacielski posterunek podoficerski i wziął go do niewoli, gdy raptem pojawiła się właściwa placówka rosyjska w sile około 30 nieprzyjaciół. Chwila wahania byłaby zgubą dla garstki ułanów. Sroczyński rzucił się na Rosjan z pistoletem w garści, wzywając ich do poddania, i wszystkich przyprowadził jako jeńców.

Jak się nazywa żołnierz, któremu brak odwagi?

Nazywa się tchórzem i otacza go pogarda towarzyszy broni, a imię jego jest okryte hańbą.

Zbrodni tchórzostwa dopuszcza się ten, kto zdrów i cały pozostaje w czasie walki z tyłu lub chyłkiem oddala się od

walczącego oddziału, kto odchodzi z boju pod pozorem odprowadzania rannych, kto opuszcza swe stanowisko bez rozkazu i bez poważnej rany.

Tchórza w czasie wojny spotkać może śmierć haniebna lub ciężkie więzienie.

Tchórzem jest również ten, kto w obawie kary nie chce przyznać się otwarcie do popełnionej winy, ale daje odpowiedzi kłamliwe, by się wykręcić od zasłużonej kary.

6. Posłuszeństwo.

Co to jest posłuszeństwo?

Jest to ochocze poddanie swej własnej woli rozkazom przełożonych. Polega ono na spełnianiu rozkazów otrzymanych, oraz na ścisłem stosowaniu się do zarządzeń stałych, wydanych raz na zawsze, a zawartych w przepisach i rozporządzeniach. Każdy wojskowy, od szeregowca do generała, słuchać musi tego, kto posiada wyższy stopień wojskowy.

Bez posłuszeństwa na nic się nie zda gotowość bojowa i waleczność. Bez niego wojsko stanie się kupą bezładną i niesforną, a nawet odwaga pojedyńczych ludzi nie uchroni takiego wojska od haniebnego pogromu. Natomiast żołnierz, posłuszny przełożonym, nawet w najgorszem nieszczęściu okaże się strasznym i groźnym nieprzyjacielowi.

Czyny żołnierza wtedy tylko pełną mają wartość, gdy kieruje niemi wola wodza. To też posłuszeństwo jest fundamentem wojska i warunkiem każdego zwycięstwa.

Żołnierz musi słuchać, choćby myślał, że rozkaz jest zły, że dzieje mu się krzywda. Nie wolno mu też nigdy pytać o powody otrzymanego rozkazu.

Jak należy być posłusznym?

Posłusznym trzeba być ochotnie, nietyle z obawy kary, ile z przekonania, że posłuszeństwo jest niezbędne dla dobra wojska, towarzyszy broni i Ojczyzny.

Posłuszeństwo ochocze i świadome staje się przyzwyczajeniem żołnierza, jak mówią, wchodzi mu w krew. Żołnierz taki jest karny, w wojsku takiem panuje karność i porządek, jako rzecz zwykła, niewymuszona, naturalna.

Takie wojsko uważamy za przeniknięte duchem wojskowym.

Z posłuszeństwem łączy się szacunek i przywiązanie względem przełożonych. Jest to cement, spajający wojsko w całość mocną, niedającą się rozerwać nawet w godzinie smutku.

Ażeby karność przeniknęła nawskroś żołnierza i żeby do niej nawyknął, wychowywać się musi wojsko w codziennem życiu koszarowem, garnizonowem i obozowem. Na każdym kroku wymaga się od żołnierza posłuszeństwa, porządku, dokładnego pełnienia każdej czynności służbowej. Przez to nawyka żołnierz do panowania nad sobą, uwagi, posłuchu, stałego natężenia sił, cierpliwości i wytrwałości, a karność, do której nawykł, nie zawiedzie też i w odmęcie bitwy, wśród huku granatów.

Kto jest przełożonym żołnierza?

Przełożonym żołnierza jest każdy, kto na mocy wojskowych praw i przepisów może wydawać mu rozkazy. Przełożonymi są przeto:

1. Oficerowie i podoficerowie.

2. Żandarmi, warty, posterunki, patrole w służbie garnizonowej, patrolujący gospody.

3. Starsi żołnierze i szeregowcy, którym poruczono w pewnym zakresie lub na czas pewien kształcenie szeregowców, dozór nad nimi, zastępstwo nieobecnych przełożonych itp. A więc bywają starsi żołnierze i szeregowcy przełożonymi innych szeregowców, jako instruktor w czasie nauki, jako komendanci izb, dowódcy sekcji, dowódcy patroli, dozorcy przy robotach. W boju musi żołnierz słuchać swego kolegi, jeśli kolega ten, po zranieniu

czy zabiciu przełożonych, obejmie dowództwo. Tylko w ten sposób można w ciężkiem położeniu uniknąć rozbicia i zwyciężyć.

Urzędnicy wojskowi nie są przełożonymi żołnierza, który winien jednak w stosunkach służbowych stosować się do ich zarządzeń i odnosić się do nich z szacunkiem i uprzejmością.

Oficerowie i podoficerowie wojsk sprzymierzonych nie są przełożonymi żołnierza polskiego; należy się im jednak szacunek narówni z własnymi przełożonymi. Żołnierz winien ich salutować i stosować się w razie zetknięcia się służbowego do ich poleceń.

Posłuszeństwo musi być ścisłe i dokładne, nawet w najmniejszych drobiazgach, bez względu na to, czy na żołnierzu spoczywa oko przełożonego, czy też nie.

Np. w boju nocnym zakazano rozmawiać, by nie zdradzić przeciwnikowi, gdzie jest nasze wojsko. Żołnierze wiedzą, że podoficer ich nie może mieć na oku. Jednak żaden nie wyda głosu. Przez nieposłuszeństwo zaszkodziliby wojsku i towarzyszom.

Żołnierze siedzą wśród ognia nieprzyjacielskiego w bezpiecznym schronie. Słyszą dzwonek alarmowy. To nieprzyjaciel atakuje. Choć przełożony ich nie widzi, bez wahania wybiegają do okopów.

W boju padł dowódca plutonu, por. X., i wszyscy podoficerowie i starsi żołnierze. Szeregowiec A. krzyczy: „Pluton porucznika X. na moją komendę!" Inni żołnierze bez wahania idą za rozkazem szeregowca A.

W boju szeregowiec B. zabłądził, stracił swój oddział z oczu. Jest znużony. Myśli sobie: „Dobrze byłoby iść wtył do wsi, gdzie został tabór, żeby się wyspać". Ale nie zrobi tego, tylko odnajdzie najbliższy oddział naszego wojska i przyłączy się do niego, ażeby walczyć dalej, i słuchać przełożonych tego oddziału, jak własnych.

Żołnierz odparzył sobie nogi, kulejąc, pozostał za oddziałem. Opatrzywszy nogi, maszeruje do późnego wieczora, by dopędzić oddział. Nie zdołał wskutek rozjątrzenia się oparzeń tego wykonać, ale po wypoczęciu melduje się w innym oddziale, nadciągającym właśnie, i przyłącza się do tego oddziału.

Niekiedy zdarzyć się może, że żołnierz otrzyma sprzeczne rozkazy. Mimo to musi być posłuszny rozkazowi. Wypełni więc ten rozkaz, który otrzymał na ostatku. Powinien przedtem zameldować rozkazującemu przełożonemu, że już otrzymał inny rozkaz. Jeśli jednak przełożony obstaje przy tem, że rozkaz nowy ma być wykonany, żołnierz ma rozkaz ten wypełnić. Odpowiedzialność za to spoczywa już na tym przełożonym, który wydał rozkaz odmienny od pierwszego.

Szer. A. otrzymuje od dowódcy kompanji rozkaz: „Pójdziecie do tej wsi i stwierdzicie, czy jest w niej miejsce na zakwaterowanie kompanji". Szer. A. idzie we wskazanym kierunku. U wejścia do wsi zatrzymuje go wachmistrz żandarmerji polowej, mówiąc: „Wejście do tej wsi wzbronione". Szer. A. zamelduje, przyjąwszy postawę służbową: „Panie wachmistrzu, mam rozkaz dowódcy kompanji iść do tej wsi i sprawdzić, czy jest w niej miejsce na zakwaterowanie kompanji". Wachmistrz odpowie może: „Nie możecie wejść do wsi; zameldujcie, że wieś jest zamknięta"; w takim razie szer. A. wraca do swego dowódcy kompanji i melduje to, co mu wachmistrz zameldować rozkazał.

Rozkaz należy wypełniać ze zrozumieniem jego znaczenia. Aby mieć pewność, że rozkaz jest zrozumiany, winien żołnierz powtórzyć każdy rozkaz, którego wysłucha. Jeśli nie zrozumiał rozkazu, prosi przełożonego o powtórzenie lub wyjaśnienie. Jeśli z powodu jakichś przeszkód nieprzewidzianych nie może dosłownie wypełnić rozkazu, działa w duchu rozkazu i melduje o tem następnie.

Kapral B. został wysłany z 2 szeregowcami, ażeby przebyć nocą rzekę, płynącą przed frontem, i stwierdzić, gdzie stoją placówki nieprzyjacielskie. Ma wskazane szczątki mostu, po których przejść można. Doszedłszy, przekonywa się, że nieprzyjaciel pozrywał ostatnie belki mostu. Wie jednak, że w pobliżu jest bród; przebywa rzekę wbród, a spatrolowawszy brzeg nieprzyjacielski, powraca i składa meldunek.

7. Wykroczenia przeciwko karności.

Jakie są wykroczenia przeciwko obowiązkowi posłuszeństwa przełożonym?

1. Nieposłuszeństwo, gdy żołnierz nie wypełni rozkazu.

2. Trwanie w nieposłuszeństwie, gdy, mimo ponownie wydanego rozkazu, rozkazu tego nie usłucha.

3. Okazanie nieposłuszeństwa słowem, ruchem lub czynem, gdy żołnierz nietylko rozkazu nie wypełnia, ale zuchwale się przytem zachowuje.

4. Odmówienie posłuszeństwa, jeśli żołnierz odważy się wręcz powiedzieć: „Ja tego nie zrobię!"

5. Okłamywanie przełożonego w odpowiedzi na zapytania służbowe.

6. Obraźliwe zachowanie się względem przełożonego; kłócenie się z przełożonym z powodu otrzymanego rozkazu lub nagany; obraza przełożonego. Kara do 5 lat więzienia.

7. Opór przełożonemu, jeśli ktoś siłą lub groźbą stara się przeszkodzić przełożonemu w wypełnieniu rozkazu służbowego, lub zmusić go do spełnienia lub zaniechania jakiejś czynności służbowej. Kara więzienia.

8. Czynny opór lub czynna napaść na przełożonego, jeśli zajdzie wypadek rozmyślnego uderzenia przełożonego lub chociażby dotknięcia osoby jego i ubrania. Ciężkie kary więzienia, w polu nawet kara śmierci. Każdy

przełożony ma prawo użycia broni w celu odparcia napaści czynnej.

9. Wzniecanie niezadowolenia wśród towarzyszy broni z powodu spraw służbowych i podburzanie towarzyszy broni do odmówienia posłuszeństwa, oporu, lub czynnej napaści na przełożonego. Ciężkie kary więzienne.

10. Zmowa, gdy dwóch lub więcej żołnierzy zmówi się, aby wspólnie odmówić posłuszeństwa, wspólnie stawić opór, lub czynnie wystąpić przeciwko przełożonemu.

Kara za popełnione lub zamierzone przestępstwo i dodatkowo kara więzienia za zmowę.

11. Bunt wojskowy, gdy większa ilość żołnierzy zmówi się, by wspólnemi siłami dopuścić się wypowiedzenia posłuszeństwa, oporu przełożonemu lub czynnego wystąpienia przeciwko niemu.

Kara aż do dożywotnego ciężkiego więzienia, w polu kara śmierci.

8. Honorowe sprawowanie się.

Żołnierz dumny być winien z tego, że jest żołnierzem, że nosi mundur swego wojska i orła, który jest znakiem naszego narodu. Winien szanować swój stan wojskowy i zawsze tak się zachowywać, by swego orła i munduru nie okryć niesławą. Honor żołnierski wymaga nienagannego zachowania się, dziarskiej postawy, starannego ubioru, grzecznego i przyzwoitego zachowania się w miejscach publicznych, unikania złych towarzystw i godności w całem zachowaniu się.

Żołnierz niech pamięta, że każdy poznaje go po mundurze, podług niego sądzi o wojsku całem, a w szczególności o jego pułku.

Czego winien wystrzegać się honorowy żołnierz?

Żołnierz nie bierze udziału w zgromadzeniach, stowarzyszeniach, bankietach, składkach, o ile nie ma na to pozwolenia dowódcy kompanji.

Nie wolno mu robić długów. Żołnierz postępuje niesumiennie, gdy od niezamożnej rodziny żąda zasiłków. Raczej sam powinien część żołdu odsyłać do domu.

Pijaństwo poniża człowieka i prowadzi do innych występków. Pijany jest pośmiewiskiem. Patrzą nań ludzie z odrazą, mówiąc sobie: „I to jest żołnierz polski! To ma być żołnierz z tego pułku!"

Gra pieniężna jest wzbroniona żołnierzom. Rozbudza ona chciwość i szkodzi koleżeństwu. Gdy żołnierz wygrywa, szkodzi towarzyszom broni; gdy przegrywa, naraża się na niedostatek i kłopoty. Zgranie się prowadzi czasem do kradzieży.

Rozpusta płciowa przyprawia nieraz żołnierza o utratę zdrowia i dobrego imienia; przez nią niejeden żołnierz zszedł z drogi obowiązku, dopuścił się naruszenia przepisów i nieposłuszeństwa rozkazom!

Żołnierz szanujący się unika wyrazów nieprzystojnych. Grube wyrazy i tłuste piosenki hańbią żołnierza i są wzbronione, zarówno w koszarach, jak w marszu.

Żołnierz ma trzymać język za zębami. Przez gadulstwo szkodzi dobrej sławie swego oddziału. Przez nie może zdradzić przed niepowołanym tajemnice wojskowe, zaszkodzić swemu narodowi i swemu wojsku. Choćby nie wszystko dobrze działo się w jego oddziale, żołnierz będzie w przepisanej drodze próśb i zażaleń szukał opieki i pomocy, a nie będzie zniesławiał przed postronnymi ludźmi swych przełożonych i swego wojska.

Jakie mają być przymioty żołnierza w życiu prywatnem?

Żołnierz musi zachować zawsze prawość i poczciwość w słowach i w czynach. Nigdy nie wolno mu kalać ust kłamstwem. Fałszywe meldunki podlegają surowej karze.

Do szczególnych obowiązków żołnierza należy ścisła rzetelność w stosunku do własności skarbowej, własności

towarzyszy broni, oraz wszystkiego, co cudze. Najmniejsze sprzeniewierzenie bywa karane sądownie, karami na czci i na wolności.

Kiedy honor wymaga użycia broni?

Żołnierz kocha i szanuje broń, którą nosi; noszenie jej jest zaszczytem dla żołnierza. Dobywa jej tylko, pełniąc swą powinność służbową, albo też w koniecznej obronie, broniąc siebie lub innych przed bezprawnym zamachem na osobę, życie, honor lub mienie. Używa broni tylko potąd, pokąd bronić się musi; jeśli napastnik ucieka, dalsze użycie broni jest niedozwolone, a nieprawne użycie broni podlega karze.

Żołnierz występuje z całą stanowczością w obronie honoru swego munduru; nie da nigdy broni sobie odebrać; zawalidrogom i awanturnikom nie ustępuje z drogi.

Jak zachowa się żołnierz ukarany?

Żołnierz strzeże się, jak ognia, pierwszego wykroczenia i pierwszej kary. Stawia sobie za punkt honoru nigdy nie być karanym. Ukarany, stara się to powetować tem lepszem sprawowaniem, tem większą sumiennością w służbie.

Jaki jest prawy żołnierz w polu?

W polu żołnierz jest srogi tylko dla uzbrojonego nieprzyjaciela; ludzki i łagodny dla spokojnych mieszkańców i nie splami sumienia okrucieństwem, grabieżą ani gwałtem.

9. Dobry i rzetelny stosunek do towarzyszy broni.

Kto jest towarzyszem broni?

Towarzyszem broni lub kolegą jest dla żołnierza każdy, należący do wojska polskiego i noszący naszego orła białego, jako godło. Wszyscy towarzysze broni tworzą jedną rodzinę, wiernie miłującą się nawzajem. Ich zgoda, przywiązanie wzajemne, oddanie się, troska o dobro innych stanowią koleżeństwo. Obok karności jest koleżeństwo drugą spójnią, nieodzowną dla każdego wojska. Ono to stanowi

ulgę i pomoc dla żołnierza w ciężkiej chwili, jest źródłem otuchy i siły. Okazuje je żołnierz, służąc młodszym od siebie dobrą radą, pomocą, dzieląc się z biedniejszymi, wystrzegając się drwin i słów obelżywych, wyręczając słabszych. Własność kolegi jest dlań świętą.

Bójki i swary między żołnierzami są rzeczą złą i występną. O ile żołnierz widzi kolegów w sporze z osobami cywilnemi, stara się spór zażegnać; jeśli nie powiedzie mu się, to obowiązkiem jego jest wystąpić w obronie kolegi. W razie potrzeby melduje o zajściu najbliższej warcie, która wysyła patrol. Karę za bójkę poniesie ten, kto ją wywołał, nie zaś ten, kto wbrew woli został w nią zamieszany.

Jeśli żołnierz spotka pijanego kolegę w miejscu publicznem, zaopiekuje się nim i postara się, o ile możności, przy pomocy innych żołnierzy odprowadzić go do koszar, by uchronić go od dalszych wykroczeń i nieszczęśliwego wypadku. Gdyby przez to samo spóźnić się miał na capstrzyk, poprosi o kartkę od warty koszarowej, by usprawiedliwić swoje spóźnienie.

Dobrzy koledzy czuwają wzajemnie nad swem sprawowaniem, powstrzymują się od występków i do dobrego zachęcają. Jeśli kolega źle się prowadzi, należy poważnie go upominać; gdyby to nie poskutkowało, trzeba, zapowiedziawszy mu to wprzód, zameldować drużynowemu. Im lepsze jest koleżeństwo w oddziale, tem rzadsze są przestępstwa i kary.

Jest nie po koleżeńsku, jeśli starsi żołnierze, mając się za coś lepszego, dokuczają młodszym.

Źle pojmuje koleżeństwo, kto pomaga kolegom w rzeczach niedozwolonych, przemilcza ich występki itp.

Należy szczególniej być dobrym kolegą dla żołnierzy innych oddziałów i innych rodzajów broni. Trzeba wystrzegać się wszelkich zatargów z nimi.

Dobre koleżeństwo czyni służbę wojskową lżejszą, wspomnienie o niej miłem.

Na wojnie koleżeństwo staje się braterstwem broni, gdy żołnierze wiernie i stale trzymają się razem w boju, w niedoli, w niebezpieczeństwie, ze wszystkich sił nawzajem się wspierając, zbratani na śmierć i życie.

10. Przykłady.

1. W bitwie pod Jastkowem w nocy na 31 lipca 1915 —nocny szturm piechoty naszej był odparty; kompanje szykowały się nanowo na pozycjach szturmowych. Pole pomiędzy nami a okopami wroga oświetlone było, jak w dzień, łuną pożaru. Na polu tem pozostali liczni towarzysze broni, polegli i ranni. Z wysłaniem patroli, celem ich pozbierania, czekano, aż pożar przygaśnie. Wówczas sierżant sanitarny z 1 pp., Stanisław Apfel, na ochotnika poszedł sam jeden pod okopy wroga, na pewną niemal śmierć lub niewolę; opatrzył kilkudziesięciu kolegów, poczem wrócił szczęśliwie po patrol i nosze i w ciągu kilku godzin wszystkich pozbierał z pobojowiska.

2. W bitwie pod Wysokiem Litewskiem 24 sierpnia 1915 żołnierz-legjonista 5 pp., nazwiskiem Hans Benesch, Niemiec, rodem z Wiednia, otrzymał lekką ranę. Opatrzony przez kolegów, odszedł w kierunku punktu opatrunkowego, żegnany na długie czasy, ale po kwadransie wrócił znowu, oznajmiając ku ogólnej radości, że z takimi kolegami da się i dwa razy zranić. Niebawem otrzymał drugi postrzał w bok. Chciano go odnieść z linji, ale on powtarzał: „Nie, z takimi kolegami dam się zabić!"

Dzielny ten i wierny kolega niebawem jedną jeszcze otrzymał ranę. Omdlałego z upływu krwi odniesiono do lekarza pułkowego.

3. W ataku na wzgórze Berezana (pod Optową na Wołyniu) 4 listopada 1915 dzielny sanitarjusz Dominiec z 3 pp. niósł pomoc rannym towarzyszom. Przestrzeń, dzieląca naszych od nieprzyjaciela, wynosiła około 200 kroków. Padł

wreszcie ugodzony śmiertelnie. Podbiegł do niego, chcąc go opatrzeć, sanitarjusz Jaworski z tejże kompanji i w tej chwili otrzymał dwa strzały w pierś i głowę. Nie zawahał się pójść kolegom z pomocą trzeci sanitarjusz, Kowcz, ale mógł już tylko stwierdzić śmierć towarzyszy; sam szczęśliwie uniknął kul nieprzyjacielskich, deszczem zasypujących to miejsce.

4. Nie zawsze zwycięstwo jest udziałem mężnych. Nieraz cofać się trzeba przed przewagą nieprzyjaciół. Tak było z patrolem pieszym 1 p. uł. 13 marca 1916 pod górą Tabalachan na Polesiu nad Wiesłouchą. Patrol w powrocie do swoich został napadnięty przez liczniejszego wroga. Wówczas wachmistrz Ostrowski z ułanami: Sałacińskim, Kasprzyckim, Romanowskim i Wojną zgłosili się na ochotnika, jako szpica tylna, celem osłonięcia odwrotu i powstrzymania wroga. Zadanie swe spełnili, walcząc do ostatniego tchu. Ułan Wojna, mając strzaskane kolano kulą wybuchową, jeszcze najbliższego Moskala położył trupem. Sałaciński kolbą druzgotał głowy napastników. Wszyscy legli śmiercią bohaterską, jako żołnierze mężni i prawi, poświęcając się dla ocalenia swego oddziału, swego porucznika i swych braci-ułanów.

5. W kontrataku drugiego bataljonu 3 pp. na wzgórza pod Tumanem nad Styrem (17 czerwca 1916) parła gwałtownie naprzód 5 kompanja, chcąc jak najrychlej dopaść bagnetem ukrytego wroga. Gwałtowny ogień nieprzyjacielprzerzedził znacznie jej linję. Wszyscy oficerowie zostali w ciągu pięciu minut ugodzeni. Czterema trafiony kulami, padł chorąży Quirini właśnie w chwili, gdy walcząca z zaciekłością i gotowa już do szturmu kompanja otrzymała od wyższego dowództwa rozkaz odwrotu. Od wroga dzieliła naszych przestrzeń 50 kroków. Ciężki to był odwrót! Starszy żołnierz, Gondek, wziął na ręce chorążego Quiriniego i uniósł go, choć ten, nie chcąc narażać na śmierć swego podkomendnego, kazał się zostawić na placu. Dzielny le-

gjonista niósł tak długo swego chorążego, póki sam ugodzony w głowę nie zwalił się na ziemię. Rana jednak nie była śmiertelną, a ponieważ stało się to w miejscu nie tak już silnie ostrzeliwanem, obydwu opatrzono i zabrano do szpitala. Starszy żołnierz Gondek był już przedtem odznaczony srebrnym medalem waleczności.

DYSCYPLINA WOJSKOWA.

Wojsko dla każdego dobrego i kochającego Ojczyznę obywatela kraju jest świętością narodową. „Gdy wybucha wojna—jak mawiał wielki wódz nasz, generał Henryk Dąbrowski—w obozie bije serce i pracuje myśl całego narodu". W ogniu bitew hartuje się cała przyszłość narodowa, a zarazem w mocne kształty utrwala się wszystko, co w ciągu długich stuleci pradziadowie nasi zdobyli własną krwią na wojnie i stworzyli ciężką pracą podczas pokoju. W czasie też wojny, gdy niebezpieczeństwo zagrozi Ojczyznie, na rozkaz rządu cały Naród staje się wojskiem. W czasie wojny jedynie żołnierz, walczący na placu boju z wrogiem, lub żołnierz, rozkazem swojej władzy odkomenderowany do innych prac dla Ojczyzny, jest godnym tej nazwy patryjotą i dobrym obywatelem kraju.

Żeby wielkiemu przeznaczeniu swemu godnie odpowiedzieć i obowiązek względem Ojczyzny wypełnić należycie, każde wojsko musi być w ciągu lat całych odpowiednio wychowywane i ćwiczone. Każdy żołnierz zawsze powinien odczuwać i rozumieć, że oddział jego w każdej chwili na rozkaz rządu może iść w bój, walczyć z wrogiem i zwyciężać. Każdy żołnierz musi wiedzieć, że zwycięża tylko wojsko karne, doskonale wyćwiczone, ślepo posłuszne wodzom i złożone z oficerów i szeregowych, z których każdy gotów jest okupić zwycięstwo swej Ojczyzny własną krwią i własnem życiem.

Poza obowiązkami więc obywatela kraju ciążą na żołnierzu jeszcze wielkie i szczytne obowiązki żołnierskie. Prócz cnót zwykłych dobry żołnierz posiada cnoty żołnierskie, gdy zaś choć na chwilę żołnierz zapomni o swych obowiązkach dla Ojczyzny i cnotach żołnierskich, może on popełnić wykroczenie, lub przestępstwo czysto żołnierskie. Przestępstwo takie uszłoby każdemu obywatelowi, lecz nie może być cierpiane w wojsku. Przez takie bowiem czysto żołnierskie przestępstwo psują się porządek i zwyczaje, nakazane i zachowywane w wojsku w tym celu, ażeby wojsko to uczynić zdolnem i gotowem do wypełnienia jego wielkich przeznaczeń i należytego spełnienia obowiązku względem Ojczyzny.

Te właśnie zwyczaje i porządek, przestrzegane w wojsku i zapewniające mu potrzebne wyszkolenie i pogotowie, nazywają się: dyscypliną wojskową. Porządek dyscypliny wojskowej ujęty jest w przepisy służbowe, rozporządzenia i rozkazy. Żołnierz, winny przekroczenia tych przepisów lub wogóle zachowujący się w sposób sprzeczny z wymaganiami dyscypliny wojskowej, ulega na rozkaz swego dowódcy odpowiednim karom. Kary te nie są dowolne. Każdy dowódca, któremu wyższa jego władza nada prawa zwierzchnika dyscyplinarnego, t.j. zwierzchnika, mającego prawo karania swoją władzą za takie wykroczenia dyscyplinarne, nakłada kary według prawideł, zawartych w Dyscyplinarnych przepisach karnych.

KARY DYSCYPLINARNE.

Kara dyscyplinarna nałożona zostaje na winnego natychmiast po ujawnieniu przestępstwa i winna być wykonana jak najszybciej. Żalić się w razie nałożenia kary przez pomyłkę lub wskutek fałszywego oskarżenia można dopiero po odcierpieniu kary. Nakłada kary dyscyplinarne bezpo-

średni lub wyższy zwierzchnik winnego, począwszy od komendanta kompanji, lub dowódcy, obdarzonego równą mu władzą.

Kary dyscyplinarne są następujące.

1. służba karna, np. karne ćwiczenia, karna warta, karna służba w koszarach, stajni, magazynie;

2. stawanie do raportu w oznaczonym ubraniu lub rynsztunku;

3. przekazanie żołdu winnego szeregowca drużynowemu, który wypłaca go winnemu dziennemi ratami; kara ta nie może trwać dłużej, niż 4 tygodnie;

4. powracanie do koszar lub na kwaterę o określonej godzinie przed capstrzykiem; i ta kara może trwać najwyżej w ciągu 4 tygodni.

Powyżej wymienione kary, wymierzane za wykroczenia mniejszej wagi, uważane są za lekkie. Za wykroczenia poważniejsze wyznaczaną jest kara aresztu. Areszt trwa najmniej 24 godziny i bywa: koszarowy lub kwaterowy, lekki, średni i ścisły.

Areszt koszarowy, lub inaczej—kwaterowy, odbywa ukarany, pełniąc zwykłą służbę, lecz po jej ukończeniu nie wolno mu opuszczać koszar lub kwatery. Areszt lekki, średni i ścisły musi być odbywany w specjalnem pomieszczeniu, gdzie aresztant poza pozbawieniem wolności ulega innym jeszcze mniej lub więcej dotkliwym ograniczeniom.

1. Areszt lekki odbywa ukarany w pomieszczeniu widnem, korzystając ze zwykłej pościeli i otrzymując zwykłe pożywienie z wyjątkiem napojów wyskokowych, które, tak samo jak palenie tytuniu, podczas odsiadywania aresztu są wyłączone. Żołd otrzymuje aresztowany zwykły bez żadnych potrąceń. Areszt lekki, tak samo jak koszarowy, trwać może do 4 tygodni.

2. Areszt średni pociąga za sobą zmniejszenie żołdu do normy aresztanckiej. Aresztant zostaje zamknięty samotnie w widnej celi, zamiast pościeli otrzymuje tylko je-

den koc, a za całe pożywienie chleb i wodę. Trwać może areszt średni najwyżej 3 tygodnie. Od karania aresztem średnim wyłączeni są: wachmistrze, sierżanci.

3. Areszt ścisły ukarany odbywa w ciemnicy, a wtedy stosowane bywają względem niego wszystkie ograniczenia co do jedzenia i pościeli aresztu średniego. Trwać może ścisły areszt najwyżej 2 tygodnie.

Wobec szczególnie uciążliwych warunków aresztu średniego i ścisłego winny przed zastosowaniem kary tej musi być zbadany przez lekarza, podczas zaś odbywania samej kary otrzymuje pożywienie gorące i pościel w dni: czwarty, ósmy i dwunasty, a następnie — co trzeci dzień.

Od kary ścisłego aresztu wyłączeni są sierżanci i wachmistrze, a także plutonowi i kaprale.

Nadto, jako karę dyscyplinarną, zwierzchnik może zastosować:

a) dla starszego żołnierza — pozbawienie tego stopnia,
b) dla szeregowca, przeniesionego już dawniej wyrokiem sądu do kategorji żołnierzy 2-ej klasy, przeniesienie do oddziału robotniczego.

KARY SĄDOWE.

Szczytne przeznaczenie wojska, wielkie obowiązki, jakie służba wojskowa nakłada na każdego żołnierza, a przedewszystkiem ta straszna szkoda, jaką każdy zły żołnierz wyrządza wojsku i Ojczyznie, powodują wyznaczanie kar, znacznie niż zazwyczaj ostrzejszych, za przestępstwa, których dopuści się żołnierz podczas służby wojskowej. Kary te jednak, tak samo jak kary dyscyplinarne, nie mogą być nakładane dowolnie przez kogobądź. Są one starannie dobrane i określone w kodeksie karnym wojskowym, nakłada zaś je na winnego sąd wojenny, który w czasie wojny nazywa się sądem polowym.

Oskarżony o jakieś przestępstwo musi być najpierw dokładnie wysłuchany przez audytora, jeżeli przestępstwo

jego jest poważniejsze, lub przez oficera sądowego, w razie mniejszego przestępstwa. Po zbadaniu całej sprawy i okoliczności, w jakich oskarżony popełnił przestępstwo, oraz po wysłuchaniu świadków i samego oskarżonego, gdy już wina oskarżonego wydaje się niewątpliwą, audytor lub oficer sądowy, którzy przeprowadzali śledztwo, sprawę całą przedstawiają dowódcy, który jest zarazem zwierzchnikiem sądowym swoich podkomendnych. Zwierzchnik sądowy przekazuje sprawę do rozpatrzenia sądowi. Sprawy mniejsze idą do sądu pułkowego, sprawy ważniejsze rozpatruje wyższy sąd wojenny, w którym, oprócz oficerów, zasiada jeden lub kilku audytorów, znających dobrze prawa ogólne i wojskowe. Po zbadaniu raz jeszcze wszystkich okoliczności sprawy, wysłuchaniu oskarżonego i świadków, sprawdzeniu wszystkich dowodów, zarówno przedstawionych przez śledztwo, jak przytaczanych przez oskarżonego i jego obrońcę, sąd wydaje wyrok, uniewinniając oskarżonego lub też, gdy wina zostaje dowiedzioną, wyznaczając karę.

Kary, nakładane przez sąd, a przepisane w kodeksie karnym wojskowym, są następujące:

1. Pozbawienie skazanego wolności na pewien czas, lub na całe życie (dożywotnie). Jest to
   a) areszt lekki lub średni, które z wyroku sądu mogą trwać aż do 6 tygodni, i ścisły—do 4 tygodni,
   b) zamknięcie w twierdzy,
   c) więzienie, które trwać może najmniej 6 tygodni, a najdłużej lat 15; w razie skazania żołnierza na więzienie dłuższe, niż lat 5, skazany zazwyczaj zostaje wydalony z wojska i odesłany do więzienia cywilnego.
2. Pozbawienie pełni czci żołnierskiej lub obywatelskiej. Dokonywa tego wyrok przez:
   a) degradację podoficera,
   b) zaliczenie szeregowca do kategorji żołnierzy 2-ej klasy,
   c) pozbawienie praw obywatelskich,

d) wydalenie z wojska,

Wszystkie te kary mogą być nakładane za cięższe przestępstwa obok innych kar.

3. Dom karny, który trwać może od 1 roku aż do śmierci skazanego i zawsze pociąga za sobą uprzednie wydalenie skazanego z wojska.

4. Kara śmierci, którą na wojnie wykonywają towarzysze broni skazanego przez rozstrzelanie. Podczas pokoju żołnierz, skazany przez sąd wojenny na karę śmierci, zostaje po wyroku wydalony z wojska i wydany władzom cywilnym dla wykonania wyroku.

Kara więzienia, trwająca ponad 6 tygodni, nie wlicza się do czasu służby wojskowej; pomimo to żołnierz, przebywający w więzieniu, podlega dyscyplinie wojskowej i ucieczka z więzienia wojskowego traktowana jest, jako dezercja.

Żołnierz, podejrzany o zbrodnię, pociągającą za sobą ciężką karę, może być na czas śledztwa i całej sprawy osadzony w więzieniu śledczym. Wyrok sądowy może czas przetrzymywania go w więzieniu śledczym zaliczyć na poczet kary. W razie wyroku uniewinniającego siedzenie w więzieniu podczas śledztwa nie może w żadnym razie być poczytywane za hańbę lub ujmę i nie jest notowane w dokumentach żołnierza, ani w książkach kar.

Każdy wyrok musi być rozpatrzony i zatwierdzony przez dowódcę, zwierzchnika sądowego.

POSTĘPOWANIE SĄDOWE.

Wyznaczając na złych żołnierzy i zbrodniarzy, kalających świetne powołanie żołnierza, surowe kary, prawo dba jednocześnie o to, ażeby każdy żołnierz, nawet podejrzany o największą zbrodnię, przed sądem zawsze mógł wytłómaczyć, lub też wykazać wszelkie okoliczności, łagodzące jego winę.

Dlatego też całe dochodzenie śledcze i rozprawy sądowe muszą być prowadzone według ściśle określonych przepisów, zawartych w ustawie postępowania karnego wojskowego.

Jeżeli oskarżony wykaże, że sąd, rozpatrując sprawę, nie trzymał się tych przepisów, ma podczas pokoju prawo podać skargę, t. zw. kasacyjną, do sądu najwyższego, a ten sąd kasuje wyrok i nakazuje sprawę sądzić powtórnie innemu sądowi. Tak samo oskarżony, któremu nałożona kara wydaje się zbyt ciężką, ma prawo zaskarżyć wyrok do sądu wyższego, który raz jeszcze rozpatruje sprawę i wydaje nowy wyrok. Jest to tak zwana apelacja. Podczas wojny, gdy działają sądy polowe, skarg żadnych podawać nie można, lecz po ogłoszeniu wyroku skazany zostaje wezwany do podyktowania prośby lub wniosku, które idą na rozpatrzenie zwierzchnika sądowego przy zatwierdzaniu wyroku. Podczas rozpraw sądowych oskarżony o zbrodnię i cięższe przestępstwa, może sobie wynająć adwokata, a gdy niema na to środków, zwierzchnik sądowy wyznacza mu obrońcę z urzędu z pośród adwokatów lub oficerów. Świadkowie zeznają pod przysięgą i za fałszywe zeznanie winnemu świadkowi grozi ciężka kara. Ponadto, żeby zapewnić zupełną bezstronność sądu, prawo nakazuje zapytać podsądnego przed rozpatrzeniem sprawy, czy którybądź z sędziów nie ma jakiego uprzedzenia do niego, i w takim razie sędzia zostaje zastąpiony przez innego. Wszyscy zaś sędziowie przed rozpoczęciem rozprawy składają uroczystą przysięgę, że będą sądzili i wyrokowali zgodnie ze swem przekonaniem i sumieniem.

Przepisy dyscyplinarne, Ustawa postępowania sądowego karnego i Kodeks karny w wojsku polskiem do czasu wydania przez rząd i sejm polski nowych ustaw przyjęte zostały te same, które używane były w wojsku niemieckiem.

O PORZĄDKU KOSZAROWYM.

Na tablicy lub na kartce, umieszczonej na drzwiach sali od wewnątrz, wypisane są nazwiska i imiona żołnierzy: na pierwszem miejscu nazwisko i imię komendanta izby, na drugiem — jego zastępcy.

a) Komendant izby.

Komendant izby i jego zastępca są przełożonymi innych współmieszkańców izby w rzeczach, odnoszących się do utrzymania porządku w izbie; niestosowanie się do ich wskazówek i rozkazów jest karane, jako nieposłuszeństwo wobec przełożonych.

Komendantem izby może być podoficer, starszy żołnierz lub szeregowiec.

Do obowiązków komendanta izby należy:

1. dbać o czystość i porządek;
2. uważać, aby nie niszczono i nie smarowano ścian, stołów, półek, łóżek i t. d.;
3. nie dopuszczać do wrzasków, kłótni i bójek;
4. nie pozwalać na pijatyki, na śpiewanie ordynarnych pieśni i t. p.

Komendant izby nie ma prawa karania; nie może np. kazać pełnić komuś za karę służby dyżurnego, myć podłogi, zamiatać itp.; o wypadkach nieposłuszeństwa względem siebie ma komendant izby zameldować przełożonym.

Komendant izby musi znać liczbę i stan przedmiotów inwentarza izby; dwa razy w tygodniu bada wszystkie przedmioty; liczbę ich i jakość, porównywa ze spisem inwentarza; jeśli brak czegoś, lub jeśli co zepsuto lub zniszczono, melduje przełożonym.

W celu utrzymania porządku i czystości komendant izby zważa:

1. aby izbę codziennie regularnie wietrzono i aby okna były zabezpieczone haczykami;
2. aby zachowywano wszystkie środki ostrożności przy paleniu w piecach, tudzież przy zapalaniu lamp;
3. aby nie umieszczano niczego w pobliżu rozgrzanego pieca;
4. aby często zmieniano miejsce, gdzie stoją wiadra z wodą;
5. aby nic z okien nie wyrzucano, ani nie wylewano wody;
6. aby nie wywieszano w oknach od strony ulicy mundurów, bielizny, kartek i t. p.
7. aby koce przy ścieleniu łóżek kładziono na stole lub na czystych ławkach, a nigdy na podłodze.

b) Dyżurny.

Codziennie wyznacza się na każdą izbę żołnierza dyżurnego. Nazwisko tego żołnierza umieszcza się na tabliczce na drzwiach. Obejmujący służbę dyżurnego odbiera od oddającego służbę wszystkie przedmioty inwentarza podług spisu; o ile czegoś brak, melduje.

Dyżurny zamiata całą izbę; powinien wymieść dokładnie kurz i śmiecie z pod łóżek, prycz i z kątów izby; przed zamiataniem otworzyć okna i skropić podłogę; podłogi nie zlewa się wodą, lecz lekko się ją skrapia; okna zamyka się po wyschnięciu podłogi; nie wolno podłogi posypywać piaskiem.

Dyżurny myje okna, drzwi i przedmioty, służące do wspólnego użytku; nie wolno szorować piaskiem malowanych lub politurowanych okiennic, drzwi, stołów i ławek; do obowiązków dyżurnego należy też wypróżnianie i napełnianie świeżym piaskiem lub wodą spluwaczek, wyrzucanie popiołu, przynoszenie wody do picia i mycia się, napełnianie lamp, a w zimie palenie w piecach. Napełniać lampy wolno tylko w dzień; za dolewanie nafty do płonącej już lampy dyżurny jest karany. Nie wolno w izbie rozbijać

węgla, ani rąbać drzewa, niszczy się bowiem przez to podłogę i wytwarza kurz.

Dyżurny odpowiada za to, aby nie paliło się w piecach, kiedy ludzie kładą się do snu.

Kiedy wszyscy żołnierze wychodzą z izby, dyżurny powinien wyjść ostatni, zamknąć drzwi na klucz, a klucz odnieść na przeznaczone miejsce. Kiedy żołnierze wychodzą pojedyńczo (np. do miasta w niedzielę), zamyka drzwi ostatni wychodzący. Jeśli ludzie po powrocie z ćwiczeń są spoceni, nie wolno otwierać okien; otwarte okna zamyka dyżurny (nawet w lecie) i dopiero w godzinę lub półtorej otwiera je.

c) Przepisy ogólne.

Każdy żołnierz jest odpowiedzialny za utrzymywanie w porządku i czystości posłania, szafki, półki, stołka i wogóle wszystkich rzeczy, przeznaczonych do osobistego użytku każdego. Siennik należy codziennie zruszyć.

Żołnierz jest karany za rozmyślne smarowanie, brudzenie i krajanie okiennic, stołów, stołków i prycz.

Nie wolno trzaskać drzwiami; nie wolno bez pozwolenia przełożonych przenosić przedmiotów z jednego miejsca na drugie; rzeczy wolno używać tylko do takich celów, do jakich są przeznaczone.

Spisu inwentarza nie wolno brukać, kreślić ani zmieniać; zdjąć go można tylko do sprawdzenia przedmiotów w izbie lub na rozkaz przełożonych.

W dzień nie wolno leżeć nikomu na posłaniu bez specjalnego pozwolenia; nie wolno kłaść się na łóżku w butach lub trzewikach; łóżko musi być zawsze porządnie zasłane.

Nie wolno palić tytoniu w łóżku, w magazynach, w suszarniach, w spiżarniach i w kuchniach; fajki zawsze powinny być opatrzone nakrywką.

Nie wolno lamp z korytarzy używać do oświetlenia izb mieszkalnych; nie wolno nikomu brać lamp przeznaczonych dla wszystkich do własnego użytku; nie wolno bawić się palnikami lamp; lampy z korytarzy lub lampy wiszące w salach zdejmuje się tylko do czyszczenia i napełniania; nie wolno od płomienia lampy zapalać papierosów ani fajek.

Izby powinny być czysto zamiecione; broń i ubranie czyści się zwykle w izbach do tego przeznaczonych, lub na dworze, o ile pozwalają na to warunki miejscowe. Przed wejściem do koszar oczyścić buty z błota o żelazko koło drzwi lub, o ile go niema, oskrobać buty patyczkiem.

Nie wolno pluć na podłogę korytarzy i izb. Niedopałki papierosów, popiół z fajek i papierosów wrzucać do spluwaczek, a nie na podłogę; resztki niedojedzonych potraw wrzuca się do specjalnych naczyń.

Ubranie, tornister i wszystkie rzeczy żołnierza powinny być na swojem miejscu. Nie wolno bez rozkazu wbijać gwoździ w ściany. Nie wolno nic chować pod kocami i siennikami.

Wszystkie rzeczy żołnierza mają być ułożone w porządku, według przepisów lub rozkazów dowódcy kompanji.

Nie wolno trzymać w szafkach pieniędzy ani żadnych rzeczy wartościowych; pieniądze nosi żołnierz w woreczku na piersiach! jeśli posiada się większą sumę pieniężną, najlepiej oddać ją do przechowania dowódcy kompanji lub za pokwitowaniem sierżantowi. Zwykle oznacza dowódca kompanji, ile żołnierzowi wolno mieć pieniędzy przy sobie. Zamek (kłódkę) i kluczyk od szafki kupuje żołnierz za własne pieniądze; kluczyk nosi się na sznurku na piersiach.

Potrzeby naturalne załatwia żołnierz tylko w wychodkach lub latrynach; zanieczyszczanie otoczenia koszar jest karane; nie wolno wrzucać twardych przedmiotów do wychodków.

Nie wolno wchodzić lub wychodzić oknem; nie wolno przełazić przez płot lub mur, otaczający koszary.

Żołnierz musi być po capstrzyku w koszarach, o ile nie ma pozwolenia pozostawania poza koszarami; nie wolno wychodzić z koszar bez wiedzy przełożonych. W nocy nie wolno krzyczeć i hałasować; trzeba uważać, by nie budzić śpiących.

O ile w izbie są łóżka (nie prycze), nie należy zestawiać więcej niż dwa łóżka tuż obok siebie.

O ile każdy żołnierz będzie przestrzegał powyższych przepisów i o ile będzie ze współtowarzyszami żył po koleżeńsku, życie w koszarach stanie się dla niego przyjemne i pozostawi na przyszłość miłe wspomnienia.

d) Przepisy zdrowotne.

Czystość i pielęgnowanie ciała utrzymują żołnierza w gotowości bojowej, podnoszą jego sprawność podczas służby wojskowej i hartują zdrowie na przyszłość.

Codziennie po wstaniu trzeba umyć zimną wodą twarz, szyję, uszy, piersi, pachy i ręce; ręce powinno się wyszorować szczotką; paznokci nigdy nie czyścić tym scyzorykiem, którego używa się do krajania chleba. Dwa razy w tygodniu, lub przynajmniej raz, powinien żołnierz golić się; nie wolno być nieogolonym na warcie i na przeglądzie; jeśli nieogolony żołnierz zgłosi się do oficera z jaką prośbą, lub zamelduje mu się w jakiejkolwiek sprawie, zostanie z pewnością ukarany za niedbałość o swój wygląd zewnętrzny.

Grzebienia, szczotki, brzytwy, miednicy i ręcznika nie pożycza się nikomu; można się przez to zarazić różnemi chorobami skóry, oczu i włosów (kołtunem i łupieżem).

Po każdem jedzeniu myć ręce; opierzchnięte ręce wymyć ciepłą wodą i wysmarować na noc waseliną lub glice-

ryną. Małe skaleczenia i ranki na rękach wymyć i zalepić plastrem lub obandażować. Z poważniejszemi skaleczeniami zgłaszać się do sanitarjusza.

Zęby czyścić szczotką do zębów i pastą lub proszkiem przynajmniej raz dziennie (proszku i pasty do zębów można zawsze kupić w gospodzie); po jedzeniu powinno się wydłubać resztki jedzenia z zębów wykałaczką lub zapałką (nigdy scyzorykiem lub igłą!) i wypłukać usta. O chorobach zębów i jamy ustnej meldować lekarzowi; nadpsuty ząb dać do zaplombowania. Zęby trzeba pielęgnować bardzo starannie; zepsutemi zębami nie można dobrze żuć; nieprzeżuty pokarm powoduje choroby żołądka i kiszek i zaburzenia w trawieniu.

W czasie marszu pod wiatr zamknąć usta i nie rozmawiać, bo wtedy łatwo bardzo przeziębić gardło i piersi; nie palić przy wchodzeniu pod górę.

Po powrocie z ćwiczeń unikać przeciągów; po marszu i po ćwiczeniach żołnierz jest spocony i łatwo może się przeziębić, dyżurny więc nawet w lecie zamyka okna; nie wolno się zaraz rozbierać, aż po upływie kilkunastu minut. Spocone ciało wytrzeć ręcznikiem i umyć ręce (pulsa); twarz można myć aż po ochłodnięciu, gdyż łatwo nabawić się zapalenia oczu. Jeśli się jest zgrzanym, nie wolno pić wody; w polu lub w marszu można pić, ale bardzo mało, o ile się maszeruje natychmiast dalej, jeśli zaś nie, trzeba zaczekać, aż się ochłodnie.

Przemoczone ubranie, buty, skarpetki i bieliznę zdjąć i wysuszyć; nie powinno się suszyć przemoczonego ubrania w izbie mieszkalnej, bo jest to nieprzyjemne i niezdrowe.

Jeśli żołnierz dowie się, że w domu zapadł ktoś na zakaźną chorobę, np. na szkarlatynę, dyfteryt, tyfus, ospę itp., powinien napisać, aby nie przysyłano żadnych pakunków, dopóki chory nie wyzdrowieje; list otrzymany po przeczytaniu spalić i umyć ręce.

e) O pielęgnowaniu nóg.

Najważniejszym środkiem komunikacyjnym piechura są nogi. Od stanu zdrowotności nóg zależy zdolność odbywania marszów.

Nogi należy myć jak najczęściej: w zimie przynajmniej raz na tydzień, w lecie częściej.

Myje się nogi zimną wodą, po myciu wyciera się je silnie; trzeba uważać, aby nie myć nóg zbyt rozgrzanych. Ciepła woda wydelikaca skórę. Małe natarcia lub ranki mogą się zaognić, o ile się nóg nie myje, i wywołać bolesne ropienia i choroby nóg. Przed większymi marszami dobrze jest nogi wysmarować łojem. Jeśli się komu nogi pocą, należy je obmywać codziennie, zmieniać jak najczęściej skarpety i onuce i smarować nogi roztworem formaliny, którą można zwykle dostać w izbie chorych lub w ambulatorjum. O wysmarowanie nóg formaliną należy poprosić sanitarjusza. Przy takiem postępowaniu pot i odór nóg zniknie w krótkim czasie. Paznokcie ścinać nożycami, nigdy scyzorykiem; ścinać paznogcie trzeba z przodu, nie zaś z boków i w kątach. Jeśli się zanadto z boków wycina paznokcie, wrastają one czasem w ciało, wywołując bolesne zapalenia, czynią żołnierza niezdolnym do marszu. O nagniotkach i opuchnięciach nóg meldować sanitarjuszowi.

Pęcherze i miejsca zaczerwienione obmywać i smarować łojem salicylowym. Nie wolno pęcherzy samemu przekłuwać; zrobi to sanitarjusz, jeśli pęcherze są wielkie; małe pęcherzyki przyschną same.

O wszystkich poważniejszych chorobach nóg natychmiast meldować.

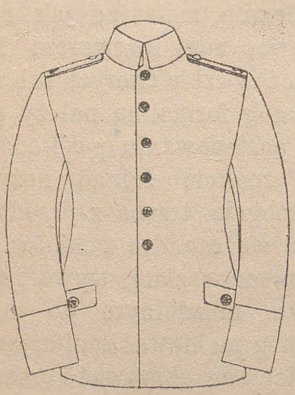
f) Mundur.

Porządne ubranie świadczy o człowieku. Porządny mundur świadczy o żołnierzu i armji. Po armji i żołnierzu poznaje się wartość społeczeństwa. Ponieważ nie wszyscy

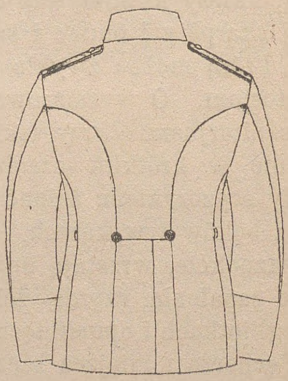
znają wartość wewnętrzną żołnierza polskiego, trzeba więc także zewnętrznym wyglądem, wobec obcych i swoich, godnie reprezentować wojskowość polską.

Żołnierz polski musi pamiętać, że obowiązkiem jego jest być zawsze porządnie ubranym. Odzienie żołnierza powinno być czyste, całe, wygodne i dobrze leżeć. Podaję poniżej, jak pojedyńcze części ubrania leżeć mają i w jaki sposób należy je utrzymywać w porządku.

Bluza. Kołnierz powinien być wolny, między kołnierz a szyję powinny wejść 2 palce; zbyt ciasny kołnierz, wywierający ucisk na szyję, powoduje uderzenia krwi do głowy, zapalenia oczu i zwiększa niebezpieczeństwo udaru słonecznego (w lecie). Jeśli bluza jest za obszerna, należy fałdy, które się tworzą po zapięciu pasa, zebrać na obu biodrach.



Rys. 1.



Rys 2.

Między szalik na szyi a ciało powinien swobodnie wchodzić jeden palec.

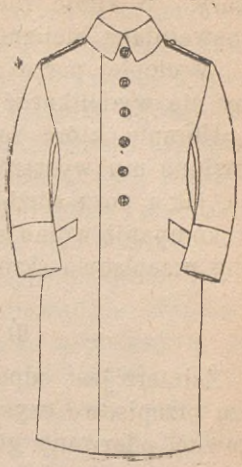
Spodni nie podciągać zbyt wysoko, ani nie opuszczać zbyt nisko; nie używać paska, bo pasek uciska żołądek i wątrobę; najlepiej i najzdrowiej używać szelek.

Płaszcz trzeba wkładać na rękawy, nie wolno go zarzucać na ramiona. Pas na wierzchu.

Czapka lekko na prawo, nie na bakier; dolny brzeg daszka mniej więcej na wysokość brwi.

Pas główny nie powinien wisieć; klamra na środku ciała. O ile na pasie, oprócz bagnetu, niema nic, powinny wejść między pas a ubranie 2 palce. W polu, gdzie na pasie nosi się łopatkę, chlebak, manierkę i t. p. należy pas nosić wolniej, tak, aby między pas a ubranie weszła pięść (dłonią do ciała).

Uszy od ładownic nie powinny być za luźne; ładownice swą tylną stroną powinny przylegać do pasa.



Rys. 3.

Tornister. Guziki i metalowe części przy tornistrze nie mogą ugniatać. Pasy tornistra należy tak podciągnąć, aby dolny brzeg jego dość silnie uciskał krzyże.

Obuwie nie powinno być ani zbyt obszerne, ani zbyt ciasne; wielkie palce u nóg nie mogą być uciskane; wewnątrz nie powinny wystawać ani szwy, ani kołki.

Za ciasne obuwie wywołuje otarcia, rany, nagniotki, wrastanie paznokci w ciało, opuchnięcie nóg i t. p. W zimie następuje wskutek ciasnego obuwia bardzo łatwo odmrożenie nóg.

W obuwiu za obszernem noga suwa się; bardzo łatwo wtedy zwichnąć ją lub nawet złamać. Jeśli obuwie jest niewygodne lub złe, należy natychmiast meldować i prosić o inne.

Onuce muszą dobrze przylegać do nogi; w zimie dobrze jest natłuścić je. Onuce nie powinny mieć zawinięć i szwów.

Kolorowe skarpety są bardzo często powodem zakażeń skóry. W zimie można i należy nosić ciepłą wełnianą i bawełnianą bieliznę.

W ciepłej porze roku nie wolno się zbyt ciepło ubierać, aby nie wydelikacać organizmu.

Ubranie, które żołnierz dostaje, jest tak porządne, że powinno mu wystarczyć w każdej okoliczności, tak w służbie, jak i poza służbą, na urlopie. Za pozwoleniem dowódcy kompanji wolno nosić żołnierzowi mundur własny, byleby przepisowo skrojony i uszyty.

g) Czyszczenie munduru.

Żołnierz jest odpowiedzialny za utrzymanie w porządku i za przepisowe czyszczenie swego munduru. Podartą podszewkę, oderwany guzik, rozpruty szew zaszyje sobie sam; naprawki ważniejsze, którym żołnierz sam nie podoła, wykona krawiec za wiedzą przełożonych żołnierza. O mundur trzeba dbać aż do przesady; najdrobniejsze uszkodzenia powinny być naprawione bezwłocznie. Ubrania nie wolno niszczyć; pamiętać winien żołnierz polski, że trudne są warunki obecne, że koszt mundurów, dostarczonych przez intendantury obcych armji, pokrył skarb państwa polskiego.

Sukno można trzepać dopiero po wyschnięciu; do trzepania używać trzciny lub pręta, nigdy kija ani laski. Sukno czyści się z włosem, a nie pod włos; plamy usuwa się ciepłą wodą i mydłem, względnie wodą do wywabiania plam; plamy tłuste — benzyną, plamy z mazi — terpentyną; nie wolno wydrapywać plam scyzorykiem lub ostrą szczotką.

Jak mundur ma być czyszczony zapomocą innych środków, szczegółowe wskazówki wydaje najczęściej dowódca kompanji.

Bluzę powinno trzepać dwu ludzi: zawija się kołnierz do środka i rozpina naramienniki; jeden człowiek chwyta bluzę koło kołnierza jedną ręką, a drugą trzepie, drugi zaś trzyma za poły bluzy i rękawy. Po wytrzepaniu bluzy

z obu stron, trzepie się miejsce, zakryte rękawami, a potem rękawy. Podobnie i do trzepania spodni potrzeba dwu ludzi: spodnie się składa, jeden żołnierz chwyta za nogawki, drugi za przeciwległy koniec spodni. Przy trzepaniu nogawek powinno się uważać, aby nie potargać szwów. Płaszcz trzepie trzech ludzi: jeden chwyta za kołnierz, dwaj inni za poły płaszcza. Przy trzepaniu munduru trzeba pamiętać, że wszystkie guziki, sprzączki i t. d. muszą być rozpięte. Przy czyszczeniu części munduru nie wolno zapominać o podszewce. O ile jest brudna, trzeba ją wypruć i wyprać, a potem wszyć. Brzegi czapki oczyścić z potu i brudu.

Obuwie oczyścić z błota drzazgą i porządnie wysmarować przyszwę i miejsca między przyszwą a podeszwą; zapiętki czyści się szuwaksem lub pastą do butów. Obuwie mokre oczyścić z błota, wypchać papierem, słomą lub sianem; smarować można dopiero suche buty, czy trzewiki. Nie wolno suszyć obuwia przy gorącym piecu.

Jeśli skóra bardzo stwardniała, zwilżyć letnią wodą i mocno wetrzeć tłuszcz. Ci, którym pocą się nogi, powinni smarować obuwie jak najczęściej. Jeśli odpadnie podkowa lub gwoździe, oddać buty do szewca; gwoździe do butów kupuje żołnierz za własne pieniądze.

Płachty namiotowe, o ile przemokną, wysuszyć; zabrudzone wyczyścić szczotką; prać płachty namiotowe należy jak najrzadziej, gdyż płótno, z którego namioty są zrobione, łatwo naciąga się i trudno się potem składa.

Bielizny nie wolno szorować ostremi szczotkami. Wszystkie przedmioty wyekwipowania powinny być opatrzone imieniem i nazwiskiem właściciela; nie wolno wymieniać munduru bez pozwolenia dowódcy kompanji; wymienianie bez pozwolenia jest karane. O zgubieniu jakiejkolwiek rzeczy (nawet w polu) należy meldować swemu drużynowemu; wogóle w rzeczach, odnoszących się do umundurowania, zwraca się żołnierz przedewszystkiem do drużynowego, który dopiero sprawę przedstawia sierżantowi.

h) Pakowanie tornistra.

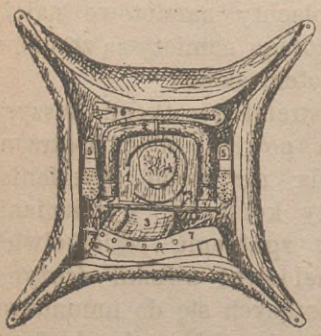
1. Do skrzynki tornistra pakuje się:

a) brudną bieliznę na spód.

b) w środek puszkę z konserwami (żelazną porcję), a po obu jej bokach.

c) zapasowe trzewiki, podeszwami do góry; końce trzewików zakłada się pod wystający brzeg górnej części skrzynki tornistra; jeśli trzewiki są bardzo duże, można końce ich umieścić na brzegu górnej części skrzynki. Jeżeli żołnierz ma zapasowe buty (nie trzewiki), układa je na skrzynce tornistra pod klapą w ten sposób, że cholewy leżą jedna na drugiej, podeszwy na zewnątrz tornistra, obcasy w dół; wewnętrzne strony butów (poznać po wycięciu podeszwy) zwrócone do pleców żołnierza.

b) przybory do czyszczenia (szczotka i puszka na tłuszcz, pakuły, szmatka, sznur) wkłada się między trzewiki zapasowe a puszkę z konserwami. Przybory do czyszczenia broni rozdziela dowódca kompanji częściowo między żołnierzy, a częściowo umieszcza na wozie kompanijnym.



Rys. 4.

2. Do woreczka na części namiotu wkłada się 3 kołki namiotowe, 3 części podpórki i linkę namiotową; woreczek ten umieszcza się na górnej części skrzynki tornistra pod klapą.

3. Do klapy tornistra pakuje się czystą koszulę, kalesony, skarpety lub onuce, chustkę do nosa, woreczek z jarzyną, kawę konserwową, suchary, książkę żołdu, śpiewnik, listy i t. p.

Przedmioty te należy ułożyć porządnie i rozmieścić równomiernie.

4. W obu rogach klapy tornistra są schówki na jedną paczkę (10 sztuk) naboi; paczkę z nabojami wkłada się węższym końcem.

5. Naczynie (menażkę) przymocowuje się paskami na wierzchu klapy tornistra; końce pasków powinny prawie dotykać zwiniętego płaszcza. W marszu naczynie powinno być zawsze puste.

6. Zwinięty płaszcz i płachta namiotowa przylegają do boków i wierzchu tornistra i sięgają do jego brzegu spodniego, na spodzie płaszcz, na wierzchu—płachta namiotowa. Dobrze zwinięty płaszcz i namiot nie powinny być szersze nad 12—14 cm., a nie wyższe 8—10 cm.

Ciężar w ten sposób wypakowanego tornistra nie przenosi 11 kg. ($27^1/_2$ f.).

Żołnierz powinien nosić ze sobą to tylko, co mu koniecznie jest potrzebne; przeciążanie się osłabia w marszu i utrudnia swobodę ruchów w bitwie.

W chlebaku nosi się: 1 porcję kawy konserwowej (herbatę i cukier), łyżkę, widelec i nóż, kubek, woreczek z tytuniem, woreczek z chlebem i t. p.

Żelazną porcję zjada żołnierz na wyraźny rozkaz, jeśli dowóz żywności jest chwilowo niemożliwy. Jeśli żołnierz zje żelazną porcję bez rozkazu, nie tylko naraża się na karę, lecz szkodzi także samemu sobie, bo częstokroć pozbawia się zapasu, bez którego w ciężkich chwilach może mu być bardzo przykro. Żelazna porcja jest często ostatnią deską ratunku przed głodem.

PRZEŁOŻENI.

a) Kto jest przełożonym żołnierza.

Przełożonymi żołnierza są:

1. zawsze:

a) wszyscy oficerowie.

b) wszyscy podoficerowie.

2. czasowo:

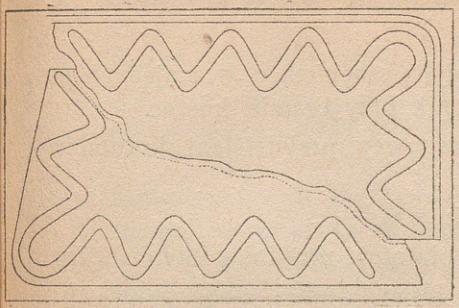
a) starsi żołnierze i szeregowcy, którzy na rozkaz przełożonego sprawują chwilowo jakąś czynność służbową; np. dowódcy oddziałów rozprowadzający, dowódcy sekcji, dowódcy patroli, dozorujący robót, dowódcy tarczowych, na strzelnicy i t. p.

Uwaga: Ten starszy żołnierz, lub szeregowiec, któremu chwilowo podlegają inni, powinien objaśnić swych chwilowych podwładnych, że, wskutek rozkazu oficera czy podoficera, jest ich dowódcą (o ile ludzie nie słyszeli właściwego rozkazu).

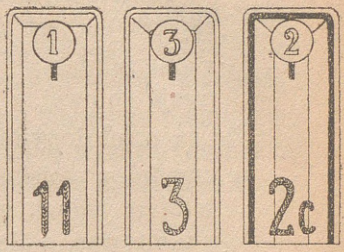
b) starszy żołnierz lub szeregowiec jest przełożonym innych równych mu stopniem w zakresie czynności służbowej, która mu została powierzona przez dowódcę kompanji; np. starszy żołnierz lub szeregowiec, którego dowódca kompanji mianował drużynowym, jest przełożonym żołnierzy swojej drużyny równych mu stopniem tak w służbie, jak i poza służbą; komendant zaś izby jest przełożonym współmieszkańców izby tylko w sprawach, odnoszących się do porządku w izbie.

c) starsi żołnierze i szeregowcy, pełniący służbę wartowniczą, garnizonową lub inspekcyjną (patrole, szyldwachy i t. p.) są przełożonymi równych sobie stopniem, a nie pełniących służby.

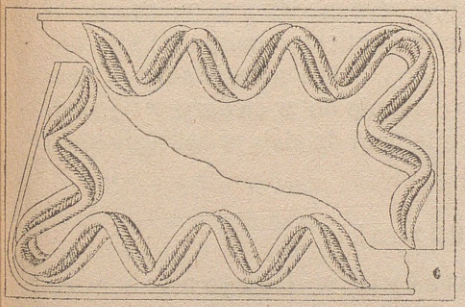
Uwaga. Żołnierza w służbie poznaje się po ubraniu (w piechocie: pas, ładownica, bagnet; w kawalerji



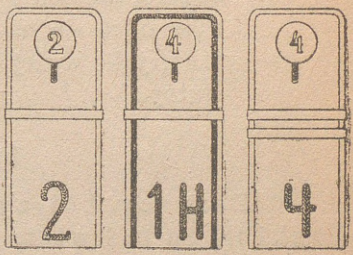
Rys. 5.

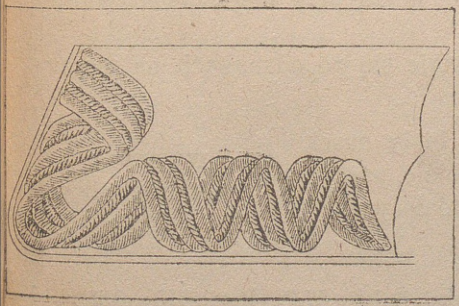


Rys. 8.

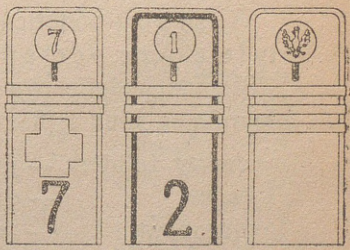


Rys. 6.





Rys. 7.



Rys. 9.

i taborach; szabla i karabinek; w artylerji: pas i rewolwer).

Przełożonym równych stopniem, a wracających po capstrzyku jest klucznik przy bramie koszar.

d) starsi żołnierze i szeregowcy, przydzieleni do żandarmerji polowej.

Nie są przełożonymi żołnierza:

a) urzędnicy wojskowi, płatnicy, urzędnicy intendantury; żołnierz jednak musi im oddawać honory wojskowe i salutować, o ile pozostaje do nich w stosunku służbowym, np. jako ordynans służbowy.

b) policjanci i milicjanci, stróże nocni i t. p.; na żądanie jednak tych organów żołnierz musi podać swe nazwisko, stopień i oddział i, o ile nie jest w służbie, udać się na ich żądanie do władzy wojskowej, jeśli wyżej wymienieni działają w zakresie swej służby.

b) Odznaki.

Wszyscy, którzy służyli w Legjonach polskich do 10 kwietnia r. 1917, noszą na kołnierzu bluzy biały wężyk [1]). Odznaki podoficerów:

Wszyscy podoficerowie noszą przy bagnecie i szabli białe niciane portepée.

Stopień podoficerów poznaje się po odznakach na naramiennikach bluz i płaszczy:

starszy żołnierz	— jeden biały pasek	wpoprzek naramiennika.
kapral	— dwa białe paski	
plutonowy	— trzy białe paski	

[1]) Ponadto: M. I. Umundurowanie polowe W.P. Rozd. VIII: Oficerowie i szeregowi 1, 2, 3, 4, 5 i 6 pułku piechoty, 1 i 2 pułku ułanów, 1 pułku ułanów, 1 pułku artylerji polowej, 1 dywizjonu haubic.

sierżant — jeden $^1/_2$ cm. szeroki biały pasek dokoła brzegów naramiennika.

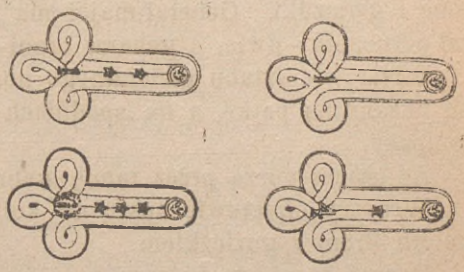
starszy sierżant — jeden 1 cm. biały pasek dokoła brzegów naramiennika.

podchorąży — białe niciane naramienniki, kształtu naramienników oficerskich.

Naramienniki na obu ramionach z materjału bluzy, z wypustką koloru broni, na naramiennikach wyszyty numer oddziału w kolorze broni; guziki, zapinające naramienniki, noszą numer pododdziału (kompanji).

Odznaki oficerów:

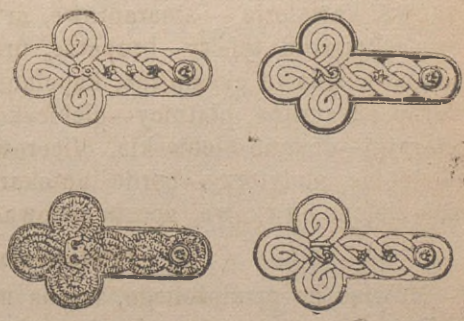
Wszyscy oficerowie, lekarze, płatnicy, urzędnicy intendantury mają przy szabli i przy bagnecie srebrne portepée na czapce srebrny pasek, a pod orzełkiem okrągły znaczek oficerski.



Rys. 10.

Oficerowie, którzy służyli w Legjonach do kwietnia r. 1917, mają na kołnierzu bluzy srebrny haft (patrz str. 49).

Podporucznicy, porucznicy, kapitanowie mają srebrne naramienniki na podkładce koloru broni. Bluzy i płaszcze oficerskie są na brzegach kieszeni, kołnierza i na brzegach koło guzików obszyte obszywką koloru broni.



Rys. 11.

Żołnierzom i podoficerom nie wolno nosić ubrań kroju i obrobienia oficerskiego.

Podporucznik ma na naramiennikach 1 gwiazdkę metalową żółtą, porucznik — 2 gwiazdki, kapitan — 3.

Na naramiennikach oficerskich umieszczony jest metalowy żółty numer pułku.

Niektóre oddziały, jako to: saperzy, telefoniści, lekarze, mają specjalne odznaki.

Oficerowie sztabowi mają naramienniki ze srebrnej plecionki; majorzy mają na naramiennikach jedną, podpułkownicy — dwie, a pułkownicy — trzy żółte metalowe gwiazdki.

Generałowie mają na spodniach szerokie czerwone lampasy; na naramiennikach z grubej srebnej plecionki koronę i gwiazdki. Generał-major ma jedną gwiazdkę, generał-porucznik—dwie, a generał broni—trzy.

Oficerowie sztabu generalnego noszą na kołnierzu czarną aksamitną patkę, a na spodniach szerokie amarantowe lampasy.

Adjutanci noszą przez ramię srebrne sznury.

Wszyscy oficerowie noszą na kołnierzu płaszcza patkę koloru broni z guziczkiem.

Rodzaj broni, do którego należy oficer, poznać można po kolorze obszywek. A więc: piechota ma obszywki karmazynowe, kawalerja — amarantowe, artylerja — czarne, saperzy—szkarłatne, tabory—brunatne, urzędnicy intendantury—ciemno-wiśniowe aksamitne, kapelani—fjoletowe, lekarze—czarne aksamitne, płatnicy—niebiesko-szare, oficerowie kancelaryjni—ciemno-niebieskie, oficerowie prowjantowi—ciemno-zielone, audytorzy—bordo, aptekarze—różowe, weterynarze—zielono-oliwkowe, poczta polowa—pomarańczowe.

c) Tytułowanie.

Mówiąc do przełożonego, trzeba mu zawsze mówić „panie", a więc: „panie sierżancie", „panie porucznikuu i t. d. Generał-majora tytułuje się „panie gene-

rale", innych generałów „ekscelencjo". Przemawiając do króla, tytułuje się go „Najjaśniejszy Panie". O przełożonych należy wyrażać się z szacunkiem, a przed stopniem dodawać „pan", a więc: „pan kapitan", „pan major", ale „Jego Królewska Mość Pan Prezydent". Nawet do swoich krewnych lub przyjaciół, o ile są przełożonymi, mówi się w służbie „panie". Przełożony do podwładnego mówi w służbie zawsze „wy".

d) Zachowanie się wobec przełożonych.

Wobec przełożonych zachowuje się żołnierz z wojskową uprzejmością i szacunkiem.

Otrzymany rozkaz musi żołnierz bez żądania powtórzyć; jeśli rozkazu nie zrozumiał, prosi o powtórzenie, np.: „panie kapitanie, rozkazu nie zrozumiałem, proszę o powtórzenie". Po spełnieniu rozkazu nie należy meldować: „rozkaz spełniłem", tylko powiedzieć, co się zrobiło, np. „panie kapitanie, zawiadomiłem p. porucznika o raporcie". Przełożonemu nie wolno przerywać, kiedy mówi; jeśli przełożony przerwie podwładnemu, ten natychmiast przestaje mówić. Na pytania przełożonych odpowiadać głośno i jasno.

Jeśli przełożony, ktoremu się ma coś zameldować, jest zajęty, trzeba czekać w postawie zasadniczej, aż przełożony będzie wolny. Jeśli ma się złożyć meldunek np. porucznikowi, który w danej chwili jest w towarzystwie starszego np. kapitana, trzeba zameldować to kapitanowi w ten sposób: „panie kapitanie, meldunek do p. porucznika".

Jeśli żołnierz przychodzi do mieszkania przełożonego, melduje się przez pocztowego, wyciera obuwie, wchodzi bez pukania do pokoju, zamyka cicho drzwi i czeka w postawie zasadniczej i melduje głośno zaraz przy drzwiach nazwisko i cel przyjścia; jeśli się ma broń boczną, nie zdejmuje się czapki, bez broni bocznej—zdejmuje czapkę i trzy-

ma ją w prawej ręce za daszek, podszewką do ciała. Po skończonej rozmowie żołnierz robi „w tył zwrot" i odchodzi.

Nie wolno przechodzić między przełożonym a jego oddziałem.

Na schodach, w wąskim korytarzu, na wąskiej ścieżce staje żołnierz z boku, o ile przechodzi przełożony i zwraca się do niego twarzą, przybierając postawę zasadniczej. Jeśli przełożony stoi w wąskim korytarzu, a żołnierz musi przejść, staje na baczność i prosi o pozwolenie przejścia np. „panie sierżancie, proszę mi pozwolić przejść". Mówiąc z przełożonym, nie wolno trzymać w ustach papierosa ani fajki. Jeśli żołnierz towarzyszy przełożonemu, powinien iść kilka kroków za nim; jeśli przełożony każe mu iść obok siebie, idzie po lewej jego stronie; płaszcz przełożonego niesie żołnierz suknem na zewnątrz.

Żołnierz okazuje szacunek przełożonemu przez wykonywanie drobnych usług, jak: otwarcie drzwi, podanie płaszcza, zapałek i t. p., jeśli stoi w szeregu, może wystąpić dopiero na wyraźne życzenie przełożonego.

Jeśli wchodzi do izby mieszkalnej oficer lub sierżant, pierwszy, który zobaczy wchodzącego, woła „baczność". Żołnierze zrywają się i, jeśli sala jest mała stają w postawie zasadniczej przy swoich łóżkach, o ile sala jest bardzo wielka, stają w postawie „baczność" na tych miejscach, gdzie usłyszeli komendę, twarzą do wchodzącego, komendant sali melduje, ilu ludzi mieszka w izbie, dyżurny melduje się, jako dyżurny, ludzie stoją w postawie zasadniczej tak długo, aż oficer lub sierżant pozwolą im spocząć, względnie powrócić do swoich zajęć.

Podczas obiadu lub czyszczenia broni w razie przybycia oficera dyżurnego kompanji lub inspekcyjnego bataljonu, lub dowódcy kompanji nie podaje się komendy „baczność" i wszyscy kontynnują jedzenie lub czyszczenie, tylko podoficer, pełniący służbę, melduje: „Panie poruczniku, kapral

N. melduję że 1. kompanja spożywa obiad" i t. p. Natomiast przy wizytacji przez dowódcę bataljonu, pułku, brygady i t. d. należy podać komendę „baczność" i najstarszy lub służbowy podoficer melduje, jak wyżej.

W szeregu można mówić tylko wtedy, jeśli się odpowiada na pytanie przełożonego, na: „spocznij" rozmawiać żołnierzom między sobą nie wolno.

Żołnierz, wywołany z szeregu, woła „jest" i śpieszy do wołającego (z drugiego rzędu obchodzi skrzydło oddziału), staje trzy kroki przed przełożonym w postawie zasadniczej (karabin u nogi) i czeka, aż do niego przełożony przemówi.

Jeśli żołnierz musi wyjść z szeregu, czeka, aż będzie „spocznij", występuje w sposób, wyżej opisany, i melduje: „panie sierżancie (kapralu, poruczniku i t. d.), proszę mi pozwolić odejść"; po powrocie: „melduję, że wróciłem". Podobnie postępuje żołnierz w marszu.

Jeśli trzeba potrzymać konia przy zsiadaniu przełożonego, należy stanąć po prawej stronie konia, chwycić prawą ręką za wędzidło, a lewą silnie za rzemień tuż nad strzemieniem.

Konia, na którym nikt nie siedzi, trzyma się w ten sposób: prawą ręką chwyta się za oba rzemienie uzdeczki tuż pod pyskiem, lewą ręką zdejmuje się przez głowę konia lejce od wędzideł i trzyma się je przy swojej lewej nodze.

ODDAWANIE HONORÓW.

Po sposobie oddawania honorów wojskowych poznać żołnierza; żołnierz, który należycie pozdrawia przełożonych świadczy o swojej kompanji.

Oddając honory wojskowe, spogląda żołnierz w oczy temu, kogo pozdrawia.

Oddawanie honorów powinno być wykonane składnie i ostro, zaczyna się oddawać honory 6 kroków przed, a kończy 3 kroki za przełożonym.

Pojedyńczy żołnierz bez karabinu oddaje honory wojskowe w następujący sposób:

a) przez zrobienie frontu, zwrot głowy i przyłożenie w sposób przepisowy prawej ręki do daszka czapki przed:

1. księdzem z Najświętszym Sakramentem;
2. naczelnikiem państwa;
3. zwierzchnikami państw sprzymierzonych;
4. przed sztandarami wojskowymi.

b) przez salutowanie ręką przed:

1. polskimi oficerami, podchorążymi, lekarzami, weterynarzami i wyższymi urzędnikami wojskowymi.
2. oficerami armji sprzymierzonych;
3. przed procesją i konduktem pogrzebowym;
4. wszystkimi podoficerami polskimi;
5. wszystkimi podoficerami armji sprzymierzonych.

Żołnierz powinien też pozdrawiać starszego żołnierza, o ile ten jest jego drużynowym lub komendantem izby; w wypadkach, w których żołnierz nie wie napewno, czy ma salutować, czy też nie, powinien salutować, gdyż lepiej być zbyt uprzejmym, niż narazić się na karę.

Żołnierz z karabinem frontuje i staje w postawie zasadniczej, broń do nogi, w wypadkach wymienionych pod a); przechodzi ćwiczebnym krokiem, zwraca głowę, broń na ramię w wypadkach, wymienionych pod b); ręka prawa porusza się swobodnie.

Jeśli żołnierz niesiek arabin na pasie, zachowuje się przy oddawaniu honorów, jak poprzednio, tylko naciąga pas prawą ręką na wysokości między ładownicą a prawym sutkiem i przyciska prawy łokieć do tułowia. Wolna ręka porusza się swobodnie.

Jeśli żołnierz niesie karabin inaczej, przed oddaniem honorów kładzie go na lewe ramię.

Jeżeli żołnierz ma przy spotkaniu z oficerem zajęte obie ręce lub jedną jakimś większym pakunkiem, to oddaje honory przez zwrot głowy. Jeśli lewa ręka jest zajęta drobnym pakunkiem — oddaje honory tak, jakby nic nie niósł. Przy salutowaniu ręką—wolna ręka jest nieruchoma.

Nie wolno oddawać honorów lewą ręką; nie wolno salutować prawą ręką, o ile się w niej trzyma papierosa, chusteczkę i t. p.

Jeśli żołnierz siedzi, a przechodzi obok niego przełożony, powinien wstać i oddać honory, przybierając postawę zasadniczą i przeprowadzając oczyma przechodzącego.

Żołnierz, przejeżdżający obok przełożonego na wozie lub rowerze, oddaje honory przez zwrot głowy i wyprostowanie tułowia.

Przejeżdżając obok przełożonego konno puszcza konia stępem i oddaje honory przez wyprostowanie tułowia i zwrot głowy.

Żołnierz, jadący na rowerze, zsiada dla zrobienia frontu.

Jadący w samochodzie i kierowcy samochodowi zwolnieni są w czasie jazdy zupełnie od oddawania honorów jadący na rowerach i woźnice wojskowi—tylko w razie bardzo ożywionego ruchu ulicznego.

Jeśli żołnierz kogoś prowadzi pod rękę, powinien go puścić wcześniej, aby mógł oddać według przepisu honory wojskowe; w oknie — wyprostowuje się.

W koszarach lub gospodzie żołnierze wstają, gdy przełożony wchodzi lub wychodzi. Jeśli stoją, przybierają w tych wypadkach postawę „na baczność", frontem do przełożonego.

W sali powinien żołnierz zdjąć czapkę z głowy, o ile nie ma pasa. Pod dachem, w tramwaju i t. p. oddaje się honory wojskowe przez przybranie postawy zasadniczej bez względu na to, czy się ma czapkę na głowie, czy nie, czy się jest z bronią boczną, czy bez niej.

Oddziały, prowadzone przez żołnierzy i podoficerów, oddają honory wojskowe na komendę swoich dowódców przed:

1. księdzem z Najśw. Sakramentem;
2. naczelnikiem państwa;
3. sztandarami wojskowymi;
4. wszystkimi polskimi oficerami;
5. oficerami armji sprzymierzonych;
6. zwierzchnikami państw sprzymierzonych;

Jeśli dowódca nie ma karabinu, pozdrawia przez salutowanie ręką; z karabinem oddaje honory tak, jak żołnierz jego oddziału.

Osoby wojskowe, którym nie należą się honory wojskowe oddawane przez cały oddział, pozdrawia tylko dowódca w przepisany sposób. Podoficerowie nie salutują szablą.

Poza garnizonem, np. w polu, na ćwiczeniach i t. p. nie oddaje się honorów wojskowych całym oddziałem. Dowódca melduje przechodzącemu, czy przejeżdżającemu przełożonemu, o ile ten jedzie powoli, stan liczebny, rodzaj oddziału i cel marszu. Np. „8 ludzi 1 kompanji 2 pułku maszeruje na strzelnicę". Tyczy się to tylko przełożonych polskich.

Poza obrębem garnizonu powinien każdy żołnierz meldować spotkanemu przełożonemu, dokąd idzie i na jakiej zasadzie.

Meldując się, staje w postawie zasadniczej 3 kroki przed przełożonym; jeżeli jest z karabinem, bierze broń do nogi. Przed odejściem bierze broń na ramię, robi w tył zwrot i odchodzi.

SŁUŻBA WART GARNIZONOWYCH.

Służba wartownicza jest służbą nadzwyczaj odpowiedzialną. Żołnierz powinien ją wykonywać jak najsumienniej.

Za występki przeciw przepisom służby wartowniczej grożą jak najsurowsze kary; w obliczu nieprzyjaciela może być nawet stosowana kara śmierci (Art. 22 ust. 1 i 3).

Kto, będąc dowódcą warty lub oddziału, lub kto, stojąc na posterunku, świadomie dopuszcza do popełnienia czynu karygodnego, którego popełnieniu mógł i był służbowo obowiązany zapobiec, podlega takiej samej karze, jak gdyby sam czyn ten popełnił.

Żołnierz, któremu powierzono straż nad więźniami odpowiada za ich dopilnowanie.

Kto samowolnie opuści wartę, swój oddział lub miejsce przy oddziale w czasie marszu, winien być karany aresztem. (Art. 23).

Za wykroczenie przeciw przepisom służby wartowniczej najlżejsza kara wynosi 14 dni średniego aresztu.

Służba w garnizonie przygotowuje żołnierza do odpowiedzialnej służby wartowniczej w polu, gdzie od sumienności, siły charakteru i woli, tudzież od czujności żołnierza zależy bardzo często życie i bezpieczeństwo wojska.

Służba wart garnizonowych jest najlepszą szkołą służby wartowniczej w polu.

Żołnierz pełniący służbę wart, jest na czas pełnienia służby przełożonym niepełniących służby podoficerów i żołnierzy. Żołnierza, pełniącego służbę wart, można poznać po ubraniu służbowem (karabin, bagnet, pas, ładownice, w zimie rękawice i płaszcz futrzany).

Kto rozmyślnie żołnierza, pełniącego służbę wartowniczą lub stojącego na posterunku, obraża lub rozkazów przez niego wydanych nie usłucha, podlega takiej karze, jak za nieposłuszeństwo wobec przełożonego.

Pełniący służbę wartowniczą mogą wydawać tylko takie rozkazy, które są należycie uzasadnione. Kto, pełniąc służbę, wydaje rozkazy bezpodstawne, dopuszcza się przewinienia nadużycia władzy. Nadużycie władzy jest surowo karane.

Jeśli żołnierz, pełniący służbę wartowniczą występuje przeciw pijanym, powinien odłożyć oznaki służbowe (a więc pas z ładownicami); pijany bowiem nie zdaje sobie sprawy ze swych postępków. Gdyby zaś żołnierz, pełniący służbę wartowniczą był ubrany służbowo, a pijany nie usłuchał go, lub znieważył słownie lub czynnie to, bez względu na swój stan nietrzeźwy, byłby karany tak, jak za obrazę, czy nieposłuszeństwo wobec przełożonego. Za obrazę przełożonego stosuje się o wiele cięższa kara, niż za obrazę równego stopniem.

Przełożonymi wart są:

1. dowódca warty lub jego zastępca;
2. oficer inspekcyjny garnizonu;
3. oficer rontowy (od capstrzyku do pobudki);
4. najstarszy oficer w garnizonie;
5. dowódca korpusu, wojskowy zarządca okręgu.

Wyżej wymienieni przełożeni mają prawo rozkazywania warcie. Komendant placu może warcie wydawać rozkazy tylko na polecenie najstarszego oficera garnizonu (o ile sam nim nie jest).

a) Zmiana wart i wartowników.

Po sprezentowaniu broni i po wzięciu jej na ramię dowódca starej warty komenderuje: „przewodni wystąp!" Przewodni maszerują w kierunku lewego skrzydła nowej warty i ustawiają się na wysokość drugiego rzędu, o kilka kroków w lewo, w tym samym froncie, co nowa warta.

Dowódca nowej warty komenderuje: „przewodni wystąp!" Przewodni nowej warty stają na lewo od przewodnich starej warty (rys. 12). Na komendę dowódcy nowej

warty. „Pierwsza zmiana, wystąp!", maszerują żołnierze, poprzednio wyznaczeni do pierwszej zmiany, przed swoich przewodniczych i stają dwa kroki przed nimi (do trzech ludzi w jednym rzędzie, ponad trzech w dwu rzędach). Dowódca warty, przekonawszy się, że wszystko jest w porządku, wydaje komendę: „Odmaszerować!" Wszyscy przewodni robią „w tył zwrot", a przewodni nowej warty komenderują: „Oddział, marsz!".

Przewodni prowadzą zmianę do wartowni, skąd, po złożeniu tornistrów, wyprowadzają wszystkich ludzi do zmiany na posterunkach.

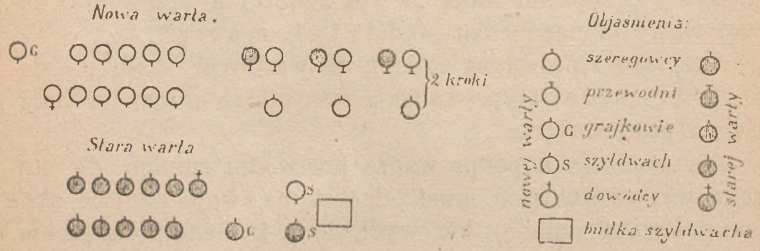
Na posterunku podprowadza przewodni zmianę do starego wartownika (ten musi udać się na swoje miejsce, skoro spostrzeże zmianę), bez wydawania komend zachodzenia, tak, aby nowy wartownik stał tuż przed starym; obaj są do siebie zwróceni twarzami.

Przewodni nowej warty staje o krok wprzód i wprawo od nowego wartownika, przewodni starej — o krok wprzód i wlewo od nowego wartownika; obaj przewodni zwrócone są do siebie frontem (rys. 13). Na komendę przewodniego nowej warty: „zmiana, wystąp!" przystępuje zmieniający do zmienianego, zapytuje o obowiązki, o zajścia, a po otrzymaniu odpowiedzi zajmuje jego miejsce. Stary wartownik wstępuje do przyprowadzonej zmiany, przewodni nowej warty komenderuje: „oddział, marsz!". Przewodni nowej warty maszeruje na prawo od przewodniego starej warty tak długo, dopóki jest dowódcą całego oddziału, czyli do czasu zluzowania ostatniego wartownika starej warty; po zluzowaniu ostatniego wartownika starej warty dowództwo obejmuje przewodni starej warty i maszeruje na prawo od przewodniego nowej warty. Spotkanym oficerom, lekarzom i weterynarzom oddaje się honory wojskowe całym oddziałom.

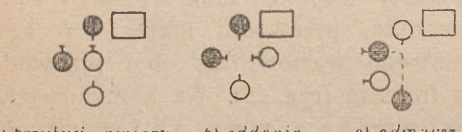
Przewodni są odpowiedzialni za przepisowe luzowanie wartowników, za porządny marsz (równy krok) na poste-

runki, na których ma być zmiana; oddziały (pojedyńczy człowiek) maszerują o 2 kroki za przewodnimi. Przewodni są przełożonymi luzujących i luzowanych.

Żołnierzom, którzy zniesławili swoją cześć żołnierską jakimkolwiek postępkiem niehonorowym, nie powierza się funkcji przewodnich.



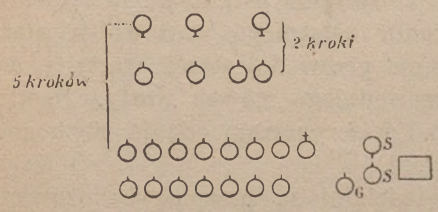
Rys. 12.



Rys. 13.

Tak się odbywa zmiana warty i zmiana wartowników na posterunkach bezpośrednio po zmianie warty.

Wyznaczanie wartowników na posterunki i zmiany ich w innych wypadkach wygląda w następujący sposób:



Rys. 14.

Na komendę „przewodni, wystąp!" stają przewodni 5 kroków przed środkiem warty, frontem do niej, w odstępie kilku kroków od siebie; na komendę „zmiana wystąp!" stają lu-

dzie przeznaczeni do zmiany o 2 kroki przed przewodnim. (Rys. 14). Na komendę „odmaszerować!" robią przewodni „w tył zwrot", komenderują „oddział, marsz!" i udają się wprost na posterunki. Po dokonaniu zmiany na posterunkach przyprowadzają przewodni zmienionych wartowników przed stojaki z karabinami i komenderują: „oddział, stój!", „do nogi broń!", „rozejść się!". Ludzie składają karabiny na stojakach, przewodni meldują dowódcy warty o dokonanej zmianie.

Jeśli po zmianie staje warta pod bronią w celu uporządkowania, zmienieni wartownicy stają z karabinami za wartą i na komendę „wstąp!", wstępują według wzrostu; zważać należy, że warta, licząca mniej niż 8 ludzi, staje w jednym rzędzie warta z 8 ludzi i ponad w dwurzędzie.

Jeśli luzowanie wartowników odbywa się co godzinę, lub jeśli warta nie występuje pod broń dla uporządkowania, zmienieni układają karabiny w wolne miejsca na stojakach.

Dopóki warta nie uporządkowana, nie wychodzą świeżo zmienieni z wartą wtedy, kiedy ta występuje pod broń dla oddania honorów.

W nocy umieszczają zmienieni wartownicy swe karabiny na stojakach, umieszczonych w kierunku lewego skrzydła warty; w nocy nie uporządkowuje się warty.

Jeśli warta musi wystąpić pod broń w nocy lub w dzień, przy cogodzinnej zmianie wartowników wstępują też świeżo zmienieni; powstałe luki wypełniają, łącząc w prawo.

Na komendę: „zmiana, wystąp!" występuje nowy szyldwach przed starego, zapytuje o informacje i zastępuje go. Przy pierwszej zmianie udaje się jednak przed zastąpieniem swego poprzednika do wartowni, gdzie składa tornister i t. p.

b) Obowiązki wartowników.

O ile nie było innego wyraźnego rozkazu, nie wolno żołnierzowi na posterunku usiąść, ani położyć się, broni z ręki wypuszczać, jeść, pić, palić tytoniu, przyjmować podarunków, spać, wychodzić poza obręb swego posterunku, opuszczać go przed zluzowaniem, ani też wogóle przekraczać przepisów służby wartowniczej.

Przy zmianie powinien się zmieniający przekonać, czy przedmioty, które mają być powierzone jego pieczy, są nieuszkodzone, czy budka wartownicza nie jest zanieczyszczona; o wszystkich zauważonych niedokładnościach i brakach należy natychmiast meldować przewodniemu.

Do budki wartowniczej wchodzi wartownik tylko w razie niepogody; jeśli służba tego wymaga i w celu oddania honorów wojskowych wychodzi z budki, nawet w razie deszczu.

Wartownikowi wolno przechadzać się obok budki, o ile nie otrzyma specjalnego zakazu.

W razie zasłabnięcia jest obowiązkiem wartownika wytrwać na swoim posterunku; o ile się jednak nadarza sposobność, może przez przechodzące osoby dać znać dowódcy warty.

Wartownicy, którzy są zaopatrzeni w amunicję, stoją z nienabitą bronią; naładować broń wolno wartownikowi na wyraźny rozkaz lub zgodnie z instrukcją, albo też wtedy, kiedy okoliczności wymagają użycia broni palnej.

Obowiązkiem wartownika jest spełnianie sumiennie powierzonej mu służby; o ile wartownik, z powodu pełnienia swej służby, zajęty jest jakim ważnym wypadkiem, np. pilnuje jakiegoś podejrzanego człowieka, który fotografował fort i t. p., nie oddaje honorów wojskowych.

Wartownik może zwracać uwagę nawet przełożonym, o ile ci popełniają coś, coby mogło narazić na szwank przedmioty, powierzone jego pieczy, np. jeśli w pobliżu magazy-

nu z prochem pali porucznik papierosa, wartownik przystąpi do niego, odda mu honory wojskowe i zamelduje: „panie poruczniku, tu nie wolno palić". W nocy może wartownik zatrzymywać przechodzące osoby, o ile tego wymagają względy bezpieczeństwa lub służby.

Wartownik musi bezwzględnie strzec powierzonych jego pieczy przedmiotów i wykonywać rozkazy, normujące służbę na każdym posterunku.

Na posterunku nie wolno przyjmować od nikogo żadnych podarunków.

Jeżeli żołnierz, stojący na posterunku, da się czemkolwiek przekupić lub żąda, czy też każe sobie przyobiecywać podarunki lub inne korzyści za popełnienie czynu, naruszającego obowiązek służbowy, będzie karany ciężkiem więzieniem.

Po zmianie melduje wartownik dowódcy warty o wszystkich nadzwyczajnych wydarzeniach, jakie zaszły w czasie pełnienia służby na posterunku.

c) Oddawanie honorów.

Jeśli się zbliża ktoś, komu należą się honory wojskowe, udaje się wartownik szybko na swoje miejsce, bierze karabin na lewe ramię i oddaje honory (wartownicy patrolujący oddają honory wojskowe na tem miejscu, gdzie spotkają przełożonego). Osobę, której się oddaje honory wojskowe, przeprowadza się oczyma. Jeśli wartownik nie zauważy wczas przełożonego, oddaje honory wojskowe nawet po jego przejściu. Wartownicy z naładowanym karabinem i z bagnetem na broni oddają honory tylko przez przyjęcie postawy zasadniczej z karabinem na lewem ramieniu.

Oficerom w cywilnym ubraniu nie oddaje się honorów. Jeśli dwu wartowników stoi na jednym posterunku, ten, który stoi na lewo spogląda na tego, który stoi na prawo; obaj oddają honory wojskowe jednocześnie.

Wartownicy i szyldwachy oddają honory:

a) przez prezentowanie broni:

1. księdzu z Najśw. Sakramentem;
2. naczelnikowi państwa;
3. wszystkim oficerom polskim;
4. właścicielom wyższych polskich orderów wojskowych;
5. oficerom armji sprzymierzonych.

b) przez przyjęcie postawy na baczność z karabinem, na lewem ramieniu:

1. wszystkim podoficerom polskim;
2. podoficerom armji sprzymierzonych;
3. właścicielom niższych polskich orderów wojskowych za waleczność i zasługi.

d) Szyldwach.

Szyldwach jest to wartownik, który stoi na posterunku obok wartowni; obowiązkiem jego jest pilnować karabinów warty i instrumentów grajków, nie wpuszczać niepowołanych do wartowni i zważać, aby zawsze było przed wartownią miejsce dla warty.

Szyldwach woła: „warta pod broń!" w następujących wypadkach:

1. przy zbliżaniu się zmiany wart;
2. na rozkaz dowódcy warty, w celu zmiany na posterunkach i sprawieniu warty;
3. kiedy zaczyna padać deszcz lub śnieg w celu umieszczenia broni pod dachem;
4. do modlitwy po capstrzyku i po pobudce;
5. o ile chodzi o bezpieczeństwo warty (np. w razie zbiegowisk przed wartownią;
6. dla oddania honorów wojskowych przez całą wartę, jeśli spostrzeże:

a) księdza z Najśw. Sakramentem;
b) naczelnika państwa;

c) polskich generałów;
d) obcych generałów;
e) wszystkich przełożonych wart (patrz str. 60);
f) własnych bezpośrednich przełożonych od dowódcy pułku w górę (a więc dowódcom swego bataljonu, o ile jest samodzielnym, dowódcom swego pułku, swojej brygady i t. d.);
g) sztandary pułków polskich;
h) pogrzeby wojskowe.

e) Zachowanie się na wartowni.

Tornistry porządnie poukładać; nie wolno używać tornistrów, jako poduszek. Bagnet zawsze na pasie; w nocy można rozpiąć kołnierze; jeśli przełożony wchodzi do izby, kołnierze pozapinać. Jeśli żołnierz zachoruje, melduje o tem natychmiast dowódcy warty; w dzień nie wolno leżeć, ani spać; w nocy mogą spać tylko ci, co bezpośrednio wrócili z posterunku. Nie wolno używać napojów alkoholowych, ani też grać w karty. Nie wolno rozmawiać z aresztowanymi. Kto opuszcza wartownię bez pozwolenia, będzie karany aresztem. Jeśli żołnierz otrzyma pozwolenie wyjścia z wartowni, powinien zdjąć karabin ze stojaka i umieścić w miejscu oznaczonem; po powrocie należy zameldować się dowódcy warty i umieścić karabin znowu na swojem miejscu na stojaku.

Czas wolny zająć czytaniem pożytecznych książek i pisaniem listów; palić wolno.

f) Patrole wysyłane z warty.

Warta wysyła dwojakiego rodzaju patrole złożone z 2—3 ludzi:

1. Ronty kontrolują wartowników na posterunkach i wykonywują po drodze obowiązki policji wojskowej. Ma-

szerują tak, jak zmiany; o ile prowadzą aresztowanych, nie oddają honorów wojskowych. Jeśli dowódca rontu zauważy, że któryś z wartowników usnął na posterunku lub popełnił jakikolwiek czyn niezgodny z przepisami służby wartowniczej, powinien go zaaresztować i na jego miejscu zostawić jednego z ludzi patrolu.

2. Patrole policyjne kontrolują karczmy, gospody; kawiarnie, lokale publiczne i t. d. Patrole policyjne mogą wkraczać we wszystkich wypadkach, w których mają do czynienia z żołnierzami i podoficerami; w razie zajścia między osobami wojskowemi a cywilnemi, działają przy współudziale organów policyjnych (z władzami wojskowemi, które sprawują czynności policji miejscowej lub z milicją).

g) Aresztowanie i użycie broni.

a) Aresztowanie.

Wartownicy na posterunkach i patrole wartownicze są uprawnione do aresztowania osób wojskowych i cywilnych w następujących wypadkach:

1. na rozkaz dowódcy warty;
2. na podstawie pisemnego rozkazu sądu wojskowego lub zwierzchnika sądu wojskowego;
3. na wniosek polskich państwowych władz policyjnych, żandarmerji wojskowej i t. p.;
4. na własną odpowiedzialność.

Oficerów, lekarzy i weterynarzy w mundurze wolno aresztować tylko wtedy, o ile ich się przyłapie na gorącym wypadku popełnienia zbrodni, lub o ile ma się rozkaz ścigania ich.

Na własną odpowiedzialność może wartownik lub żołnierz z rontu, względnie patrolu, aresztować osoby wojskowe i cywilne w następujących wypadkach:

1. Jeśli ktoś popełnia karygodny czyn lub przestępstwo,

a nie można natychmiast stwierdzić z pewnością tożsamości przestępcy.

Przykład: wartownik widzi, że ktoś przełazi przez płot, aby przypuszczalnie coś ukraść. Wartownik aresztuje go i zatrzymuje przy sobie; tłumaczeniom się i wykrętom nie daje wiary.

2. Jeśli aresztowanie jest potrzebne w celu ochrony ludzi, lub rzeczy, powierzonych pieczy wartownika.

Przykład: ludzie chcą uwolnić aresztowanego, którego wartownik pilnuje.

Ktoś zanieczyszcza budynek, powierzony pieczy wartownika, pomimo jego ostrzeżeń.

3. W razie czynnego lub słownego zaatakowania warty lub wartownika, o ile przez aresztowanie można temu atakowaniu przeszkodzić.

Przykład: ktoś rzuca na wartownika kamieniami lub lży go, pomimo ostrzeżeń.

4. Osoby wojskowe, które nie są uprawnione do przebywania po capstrzyku poza koszarami.

b) Dokonanie aresztowania.

Za aresztowanego uważa się jakąś osobę wtedy, jeśli się ją na znak aresztowania dotknie bronią lub ręką. Samo zawołanie „stój" lub „aresztuję" (ciebie lub pana) „jest pan (jesteś) aresztowany" nie wystarcza.

Aresztowanego trzeba objaśnić, że w razie próby ucieczki użytą będzie broń; broń i narzędzie aresztowanemu odebrać.

Wartownicy (lub żołnierze patrolu) powinni unikać niepotrzebnego obrażania i bicia aresztowanego; w razie oporu jednak wolno użyć przemocy.

Jeśli wartownik kogo aresztuje nasadza bagnet na broń i każe aresztowanemu stanąć twarzą do budki lub do jakiejkolwiek ściany; sam musi go zawsze widzieć, honorów wojskowych nie oddaje; w celu utrudnienia możliwości

ucieczki można kazać aresztowanemu zdjąć pasek od spodni lub szelki; przez przechodzącego żołnierza daje znać dowódcy warty lub władzy policyjnej, o ile lokal jej lub organa są bliżej, niż wartownia. Władzom policyjnym daje się znać tylko o aresztowaniu osoby cywilnej. O aresztowaniu osoby cywilnej uwiadamia natychmiast dowódca warty organa policyjne.

Organa policyjne, o ile nie mają innej specjalnej instrukcji są obowiązane na żądanie wojskowych wartowników patroli przyjąć aresztowane osoby cywilne za potwierdzeniem odbioru.

c) Wchodzenie do mieszkań.

Patrole wysyłane z wart są uprawnione do wchodzenia do mieszkań i ogrodzonych przestrzeni, w celu aresztowania jakiejś osoby, tylko na polecenie szefa sądu wojskowego, sędziego wojskowego lub na prośbę państwowych urzędników sądowych; w tym ostatnim wypadku zwykle na rozkaz własnych przełożonych.

W nocy wolno wchodzić do mieszkań i przestrzeni ogrodzonych w następujących wypadkach:

1. Przy ściganiu osoby, schwytanej na gorącym uczynku, lub celem zapobieżenia przestępstwu, albo też przy ściganiu zbiegłego aresztanta.

Przykład: patrol zaskakuje włamywacza przy rozbijaniu sklepu; włamywacz ucieka i kryje się w prywatnem mieszkaniu; patrol powinien wejść do tego domu i aresztować złoczyńcę.

2. Do mieszkań, oddanych do służbowego użytku osobom wojskowym.

Przykład: do kancelarji wojskowej w prywatnym domu.

3. Do miejsc, w których w chwili wkroczenia patrolu znajduje się publiczność.

Przykład: do karczem, gospód, domów publicznych i t. p.

4. W razie wybuchu pożaru, powodzi, niebezpieczeństwa, grożącego życiu mieszkańców, w razie wzywania o pomoc przez mieszkańców jakiegoś domu.

Noc liczy się w lecie (od 1 kwietnia do 30 września) od 9 wiecz. do 4 rano; w zimie (od 1 października do 31 marca) od 9 wiecz. do 6 rano.

d) Użycie broni.

Żołnierzowi wolno użyć broni tylko podczas wypełniania swoich obowiązków lub w uprawnionej osobistej obronie. Bezprawne użycie broni podlega surowej karze, zarówno jak i nieostrożne obchodzenie się z bronią i amunicją, jeżeli stało się przyczyną okaleczenia lub śmierci (art. 18).

Wartownikowi lub żołnierzowi w patrolu wolno na własną odpowiedzialność użyć broni w następujących wypadkach:

1. Dla osobistej obrony przed niebezpiecznym atakiem lub jeśli przy wykonywaniu czynności służbowych napotyka na niebezpieczny dla siebie opór.

2. Dla wymuszenia natychmiastowego posłuszeństwa, o ile wezwie bez skutku do złożenia broni lub odłożenia niebezpiecznych narzędzi, albo też, jeśli ktoś porzuconą lub odłożoną broń lub niebezpieczne narzędzia podejmuje celem zaatakowania lub zagrożenia żołnierzowi.

3. Jeśli aresztowany lub pieczy żołnierza powierzony więzień ucieka lub próbuje uciec.

4. Dla ochrony osób lub rzeczy powierzonych pieczy żołnierza.

5. Dla obrony własnego życia.

W tym ostatnim wypadku należy tylko w tym stopniu użyć broni, ile tego wymaga konieczność; nie należy strzelać w tych razach, kiedy wystarczy bagnet, o ile strzał może ranić niewinne osoby.

Jeśli żołnierz będzie zmuszony użyć broni, czy to w służbie, czy poza służbą, powinien zważać na następujące wskazówki:

1. Przed użyciem broni należy ostrzec tego, przeciw komu ma się użyć broni.

2. Ostrzeżenie nie powinno przeszkodzić w stanowczem i dość wczesnem użyciu broni, o ile tego okoliczności lub służba wymagają; cel służby musi być bezwzględnie we wszystkich okolicznościach osiągnięty.

3. Powinno się zawsze stosować użycie broni tylko w takim stopniu, jakiego wymaga konieczna potrzeba.

4. Używać broni palnej wolno tylko wtedy, o ile został udzielony specjalny rozkaz, lub jeśli użycie innej broni nie wystarcza.

5. Żołnierz powinien zająć się zranionym przez siebie; jeśli stoi na posterunku, którego nie wolno mu opuścić, powinien prosić inne osoby o pomoc dla ranionego.

Na posterunkach, na których stoi się z nabitą bronią, ładuje się broń przed jej użyciem; ochraniacz zdejmuje się przy zmianie starego wartownika; na posterunkach, na których stoi się z nabitą bronią, są zwykle przepisy, normujące jej użycie.

Nadużycie broni jest karane.

ORGANIZACJA WOJSKA.

Kompanja podzielona jest dla celów, gospodarczych na drużyny. Dowódcą drużyny jest najczęściej podoficer. W niektórych oddziałach jest zwyczaj, że kilka drużyn łączy się w „inspekcję". Dowódcą inspekcji jest niższy oficer, podchorąży lub sierżant.

Dla celów bojowych i ćwiczebnych dzieli się kompanja na trzy plutony; te zaś na półplutony i sekcje.

Trzy lub cztery kompanje tworzą bataljon.

Trzy bataljony tworzą pułk; pułki oznacza się numerami.

Do każdego pułku przydzielona jest kompanja karabinów maszynowych.

Dwa lub trzy pułki tworzą brygadę.

Dwie lub trzy brygady piechoty z przydzielonemi innemi rodzajami broni tworzą dywizję.

Dwie dywizje tworzą korpus; na czele korpusu stoi generał broni (piechoty, artylerji i t. p.).

Kilka korpusów tworzy armję.

W czasie wojny tworzą się grupy armji, grupy wojsk o różnej ilości i różnym składzie.

Jeśli wojsko jest w polu, w kraju zostają zastępcze komendy wyższe. Pułki mają w kraju swoje bataljony uzupełniające.

RODZAJE BRONI.

Głównym rodzajem broni jest piechota; piechota z przydzielonemi karabinami maszynowemi w związku z artylerją zwalczają przeciwnika ogniem. Rozstrzyga walkę zawsze piechota. Na barki piechurów spada główny ciężar walki współczesnej.

Kompanje i oddziały karabinów maszynowych potęgują siłę działania ognia piechoty.

Kawalerja (jazda) dzięki swojej szybkości nadaje się do pełnienia służby wywiadowczej; nie można w zupełności zastąpić kawalerji samolotami. W wojnie ruchowej wysyła się kawalerję w większych związkach (w dywizjach) przed posuwającemi się własnemi siłami (samodzielna kawalerja).

W czasie walk pozycyjnych kawalerja walczy najczęściej jako piechota. Bronią kawalerji jest lanca lub szabla i karabinek; kiedy kawalerja bije się „na piechotę", lancy i szabli nie używa.

Bronią artylerji jest działo; artylerja dzieli się na artylerję polową i artylerję pieszą (ciężką).

Artylerja ogniem swoim przygotowuje atak własnej piechoty i odpiera ataki nieprzyjacielskie. Pionierzy i saperzy wykonywują najważniejsze roboty techniczne, którym piechota sama nie może podołać; a więc: 1) wykonywują roboty ułatwiające własnym wojskom zbliżenie się do nieprzyjaciela, budują i naprawiają drogi; przecinają druty kolczaste, usuwają przeszkody; 2) budują przeszkody, pozycje i schrony dla łatwiejszego odparcia ataku przeciwnika; 3) prowadzą walkę minową pod ziemią; 4) budują mosty.

Wojsk komunikacyjnych używa się do budowy i naprawy kolei, do niszczenia kolei nieprzyjacielskich, do zakładania urządzeń telefonicznych i telegraficznych, oraz do ich niszczenia; są to:

1. Oddziały kolejowe i telegraficzne.
2. Oddziały samolotów i balonów prowadzą wywiad ruchów, pozycji i stanowisk przeciwnika, a czasem biorą udział czynny w walce.
3. Oddziały samochodowe służą do przewożenia prowiantów, amunicji, do szybkiego przerzucania własnych oddziałów, do przewożenia ważnych meldunków i raportów.

Tabory dowożą walczącym oddziałom pożywienie, amunicję, ubranie i t. p.

W wojnie współczesnej okazała się potrzeba stworzenia nowych rodzajów wojska, jako to: oddziałów miotaczy min, oddziałów narciarzy, oddziałów samochodów pancernych it p.

POBORY.

Przy wypłacaniu żołdu obecny jest zwykle oficer; po wypłacie zapytuje on, czy wszyscy żołd otrzymali i czy nie mają jakich zażaleń. Jeśli się przez pomyłkę lub z jakichkolwiek powodów dostało zamało pieniędzy, należy natychmiast zameldować oficerowi lub wypłacającemu. Wszystkie

późniejsze żądania nie są uwzględniane. Przy wypłacie żołdu wydziera wypłacający odpowiedni odcinek z książki żołdu.

ZNACZENIE KSIĄŻKI ŻOŁDU.

Książka żołdu służy żołnierzowi jako legitymacja przy pobieraniu żołdu, jako dokument przydziału przy przeniesieniu do innego oddziału lub lazaretu.

O zgubieniu książki żołdu trzeba natychmiast meldować w swoim oddziale lub władzy, do której jest się przyprzydzielonym.

Na podstawie porządnie prowadzonej książki żołdu dostanie żołnierz wszędzie swe pobory. Posiadanie książki żołdu jest rzeczą bardzo ważną; książkę żołdu powinien żołnierz nosić przy sobie, a o zgubieniu meldować natychmiast. Po wstąpieniu do wojska otrzymuje żołnierz pieniądze na szczotki w kwocie kilku marek, za te pieniądze należy kupić przybory do czyszczenia ubrania, obuwia, igły, nici i t. p. Pastę do butów, szuwaks i t. p. kupuje żołnierz z własnych pieniędzy. Przybory do czyszczenia są własnością żołnierza.

ŻOŁD

nie jest zapłatą za służbę w wojsku. „Służba wojskowa jest obowiązkiem honorowym". Ponieważ żołnierz otrzymuje jedzenie, ubranie i mieszkanie, a w razie choroby lekarza, szpital i lekarstwa za darmo, drobna stosunkowo suma, którą otrzymuje, powinna mu wystarczyć na najważniejsze potrzeby osobiste. Żołd wypłaca się z góry 1, 11, i 21 każdego miesiąca, jeśli jeden z tych dni przypada w niedzielę albo w święto, żołd wypłaca się dnia poprzedniego. W izbie chorych dostaje żołnierz pełny żołd. W szpitalu dostaje mniej, gdyż większa część żołdu idzie na pokrycie kosztów leczenia. W więzieniu

nie wypłaca się pełnego żołdu. W areszcie śledczym otrzymuje się cały żołd. Każdy żołnierz dostaje zaprowiantowanie w naturze lub pieniądzach.

Zaprowiantowanie składa się ze śniadania, obiadu i kolacji, tudzież porcji chleba; żołnierze, nie otrzymujący zaprowiantowania w naturze, dostają strawne. Wysokość strawnego regulowana jest rozkazami i zależna od miejscowości.

Oprócz całodziennego jedzenia otrzymuje żołnierz chleb. Chorzy w szpitalach i urlopowani chleba nie dostają. Żołnierz może sprzedać otrzymany chleb, ale tylko za pozwoleniem dowódcy kompanji.

O ile nie dostaje się pełnej racji chleba, otrzymuje się w gotówce dodatek na zakupno chleba.

PRZEPISY POCZTOWE.

Wojskowych obowiązują w obecnych warunkach następujące przepisy pocztowe:

1. Listy, wysyłane przez żołnierzy, są wolne od opłaty, o ile ciężar ich nie przenosi 50 gr. ($^1/_8$ funta).

2. Za listy, ważące od 50 gr. do 250 gr., opłaca się 10 fenigów.

3. Listy i karty, wysyłane z pola, nie mogą zawierać żadnych wzmianek o poruszeniach własnych wojsk i o miejscu pobytu.

4. Wszystkie karty i listy muszą mieć pieczęć oddziału, do którego należy żołnierz.

5. Przekazy pieniężne, wysyłane z pola, są wolne od opłaty.

6. Wysyłanie pakunków, pieniędzy, listów i kartek może być każdej chwili czasowo wstrzymane.

7. Poczta nie ręczy za dojście posyłek.

8. Listy i kartki, wysyłane do żołnierzy, są wolne od opłaty. Adres musi być wyraźny i czytelny.

Nie powinno się używać w adresie skrótów, gdyż mogą powstać nieporozumienia.

Wzór:

LIST POLOWY

Stanisław Kowalski
plutonowy

Naddawca:
Jan Kozidło
Ostrołęka
ulica

Ostrów (lub Nr. poczty pol.)
1. Brygada
2. Pułk piechoty 1 komp.

Zabroniona jest korespondencja pismem szyfrowanem itp. W sprawach korespondencji z jeńcem udzielają dokładnych informacji urzędy pocztowe.

ZACHOWANIE SIĘ ŻOŁNIERZA W POSZCZEGÓLNYCH WYPADKACH.

a) Choroba.

Zdarza się często, że żołnierz, aby uniknąć nazwy symulanta lub łazika, nie zgłasza się do lekarza; tego robić nie wolno. Jeśli żołnierz czuje się chorym, powinien natychmiast o tem meldować; lekarz zbada, czy mu grozi jakaś poważna choroba, czy też nie. Bardzo często początkowe objawy poważnej choroby są bardzo nieznaczne; chorobę w początkach łatwo wyleczyć i nie dopuścić do jej rozwinięcia się.

Natychmiast trzeba zgłaszać się do lekarza z następującemi chorobami: choroby nóg, okaleczenia palców, zaburzenia w trawieniu, ból gardła, kłucie, gorączka, kaszel, plucie krwią, świerzba, choroba oczu, przepuklina, opuchnięcie i ból jąder.

Przedewszystkiem żołnierz powinien zgłosić się do lekarza, jeżeli nabawił się choroby wenerycznej; każdy bowiem dzień zwłoki utrudnia leczenie i wywołuje wiele cierpień w przyszłości. Nie jest rzeczą karygodną choroba weneryczna, lecz jej utajenie. Unikać pokątnych doradców, którzy twierdzą, że potrafią wyleczyć taką chorobę, a w rze-

czywistości więcej szkodzą, niż pomagają. Żołnierz powinien unikać obcowania płciowego z prostytutkami, lecz jeśli ma już stosunek z kobietą lekkich obyczajów i złego prowadzenia się, powinien zawsze używać środków ochronnych, przynajmniej tych, które otrzymuje od własnego lekarza.

Jeśli żołnierz poniósł w wojsku szkodę na zdrowiu, powinien natychmiast o tem zameldować. Jeśli żołnierz stanie się inwalidą, czy to wskutek rany w polu, czy też wskutek choroby, której nabawił się przy wykonywaniu obowiązków służbowych, otrzyma od państwa zapomogę; o wypadkach takich trzeba jak najrychlej zameldować, aby przełożone władze mogły stwierdzić, czy rzeczywiście żołnierz poniósł szkodę skutkiem pełnienia swych obowiązków; zapóźne zgłoszenie może pociągnąć za sobą utratę zapomogi, a w najlepszym wypadku bardzo wiele kłopotów.

Chory żołnierz melduje się kapralowi dziennemu i drużynowemu; z polecenia sierżanta odprowadza kapral dzienny chorego do lekarza, który rozstrzyga, czy żołnierz ma być leczony w izbie chorych, czy w szpitalu, czy w kompanji, czy też może pełnić służbę.

Jeśli żołnierz zachoruje w czasie służby, melduje się u oficera lub podoficera, który prowadzi ćwiczenia, albo jest dowódcą warty i t. p.

Żołnierz, zwolniony przez lekarza od służby, melduje swe zwolnienie komendantowi izby, swemu drużynowemu i sierżantowi; nie wolno mu opuszczać izby (np. idąc do gospody), chyba tylko w celu załatwienia potrzeb naturalnych.

Żołnierz, który odchodzi do szpitala, otrzymuje wykaz rzeczy, które ma zabrać ze sobą. Rzeczy swoje oddaje podoficerowi magazynowemu, karabin i bagnet — podoficerowi broni, przedmioty wartościowe — sierżantowi. Przyborów do czyszczenia do szpitala nie zabiera się. Odchodząc

do szpitala, powinien żołnierz wymeldować się u podoficera—furjera. W każdym szpitalu są przepisy, jak się trzeba tam zachowywać.

Po powrocie ze szpitala należy meldować się podoficerowi broni, magazynowemu, furjerowi i sierżantowi. Dowódcy kompanji i plutonu winni zameldować się przy najbliższej zbiórce.

b) Urlop.

Urlop jest zwykle nagrodą za wzorowe sprawowanie się w oddziale, lub chwilowem zwolnieniem, jeśli w domu lub rodzinie żołnierza zajdą jakieś nagłe i ważne wypadki.

O urlop trzeba prosić drogą służbową, t. zn. przez swego drużynowego, sierżanta i dowódcę kompanji. Nie wolno podawać fałszywych powodów prośby o urlop; za to wymierza się karę, jak za oszustwo.

Po otrzymaniu dokumentu urlopowego melduje urlopowany swój wyjazd komendantowi izby, sierżantowi, drużynowemu, podoficerowi broni, furjerowi i podoficerowi mundurowemu; nie melduje się wyjazdu dowódcy kompanji i plutonu, chyba że są w danej chwili przy oddziale.

Wszystkie przedmioty, należące do wyekwipowania, których się nie zabiera ze sobą na urlop, należy oddać podoficerowi mundurowemu; karabin, oczyszczony i obficie wysmarowany, trzeba oddać podoficerowi broni; wszystko zaś, co się z sobą zabiera, zapakować do tornistra.

W obecnych warunkach otrzymuje się na podstawie karty urlopowej bilet wolnej jazdy koleją.

Karta urlopowa jest dokumentem publicznym; kto zmienia samowolnie miejsce podane, datę wystawienia tej karty, lub przedłuża na niej czas trwania urlopu, fałszuje dokument publiczny; za to czeka go kara więzienia.

Żołnierz urlopowany może używać pociągów zwykłych lub pośpiesznych, zależnie od biletu jazdy, jaki otrzymał.

Jeśli urlop otrzymano z powodu śmierci, czy choroby w rodzinie i jeśli konieczność szybkiego przybycia na miejsce jest zaznaczona w karcie urlopowej, ma się prawo do biletu na pociągi pośpieszne. W czasie podróży powinien żołnierz dbać o honor munduru i o godne reprezentowanie wojska polskiego wobec żołnierzy innych armji i osób cywilnych.

Nie wolno więc pić zawiele, nie wolno hałasować, ani krzyczeć. Trzeba zwracać uwagę na całość i czystość ubrania i obuwia. Honory wojskowe należy oddawać, komu należy. Trzeba stosować się do przepisów kolejowych.

Na żądanie należy okazać dokumenty podróży. Honory wojskowe w przedsionkach, poczekalniach i na peronach oddaje się przez salutowanie ręką, podobnie jak na ulicy.

Po przybyciu na miejsce trzeba zameldować się w przeciągu 24 godzin w komendzie placu. Jeśli w danej miejscowości niema żadnej komendy placu, ani komendy miejscowej, należy zameldować się w najbliższym posterunku żandarmerji lub u władzy miejscowej (w gminie).

W większych miastach karta urlopowa jest normalnie przepustką. Obecnie komendy placu wydają najczęściej przepisy, normujące przebywanie w mieście po capstrzyku. Obowiązkiem urlopowanego jest dowiedzieć się o miejscowych przepisach i postanowieniach.

W lokalu komendy miejscowej wywieszony jest zwykle wykaz kawiarń i gospód, do których żołnierzom nie wolno uczęszczać. Urlopowani powinni stosować się do miejscowych przepisów policyjnych.

Żołnierze, którzy przez głupotę lub próżność naszywają sobie odznaki podoficerskie, odznaczenia, do których noszenia nie są uprawnieni, noszą nieprzepisowe mundury i t. p., zasługują na karę.

Mundur należy szanować; nie wolno go używać do robót polnych, czy też innych.

Jeśli żołnierz na urlopie zachoruje, powinien natychmiast o tem osobiście lub za pośrednictwem swych krewnych, czy znajomych donieść tej komendzie, w której meldował swój przyjazd; prócz tego należy o tem meldować listownie lub telegraficznie komendzie swego oddziału.

Chory żołnierz idzie do najbliższego szpitala.

Jeśli nie można odesłać żołnierza do szpitala dla jego ciężkiego stanu, opiekę nad chorym obowiązana jest objąć komenda miejscowa. Na wniosek rodziny może właściwa komenda pozwolić na przebywanie chorego pod opieką domową. Jeśli jednak stan chorego pozwala na odesłanie go do szpitala, nie zwraca się kosztów lekarza i lekarstw.

Jeśli w bardzo ważnych wypadkach prosi żołnierz o przedłużenie urlopu (w razie śmierci lub ciężkiej choroby w rodzinie), powinien wnieść do swej komendy podanie. Podanie to musi być potwierdzone przez wojskową lub w braku jej cywilną władzę miejscową. Należy podanie wysłać wcześniej, aby zezwolenie lub odmowa mogły przyjść przed ukończeniem urlopu. Jeśli odpowiedź nie nadejdzie do czasu zakończenia urlopu, trzeba wyjechać z powrotem do oddziału.

W wyjątkowych wypadkach można telegrafować. Jeśli rzecz jest bardzo ważna, a odpowiedzi z oddziału niema, można pozostać na własną odpowiedzialność. Poświadczenie konieczności pozostania należy po powrocie przedłożyć w kompanji.

Wyjechać z urlopu należy tak, aby ostatniego dnia urlopu przed g. 12 w nocy być na miejscu. Spóźnienia pociągów potwierdzić w komendzie dworca lub u naczelnika stacji kolejowej.

Po powrocie zameldować w kompanji o wszystkich nieprzyjemnych zajściach w czasie urlopu (jeśli się miało do czynienia z władzami).

Jeśli żołnierz spóźni się z własnej winy, nie powinien z obawy kary pozostawać poza oddziałem. Samowolne

przedłużenie urlopu bez powodu jest o wiele ostrzej karane, niż spóźnienie się.

c) Odkomenderowanie.

Odkomenderowany do innego oddziału, czy też do pełnienia jakiejś specjalnej służby powinien pamiętać, że odkomenderowanie jego nastąpiło wskutek pokładanego w nim zaufania dowódcy kompanji; zaufania tego nie wolno zawieść; trzeba pamiętać o tem, że nie wolno okryć hańbą swego oddziału przez niesumienne spełnianie obowiązków i przez złe zachowanie się.

Wymeldowanie z kompanji i oddanie rzeczy odbywa się tak samo, jak przy wyjeździe na urlop.

Przy równoczesnem odkomenderowaniu i wyjeździe kilku lub kilkunastu ludzi dowódca kompanji wyznacza dowódcę transportu, który jest przełożonym wszystkich odkomenderowanych, dopóki nie otrzyma innych rozkazów lub dopóki nie odwiezie odkomenderowanych na miejsce przeznaczenia. Na miejscu przeznaczenia melduje się odkomenderowany u władzy lub w dowództwie oddziału, do którego jest przeznaczony.

Po upływie czasu odkomenderowania, przed powrotem do swego oddziału należy wymeldować się w dowództwie oddziału, z którego się wyjeżdża, a po powrocie zameldować się w dowództwie swego oddziału.

d) Prośby i zażalenia.

Jeśli żołnierz ma jaką prośbę lub jeśli doznał jakiej krzywdy, powinien przedstawić ją dowódcy kompanji; ze wszystkiem zwracać się do niego z pełnem zaufaniem, on wszystko zbada i na wszystko znajdzie radę.

a) Prośby

przedstawia żołnierz, za uprzedniem zawiadomieniem drużynowego i sierżanta, w jakiemkolwiek ubraniu dowódcy kompanji. W nagłych sprawach może żołnierz w ubraniu

służbowem pójść nawet do mieszkania dowódcy kompanji i przedstawić mu swoją prośbę w ten sposób, np.: „Proszę o ośmiodniowy urlop do N., bo ojciec mój ciężko zachorował".

Drobne prośby (o przepustki w niedzielę i t. p.) przedstawia się sierżantowi, a ten dopiero dowódcy kompanji.

Dowódca kompanji przedstawia wyższym komendom prośby, których sam załatwić nie może. Żołnierzowi nigdy nie wolno samemu zwracać się z prośbą do dowódcy bataljonu lub pułku. O wszystkich skargach, czy prośbach do władz cywilnych zawiadamia żołnierz dowódcę kompanji.

Prośby, które wnosi rodzina żołnierza, np. o urlopy rolne na wiosnę i w lecie, powinno się przesyłać do dowództwa kompanji lub do żołnierza, nigdy do wyższych władz; prośby, wysyłane przez krewnych żołnierza, powinny być potwierdzone przez władzę cywilną (gminę i t. p.) lub przez lekarza rządowego. Prośby o zwolnienie z wojska z powodu ważnych czynności publicznych powinni krewni (o ile oni takie podanie wnoszą) przesyłać przez powiatowe władze cywilne.

Wobec bardzo serdecznych związków, jakie w naszem wojsku łączą żołnierza z przełożonym, może żołnierz—o ile jest odkomenderowany lub zwolniony — napisać do swoich byłych przełożonych. Przy pisaniu takich listów lub kartek przestrzegać następujących form:

tytuł: „Wielmożny Panie Kapitanie"
lub „Jaśnie Wielmożny Panie Majorze",
nigdy: „Panie Kapitanie, Panie Poruczniku" i t. p.
zakończenie: „Kreślę się z najgłębszym szacunkiem
A.
szeregowiec 2/4".

b) Zażalenia.

Jeśli żołnierz uważa, że go spotkała jakaś krzywda ze strony kolegów lub przełożonych, może wnieść na krzywdzącego zażalenie.

Każde zażalenie przedkłada żołnierz bezpośrednio dowódcy kompanji; nie jest obowiązany o zażaleniu meldować ani drużynowemu, ani sierżantowi. Jeśli żołnierz chce skarżyć się na dowódcę kompanji, melduje to jego najbliższemu przełożonemu, a więc dowódcy bataljonu. Nie wolno nigdy przełożonemu powiedzieć, że się wniesie na niego zażalenie; takie powiedzenie równałoby się groźbie i byłoby obrazą; za obrazę przełożonego czeka żołnierza kara. Zażalenie powinno się wnosić ustnie, o ile zaś to z jakichkolwiek przyczyn jest niemożliwe, można wnieść zażalenie na piśmie.

Jeśli żołnierz jest np. w odkomenderowanym plutonie lub sekcji, może wnosić zażalenia do dowódcy tego oddziału; zażalenia na dowódcę odkomenderowanego oddziału wnosi pisemnie do dowódcy kompanji.

Zażalenie wolno wnosić dopiero na drugi dzień; nie wolno więc żalić się bezpośrednio po doznanej krzywdzie, aby nie działać pod wpływem chwilowego rozdrażnienia. Jeśli masz wnosić na kogo zażalenie, zastanów się najpierw dokładnie nad tem, czy masz dostateczne powody!

Jeśli żołnierz uważa, że niezasłużenie otrzymał jakąś karę, może żalić się, ale dopiero pod odbyciu kary; zażalenie takie, o ile będzie miało podstawę, pociągnie za sobą wymazanie kary z księgi.

Zażalenie można wnieść w terminie pięciodniowym; po pięciu dniach zażalenia wnosić nie wolno. W te pięć dni wlicza się dzień, w którym nastąpiło zdarzenie, będące powodem zażalenia. Jeśli żołnierz dowie się o krzywdzie dopiero w kilka dni po niej, to termin 5 dni obowiązuje go od dnia, w którym się dowiedział o wyrządzonej mu krzywdzie. W zażaleniach, wysyłanych pisemnie, wystarczy, jeśli wnoszący je udowodni, że odpowiednie pismo wysłał w przepisanym terminie pięciodniowym. Aby to można było udowodnić, wysyła się list za potwierdzeniem nadania.

Życzenia w sprawach, dotyczących zmiany jadłospisu i jedzenia, nie są zażaleniami; życzenia te przekłada się w zarządzie kuchni.

Nie dozwolone są zbiorowe zażalenia kilku, kilkunastu lub więcej osób. Zakazane jest i podlega karze zbieranie podpisów w celu wniesienia jednego zażalenia. Jeśli ten sam powód wywołuje zażalenia więcej osób, można wnieść zażalenie; w tym wypadku zażalenie wnosi każdy żołnierz z osobna.

Wszystkie zażalenia, bez względu na to, czy weszły drogą służbową i w należytym terminie, są przyjmowane, badane i załatwiane. O rozstrzygnięciu zawiadamia się wnoszącego zażalenie.

Każdy żołnierz ma prawo nie przyjąć rozstrzygnięcia zażalenia i wnieść je ponownie do wyższej władzy w terminie pięciodniowym, licząc od dnia otrzymania rozstrzygnięcia wyższej władzy. Tego samego dnia, w którym otrzymało się rozstrzygnięcie zażalenia, wyżej go wnosić nie wolno.

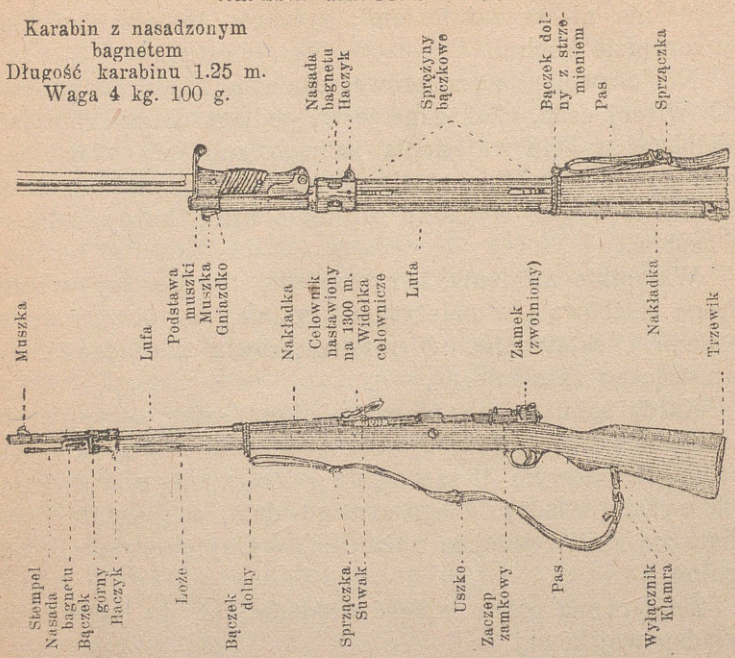
Żołnierz ma prawo wnieść zażalenie, aż do najwyższej władzy wojskowej.

Każdy, kto wnosi zażalenie lekkomyślnie lub wbrew własnemu przekonaniu, kto wnosi zażalenie, oparte na nieprawdziwych powodach, kto wnosi zażalenie fałszywe, albo kto nie trzyma się w zażaleniu przepisanej drogi służbowej i nie stosuje się do przepisanego terminu, podlega karze.

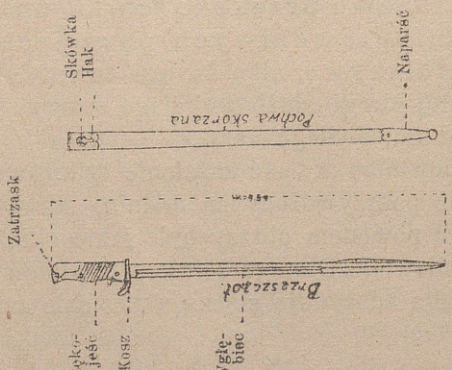
Żołnierz powinien wnosić zażalenie tylko wtedy, kiedy jest naprawdę pokrzywdzony na mieniu, zdrowiu lub czci. Nie może być powodem obrazy byle jakie obraźliwe słowo, rzucone w gniewie. Dlatego żołnierz powinien dobrze się zastanowić, nim zdecyduje się na wniesienie zażalenia.

Karabin Mausera M. 98.

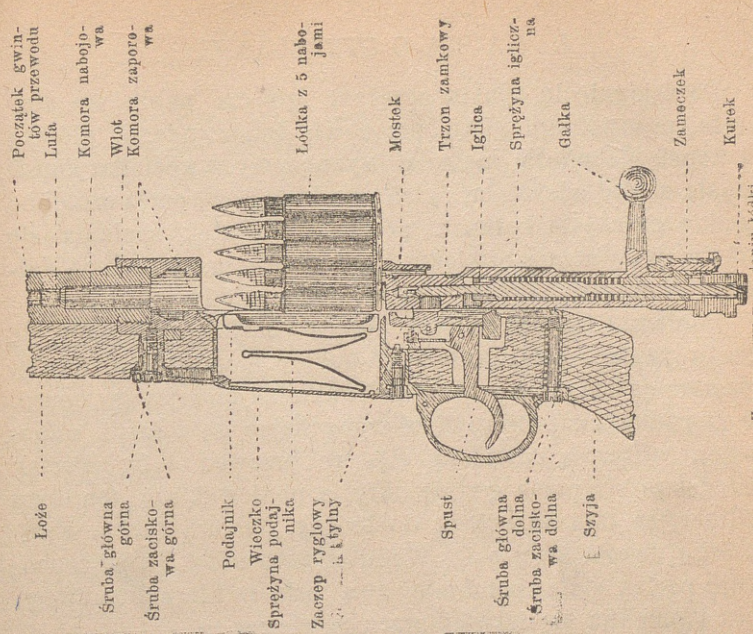
Karabin z nasadzonym bagnetem
Długość karabinu 1.25 m.
Waga 4 kg. 100 g.



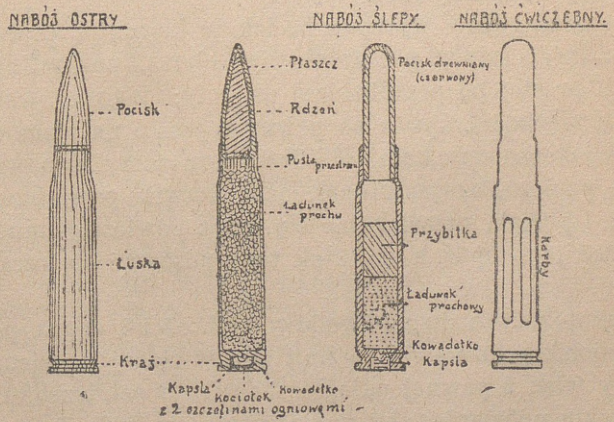
Rys. 15a.



Rys. 15b.



Rys. 15c.



Rys. 15d.

I. NAUKA O STRZELANIU.

Po ściągnięciu spustu sprężyna iglicżna nagle się rozpręża, posuwa iglicę ku przodowi; iglica uderza główką w kapslę nabojową; materjał wybuchowy w kociołku kapsli zapala się od uderzenia; ogień przedostaje się przez szczelinę ogniową i zapala ładunek prochu. Wskutek spalania się prochu wytwarza się wielka ilość gazów; gazy te mają dążność do rozszerzania się na wszystkie strony.

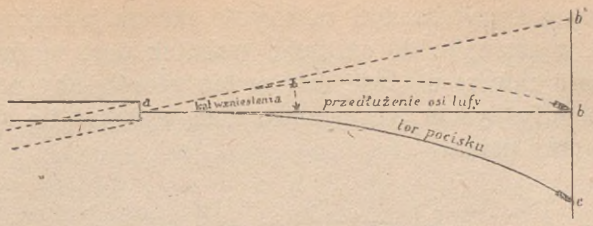
Ponieważ jednak od tyłu powstrzymuje rozszerzanie się gazów zapora, a z boków silne ściany komory nabojowej, rozszerzają się więc one w kierunku najmniejszego oporu, w kierunku ku pociskowi, a wypychając go z łuski nabojowej, wtłaczają z wielką siłą w przewód lufy. Pocisk przedziera się przez gwinty lufy, a ponieważ ma ten sam kaliber, co lufa od brózdy do brózdy, nabiera ruchu obrotowego dokoła swej osi. Wskutek obrotu dokoła osi zachowuje pocisk stałe położenie swą osią w kierunku swego lotu i przebija się łatwiej przez powietrze.

Drogę, którą pocisk odbywa w powietrzu, nazywamy t o r e m p o c i s k u (kuli).

Prężność gazów wyrzuca pocisk w kierunku przedłużenia osi lufy; gdyby pocisk nie był ciężki, posuwałby się po linji prostej po przedłużonej osi lufy; jednak, wskutek własnej ciężkości, spada po pewnym czasie na ziemię, podobnie jak rzucony kamień. Jeśli poruszamy w powietrzu kartką papieru, czujemy opór, jaki stawia powietrze; podobnie i pocisk, przeciskając się przez powietrze, musi pokonywać jego opór, a wskutek tego posuwać się coraz powolniej.

Wskutek tych dwu powodów (ciężkości i oporu powietrza) pocisk posuwa się po linji zakrzywionej ku ziemi.

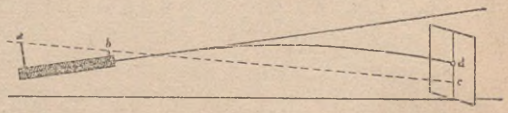
Aby więc z pewnej odległości trafić w cel, trzeba nadać lufie takie położenie, aby przedłużenie osi lufy było przy celu o tyle wyżej, o ile niżej spadnie pocisk.



Rys. 16.

Im dalej jest cel, tem wyżej trzeba podnieść oś lufy; odpowiednie podnoszenie lufy reguluje przyrząd celowniczy.

Linja **a—b** przedstawia przedłużenie osi lufy. Aby trafić w punkt **b**, trzeba lufę podnieść o tyle wyżej ponad ten punkt o ile niżej pocisk spadł, kiedy oś lufy była nań skierowaną, a więc o odległość **b—c**., czyli trzeba skierować oś lufy w kierunku punktu **b'**.



Rys. 17.

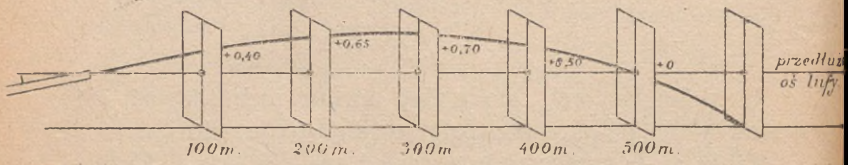
Linja **a—b** przeprowadzona przez szczerbinę i szczyt muszki nazywa się linją celu. Celuje się wtedy, jeśli linję celowania skieruje okiem na jakiś punkt.

Punkt, na który ma być skierowana linja celowania, nazywa się punktem celu. Punkt, na który była skierowana linja celu w chwili strzału, nazywamy punktem oddania. Punkt, w który uderzył pocisk, nazywa się punktem trafienia (d).

Gdyby linja celu była równoległą do osi lufy, możnaby wprawdzie było trafić w cel, ale trzebaby szukać punktu celu ponad celem; ta czynność bardzo utrudniałaby celowanie lub zgoła uniemożliwiała je.

Zbudowano więc przyrządy celownicze: szczerbinę umieszczono wyżej od osi lufy, niż szczyt muszki; w miarę zwiększania się oddalenia celu można podnosić szczerbinę, gdy

tymczasem szczyt muszki zachowuje zawsze jednakowe położenie w stosunku do osi lufy; wskutek tego można przy celowaniu zawsze ustawić lufę w ten sposób, aby przedłużona oś lufy była o tyle ponad celem wyżej, o ile spadnie pocisk przy celu.



Rys. 18.

Pionowa odległość jakiegokolwiek punktu toru kuli od linji celu nazywa się wysokością toru pocisku na pewnej odległości.

Tor pocisku wznosi się:

przy celowniku	400 m.	na	35 cm.	ponad poziomą linję celu.
„ „	500 m.	„	70 cm.	
„ „	600 m.	„	115 cm.	
„ „	700 m.	„	175 cm.	

Odległość, w której punkt celu jest tożsamy z punktem trafienia, nazywamy odległością celownika; strzał, oddany na odległość celownika, zwie się celnym strzałem. Np. celujemy do punktu, oddalonego o 500 m. celownikiem 500 i trafiamy w ten punkt; odległość celownika będzie 500 m., a trafny strzał—strzałem celnym.

Jeśli cel jest bliżej, niż wynosi odległość celownika, trzeba mierzyć poniżej punktu, w który chcemy trafić.



Rys. 19a.



Rys. 19b.

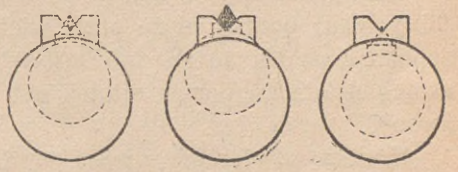


Rys. 19c.

Przy celowaniu należy mierzyć w punkt najłatwiejszy do trafienia, np. w środek tarczy i t. p.

Zależnie od wyboru punktu w przedmiocie, który chcemy trafić, mówimy: celować pod cel (rys. 19a), w cel (rys. 19b), nad cel (rys. 19c).

Przy celowaniu nadaje się lufie taki kierunek pionowy i boczny, że linja celu skierowana jest na punkt celu; krawędź celownika poziomo, a szczyt muszki w środku szczerbiny na równej wysokości z krawędzią celownika (muszka równa tys. 20a).



Rys. 20a. Rys. 20b. Rys. 20c.

Najważniejsze błędy celowania są następujące: 1) celowanie muszką g r u b ą (rys. 20b) i c i e n k ą (rys. 20c). Celowanie muszką grubą powoduje strzał za daleki, celowanie muszką cienką strzał za bliski, 2) s k r ę c a n i e k a r a b i n u; krawędź celownika skręcona na jedną stronę; karabin bije w tę stronę, w którą jest skręcony; ponadto strzał jest za krótki, gdyż wskutek skręcenia obniża się wylot lufy, 3) o d c h y l e n i e m u s z k i powstaje wtedy, jeśli szczyt muszki nie jest w środku szczerbiny; szczyt muszki, przesunięty w szczerbinie na prawo, powoduje strzał na prawo, szczyt muszki, przesunięty na lewo — strzał na lewo.

Wpływ atmosfery.

Na celność strzelania wpływają w znacznej mierze następujące czynniki: ciepłota powietrza, wiatr, oświetlenie, tło, na jakim cel jest umieszczony, pora dnia i t. p.

W upały karabin zwykle bije dalej, niż w dnie chłodne i mroźne; powietrze ciepłe jest rzadkie, pocisk trafia na mniejszy opór i dalej leci; przeciwnie ma się rzecz z powietrzem chłodnem.

Wiatr wiejący w kierunku strzału powoduje strzał za daleki, wiatr przeciwny za bliski.

Wpływy atmosfery wzrastają, o ile kilka różnych przyczyn działa w jednakowym kierunku; wpływy atmosfery mogą odchylić bieg pocisku na 100 — 150 m. w bok od właściwej drogi.

Wiatr, wiejący z boku, powoduje zboczenie pocisku. Silny wiatr boczny może przy większej odległości strzału zepchnąć pocisk 10 m. lub więcej w bok. Wiatr z lewej strony działa na pocisk silniej, niż wiatr, wiejący z prawej strony.

Muszka, oświetlona z góry, wydaje się większą, niż jest w rzeczywistości; z tego powodu bardzo często bierze się muszkę cienką, co powoduje strzał za bliski.

Zmierzch, cień lasu, chmury powodują, że muszka wydaje się mniejszą; strzelec celuje zwykle wskutek złudzenia wzroku muszką za grubą, a to wywołuje strzał za daleki.

Muszka, oświetlona zbyt silnie z boku, wydaje się ze strony oświetlonej większą, niż ze strony nieoświetlonej; bierze się wtedy mimowoli pod uwagę przy celowaniu nie środek muszki, tylko jej część oświetloną, wskutek czego wylot lufy przesuwa się w stronę przeciwną oświetlonej części muszki i strzał pada w tę stronę.

Przy każdem strzelaniu powinien żołnierz zważać na położenie słońca, na siłę i kierunek wiatru i celować mniej lub więcej—zależnie od odległości—na prawo lub lewo, w dół lub w górę od przedmiotu, w który chce trafić.

II. DZIAŁANIE POCISKU.

a) Strzelanie pojedyńcze.

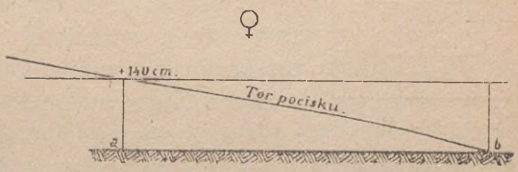
1. Siła przebicia; pocisk karabinowy wchodzi w ziemię najwyżej 90 cm. Mury, zbudowane z jednej warstwy cegieł, może przebić pojedyńczy strzał, silniejszy mur z cegieł

opiera się zwykle działaniu pocisku. Drzewa i cienkie ściany lepianek dają ochronę tylko od wzroku nieprzyjaciela; przedpiersie rowów strzeleckich powinno mieć przynajmniej 90 cm. grubości.

Osłonę dla strzelca przeciw ogniowi karabinowemu stanowi warstwa: 5 m. snopów lub słomy,
2 m. ubitego śniegu,
1.10 m. torfu,
0,90 m. miękkiego drzewa,
0.80 m. darni,
0.70 m. dębowego drzewa,
0.50 m. ziemi, gliny, piasku,
0.40 m. żwiru lub piasku w koszach,
0.25 m. muru ceglanego,
0.15 m. grubego żwiru,
12 mm. blachy ze stali lanej.

2. Im tor pocisku jest bardziej płaski, tem większe prawdopodobieństwo trafienia.

Przestrzeń, na której pocisk nie wznosi się ponad cel, nazywa się polem śmierci (rys. 21).



Rys. 21.

Długość pola śmierci zależy od wysokości celu i odległości; im strzał jest dalszy, tem bardziej jest zakrzywiony tor pocisku, tem mniejsze pole śmierci. Im cel jest wyższy i bliższy, tem większe bywa pole śmierci. Im cel jest niższy i dalszy, tem pole śmierci jest mniejsze.

Im większe jest pole śmierci, tem większe prawdopodobieństwo trafienia celu.

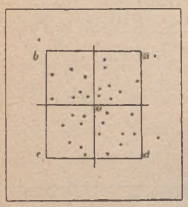
Wielkość pola śmierci zależy też przy niskich celach w dużej mierze od wysokości składania się; im niżej skła-

da się karabin przy strzale, tem większe pole śmierci. Przy celach odległych mniej niż o 600 zależy pole śmierci od punktu celu.

Cele na 50 cm. i wyższe są aż do 400 m. zawsze w polu śmierci
„ „ 140 „ „ „ „ 600 „ „ „ „ „
„ „ 200 „ „ „ „ 700 „ „ „ „ „
(jeździec na koniu).

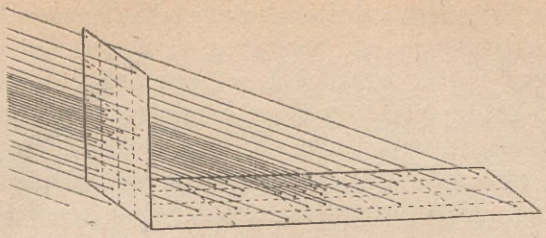
3. Rozstrzał. Najlepszy strzelec nie trafi przy kilku strzałach w ten sam punkt, gdyż pociski, wystrzelone z tego samego karabinu, przy jednakowem jego położeniu nie zakreślają jednakowych torów; powodem tego są drobne różnice ładunku prochowego, rozgrzanie się lufy i inne okoliczności.

Pewna ilość strzałów, oddana z jednego karabinu, w jednakowem położeniu na pionową tarczę lub ścianę, pokrywa większą lub mniejszą płaszczyznę, zwaną pionową płaszczyzną trafień (rys. 22).



Rys. 22.

Wielkość pionowej płaszczyzny trafień zwie się rozstrzałem broni. Wysokość rozstrzału jest większa od szerokości, czyli rozstrzał pionowy jest większy od rozstrzału poziomego. Najwięcej przestrzelin jest w środku płaszczyzny trafienia. Im mniejszy jest rozstrzał, tem większa bywa trafność broni. W miarę zwiększania się odległości zwiększa się rozstrzał, a więc zmiejsza się prawdopodobieństwo trafienia. Jeśli strzały padają na ziemię, trafiają w powierzchnię poziomą, której szerokość wzrasta z oddaleniem strzelca; pociski trafiają tem większą powierzchnię wgłąb, im większy jest rozstrzał pionowy i im mniejszy jest kąt padania. Mówimy wtedy o głębokości rozstrzału. (Rys 23).



Rys. 23.

Rozstrzał	pionowy	na	300	m.	wynosi	34 cm.
„	„	„	400	„	„	48 „
„	„	„	600	„	„	86 „
„	„	„	700	„	„	111 „
„	poziomy	„	300	„	„	28 „
„	„	„	400	„	„	39 „
„	„	„	600	„	„	61 „
„	„	„	700	„	„	79 „

b) Łączne działanie wielu karabinów.

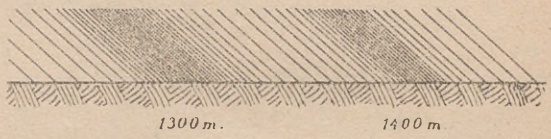
Strzelając do celu z wielu karabinów otrzymujemy wiązkę rozstrzału. Wskutek nie dających się usunąć różnic w budowie broni, średnie punkty trafienia nie są z sobą zgodne, wiązkę rozstrzału powiększają wpływy atmosferyczne; błędy poszczególnych strzelców i inne czynniki (np. podniecenie strzelców, szybkość ognia, widoczność celu i t. p.)

Gęstość wiązki rozstrzału jest największa w jej środku, najmniejsza w pobliżu obwodu; najskuteczniejsza część wiązki rozstrzału leży przeto w środku płaszczyzny trafień. (Rys. 24).



Rys. 24.

Skutek strzelania oddziału zależy od skierowania środka wiązki rozstrzału na cel. Ponieważ kierujący ogniem musi obserwować skutek strzałów i, w razie potrzeby, zmieniać celownik, każdy żołnierz powinien mierzyć spokojnie i dokładnie w podany cel i uważać, aby celownik był nastawiony zawsze według rozkazu kierującego ogniem. Działanie ognia oddziałowego jest tem potężniejsze, im gęstszy jest środek wiązki strzałów przy dobrze nastawionym celowniku. Ponieważ łatwo się pomylić w ocenianiu odległości, strzela się zwykle przy otwarciu ognia dwoma celownikami, aby chociaż środek jednej wiązki rozdziału skierować na cel. (Rys. 25).



Rys. 25.

III. SŁUŻBA STRZELECKA.

a) Strzelanie szkolne.

Strzelanie szkolne jest przygotowaniem do strzelania bojowego. Przez strzelanie szkolne uczy się żołnierz strzelania z każdej postawy. Ponieważ przełożeni mogą każdego żołnierza z osobna skontrolować i poprawić, strzelanie szkolne przedstawia najpewniejszy środek do wychowania i wykształcenia dobrych strzelców.

Przed wymarszem na strzelnicę powinien żołnierz jeszcze raz porządnie opatrzyć swój karabin, oczyścić go i zbadać. Nie wolno używać przed strzelaniem napojów alkoholowych, można za to porządnie zjeść. U niektórych ludzi palenie tytuniu przed strzelaniem wpływa ujemnie na wyniki. W czasie marszu na strzelnicę nie śpieszyć się zbytnio i nie męczyć.

b) Zachowanie się na strzelnicy.

Po przyjściu na strzelnicę przeciągnąć lufę suchemi pakułami. Przed stanowiskiem, z którego ma się strzelać, nie staje naraz więcej, niż 5 ludzi; staje się o kilka kroków za strzelającym z otwartymi karabinami, pasy wydłużone; ten, na którego wypada kolej strzelania, występuje, staje z karabinem u nogi, ładuje karabin, nie zabezpieczając go i składa się do pozycji, w której ma strzelać.

Jeśli żołnierz odłoży broń od oka przed strzałem i nie opuszcza stanowiska strzeleckiego, nie zabezpiecza karabinu; jeśli schodzi ze stanowiska, musi karabin zabezpieczyć. Po strzale, o ile w magazynie są naboje, a żołnierz narazie dalej nie strzela, wyrzuca łuskę, wprowadza nabój do lufy, zamyka go i zabezpiecza, potem, podając głośno i wyraźnie swoje nazwisko, melduje wynik strzału; jeżeli żołnierz strzela kilkakrotnie, melduje o wyniku po każdym strzale.

Ładuje i wyładowuje się, trzymając karabin wylotem lufy w kierunku tarczy. Po wystrzeleniu przepisanej na każde ćwiczenie liczby naboi nie ładuje żołnierz karabinu, lecz wyrzuca łuskę lub niewystrzelony nabój (lufą do tarczy), odbiera od pisarza kartę strzelecką, melduje oficerowi, że skończył strzelać i pyta, czy spełnił warunki ćwiczenia.

Dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków są żołnierze na strzelnicy obowiązani do przestrzegania następujących przepisów bezpieczeństwa:

1. nie wolno chodzić po torze strzelnicy, z wyjątkiem wypadków, wymienionych na str. 99;
2. nie wolno krzyczeć i hałasować, krzyk bowiem utrudnia nadzór i przeszkadza strzelającemu;
3. wszystkie karabiny na strzelnicy muszą mieć otwarte zamki;
4. naładowanych karabinów, chociażby były zabezpieczone, nie wolno wypuszczać z ręki;

5. jeśli się daje komu karabin naładowany lub otwarty, lecz z nabojami w magazynie, trzeba zawsze powiedzieć, „nabity";

6. w czasie strzelania nie wolno niestrzelającym celować lub składać się, ani też ćwiczyć się w celowaniu i składaniu się.

W razie, gdy nabój nie wypali, należy broń trzymać w pozycji do strzału, lufą do tarczy i po kilku sekundach otworzyć.

Amunicję na strzelnicy wydaje zwykle starszy żołnierz; na początku strzelania obejmuje on nadzór nad amunicją, przeznaczoną do strzelania, i wydaje ją według potrzeby; niewystrzeloną amunicję i łuski należy oddać; nie wolno zgubić żadnego naboju.

Pisarz, zapisujący wyniki strzałów, siedzi w pobliżu dozorującego oficera, tak, aby mógł widzieć znaki, pokazywane przez tarczowych; wyniki strzałów, podawane przez strzelającego, powtarza głośno, porównywa ze znakami, na które sam uważa, i zapisuje w metryce strzeleckiej i w kartach strzeleckich; jeśli meldunek żołnierza strzelającego nie zgadza się z prawdą, natychmiast melduje o tem oficerowi lub podoficerowi.

Tak pisarza, jak tarczowych, poucza się przy każdej zmianie, że fałszywe podawanie wyników strzału jest surowo karane. Za rozmyślne fałszowanie raportów i meldunków służbowych grozi kara więzienia od 6 miesięcy do 3 lat i przeniesienie do 2 klasy stanu żołnierskiego, w lżejszych wypadkach—areszt średni lub ścisły, względnie kara twierdzy lub więzienia do 6 miesięcy.

Służbę przy tarczy pełni podoficer lub starszy żołnierz z 3 szeregowcami.

Ten, kto przy tarczy ma powierzony nadzór nad innymi, jest ich przełożonym. Nadzorujący tarczowych jest odpowiedzialny za skrupulatne przestrzeganie przepisów bezpieczeństwa, za dokładne ustawienie przyrządów obserwacyj-

nych i tarczy, za sumienne pokazywanie tablic z wynikami strzałów i za dokładne zalepianie przestrzelin; sam obserwuje tor strzelnicy przez zwierciadła, przekreśla przestrzeliny ołówkiem i wysuwa tablice, zapomocą których donosi strzelającemu i pisarzowi o wyniku strzału.

Tarcza na wózku lub na podstawie powinna być umieszczona pionowo i prostopadle do toru strzelnicy.

O wyniku strzału melduje się w ten sposób, że się wysuwa tablicę (wskaźnik) z numerem trafionego pierścienia; jeśli pocisk trafił w granicę dwu pierścieni, podaje się numer wyższy. Podobnie postępuje się przy trafieniu brzegu tarczy.

Przy tarczach, służących do strzelania na 400 m. pokazuje się tablice (wskaźnik) z 10, jeśli trafiono pas poprzeczny 1, tablicę z 11, jeśli trafiono część tarczy, oznaczoną liczbą 2, a tablicę (wskaźnik) z 12, jeśli trafiono w prostokąt, oznaczony liczbą 3.

Strzały chybione i rekoszety pokazuje się zapomocą specjalnej tablicy (wskaźnika).

Kiedy na znak, dany od strzelającego oddziału, okaże się tarcza, można zacząć strzelać; od pierwszego strzału aż do ukończenia strzelania nie wolno tarczowym wychodzić na tor strzelnicy, ani wychylać się poza osłonę. Jeśli trzeba zmienić tarczę, należy to uskutecznić za osłoną.

Jeśli bezwarunkowo trzeba przerwać strzelanie wywiesza się wskaźnik z krzyżem (+); wskaźnik ten trzyma się tak długo, aż ze strzelającego oddziału przyjdzie podoficer; tylko w czasie jego obecności mogą tarczowi wychodzić na tor strzelnicy. Po powrocie podoficera ze stanowiska tarczowych rozstrzyga kierujący strzelaniem oficer, czy można strzelać dalej, czy też nie.

Po pierwszym strzale ściąga się tarczę do osłony. Ten, który ma nadzór nad tarczowymi, przekreśla przestrzelinę ołówkiem, podaje wynik strzału, wysuwa wskaźnik i drążkiem wskaźnikowym pokazuje punkt trafienia; to samo

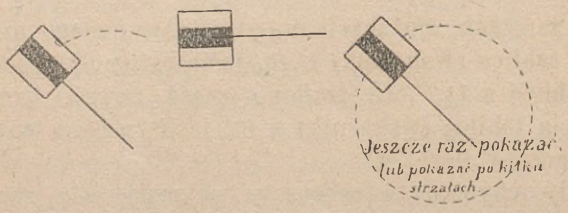
powtarza się przy następnym strzale, tylko przestrzelinę, poprzednio przekreśloną, zalepia się papierem.

Tarczowym nie wolno pod żadnym pozorem wołać lub przyzywać kogokolwiek z oddziału strzelającego.

Oddział strzelający porozumiewa się z tarczowymi za pomocą poniżej podanych znaków. Rys. 26 i 27.

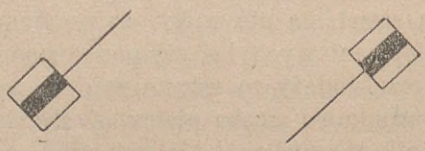
Oddział strzelający daje znaki na rozkaz kierującego strzelaniem oficera; tarczowi podają znak, że zrozumieli zapomocą wskaźnika z cyfrą 1.

I. Znaki strzelającego oddziału.

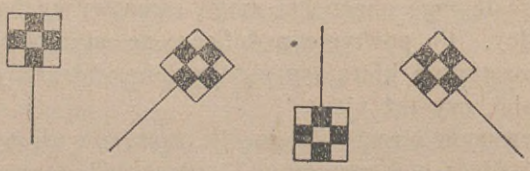


Strzelamy! Przerwa!

Rys. 26.



Padła umówiona ilość strzałów! Padł strzał! Pokazać!



Tarcza pierścieniowa z głową! Tarcza 400 m. Tarcza pierścieniowa! Tarcza do premjowego strzelania!

Rys. 27.

II. Znaki tarczowych.



Konieczną jest potrzeba przerwania ognia!



Zrozumiano!

b) Strzelanie bojowe.

Najważniejszą częścią ćwiczenia strzeleckiego jest strzelanie bojowe. Strzelanie bojowe kształci każdego żołnierza na śmiałego i samodzielnego strzelca, a niższych dowódców ćwiczy w prowadzeniu ognia i zaznajamia praktycznie z obowiązkami niższych przełożonych we wszystkich okolicznościach walki ogniowej.

Strzelanie bojowe łączy wiadomości, których żołnierz nabył w czasie strzelania szkolnego i w czasie kształcenia się w mustrze bojowej. Strzelanie bojowe uczy stosować praktycznie w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistych warunków walki wykształcenie strzeleckie i łączyć je z wykształceniem tyraljera.

Podstawą osiągnięcia pomyślnych wyników strzelania bojowego jest sumienne użycie broni, jak najstaranniejsze oddanie każdego strzału i zdecydowana wola trafienia określonego celu. Przy strzelaniu bojowym zachowuje się żołnierz tak, jak powinien się zachować w rzeczywistej walce.

Strzelanie bojowe dzieli się na:

1. strzelanie przygotowawcze,
2. „ w sekcjach,
3. „ w plutonach,
4. „ w większych oddziałach,
5. „ popisowe.

Pierwszymi trzema rodzajami strzelania kieruje dowódca kompanji, strzelaniem w większych oddziałach — dowódca bataljonu, strzelaniem popisowym—dowódca pułku.

a) Strzelanie przygotowawcze

jest przejściem od strzelania szkolnego do strzelania bojowego; strzelec poznaje swe czynności w związku z całym oddziałem.

W strzelaniu przygotowawczem żołnierz uczy się:

1. dyscypliny ognia,
2. wyzyskania terenu do ładowania i składania się,
3. szybkiego i właściwego nastawiania celownika,
4. wybierania punktu celowania,
5. sumiennego oddawania każdego strzału,
6. szybkiego powstawania do skoków, szybkiego posuwania się naprzód i obsadzenia pozycji,
7. dostrzegania mało widocznych celów,
8. szybkości oddawania strzałów,
9. zdecydowanego wyzyskiwania dogodnych momentów,
10. obserwowania celu zapomocą szkieł,
11. zwracania uwagi na dowódcę i na nieprzyjaciela,
12. zachowania się w razie ustania kierownictwa ogniem.

b) Strzelanie w sekcjach i plutonach.

Strzelanie w sekcjach umacnia poduczonego już strzelca w zachowywaniu dyscypliny ognia i kształci dowódców sekcji. Najlepiej odbywać strzelanie bojowe w sekcjach, gdyż można z jednej strony dać pewną samodzielność we współdziałaniu z towarzyszami, a z drugiej — obserwować i poprawiać każdego strzelca. Strzelanie w plutonach i większych oddziałach uczy samodzielności i zrozumienia współdziałania pojedyńczych ludzi i pojedyńczych oddziałów w wykonywaniu rozkazów wyższego dowództwa.

c) Strzelanie popisowe

odbywa się w czasie pokojowym; raz na rok przekonywa się dowódca pułku o stanie wyćwiczenia w strzelaniu polowem poszczególnych kompanji.

IV. OKREŚLANIE ODLEGŁOŚCI.

Pewne określenie odległości jest podstawą działania ognia. Odległość określa się przez ocenianie i mierzenie; oba sposoby określania odległości należy ćwiczyć w każdem położeniu ciała.

Odległości dzielą się na małe do 800 m., średnie do 1200 m. i wielkie ponad 1200 m.

a) Ocenianie odległości.

Przy ocenianiu odległości, określa się na ziemi na oko odległość do celu; gra tu wielką rolę stopień widoczności celu. Oprócz rodzaju terenu ważny wpływ na ocenianie odległości mają następujące czynniki: oświetlenie, pogoda, pora dnia i wielkość celu.

Odległości wydają się mniejszemi: jeśli stoimy plecami do słońca przy jaskrawem oświetleniu i jasnem tle, przy czystem powietrzu i przy ocenianiu odległości na wielkich jednostajnych płaszczyznach.

Odległości wydają się większemi: z pozycji leżącej lub klęczącej; przy pagórkowatym, niejednostajnie oświetlonym terenie; na ciemnem tle i ciemnej przestrzeni, jak: las, grunty bagniste, doły zalesione, dalej, gdy jesteśmy zwróceni twarzą do słońca, o zmierzchu, przy migotliwem podczas upału powietrzu i w czasie mgły.

Najpierw musi się każdy żołnierz nauczyć oceniać odległość do 400 m.; dochodzi się do tego przez kolejne zapamiętanie jednostek mierniczych po 100, 200, 300 i 400 m. Długości oddalone wydają się mniejszemi, niż te same długości, gdy są blisko. Przy odległościach większych po-

winno się podzielić całą przestrzeń na dwie lub kilka części (przy pomocy wybitnych punktów terenu) i częściowo oceniać odległości przy pomocy znanych już jednostek mierniczych, następnie dodać wyniki oceniania. Niekiedy ocenia się, jaka może być największa odległość, a jaka najmniejsza, a wtedy liczba pośrednia oznacza zwykle dokładnie prawdziwą odległość.

Jeśli nie widać całej przestrzeni do celu, najlepiej wynaleźć sobie jakiś wystający punkt, leżący na równej wysokości z celem, i do tego punktu ocenić odległość.

Na oceniaczy odległości (przydzielanych dowódcy kompanji i plutonów) wyznacza się ludzi, którzy z pomiędzy wszystkich żołnierzy kompanji najlepiej oceniają odległość.

b) Mierzenie odległości.

Odległość mierzy się krokami, sznurami lub odczytuje się z mapy; odmierzoną odległość podaje się zwykle oceniaczom odległości.

Jeśli żołnierze uczą się oceniania odległości, powinni ją mierzyć.

Ludzie powinni umieć zamieniać kroki na metry. Krok ma 80 cm., 5 kroków—4 m., 120 kroków (czyli 60 kroków podwójnych)—100 m. i t. d.

Do mierzenia odległości służą też specjalne instrumenty optyczne, zwane dalekomierzami; ludzi, wyszkolonych w mierzeniu odległości, nazywamy miernikami, mierzą oni i w ogniu, o ile to jest możliwe; odległość podają dowódcom kompanji. Dalekomierze są zwykle doskonałemi lornetkami.

Dalekomierzy używa się z powodzeniem w walce pozycyjnej.

SŁUŻBA POLOWA.

I. ORJENTOWANIE SIĘ W TERENIE.

Żołnierz, który znajdzie się w nieznanej dla siebie okolicy, powinien ją sobie tak zapamiętać, aby się mógł w niej zawsze zorjentować. Zapamiętać więc należy wiatraki, wieże kościelne, pojedyńcze wyniosłe drzewa, krzyżowania dróg, pasma wyniosłości, skraje lasów, stawy i t. p.

Pośród ludności nieprzyjaźnie lub niepewnie usposobionej bardzo łatwo spotkać się z fałszywemi wskazówkami i nieprawdziwemi odpowiedziami na zapytania. Jeśli idzie o wskazanie drogi, najlepiej wziąć przewodnika i zagrozić mu użyciem ostrych środków, jeżeli źle poprowadzi.

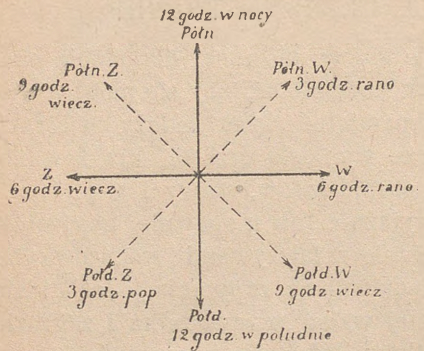
Dobrym środkiem orjentacyjnym są drogowskazy; ale w tym wypadku trzeba zachować pewne ostrożności, bo nieprzyjaciel lub nieżyczliwie usposobiona ludność umyślnie ustawiają drogowskazy tak, aby niemiłych zwykle gości w błąd wprowadzić.

Jeśli żołnierz ma mapę, powinien ją umieć czytać; na końcu tej książki podany jest klucz znaków, umówionych na oznaczenie pewnych przedmiotów. Najpospoliciej używane znaki są do siebie podobne tak na mapach austrjackich, jak pruskich i rosyjskich.

Mapy, najczęściej u nas używane, są tak rysowane i wycięte, że południe jest na dole, północ na górze mapy, wschód na prawo, a zachód na lewo.

Jeśli żołnierz wyszedł ze wsi **W.** i maszeruje szosą, wychodzącą z tej wsi, powinien, o ile chce zorjentować się, gdzie jest północ, a gdzie południe, wynaleźć wieś **W.** na mapie; jeśli ustawi mapę tak, że kierunek drogi rzeczywistej zgadza się z kierunkiem drogi na mapie, wtedy linja, przechodząca przez środek mapy od jej dolnego brzegu ku górnemu, wskaże kierunek z południa na północ.

Dla lepszego orjentowania się w terenie, powinien żołnierz umieć oznaczać strony świata zapomocą niżej opisanych sposobów, przyrządów i przedmiotów.



Rys. 28.

a) Słońce stoi około g. 6 rano na wschodzie, około 12 w południe na południu, około 6 wieczorem na zachodzie. Mając zegarek w ręku, można mniej więcej znaleźć strony świata (rys. 27). Nawet przez chmury przebija się zawsze miejsce, w którem stoi słońce.



Rys. 29.

b) Gwiazda polarna wskazuje zawsze północ, znaleźć ją najłatwiej przy pomocy „Wielkiego wozu" („Wielkiej Niedźwiedzicy"). Pięciokrotnie przedłużona linja, łącząca dwa ostatnie koła „Wielkiego wozu", kończy się w gwieździe polarnej (rys. 28).

c) Jutrzenka świeci tuż przed wschodem słońca na wschodzie; gwiazda wieczorna tuż po zachodzie na zachodzie.

d) Księżyc w pełni swą oświetloną częścią stoi zawsze naprzeciw słońca, a więc o godz. 6 rano na zachodzie, wieczorem na wschodzie, w nocy — na południu.

e) Busola lub kompas; ruchoma igiełka busoli ma tę własność, że czarnym końcem wskazuje prawie dokładnie północ; jeśli igiełka nakryje swym końcem litery Pn.

(na niemieckich busolach N.), można z łatwością odczytać i inne strony świata.

f) Inne środki do rozpoznawania stron świata mogą bardzo często zawieść. Z tych innych środków wymienię następujące: kościoły zwykle wieżami są zwrócone na wschód lub zachód; wejścia do uli są otwarte ku południowi; pojedyńcze drzewa, słupy lub kamienie są zwykle od północy więcej omszone.

Jeśli wypytuje się mieszkańców o drogę do jakiejś miejscowości, nie należy się pytać w ten sposób: „Czy ta droga prowadzi do M?", tylko: „Dokąd prowadzi ta droga?" lub „Która droga prowadzi do M?" Na pierwsze pytanie będą odpowiadali ludzie zwykle „tak", nawet bez złej woli.

II. MARSZE I TRANSPORTY KOLEJOWE.

Walka pozycyjna, koleje żelazne, samochody zmiejszyły znacznie ilość i długość marszów wojny obecnej w porównaniu z marszami wojen poprzednich; jednakowoż i w tej wojnie marsze odegrały ważną rolę; dzięki marszom opanowali Niemcy Belgję i część Francji; piechotą przeszły wojska państw centralnych całą Polskę, część Litwy i Wołynia, tudzież prawie całą Galicję w zwycięskiej ofensywie. Wytrwałość wojsk i zdolność odbywania długich i wytężających marszów jest jedną z podstaw powodzenia zwycięskiej ofensywy.

Piechota polska odznaczała się w tej wojnie nietylko walecznością i dzielnością, lecz także wspaniałemi marszami. Dzięki żelaznej karności i wytrwałości zrobiły legjony w początkach września 1915 r. olbrzymi marsz z pod Wysokiego Litewskiego przez Włodawę, Kowel nad Stochód i Styr w kilkanaście dni i skutecznie wsparły wojska austryjackie i niemieckie w tym odcinku frontu.

Żelazna brygada w ciągu dwu dni przeszła w zimie 1914 przez góry wśród bardzo trudnych warunków z Zię-

lonej do Jaworowa, tuż za frontem wojsk i rozpoczęła skuteczny atak w celu oswobodzenia części Galicji.

Znany jest też całemu światu marsz przez góry Bukowiny i południowo-wschodniej Galicji, wśród ciągłych bitew i potyczek, od Borszy przez Kirlibabę, Mołdawę, Śniatyń nad Dniestr, tudzież marsz tejże brygady z pod Czerniowiec nad Dniepr pod Kaniów w 1918 r.

Wojsko zawsze pokona trudności marszu, jeżeli każdy żołnierz będzie zahartowany, wyćwiczony, oporny na wszelki trud i jeśli będzie mu przyświecała idea wolnej, niepodległej i potężnej Polski.

Marsze dzielą się na: podróżne i bojowe.

Przy marszu podróżnym wyłączone jest zetknięcie się z nieprzyjacielem; celem marszu podróżnego jest zmiana miejsca. Rozwój sieci kolei żelaznych zmniejszył znacznie ilość marszów podróżnych.

W marszu bojowym możliwe jest w każdej chwili zetknięcie się z nieprzyjacielem; dlatego też marsz bojowy odbywa się z ubezpieczeniem od nagłego zaskoczenia przez nieprzyjaciela.

a) Przygotowanie do marszu.

Tornister musi być wczas spakowany; pasy tornistra trzeba tak uregulować, aby nie ugniatały ciała.

Za ciasny kołnierz, pas, za wysoko podciągnięte szelki, niewygodne buty mogą maszerowanie utrudnić; wszystkie wyżej wymienione części wyekwipowania i ubrania powinny być jaknajwygodniejsze.

Buty (trzewiki) powinny być nieprzemakalne i miękkie; trzeba je zawsze przed marszem wysmarować tłuszczem lub łojem, a nawet, o ile niema innego tłuszczu, smarem do broni. Przed marszem trzeba unikać nieregularnego życia, pijatyk i t. p. Wieczorem, w przeddzień marszu,

musi żołnierz mieć wszystko przygotowane, aby następnego rana ani chwili nie stracić na szukanie; o ile to możliwe, żołnierz winien jak najwcześniej udać się na wypoczynek, by wstał przynajmniej na godzinę przed wymarszem.

Śniadanie nie powinno się składać z potraw, pobudzających pragnienie. Do manjerki wziąć wody, kawy, herbaty, wody z octem lub winem, lecz nigdy wódki. Przed wymarszem załatwić potrzeby naturalne. W zimie wysmarować nos, uszy, ręce i nogi czystą waseliną lub łojem salicylowym; przeciwdziała to skutecznie odmrożeniom.

b) Zachowanie się w marszu.

W marszu musi być zachowany porządek; nieporządek nuży żołnierza i utrudnia ruch całości. Krycie i równanie musi być zachowane; przez niezachowanie przepisanych dystansów kolumna się przedłuża; przedłużenie kolumny marszowej może się odbić niekorzystnie na przebiegu potyczki lub bitwy, gdyż tylne oddziały mogą nie zdążyć na czas. Przepisana długość kolumny maszerującej dywizji wynosi 13 km., a czas rozwinięcia się do bitwy $2^1/_2$ godziny; o ile wskutek niezachowania wzorowego porządku marszu, przedłuży się kolumna o kilka kilometrów, rozwijanie się jej trwa też dużo dłużej.

Maszeruje się zwykle w kolumnie marszowej. Karabin można nieść dowolnie, na prawem lub lewem ramieniu, a na rozkaz na pasie, na szyi lub pod pachą. Z wyjątkiem specjalnych wypadków, w kolumnie marszowej w polu wolno palić, śpiewać i rozmawiać. Honorów wojskowych się nie oddaje. Przy najweselszym nawet nastroju muszą być zachowane granice przyzwoitości. Nie wolno śpiewać ordynarnych piosenek, nie wolno też zaczepiać kobiet. Wszelkie rozkazy, przychodzące z przodu lub z tyłu kolumny, należy natychmiast wykonywać i podawać dalej. Bez pozwolenia nie wolno zdejmować czapek, szalików, kołnierzy; odpowiednie rozkazy wydaje dowódca oddziału dla wszyst-

kich, według swojego uznania. Samowolne zmienianie i opuszczanie miejsc jest surowo karane. Na opuszczenie oddziału musi dać zezwolenie oficer, maszerujący na końcu oddziału. Nie należy pozostawać w tyle za oddziałem, gdyż trudno go potem dogonić. Jeśli żołnierz odłączy się od swego oddziału, musi przyłączyć się do najbliżej maszerującego, zameldowawszy się poprzednio u jego dowódcy; jeśli niema maszerujących oddziałów, powinien zameldować się na pierwszym napotkanym posterunku wojskowym lub żandarmerji. Potrzeby naturalne, poprawianie obuwia i rynsztunku załatwia żołnierz w czasie spoczynku. W czasie spoczynku po marszu nie oddają żołnierze honorów wojskowych; jeśli jednakowoż przełożony przemówi do żołnierza, powinien żołnierz wstać i zachować się według przepisów.

Nie należy się kłaść ani siadać na wilgotnej ziemi. Jeśli miejsce spoczynku wypadnie we wsi lub koło zabudowań, nie wolno do nich wchodzić. Nie wolno żołnierzom zrywać po drodze owoców, kwiatów i t. p. Przy studniach czy naczyniach z wodą nie wolno się zatrzymywać; czerpie się kubkiem i maszeruje się dalej.

c) Przepisy zdrowotne.

W marszu powinien żołnierz pić niewiele i z przerwami; zbyt obfite picie wody nie gasi pragnienia, lecz osłabia organizm, obciąża żołądek, a czasem sprowadza wymioty i bóle żołądka. Pijąc wodę, dobrze jest przegryzać chleb. Nie wolno pić wody cuchnącej ani nieczystej. Jeśli się jest zgrzanym, można pić tylko wtedy, o ile się zaraz maszeruje dalej.

Krwotoki z nosa tamuje się przez wciąganie do nosa zimnej wody, zatkanie nosa kawałkiem waty i naciskanie zewnętrznej ścianki nosa, trzeba przytem trzymać się prosto i głęboko oddychać, przechyliwszy głowę nieco ku ty-

łowi. Jeśli w gorący dzień żołnierz zauważy, że towarzysz traci w marszu równowagę, a przytem występuje mu na zbladłą lub siniejącą twarz lepki pot, powinien wiedzieć, że ma do czynienia z udarem słonecznym. Trzeba natychmiast dać znać sanitarjuszowi; o ile zaś niema sanitarjusza, trzeba ratować chorego samemu w następujący sposób: kładzie się chorego w przewiewnym i zacienionem, chłodnem miejscu, rozpina się mu ubranie i kładzie pod głowę tornister, wlewa mu się w usta kawę, herbatę lub wodę, nigdy wódkę, ciało zlewa się wodą lub wyciera mokrą szmatką, ręce i nogi mocno się szoruje, błony śluzowe w nosie drażni się piórkiem lub słomką. W razie ustania oddechu stosuje się sztuczne oddychanie. Do sztucznego oddychania potrzeba zwykle dwu ludzi; jeden podnosi ramiona na głową chorego, drugi uciska równocześnie brzuch, usta chorego trzeba otworzyć i włożyć między zęby kawałek drewna lub łyżkę.

W czasie mrozu powinni ludzie nawzajem na siebie baczyć, zwracać uwagę na ukazywanie się białych plam, nie pozwolić usnąć. Od czasu do czasu nacierać ręce, policzki, nos i uszy.

Po marszu opatrzyć nogi, zatarcia i rany pokazać sanitarjuszowi; nogi wymoczyć. Jeśli wystąpi wilk (starcie skóry między pośladkami) wymyć chore miejsce wodą i posmarować tłuszczem.

d) Transporty kolejowe.

Dzięki rozwojowi sieci kolei żelaznych przerzuca się obecnie olbrzymie ilości wojska w krótkim czasie z miejsca na miejsce. Kolej oszczędza żołnierzowi długich i nużących marszów podróżnych. W czasie transportu koleją trzeba zachowywać się należycie i słuchać przepisów i rozkazów.

Po uporządkowaniu wagonów stają żołnierze z tornistrami w rękach na wskazanych miejscach; do wagonów wsia-

da się w ciszy i porządku na rozkaz lub sygnał. Przedmioty wyekwipowania umieszcza się na półkach lub składa się w miejscach, do tego przeznaczonych. Komendant przedziału lub wozu jest przełożonym innych żołnierzy, jadących tym wozem, odpowiada za porządek i zachowanie przepisów.

Nie wolno wieźć ze sobą, przyjmować lub kupować napoi alkoholowych.

Porozpinać bluzy, włożyć płaszcze i t. p. wolno na podstawie osobnego rozkazu. W czasie jazdy pozostają ludzie na przepisanych miejscach. Nie wolno stawać na stopniach, wyłazić na dachy, siedzieć w drzwiach z nogami zwieszonemi na zewnątrz wagonu, nie wolno wychylać się z okien, ani też wyciągać rąk; nie wolno opierać się o drzwi, otwierać drzwi bocznych, ani też wyrzucać z wagonu żadnych przedmiotów.

W wagonach z sianem, słomą, paszą, amunicją i materjałami wybuchowemi nie wolno palić w piecach ani też palić tytoniu.

Na przystankach i na stacjach wysiada się na rozkaz i tylko na jedną stronę pociągu. Dworca kolejowego nie wolno opuszczać. Żołnierze wysiadają na rozkaz lub na sygnał.

Na wypadek niebezpieczeństwa (pożar, wykolejenie się, pęknięcie osi wozu) trzeba zwrócić uwagę personelu kolejowego zapomocą hamulca bezpieczeństwa lub linki alarmowej, a w braku ich wszelkiemi możliwemi sposobami. Nadużycie tych przyrządów jest karane.

e) Ubezpieczenia marszowe.

Wszystkie marsze odbywają się zasadniczo na gościńcach i drogach; z powodu wąskości tych dróg powstają długie kolumny wojska (np., maszerujący korpus tworzy kolumnę 25 km.). W razie zetknięcia się z nieprzyjacielem po-

trzebuje taka kolumna — czasu na zbliżenie się do niego i na rozwinięcie się do bitwy.

Straż przednia z przydzieloną kawalerją, wysunięta daleko przed siłę główną, powinna zabezpieczyć siłę główną przed nagłem zaskoczeniem i dać jej czas i możność rozwinięcia się do bitwy.

a) Straż przednia.

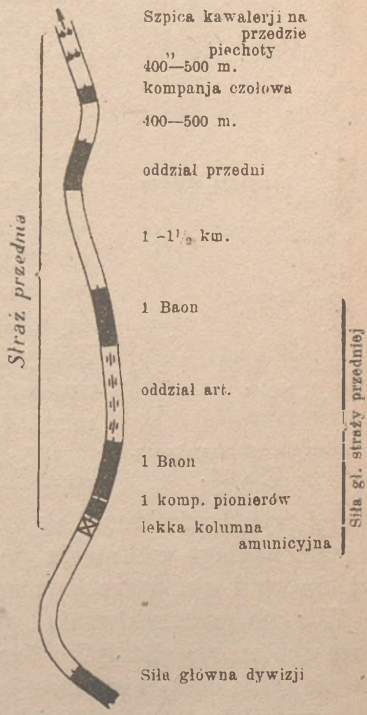
Im silniejszy jest oddział, tem silniejsza bywa straż przednia. W silniejszych związkach w skład straży przedniej wchodzi także artylerja.

Straż przednia dzieli się na siłę główną straży przedniej oddział przedni i kawalerję straży przedniej.

Silny oddział przedni wysyła naprzód kompanję czołową.

Przed oddziałem przednim lub przed kompanją czołową maszeruje szpica.

Daleko przed szpicą maszeruje kawalerja straży przedniej lub też szpica kawalerji; czasem maszeruje przed szpicą patrol kawaleryjski, zwany też szpicą kawaleryjską.



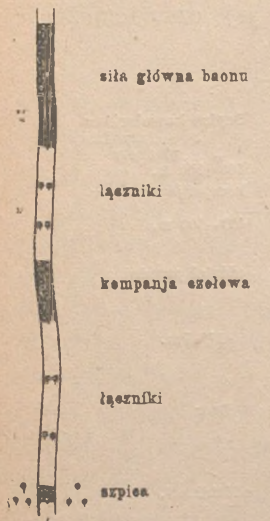
Straż przednia dywizji.

Rys. 30.

Rys. 30 przedstawia straż przednią dywizji, składającą się z 1 pułku kawalerji, 1 pułku piechoty, 1 oddziału artylerji polowej i 1 kompanji pionierów. Kawalerja wysunięta

jest naprzód przed piechotę. Ubezpieczenia z piechoty są ku tyłowi straży przedniej i coraz silniejsze.

Na przedzie maszeruje szpica, składająca się najmniej z jednej sekcji; w naszym wypadku szpica składa się z 2 sekcji pod dowództwem oficera; za nią w coraz to większych odstępach maszeruje kompanja czołowa, oddział przedni siła główna straży przedniej, a za strażą przednią siła główna dywizji. Mniejszy oddział, np. bataljon, wysyła, jako ubezpieczenie, jedną kompanję (czołową), ta zaś ze swej strony ubezpiecza się szpicą (rys. 31).



Marsz ubezpieczony baonu.
Rys. 31.

Zadaniem szpicy jest obserwacja, a nie walka. Szpica maszeruje w szyku zwartym po obu stronach drogi, pół szeregiem lub dwójkami i rozwija się tylko w razie niebezpieczeństwa. Każdy żołnierz szpicy musi dokładnie uważać, a jeżeli coś spostrzeże, natychmiast dać znać swemu dowódcy.

W razie zetknięcia się z nieprzyjacielem szpica kryje się, obserwuje dalej i wysyła meldunki do tyłu. W szpicy strzela się tylko w razie nagłego zetknięcia się z nieprzyjacielem, dla własnej obrony i dla ostrzeżenia maszerującego z tyłu oddziału.

W razie przeszukiwania wsi lub miejscowości (na to może sobie pozwolić tylko bardzo silna szpica), należy badać nie tylko domy i piwnice, lecz przedewszystkiem wszystkie wynioślejsze budynki, wieże kościołów i cerkwi, gdyż na wieżach siedzą zwykle wywiadowcy i obserwatorzy nieprzyjacielscy.

Oddziały, maszerujące na przedzie, muszą stale utrzymywać łączność z oddziałami, maszerującemi na końcu, i szybkość swego marszu stosować do marszu tych oddzia-

łów. Dla utrzymania łączności między poszczególnemi członami kolumny wysyła się pojedyńcze i podwójne łączniki. Ilość łączników zależy od terenu, pory dnia i od pogody. W nocy i podczas mgły łączników jest więcej i maszerują blisko jeden od drugiego. Jeśli łączność się przerwie, musi łącznik biec na tył lub na przód i nawiązać łączność.

Na rozstajach dróg muszą łączniki, maszerujące na przodzie, dawać znaki maszerującym za nimi (wznieść rękę do góry i pokazać kierunek marszu); znaki podawać tak długo, aż maszerujący za nim da znak, że zrozumiał (przez podniesienie ręki).

Utrzymanie łączności w czasie marszu jest najważniejszem zadaniem każdego żołnierza.

b) Straże boczne.

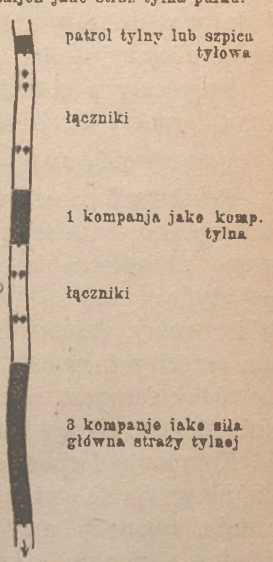
Teren w bok od linji marszu przeszukują najczęściej patrole kawaleryjskie; jeśli wyjątkowo wyśle się patrole piesze, te zachowują się tak, jak patrole bojowe (patrz str. 124).

W większych związkach, o ile zagrożona jest flanka maszerującej kolumny, wysyła się ubezpieczenie boczne, złożone z piechoty, kawalerji lub ze wszystkich rodzajów broni.

c) Straż tylna.

Przy odwrocie ubezpiecza maszerujący oddział straż tylna. Rozczłonkowanie jej jest takie same, jak rozczłonkowanie straży przedniej.

Straż tylna składa się z siły głównej straży tylnej, kompanji tylnej i patrolu tylnego, lub szpicy tyłowej. (Rys. 32).



Rys. 32.

Straż tylna wstrzymuje nieprzyjaciela w pościgu. W większych związkach przydziela się do straży tylnej artylerję i wojska techniczne dla niszczenia mostów, dróg i t. p.

III. FORPOCZTY.

a) Zadanie i podział forpoczt.

Forpoczty ubezpieczają wojska spoczywające; zadaniem forpoczt jest tak długo odpierać atak przeciwnika, aż wojska staną gotowe do walki.

Ruch większych oddziałów związany jest z drogami; forpoczty więc przedewszystkiem ubezpieczają drogi.

Oddziały forpocztowe są tem mniejsze, im dalej stoją od własnych głównych, a bliżej nieprzyjaciela. Pogotowie bojowe oddziałów ubezpieczających wzrasta w miarę bliskości nieprzyjaciela.

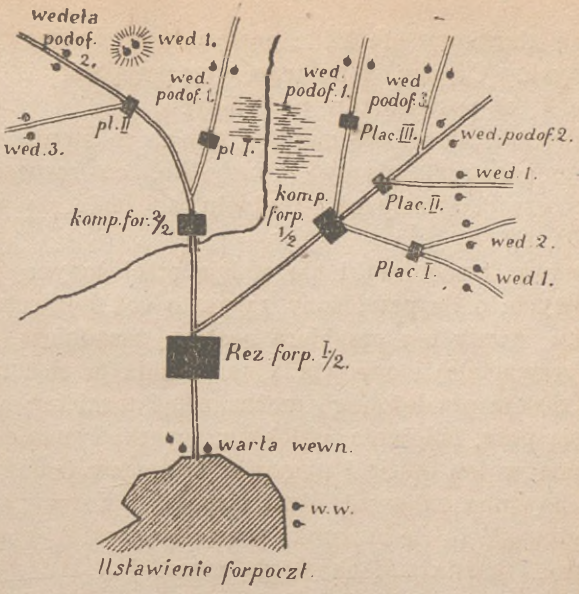
Forpoczty pozostają pod rozkazami komendanta forpoczt. Ogół forpoczt dzieli się na:

rezerwę forpoczt i kompanje forpocztowe.

Rezerwa forpoczt wspiera kompanje forpocztowe w razie zaatakowania ich przez nieprzyjaciela. Celem bezpośredniego ubezpieczenia kompanji forpocztowej wydziela się pojedyńczy lub podwójny posterunek alarmowy. Wartownicy, rozstawieni w celu bezpośredniego ubezpieczenia rezerwy forpoczt, muszą znać zawsze miejsce pobytu dowódcy forpoczt, a to w tym celu, aby żołnierze z meldunkami mogli go natychmiast znaleźć.

Kompanje forpocztowe rozstawiają na drogach wiodących ku nieprzyjacielowi, tudzież na ważnych punktach ubezpieczenia, zwane placówkami. Siła placówki waha się między plutonem a sekcją. Placówki numeruje się w obrębie kompanji forpocztowej kolejno od prawego skrzydła.

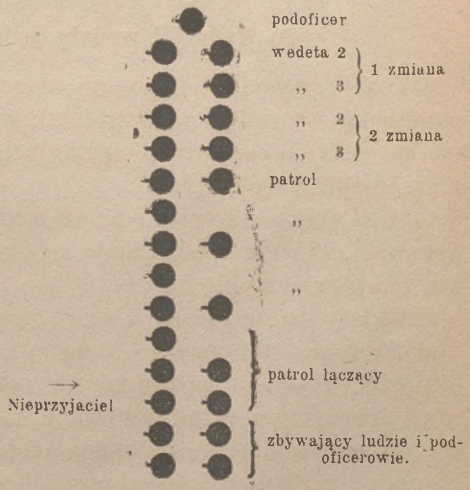
Placówki wysuwają na drogach, wiodących ku nieprzyjacielowi, wedety podoficerskie i wedety; wedet zwykle wysuwa się nie dalej jak na 400—500 m. naprzód.



Rys. 33.

Wedety numeruje się wewnątrz placówki kolejno od prawego skrzydła. Wedety zmienia się z placówki. Jeżeli na wedecie jest podoficer, wedeta taka nazywa się podoficerską.

Do bezpośredniego ubezpieczenia placówki wystawia się posterunek alarmowy. Placówki, stojące w domach, stodołach i t. p., wystawiają podwójny po-



Wedeta podof. Nr. 1; wedeta 2 i 3 na posterunku, kilka patroli na przedpolu. Ustawienie placówki.

Rys. 34.

sterunek alarmowy lub kilka posterunków alarmowych pojedyńczych. Czasem, o ile tego wymagają warunki, wystawia się kilka posterunków podwójnych.

Posterunki alarmowe meldują głośno ze swego stanowiska komendantowi placówki wszystko, co zauważą (np. powrót patroli, strzały na przedpolu, zbliżanie się przełożonego i t. p.).

Placówki i posterunki nie oddają przełożonym honorów wojskowych; o ile przełożony zapyta o coś żołnierza na posterunku, wtedy ten przybiera postawę zasadniczą (frontem do nieprzyjaciela) i odpowiada na pytania przełożonego.

Na rozkaz przełożonego można zdjąć tornister; nie zdejmuje się pasa, ładownic, chlebaka, łopatki i manierki. Nikomu nie wolno opuścić placówki bez pozwolenia. Na placówce powinna panować cisza i spokój. Karabiny należy tak poukładać (o ile warunki pozwalają w kozły), aby każdy patrol i każda zmiana mogła zabrać i złożyć swoje karabiny bez poruszania innych karabinów.

b) Wedety i wedety podoficerskie.

Wedety wysyła się, po ubezpieczeniu ich i zbadaniu przedpola, wysuniętymi patrolami; wedety wychodzą, kryjąc się przed obserwacją nieprzyjaciela (także przed lotnikami nieprzyjacielskimi).

Po zajęciu stanowiska przez wedety rozstrzyga dowódca placówki, które z wedet mają być wedetami podoficerskiemi, a które—zwykłemi.

Wedety numeruje się (bez względu na to, czy są one podoficerskie, czy zwykłe) wewnątrz placówki od prawego skrzydła. Wedeta powinna wszystko widzieć, ale sama musi być ukryta przed wzrokiem nieprzyjaciela. Dla lepszego obserwowania może jeden żołnierz z wedety wejść w nocy na drzewo, kopę słomy lub siana, na dach domu itp.

Obaj żołnierze wedety obserwują równocześnie, muszą stać tak obok siebie, aby się mogli łatwo porozumieć.

a) Przepisy dla wedet.

Wartownikowi na wedecie nie wolno bez rozkazu wypuścić broni z ręki, nie wolno siąść, ani położyć się. Karabin może trzymać tak, jak mu najwygodniej, a więc pod pachą, w ręku, przy nodze lub na pasie; nie trzyma się karabinu na ramieniu.

Wedeta obserwuje w kierunku nieprzyjaciela i zważa na wszystko, co może budzić jakiekolwiek podejrzenie.

Jeśli wedeta cokolwiek zauważy, jeden żołnierz melduje natychmiast dowódcy placówki lub jego zastępcy, drugi pozostaje na swojem stanowisku i obserwuje.

W razie niebezpieczeństwa lub ataku alarmuje wedeta placówkę strzałami. Przechodzącym patrolom melduje się o wszystkich spostrzeżeniach.

W dzień pozwala wedeta wchodzić i wychodzić oficerom, oddziałom, patrolom, jeźdźcom meldunkowym i kolarzom własnego wojska. Wszystkie inne przechodzące osoby (a więc pojedyńczych żołnierzy, wszystkich, którzy budzą podejrzenie, osoby cywilne) zatrzymuje i w czasie zmiany lub przy pomocy własnych oddziałów (wedeta podoficerska przy pomocy własnych ludzi) odstawia do placówki. Kto nie usłucha rozkazu wedety, zostaje zastrzelony.

W ciemności (mgle itp.), o ile się ktoś zbliża, wedeta woła: „stój—kto idzie?"; jeśli po trzykrotnem wezwaniu „stój", osoba przechodząca nie zatrzyma się, wedeta strzela. Przed zawołaniem „stój" należy zrobić „gotuj broń".

Parlamentarzy nieprzyjacielskich (oficer z jednym lub kilku żołnierzami, dający znaki białą chustką lub białą chorągwią) nie traktuje się, jako nieprzyjaciół.

Parlamentarzom należy zawiązać oczy i odstawić ich do placówki; nie wolno się z nimi wdawać w żadne rozmowy.

Zbiegom nieprzyjacielskim (zwykle bez broni i z podniesionemi rękoma) trzeba kazać odłożyć broń i też odstawić do placówki.

O zbliżających się zbiegach i parlamentarzach należy, o ile to możliwe, natychmiast dać znać do placówki.

Wartownik, który wobec nieprzyjaciela uśnie, jest karany śmiercią lub więzieniem dożywotniem.

Kto ucieknie z posterunku (wedety) wobec nieprzyjaciela, zostanie ukarany śmiercią.

Każdy żołnierz na wedecie powinien zdawać sobie sprawę z następujących rzeczy i umieć odpowiedzieć sobie i przełożonym na następujące pytania:

1. jakie zadanie pełnię, z którego oddziału jestem i gdzie stoję?

2. co jest przede mną?

a) nieprzyjaciel, gdzie meldowany i gdzie go widziałem lub widzę?

b) czy są własne wojska przede mną (patrole, kawalerja i t. d.) i gdzie?

c) jak się nazywają ważniejsze punkty na przedpolu (wsie, folwarki, zabudowania, lasy, wzgórza i t. p.)? dokąd prowadzą widoczne drogi, koleje, kanały itp.?

d) które punkty mam szczególnie obserwować?

3. co jest obok mnie, gdzie są najbliższe wedety, gdzie jest najbliższa droga do nich?

4. co jest za mną, gdzie jest placówka, która droga prowadzi do niej, gdzie kompanja forpocztowa i droga do niej?

5. jak utrzymuje się łączność z sąsiedniemi wedetami (czy przez patrole, czy wzrokiem, czy jest z niemi łączność)?

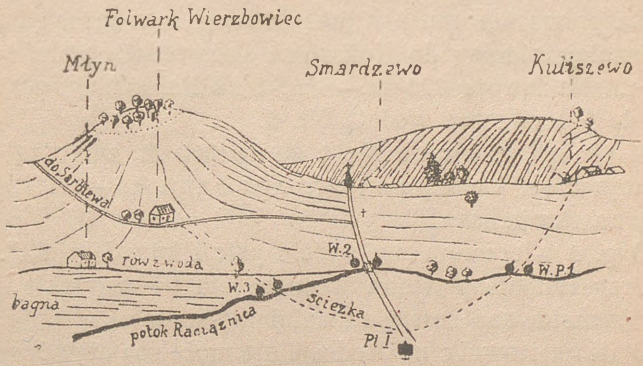
6. jakie są i czy są jakie szczególne zarządzenia?

Przykład:

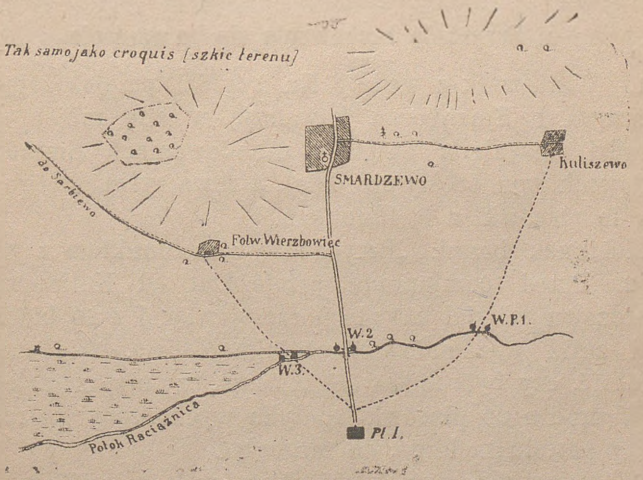
„Jestem wedetą Nr. 2. placówki Nr. 1.2.2. pp. i stoję przy drodze do Smardzewa.

Nieprzyjaciel spodziewany od Smardzewa i Kuliszewa; przed 10 minutami doniósł patrol kawaleryjski, że, będąc przed 30 minutami w Kuliszewie, otrzymał z tej góry ogień karabinowy.

Przed pół godziną wyszedł patrol, złożony z 3 ludzi, dla zluzowania podobnego patrolu w Smardzewie i dotychczas nie wrócił; drugi nasz patrol leży w folwarku Wierzbowiec. Oprócz patroli pieszych pojechał patrol kawaleryjski drogą na Sarbiewo.



Rys. 35.



Rys. 36.

Ta wieś z widoczną wieżą to Smardzewo, na prawo— Kuliszewo. Te zabudowania to folwark Wierzbowiec. Ta droga przez Wierzbowiec prowadzi do Sarbiewa. Ten potok nazywa się Raciążnica.

Mam szczególnie dokładnie obserwować drogę do Smardzewa.

Na prawo ode mnie, o jakie 600 m., na przecięciu się Raciążnicy z drogą do Kuliszewa stoi wedeta podoficerska Nr. 1. Na lewo o 300 m.—kładki na Raciążnicy, przy drodze do Wierzbowca wedeta Nr. 3.

Moja placówka Nr. 1 stoi o 300 m. za mną przy rozstaju dróg, kompanja forpoczotowa—o 1 klm. za mną na skraju lasu.

O g. 8 wieczorem ma wrócić patrol kawaleryjski".

Przy zmianie powinna stara wedeta te wszystkie szczegóły zameldować nowej zmieniającej wedecie.

O ile wartownik na wedecie nie może spamiętać wszystkich nazw, otrzymuje od komendanta placówki prosty szkic; o szkic można poprosić.

b) Przykłady zachowania się na wedecie.

1. Wartownik z wedety Nr. 2 widzi przejeżdżającą od Kuliszewa do Smardzewa kawalerję w sile mniej więcej 20 ludzi, kawalerja znikła w zabudowaniach Smardzewa; wartownik sam obserwuje dalej, a towarzysza swego wysyła do placówki z meldunkiem.

Meldunek brzmi: „Przychodzę z meldunkiem z wedety Nr. 2. Przed 10 minutami przejeżdżał od Kuliszewa ku Smardzewu oddział kawalerji mniej-więcej z 20 ludzi. Oddział znikł w zabudowaniach Smardzewa. Nie mogłem rozróżnić, czy była to kawalerja nasza, czy nieprzyjacielska".

W drodze do placówki spotyka wychodzący patrol, dowódcy patrolu melduje, co zauważył.

2. Patrol nieprzyjacielski ukazuje się koło Wierzbowca. Wedeta Nr. 3 nie strzela, bo za daleko (tylko obserwuje).

3. Na wzgórzu, pod lasem słychać strzały. Za chwilę wyłania się tyraljera nieprzyjacielska. Jeden wartownik wedety Nr. 3 alarmuje placówkę strzałami, drugi wartownik pędzi z meldunkiem.

Meldunek brzmi: „Meldunek z wed. Nr. 3. Na wzgórzu pod lasem przed 5 minutami ukazała się tyraljera nieprzyjacielska, około 2 plutonów. Tyraljera posuwa się na Wierzbowiec.

4. Nad ranem ukazuje się tyraljera w odległości 100 m. Obaj wartownicy strzelają jak najszybciej, aby zaalarmować placówkę.

5. Zbliżają się zbiegowie nieprzyjacielscy; wedeta każe podnieść ręce w górę i odrzucić broń; jeden wartownik rewiduje zbiegów, czy nie mają broni, drugi z karabinem na „gotuj broń" obserwuje.

Po obszukaniu jeden z wartowników odprowadza zbiegów, zbiegowie przodem, wartownik za nimi z karabinem „gotuj broń".

IV. PATROLOWANIE.

Każdy patrol otrzymuje osobne polecenie; komendant patrolu powtarza rozkaz i, o ile nie zrozumiał, prosi o wyjaśnienie i powtórzenie; lepiej zapytać kilka razy, niż potem zadania nie wypełnić lub wypełnić je źle.

Dowódca patrolu zawiadamia o zadaniu swych podkomendnych, jeżeli ci rozkazu nie słyszeli, a to w tym celu, aby każdy żołnierz potrafił poprowadzić patrol w razie zranienia lub zabicia dowódcy.

Zadanie należy omówić z ludźmi, a samemu zastanowić się nad sposobami najlepszego rozwiązania.

Przed wyruszeniem trzeba powtórzyć ludziom najczęściej używane znaki i umówić się z nimi co do używania innych znaków.

a) Patrole bojowe.

Patrole bojowe wysyła się przed front i na flankę, celem ubezpieczenia oddziału. Patrol bojowy powinien prze-

dewszystkiem patrzeć, widzieć i meldować. Obserwacja jest głównem zadaniem patrolu bojowego. Strzelać wolno tylko do bardzo dogodnych celów (np. do patroli niedalekich) kawalerji i dla własnej obrony.

Siła patroli bojowych może być różna; uszykowanie zależy od zadania, terenu, zachowania się nieprzyjaciela, pory dnia i pogody.

Na otwartem polu posuwa się patrol w rzadkiej tyraljerze (odstępy co 8—10 kroków), o ile teren na to pozwala, w szeregu (np. w rowach, za błotami i t. p.). Jeśli potrzeba, idzie patrol biegiem i zwykłym krokiem na zmianę.

Czasem zostawia patrol za sobą pojedyńczych ludzi, jako łączników.

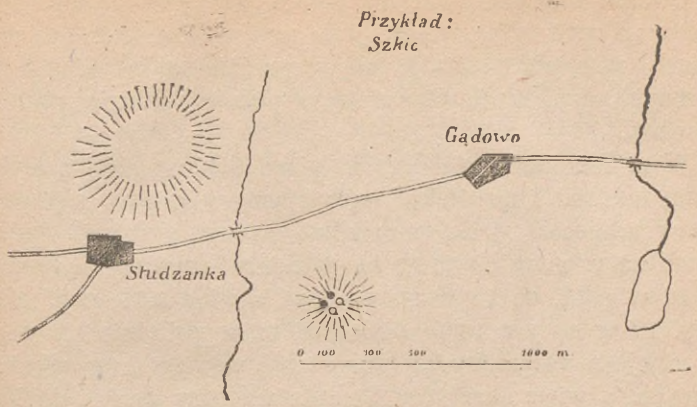
Przy wejściu w las powinien patrol zapamiętać sobie położenie słońca, kierunek wiatru i inne wskazówki, które mu ułatwiają utrzymanie kierunku; można też dla łatwiejszego znalezienia drogi powrotnej łamać gałązki, znaczyć drzewa itp.

Przy wysyłaniu meldunków trzeba koniecznie podać dzień i czas wysłania, a także o ile to potrzebne, i miejsce. Patrol bojowy rzadko oznacza miejsce wysłania, gdyż stoi zwykle niedaleko od kompanji, czasem np. w lesie lub górach dowódca patrolu bojowego nie może oznaczyć dokładnie miejsca, w którem stoi.

Przykład:

Rozkaz: Kompanja posuwa się na ten folwark, folwark nazywa się Gądowo. Sekcja Walencika pójdzie, jako patrol bojowy, na to wzniesienie z krzakami i będzie ubezpieczać lewe skrzydło kompanji, obserwować folwark Studziankę, widoczne na północ od Studzianki wzniesienie i cały teren poza tym potokiem. Potok ten nazywa się Sona. Równocześnie pójdzie drugi patrol bojowy do Gądowa.

Patrol doszedł do swego miejsca i na wzgórzu za Studzianką zauważył patrol kawaleryjski.



Rys. 37.

Meldunek patrolu Walencika: „Przed 5 minutami na wzgórzu za Studzianką zauważono silny patrol kawaleryjski, nie można rozróżnić, czy to nasz patrol, czy nieprzyjacielski". Tymczasem zjeżdża patrol kawaleryjski z góry; okazuje się, że jest to patrol nieprzyjacielski. Komendant patrolu rozkazuje: „Zaczekamy, aż patrol zjedzie do drogi. Karaś i Czapliński strzelają do jeźdźca na czele. Celować w głowy końskie, celownik 600. Wydam rozkaz strzelania".

Kilku jeźdźców spadło z koni, inni uciekają. Natychmiast wysyła się meldunek do kompanji, aby się niepotrzebnie strzałami nie niepokoiła.

Za chwilę zauważył patrol silny oddział kawalerji nieprzyjacielskiej, wyjeżdżający z północnego zachodu z za wzniesienia, dalej w tym kierunku widać kłęby kurzu.

Meldunek pisemny:

Patrol Walencika. 6.VII.1917.2.35 pop.

Od 5 minut widać silną nieprzyjacielską kawalerję, która, wyjeżdżając od północnego zachodu, posuwa się na wschód między Studzianką a wzniesieniem na północ od niej.

Walencik kapral.

Uwaga: Określeń, jak: na prawo, na lewo, przed i za można używać tylko wtedy, jeśli przy meldunkach lub rozkazach ustnych pokazuje się wyraźnie ręką kierunek. W innych wypadkach używa się: na północ, południe, wschód i zachód.

W meldunkach pisemnych pisze się u góry z lewej strony oddział i nazwisko wysyłającego; u góry z prawej strony miejsce i, o ile to możliwe, zawsze godzinę. Godziny od 12 w nocy do 11.59 w południe oznacza się przp., od 12 w połd. do 12 w nocy—pop., a więc 3.35 pop. 3.08 przp. 12 w nocy z 13/14 września, 12 w południe i t. p.

Skraje z miejscowości oznacza się według dróg wychodzących, a więc: skraj wsi Smardzewa przy drodze do Kuliszewa, lub też według stron świata.

Najważniejszą częścią meldunku jest doniesienie o nieprzyjacielu; trzeba podać, gdzie, kiedy i w jakiej sile ukazał się nieprzyjaciel. Jeśli się nieprzyjaciela nie widziało, trzeba to w meldunku wyraźnie zaznaczyć, np. żołnierz Kuśmierkiewicz widział nieprzyjaciela, lub mieszkaniec wsi Smardzewo mówił, że koło Sarbiewa widział patrole kozackie.

Zachowanie się patrolu bojowego zależy od każdorazowych okoliczności i warunków.

Jeśliby z wyżyny ponad Studzianką schodził w linji tyraljerskiej oddział nieprzyjacielski, powinien patrol bojowy otworzyć silny ogień (1100 m.) i wysłać natychmiast żołnierza z meldunkiem; żołnierz biegłby, ileby mu sił starczyło i zameldował:

„Ze wzniesienia za Studzianką idzie w kierunku patrolu bojowego silny oddział nieprzyjacielski w tyraljerze; kiedy odchodziłem, tyraljera była odległa o 1100 m."

Patrol bojowy zostanie na swem stanowisku i czeka wzmocnienia lub rozkazu.

Wysłane wprzód patrole bojowe mogą wysyłać meldunki zapomocą umówionych znaków, np. przez wywijanie czapką, zapomocą sygnałów chorągiewką i t. p.; rzecz jasna,

że w takim wypadku ktoś z kompanji musi stale obserwować wysłany patrol.

Przy przeszukiwaniu zabudowań, folwarków i t. p. powinno się umieścić w odpowiednich miejscach żołnierzy z bronią gotową do strzału; druga część patrolu wchodzi z wszelkiemi ostrożnościami do budynków. Nie wolno zapominać o przeszukaniu piwnic i strychów.

W czasie walk pozycyjnych otwiera się szerokie pole do działania dla patroli bojowych. Chodzi tu zwykle o to, aby, wyzyskując wszelkie osłony, leje granatnie, pory dnia, a więc noc, zmierzch, świt, mgłę i t. p., podpełznąć lub podejść, albo też zasadzić się i wykonać powierzone zadanie.

Zadania patroli bojowych w walce pozycyjnej mogą być rozmaite; podsłuchanie przygotowań nieprzyjaciela, przecięcie lub usunięcie przeszkód, przeszukiwanie poległych nieprzyjaciół dla rozeznania pułku, napad na podsłuchy nieprzyjacielskie, przeniesienie własnych rannych i w. in.

Na patrol nie powinno nigdy braknąć ochotników. W Legjonach było ich zawsze dość.

b) Patrole forpocztowe.

Patrole forpocztowe dzielą się na: a) patrole ubezpieczające i wywiadowcze i b) patrole łączące.

a) Patrole ubezpieczające i wywiadowcze służą do ubezpieczenia forpoczt i do przeprowadzenia wywiadów o nieprzyjacielu. Patrole te składają się najmniej z 2 ludzi i dowódcy, w ważniejszych wypadkach dowódcą może być oficer.

Patrol posuwa się ostrożnie i cicho, od czasu do czasu staje i obserwuje lub nasłuchuje. Patrole powinny poznać teren, aby w razie potrzeby służyć za przewodników i zważać na drogę powrotną, aby nie narażać się na odcięcie odwrotu. Niekiedy oznacza się godzinę, o której mają wrócić. Czasem (szczegól-

niej w nocy) wysyła się dla lepszego ubezpieczenia forpoczt t. zw. patrole stojące przed linje wedet. Patrole te są zmieniane.

Przy przechodzeniu linji wedet powinien patrol objaśnić wedetę, obok której przechodzi, o zadaniu, a przy powrocie o spostrzeżeniach. To samo tyczy się innych napotkanych patroli. Wogóle wszystkie patrole (także bojowe) komunikują sobie przy spotkaniu wszystkie wiadomości o nieprzyjacielu.

Przykład: (patrz rys. 35). Placówka Nr. 1. wysyła w czasie wystawiania wedet 3 patrole. Patrole te otrzymują szkice i następujące polecenia: „Placówka Nr. 1. stanie na rozstaju dróg do Kuliszewa, Smardzewa i folw. Wierzbowa; wedety staną na drogach, prowadzących do tych miejscowości. Nieprzyjaciel oczekiwany jest od tych wzgórz. Nasza kawalerja przejechała przez Smardzewo w kierunku tych wzgórz. Patrol Nr. 1. kapral Szymanowicz z 5 ludźmi pójdzie przez Kuliszewo w kierunku tego wzgórza na północ od tej miejscowości; dojdzie mniej więcej do tych drzew i będzie obserwował w kierunku północnym i wschodnim. Kuliszewo przeszukać.

Patrol Nr. 2. st. żołnierz Sajewicz z 2 ludźmi dojdzie do północnego skraju wsi Smardzewo i będzie obserwował drogę, wychodzącą z tegoż skraju wsi w kierunku północnym. Droga ta prowadzi do wsi Kępy.

Patrol Nr. 3. szer. Bocheński z 2 ludźmi pójdzie przez folwark Smardzewo do tego lasku na wzgórzu i będzie obserwował w kierunku północnym.

Patrol Nr. 1. i Nr. 3., przygotuje na swoich stanowiskach materjał palny (słoma, chróst), aby go w nocy, gdyby się zbliżał nieprzyjaciel, zapalić i dać w ten sposób znać o tem. Wszystkie trzy patrole pozostaną na swoich stanowiskach aż do zmiany, około 2 godzin."

Patrol Nr. 1. znajduje w Kuliszewie wiele bydła. Ludność usposobiona nieprzychylnie (ludzie zamykają drzwi, okna, uciekają).

Patrol widzi, że ze wzgórza zjeżdża do Smardzewa własny patrol kawaleryjski. Po upływie pół godziny widzi, w kierunku północnym, na brzegu lasu 5—6 jeźdźców nieprzyjacielskich. Kapral Szymanowicz wysyła przez Kuliszewo 2 ludzi do placówki z meldunkiem.

Patrol Nr. 1. Wzgórze na półn. od Kuliszewa.

6.IV.17 g. 5 pop.

Na skraju lasu w odległości 1 klm. na półn. od mego stanowiska ukazało się 5—6 jeźdźców nieprzyjacielskich. W Kuliszewie wiele bydła i paszy. Ludność okazała usposobienie nieprzychylne.

Szymonowicz kapral.

Patrol Nr. 2. spotyka w Smardzewie wracający szwadron Dowódca patrolu udaje się do dowódcy szwadronu i melduje:

„Patrol Nr. 2. wysłany z placówki Nr. 1. z 2./2. pp. Patrol ma za zadanie stanąć na północnym skraju Smardzewa i ubezpieczyć ustawianie placówki".

Dówódca szwadronu odpowie:

„Zostawiłem $^1/_2$ plutonu w najbliższej wsi na północ stąd w Kępach. Nieprzyjacielskich patroli kawaleryjskich nie zauważyłem".

Patrol ustawia się na północnym skraju wsi między domami tak, że widzi dokładnie drogę do Kęp.

Patrol Nr. 3. widzi w chwili przechodzenia przez Wierzbowo kilku jeźdźców nieprzyjacielskich na górze, na brzegu lasku. Skrada się pod nich i otwiera ogień. 1 nieprzyjaciel zabity, 1 ranny. Patrol nieprzyjacielski ucieka w kierunku północnym.

Meldunek:

Patrol Nr. 3. Zalesione wzgórze na zachód od Smardzewa, 6.IV.17 g. 5.15 pop.

„Mój patrol spędził patrol nieprzyjacielski ze wzgórza. 1 jeździec nieprzyjacielski zabity, 1 ranny. Patrol nieprzyjacielski uciekł w kierunku północnym. Znaleziono czapkę i płaszcz; przy zabitym papiery, które wysyłam.

Bocheński szereg.

Żołnierz, niosący meldunek, obejdzie Wierzbowo, bo jest sam. Wieczorem zostaje własna kawalerja wypędzona z Kęp. Kępy zajmuje piechota nieprzyjacielska. Do patrolu w Smardzewie przydzielono kolarza. Wszystkie trzy patrole zostają na swoich stanowiskach. O świcie zbliża się do Smardzewa linja tyraljerska; widzi to także patrol Nr. 3. Strzały alarmowe. Meldunek przez kolarza:

Patrol Nr. 2. Północny skraj Smardzewa. 7.IV.17 g. 3.30 przedp.

Nieprzyjacielska linja tyraljerska posuwa się na Smardzewo. Odległa od Smardzewa 1 klm. Cofam się szosą. Kolarzem!

Sajewicz st. żołnierz.

Patrol na zalesionem wzgórzu zostaje i obserwuje dalej.

b) Patrole łączące przeszukują teren między wedetami lub placówkami, utrzymują łączność między ubezpieczającemi oddziałami, przewożą meldunki, rozkazy i t. p. Składają się z 1 dowódcy i 1 żołnierza; zasadniczo bez tornistrów.

V. POMIESZCZENIE WOJSK W POLU.

Rozróżnia się następujące rodzaje pomieszczenia wojsk:

1. Kwatery: całe oddziały pomieszczone w miejscowości w mieszkaniach pod dachem.

2. Biwaki kwaterunkowe: część oddziałów pod dachem, a część w namiotach pod gołem niebem.

3. Biwaki: w braku miejscowości cały oddział pod namiotami.

4. Ziemianki: w walce pozycyjnej poza pozycjami.

5. Schrony w walce pozycyjnej w pierwszej linji, całkiem głęboko pod ziemią.

a) Kwatery.

Jeśli żołnierz na kwaterze nie dostanie łóżka, kołdry, poduszki i t. p., powinien się zadowolić snopkiem słomy, czy siana na posłanie, a jeśli i tego niema, to dachem nad głową i możnością uchronienia ubrania i broni od zgubnych wpływów atmosfery.

W razie dłuższego kwaterowania otrzymuje zwykle żołnierz wszystko, co mu jest potrzebne, z oddziału lub zarządu wojskowego. Zaprowjantowanie dostaje z kuchni polowych lub umyślnych zakładów kuchennych.

Jeśli się nie otrzyma czegoś na kwaterze, należy zameldować drużynowemu; nie wolno żołnierzowi kłócić się z gospodarzem. W stosunku do gospodarzy powinien żołnierz być uprzejmy i grzeczny i w miarę możności wyświadczać im małe usługi; należy starać się o to, aby pozostawić po sobie miłe wspomnienie.

Mienie mieszkańców jest nietykalne. Za wszelkie kradzieże, wymuszanie i t. p. grozi surowa kara, a pozatem żołnierzowi polskiemu nie wolno ściągać na siebie hańby i piętna rabusia i złodzieja.

Jeśli się nie jest pewnym bezwzględnej życzliwości mieszkańców, trzeba zachowywać wszelkie środki ostrożności i mieć broń i amunicję stale pod ręką. W razie alarmu wyjść natychmiast z kwatery.

Nie wolno rozmawiać o sprawach wojskowych wobec cywilnych ludzi, nawet jeśli przypuszcza, że oni nie rozumieją tego, co się mówi.

Należy zachowywać zasady porządku w izbach. Przemoczone rzeczy trzeba wysuszyć i wyczyścić, buty wysmarować, nogi obmyć; amunicję przechowywać tak, aby niepowołani nie mieli do niej dostępu. Nieostrożne obchodzenie się z bronią, jeżeli się stało przyczyną okaleczenia lub śmierci człowieka, podlega surowej karze. W stodołach, śpichrzach i stajniach nie wolno palić; ubikacje te wolno oświetlać tylko latarniami. Podpalenie przez nieostrożność podlega karze. Nie wolno pić wody, co do której nie ma się pewności, że jest nieszkodliwa. Nie należy wdawać się w stosunki z kobietami niepewnego prowadzenia się, gdyż można nabawić się przykrych chorób.

Oficer, który reguluje służbę i ubezpieczenie w danej miejscowości, nazywa się komendantem placu. Z reguły jest to najstarszy rangą lub umyślnie wyznaczony oficer. Kwaterę jego muszą znać wartownicy, aby mogli ją wskazać ordynansom, jeźdźcom meldunkowym i t. d. Kwatera komendanta placu oznaczona jest chorągwią lub wiechciem słomy, a w nocy latarnią. Każdy żołnierz musi znać miejsce pomieszczenia swego dowódcy kompanji, plutonu, sierżanta drużynowego, lekarza, sanitarjuszy, nazwę miejscowości, musi wiedzieć, dokąd prowadzą drogi, z niej wychodzące, i gdzie mieści się plac alarmowy kompanji. Obręcze, oplecione słomą, lub trąbki, zrobione z plecionki słomianej, oznaczają kwatery trębaczy i sygnalistów.

Nikomu nie wolno oddalać się z kwatery bez pozwolenia poza obręb doniosłości sygnałów głosowych. Wieczorem powinien żołnierz być o nakazanej godzinie na kwaterze. Kwaterującym w karczmie nie wolno po capstrzyku przebywać w izbie gospodniej.

Nie wolno kąpać się bez nadzoru. Dla pełnienia służby wewnętrznej wystawia się wartę wewnętrzną. Warta wewnętrzna pozostaje pod rozkazami komendanta placu, oficera inspekcyjnego miejscowości (w nocy oficera rontowego) i dowódcy warty. Warta we-

wnętrzna zachowuje się tak, jak warta garnizonowa, i oddaje honory wojskowe.

W pobliżu nieprzyjaciela wystawia się dla ubezpieczenia wartę zewnętrzną. Warta zewnętrzną wysyła na wyjście ze wsi i na ważniejsze okolice wedety i wedety podoficerskie. Warty zewnętrzne zachowują się tak, jak placówki. W mniejszych oddziałach może warta wewnętrzna pełnić też funkcje warty zewnętrznej; w tym wypadku zachowuje się też tak, jak placówka.

Jeśli warunki wymagają pogotowia bojowego, umieszcza się zwykle całe oddziały w pewnych większych budynkach. Na wypadek alarmu powinny oddziały być gotowe w jak najkrótszym czasie. Alarmuje się oddziały sygnałami dźwiękowemi lub nakazem; w razie alarmu śpieszą oddziały na wyznaczone place alarmowe.

Jeśli do miejscowości wpadnie niespodzianie nieprzyjaciel, wszyscy bronią się w domach i na podwórkach, o ile niema żadnych innych rozkazów.

b) Biwaki kwaterunkowe i biwaki.

Niema określonych form biwaków i obozów; urządza się je zależnie od terenu i warunków. Żołnierzowi nie wolno opuścić obozu lub biwaku bez pozwolenia. Przepisy dla służby wartowniczej są takie, jak przy pomieszczeniu wojska w kwaterach. W obozach i biwakach należy zachowywać jak najdokładniej przepisy sanitarne i przepisy, regulujące porządek.

VI. ZAPROWJANTOWANIE.

Zaprowjantowanie w polu odbywa się z kuchni polowych. Są to kotły na kołach z paleniskami. W kotłach gotuje się w czasie jazdy potrawy, kawę, herbatę i t. p. Żołnierze nie potrzebują gotować w swoich naczyniach. Po przybyciu na miejsce lub w czasie odpoczynku wydaje się

natychmiast ciepłe ugotowane jedzenie. W walkach pozycyjnych kuchnie dowożą jedzenie na pozycję, lub umieszczone w schronach, zaopatrują na miejscu żołnierzy, nawet w ciągu długotrwałego ognia. Każda kompanja ma wóz żywnościowy.

Żołnierz powinien utrzymywać swe naczynia i przybory do jedzenia w porządku i czystości. Manierka służy do przechowywania wody, kawy lub herbaty; nie wolno nosić w manierce napojów alkoholowych.

Umiarkowane wydawanie piwa, wina, rumu i t. p. regulują przełożeni.

Przy piciu wody należy zachowywać środki ostrożności. W czasie walk pozycyjnych zanieczyszczają wodę rozkładające się zwłoki, odpadki i nieczystości. Na rozkaz przełożonych trzeba wodę przegotować. Niestosowanie się do zarządzeń zdrowotnych powoduje ciężkie i niebezpieczne choroby.

Każdy żołnierz otrzymuje 3 żelazne porcje, zapasową kawę i sól. Dwie porcje żelazne nosi się w tornistrze, trzecią—wozi się w kuchni polowej. Żelazne porcje można otworzyć i zjeść tylko na rozkaz przełożonego. Żołnierz powinien rozumieć znaczenie porcji żelaznej; powinien wiedzieć, że bitność oddziału zależy w dużej mierze od zaprowjantowania.

Jeżeli żołnierz jest ranny i leży sam, bez wszelkiej pomocy, może na własną odpowiedzialność otworzyć i zjeść żelazną porcję.

Rekwizycją nazywa się zabieranie środków żywności od mieszkańców. Rekwizycje mogą się odbywać tylko na rozkaz i pod nadzorem przełożonego.

Własnowolne plądrowanie jest karane, jako rabunek.

VII. SŁUŻBA SANITARNA.

Każdy żołnierz ma przy sobie dwa opatrunki, aby mógł opatrzyć w razie zranienia siebie i towarzysza.

Opatrunki należy skrzętnie przechowywać i stosować się do przepisów ich używania. Waty, gazy nie wolno dotykać palcami, ani też używać jej, jeżeli upadnie na ziemię. Jeśli żołnierz zgubi lub zużyje opatrunek, powinien postarać się natychmiast o nowy.

Przy każdym oddziale jest kilku lekarzy, podoficerów sanitarnych i sanitarjuszy.

Każdy bataljon ma jeden wóz sanitarny.

Poza linją bojową urządza się punkty opatrunkowe.

Lekarze, podoficerowie, sanitarjusze noszą na lewem ramieniu białą opaskę z czerwonym krzyżem. Punkty opatrunkowe, szpitale i t. p. są oznaczone chorągwiami z takimiż krzyżami.

Ludzie i przedmioty, oznaczone czerwonym krzyżem, pozostają pod ochroną prawa międzynarodowego; nie wolno ich ostrzeliwać.

Ranny udaje się na punkt opatrunkowy. Czasem urządza się punkty opatrunkowe dla lekko rannych; kto może wziąć karabin, bierze go ze sobą; naboje z wyjątkiem kilku oddaje się walczącym kolegom.

Nie wolno bez wyraźnego rozkazu oficera wyprowadzać rannych z linji, ani też przerywać walki dla niesienia pomocy. Dla spełnienia obowiązku trzeba pogwałcić uczucia przyjaźni.

Kto, nie będąc rannym, opuszcza własnowolnie linję bojową lub posuwający się oddział, staje się winnym tchórzostwa.

Ranny dostaje po opatrunku kartkę, na której opatrujący lekarz zapisuje rodzaj rany i t. p.

Przepisy sanitarne muszą być zawsze przestrzegane. Załatwianie potrzeb naturalnych musi się odbywać w prze-

znaczonych do tego miejscach. Nie wolno zanieczyszczać studni i wodociągów. Odpadki, nie dojedzone potrawy itp. wyrzuca się na oznaczone miejsca.

Niestosowanie się do przepisów sanitarnych jest surowo karane. O zaraźliwych chorobach należy natychmiast meldować, zatajanie takich chorób jest surowo karane, gdyż pociąga za sobą niebezpieczeństwo zarażenia większej liczby ludzi.

Każdy żołnierz nosi na szyi znaczek rozpoznawczy. Numer tego znaczku zgadza się z numerem księgi głównej; na tabliczce jest wybity numer pułku. Na podstawie tabliczki rozpoznawczej stwierdza się tożsamość zabitych lub tych rannych, którzy nie mogą mówić. Przy grzebaniu poległych zdejmuje się znaczek rozpoznawczy i oddaje się go przełożonym. Pieniądze i rzeczy wartościowe, znalezione przy poległym oddaje się przełożonym. Obrabowywanie poległych hańbi żołnierza i podlega surowej karze na czci i karze więzienia lub nawet śmierci.

Zwłoki należy głęboko zakopać. Grób oznacza się kawałkiem drzewa lub krzyżem, na którym umieszcza się tabliczkę z nazwiskiem i przydziałem żołnierza.

VIII. ŻANDARMERJA POLOWA.

Żandarmów polowych poznaje się po żółtych, kanarkowych obszywkach. Żandarmi polowi są przełożonymi innych żołnierzy; zadaniem ich jest utrzymywanie porządku na tyłach oddziałów walczących.

Rozkazy żandarmów polowych należy wykonywać i odpowiadać na ich pytania.

WALKA.

I. BITWA RUCHOWA.

Główną siłą każdego wojska jest piechota; ona to zawsze rozstrzyga walkę.

Szykiem walki współczesnej jest szyk luźny; formy szyku luźnego są proste i nieliczne; karny i dobrze wyszkolony żołnierz utrzyma w boju łączność i zachowa w walce wszystkie formy szyku luźnego. Samo opanowanie form nie wystarcza; żołnierz dopiero wtedy odpowie wymaganiom boju, jeżeli będzie umiał samodzielnie myśleć, działać i stosować się do każdorazowego położenia.

Karabiny maszynowe, miotacze min, miotacze granatów, granaty ręczne, tudzież artylerja współdziałają zawsze w boju z piechotą. Piechur powinien rozumieć współdziałanie bojowe wyżej wymienionych rodzajów broni i środków walki.

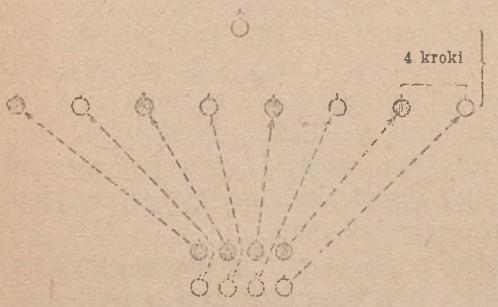
a). Linja tyraljerska.

Piechota walczy w linji tyraljerskiej; także posiłki posuwają się najczęściej, o ile niema szczególnie zasłoniętych dróg dojścia, w tyraljerce. Każdy żołnierz musi opanować szybkie formowanie linji tyraljerskiej i porządek w niej. Najmniejszą jednostką bojową w szyku luźnym jest sekcja. Każdy żołnierz powinien starać się poznać obowiązki dowódcu sekcji w boju, gdyż w razie zabicia lub zranienia sekcyjnego każdy może pełnić obowiązki dowódcy sekcji.

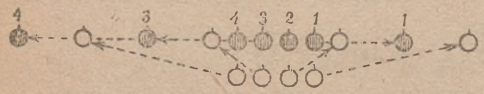
Linję tyraljerską rozwija się na komendę: „W tyraljery!" Na tę komendę sekcja rozwija się w marszu w jeden rząd; żołnierz pierwszego rzędu drugiej roty od prawego skrzydła (kierunkowy) tworzy środek linji i postępuje za dowódcą sekcji, który wybiega przed nią na 10 kroków (w boju staje sekcyjny tuż przed linją lub w linji); odstęp

między strzelcami wynosi 4 kroki, o ile nie było innej zapowiedzi.

Strzelcy zdejmują karabiny z ramion i niosą je tak, jak im najdogodniej; pasy karabinów mogą być zwolnione; postawa i ruchy mają być swobodne i niewymuszone; dokładne równanie niekonieczne; spoistość utrzymuje się przez łączenie do środka (rys. 38).



Rys. 38.



Rys. 39.

Na komendę: „S e k c j a w m i e j s c u w t y r a l j e r y! kierunkowy stoi w miejscu, inni żołnierze zachowują się tak, jak poprzednio, z tą różnicą, że nie przechodzą linji frontu formacji, poprzedzającej utworzenie linji tyraljerskiej (rys. 39).

Dla każdego innego sposobu rozwijania się w tyraljery, jak np. biegiem, z większymi lub mniejszymi odstępami, w odmiennym kierunku na prawo lub lewoskrzydłową rotę, trzeba wydać odpowiednią zapowiedź, która poprzedza komendę: „w t y r a l j e r y" (rys. 40).



Rys. 40.

Gadanie, zamieszanie, trącanie się i t. p. przy formowaniu linji tyraljerskiej jest niedopuszczalne.

Odstęp 4 kroków nazywamy normalnym, poniżej 4 kroków—małym, powyżej—wielkim.

Odstępy zależą od każdorazowych warunków boju.

Doświadczenie uczy, że strzelcy w boju mają skłonność do skupiania się. Wszelkie nie nakazane zmiejszanie odległości powiększa straty.

Linja tyraljerska porusza się naprzód lub cofa; przesuwania linji są dopuszczalne poza obrębem ognia nieprzyjacielskiego lub w ukryciu.

Przy przesuwaniach należy zachować ten sam front (rys. 41).

Podczas poruszeń nawprost lub w bok staje dowódca sekcji przed linją tyraljerską, a więc bliżej nieprzyjaciela;



Rys. 41.

przy odwrocie—po stronie odwrotnej, od nieprzyjaciela i nadaje kierunek.

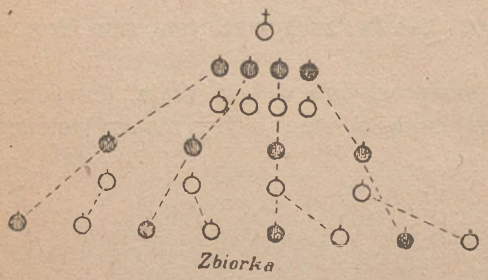
Przy zachodzeniach porusza się zewnętrzne skrzydło szybciej, wewnętrzne wolniej.

Zbiórka odbywać się musi bez gadania i spokojnie: 1) na kierunkowego (o ile nie było innego rozkazu), 2) w prawo, 3) albo też w lewo (na umyślny rozkaz). Kierunkowy lub skrzydłowy idzie krótkim krokiem, pojedyńcze roty łączą się i przychodzą do niego (rys. 42). Jeśli sekcja jest samodzielna, dowódca jej pozostaje przed jej frontem, jeśli zaś występuje w związku z plutonem, dowódca sekcji udaje się na przepisane miejsce.

Wszystkie poruszenia w sekcji musi żołnierz umieć wykonywać i w biegu; jeśli była nakazana zbiórka biegiem, każdy żołnierz (bez łączenia się w roty) biegnie do kierunkowego lub skrzydłowego.

Przy formowaniu linji tyraljerskiej powinni żołnierze na skrzydłach zawsze poruszać się szybkim krokiem (o ile nie było rozkazu: „biegiem").

Żołnierze powinni umieć zmieniać front w pozycji leżącej. Jeśli np. patrol bojowy otrzyma niespodziany ogień z flanki, powinien pełzając zająć front w kierunku nieprzyjaciela; wszystkie zresztą sposoby wykonywania ruchów zależą od warunków terenu.



Rys. 42.

Przy rozwijaniu plutonu w tyraljery, nawprost rozwiniętego (o ile nie było innego rozkazu), sekcją kierunkową jest środkowa (przy nieparzystej liczbie sekcji) lub prawa z obu środkowych (przy parzystej liczbie sekcji).

Przy rozwijaniu linji tyraljerskiej z plutonu w prawo—kierunkową jest sekcja lewoskrzydłowa; przy rozwijaniu tyraljery w lewo—lewoskrzydłowa.

Dowódca sekcji kierunkowej idzie w nakazanym kierunku. Z kolumny sekcyjnej rozwija się linję tyraljerską na sekcję czołową, przyczem sekcje pierszego półplutonu idą na prawo, drugiego na lewo.

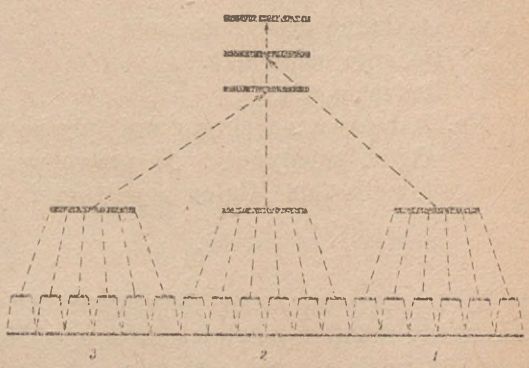
Każdy żołnierz powinien zdawać sobie sprawę z tego, w jaki sposób pluton rozwija się w linję tyraljerską.

Bardzo ważne jest szybkie i sprawne zbieranie się i porządkowanie oddziałów w każdej sytuacji; zbiórka oddziałów

odbywa się zawsze w kierunku marszu, zbiórka w miejscu—zawsze frontem do nieprzyjaciela.

Poniższy rysunek uzmysławia zbieranie się kompanji: (Rys. 43).

Oprócz komend i rozkazów używa się zawołań, znaków oraz sygnałów. Dowódca zwraca uwagę oddziału zapomocą świstawki.



Rys. 43.

Podniesienie ręki w górę przez przełożonego oznacza: „b a c z n o ś ć", przez podkomendnego: „z r o z u m i a ł e m".

Dla posunięcia oddziału dowódca wskazuje podniesioną ręką kierunek marszu, chcąc zatrzymać oddział — opuszcza na dół podniesioną do góry rękę.

Dla rozwinięcia linji tyraljerskiej rozkrzyżowuje ręce na wysokości ramion, a w razie potrzeby—jedną ręką wskazuje kierunek, w którym należy się posuwać.

Na znak zbiórki podniesioną ręką zatacza koło nad głową.

Kilkakrotne wyciągnięcie ręki w górę oznacza: „biegiem!", kilkakrotne opuszczanie na dół: „padnij!"

Inne znaki ustala się w każdym poszczególnym wypadku.

Znak, podany oddziałowi, dotyczy przedewszystkiem jego dowódcy.

Komenda do zbiórki: N t a s e k c j a z b i ó r k a! (Zbiórka biegiem marsz!). Na komendę „Sekcja (pluton) zbiórka biegiem marsz!" zbiera się sekcja (pluton) najkrótszą drogą, nie łącząc się poprzednio w roty (sekcje).

b) Oznaczenie celu.

Każdy żołnierz powinien umieć dać rozkaz strzelania.
Rozkaz strzelania powinien zawierać:

1. Kierunek.
2. Dokładne oznaczenie celu.
3. Podanie celownika.
4. Rodzaj ognia.

Np. Nawprost, na skraju wsi piechota. Celownik 800! Ogień pojedyńczy! Na prawo wskos kawalerja! Celownik 700! Ogień pojedyńczy!

c) Skok.

W bitwie porusza się linja tyraljerska i posiłki skokami; każdy żołnierz powinien zrozumieć, że raźne, jednoczesne podrywanie i szybkie rzucanie się naprzód przeszkadza nieprzyjacielowi w uchwyceniu celu.

Do posuwania się naprzód skokami podaje się naprzód komendę:

N-ta sekcja, skok — biegiem marsz!

Na „skok" strzelcy przerywają ogień, ładują, zamykają bezpieczniki, zapinają ładownice i przygotowują się do powstania. Leżący strzelcy biorą karabiny do lewej ręki, opierają się na prawej i przyciągają prawe kolana do tułowia, nie podnosząc się jeszcze z ziemi. Ruchy te winny być wykonane raźno i zwinnie. Po krótkiej przerwie, w czasie której strzelcy kończą przygotowania, dowódca sekcji, zrywając się, komenderuje: „biegiem marsz!" Na „marsz" zrywa się linja tyraljerska i rzuca naprzód. Na komendę „na linję!" strzelcy zajmują stanowiska jak najdogodniejsze do strzelania obok dowódcy sekcji, w razie potrzeby zmieniają celowniki i, o ile przytem strzelali bez osobnej komendy, rozpoczynają ogień. Stanowisko, które ma się zająć, można oznaczyć już przez skokiem; przed skokiem też można podać nowy celownik.

Jeśli się niema zamiaru rozpoczęcia ognia natychmiast po skoku, przerywa się posuwanie naprzód na komendę: „Stój!" albo „Padnij!" („klęknij", „kryj się").

Dowódca sekcji pozostaje przed frontem.

Jeżeli ma nastąpić przerwa w cofaniu się, podaje się najpierw komendę: „Front!" Dowódca sekcji wybiega znów przed linję, o ile ta nie strzela w kierunku nieprzyjaciela, pozostaje zaś w linji, o ile ta rozpoczyna ogień.

Długość skoku zależy od skuteczności ognia nieprzyjacielskiego i właściwości terenu.

Skokami mogą się poruszać także pojedyńczy strzelcy lub roty, zależnie od terenu i okoliczności, od leju do leju, od drzewa do drzewa.

Strzelec powinien się okopać, o ile nie ma osłon, lub lejów granatnich; leje granatnie powinien umieć łączyć rowem; rota okopuje się w ogniu w ten sposób, że jeden z roty kopie a drugi strzela.

Linja tyraljerska może poruszać się poza obrębem skutecznego ognia nieprzyjacielskiego marszem lub biegiem.

Komenda „N-ta sekcja marsz! („biegiem marsz!") („w tył zwrot!") dla małych przesunięć za osłonami: „w prawo (lewo) zwrot! marsz!"

Żołnierz musi opanować też przekraczanie przeszkód oraz skradanie się i pełzanie zarówno w linji tyraljerskiej, jak i w każdym innym szyku.

d) Dyscyplina ognia.

Dyscyplina ognia ułatwia kierowanie ogniem. Wymaga ona sumiennego wykonywania podczas boju rozkazów, oraz ścisłego stosowania się do przepisów używania broni i zachowywania się podczas walki, a mianowicie:

1. Starannego nastawiania celownika i oddawania strzału.
2. Stałej uwagi na dowódców i nieprzyjaciela.
3. Samodzielnego przyśpieszania ognia, gdy cel staje się widoczniejszym.

4. Samodzielnego przerywania ognia, jeśli nieprzyjaciel znika.

5. Oszczędzania amunicji.

Dobre prowadzenie ognia zależy w znacznej mierze od tego, czy dochodzą rozkazy przełożonych, a zgiełk bojowy utrudnia ich wydawanie i przenoszenie.

Rozkaz rozpoczęcia ognia, cel i celownik oznacza dowódca plutonu, póki pozwalają na to warunki rozkazów. Dowódcy sekcji powtarzają kolejno rozkazy i komendy, a gdy to nie wystarcza, muszą je powtarzać także poszczególni strzelcy. Przy wydawaniu rozkazów dalej należy wymienić, od kogo one pochodzą i dla kogo są przeznaczone.

Często podaje się rozkazy pisemne (np. w łusce naboju). Odpowiedzialni za podawanie rozkazów są dowódcy sekcji: otrzymanie rozkazu potwierdzają znakami. Nie dopuszczają bezwarunkowo do dalszego podawania widocznie przekręconych bezsensownych rozkazów.

Zaprzestanie ognia pojedyńczego następuje na komendę: „N-ta sekcja (pluton) przerwij ogień!", tę komendę powtarzają wszyscy żołnierze.

„Na przerwij ogień" przerywa się natychmiast strzelanie i zaprzestaje wszelkiego dalszego ładowania. Strzelcy, leżący ze złożonym do strzału karabinem, odejmują broń od oka; następuje bezwzględna cisza, uwaga skupiona jest na dalsze rozkazy. Jeżeli dawny cel ma być znowu ostrzeliwany, wówczas odpada ponowne podawanie celu, a komenda brzmi: „Dalej strzelaj!"

W razie przerwy ogniowej zachowują strzelcy bezwzględną ciszę, dopóki nie nastąpi komenda. „Nabij!" Strzelcy kończą nabijanie i czekają gotowi do strzału na dalsze rozkazy.

Oceniacze odległości podają odległość dowódcy plutonu bez jego żądania, obserwują nieprzyjaciela i starają się o zachowanie łączności między dowódcą plutonu a dowódcą kompanji.

Zużywa się naprzód amunicję z tornistra, z pasa na amunicję, z chlebaka i lewych ładownic; amunicję z prawych ładownic zużywa się w ostateczności.

Lekko ranni powinni brać udział w dalszej walce, o ile tylko mogą. Jeśli muszą opuścić linję, powinni oddać amunicję; zostawiają sobie zwykle kilka naboi dla osobistej obrony.

Wynoszenie rannych przez zdrowych z linji jest wzbronione; bardzo łatwo narazić się na zarzut łazikostwa i tchórzostwa.

Jeśli żołnierz odłączy się od swego oddziału, powinien zgłosić się do najbliższego oddziału i prosić o poświadczenie zgłoszenia się.

e) Rodzaje ognia.

W zasadzie strzela linja tyraljerska tylko wtedy, gdy jest na stanowisku, i to—ogniem pojedyńczym; przy każdem strzelaniu należy spokojnie, dobrze mierzyć i równomiernie ściągać spust.

Jeżeli dowódca uważa za konieczne zmniejszyć lub zwiększyć szybkość ognia, komenderuje: „Wolniej (prędzej) strzelaj!"

Żołnierz jednakowoż ma dużą swobodę w stosowaniu rodzaju ognia; powinien wiedzieć, kiedy należy ogień spotęgować.

Największe napięcie ognia jest wskazane:

1. W razie ukazania się zwartych kolumn lub zajeżdżającej artylerji nieprzyjacielskiej.
2. Jeśli widać dokładnie cele, oddalone mniej niż o 800 m.
3. Jeśli nadarza się sposobność ostrzeliwania flankowym ogniem karabinów maszynowych lub artylerji.
4. Przy odpieraniu ataku konnicy i we wszystkich sytuacjach, w których zachodzą wypadki niespodziewanego i bezpośredniego starcia z nieprzyjacielem.

5. W ataku dla ostatecznego przygotowania szturmu.
6. W obronie, dla odparcia szturmu nieprzyjacielskiego.

Czasem można stosować z powodzeniem wypad ogniowy czyli tak zwaną salwę wolną. Dowódca podaje cel, żołnierz składa się i mierzy; na umówiony sygnał żołnierz strzela, ale po dokładnem wycelowaniu; potem strzela się pojedyńczo, dopóki cel jest dokładnie widoczny.

Salwa wywołuje strzelanie bez celowania, jest zatem mało skuteczna.

f) Punkt celowania.

W bitwie mierzy się zawsze w podstawę celu.

Przy strzelaniu poniżej 400 m. należy, tak jak przy strzelaniu szkolnem, mierzyć:

o ile cel oddalony jest o 100 m. — o 2 dłonie poniżej celu
„ „ „ „ „ „ 200 „ — „ wysokość głowy „
„ „ „ „ „ „ 250 „ — „ „ „ „
„ „ „ „ „ „ 300 „ — „ „ „ „
„ „ „ „ „ „ 350 „ — „ nieco mniej niż wysokość głowy poniżej celu.
„ „ „ „ „ „ 400 „ — „ w podstawę celu.

Przy odpieraniu szarży kawalerji strzela się celownikiem normalnym (400 m.) aż do 700 m.

Jeśli nieprzyjaciel się cofa i chodzi o to, aby jak najbardziej wyzyskać działanie ognia, nie zmienia się celownika, tylko przekłada się wyżej punkt celowania (w kolana, tornister, głowę itp.).

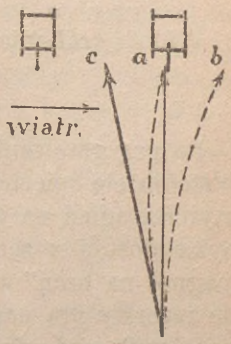
Okoliczność, iż pewne części frontu są mniej widoczne, nie powinna skłaniać strzelców do ostrzeliwania wyłącznie lepiej widzialnych celów.

Cel powinien być tak wskazany, by strzelec mógł go łatwo odszukać. Jeżeli cel jest widoczny tylko przez szkła, należy oznaczyć przez linję, na której on się mieści; każdy strzelec powinien umieć obchodzić się z lornetką.

Jeśli dowódca plutonu wyda rozkaz ostrzeliwania pewnego odcinka frontu nieprzyjacielskiego, powinni dowódcy sekcji oznaczyć odcinki ogniowe swojej sekcji; o ile to jest możliwe, przekonywują się dowódcy sekcji, czy ich podwładni strzelają tam, gdzie im kazano; w rowie strzeleckim lub za osłoną kontroluje sekcyjny wszystkich swych podkomendnych. Jeśli nieprzyjaciel posuwa się naprzód i przedstawia dogodny cel, mogą strzelcy sami przełożyć ogień na posuwającego się nieprzyjaciela na czas trwania ruchu.

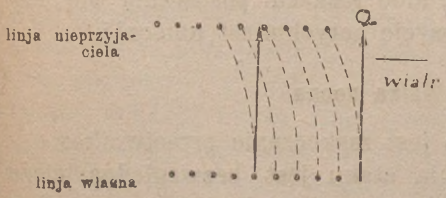
Silny wiatr boczny wywołuje zboczenie pocisku z właściwej drogi (patrz str. 147); kierujący ogniem podaje punkt celowania na prawo lub na lewo od właściwego celu (rys. 44).

Pluton z 8 sekcji ostrzeliwa dwa karabiny maszynowe; cztery sekcje ostrzeliwują karabin prawy, a cztery lewy. Wiatr z lewej strony znosi pocisk na prawo, tak że punkt trafienia nie leży w a., tylko w b.; aby trafić w punkt a. trzeba przenieść punkt celu na c. Komenda: „celować o trzy szerokości celu w lewo".

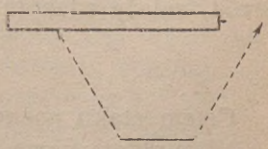


Rys. 44.

Jeśli celem jest linja tyraljerska, należy ogień przełożony na lewo i na prawo rozłożyć. Komenda: N-ta sekcja celuje od 4 strzelca na prawo, do tego krzaka (rys. 45).



Rys. 45.


Rys. 46.

Jeśli cel porusza się w bok prostopadle do linji strzału, trzeba mierzyć przed cel; jeśli cele są długie (kolumna), trzeba nakazać celowanie przed cel i w cel. (Rys. 46).

Do jeźdźca w kłusie, odległego o 1000 m., mierzy się o trzy długości konia przed niego (9 m.); w przecwale (najszybszy galop)—o 8 długości (24 m.).

Samoloty nieprzyjacielskie są celem bardzo trudnym do trafienia; małe oddziały (sekcje) nie powinny strzelać do samolotu, o ile ten nie jest bardzo blisko. Samoloty mogą być skutecznie ostrzeliwane tylko przez większe oddziały. Przy ostrzeliwaniu samolotów należy mierzyć

na odległość 600 m. — o 20 m.
„ „ 900 „ — o 40 „
„ „ 1200 „ — o 60 „
} przed samolot.

Widoki trafienia samolotów są bardzo małe.

g) Atak i pościg.

Po przygotowaniu ogniowem artylerji i po dostatecznem zbliżeniu się piechoty do nieprzyjaciela przenosi własna artylerja ogień na tyły przeciwnika (ogień zaporowy) i zamyka dostęp rezerwom nieprzyjacielskim. Na komendę: „bagnet na broń" wkłada się bagnet jak najszybciej (wszystkie rezerwy prą naprzód) i rzuca się na przeciwnika, jeśli przeciwnik się cofnie, ściga go się ogniem i podąża za nim; często przy zdecydowanem parciu naprzód można zająć dalsze stanowiska nieprzyjaciela.

Jeśli niema możności, albo rozkazu posuwania się naprzód, należy zdobytą pozycję natychmiast umocnić.

h) Walka nocna.

Celem ataku nocnego jest zaskoczenie przeciwnika.

Warunkiem powodzenia ataku jest bezwzględna cisza u atakujących; wszystko posuwa się spokojnie, często bez komend, rozkazy wydaje się zapomocą cichych sygnałów

(pst!..). W razie oświetlenia rakietą lub reflektorem wszystko pada na ziemię; jeśli jest zapóźno, należy stanąć bez ruchu.

Dla utrzymania łączności można się trzymać za ręce.

Okopywanie się w nocy powinno odbywać się też cicho; łopatki wciska się w ziemię, a nie wbija; ziemię się odkłada i t. p.

W ataku nocnym nałożone są zwykle bagnety na broń.

II. WALKA POZYCYJNA.

Obecna wojna wytworzyła nowe metody walki. Charakterystyczną cechą współczesnej wojny jest wytworzenie się walki pozycyjnej w rozmiarach, jakich poprzednie wojny nie znały, i powstanie frontu stałego, ciągłego, ciągnącego się na setki kilometrów. Przeciwnicy leżą zakopani w ziemię: pozycje umocnione są wszelkiemi zdobyczami techniki współczesnej w kilku szeregach jeden za drugim składają się z całego systemu powiązanych ze sobą rowów, strażnic, karabinów maszynowych, miotaczy min, granatów i miotaczy płomieni.

Tego rodzaju umocnienie pozycji wymaga tak przy obronie, jak i przy ataku, oraz w czasie trwania szczególnych świadczeń i szczególnej służby od żołnierza.

Walka pozycyjna ciągnie się miesiącami i latami; czasem dzień do dnia jest podobny, urozmaicony tylko pojedyńczemi strzałami artylerji i piechoty; czasem szaleje walka zażarta, dzika, bez pardonu, walka o każdy cal ziemi na jej powierzchni i w głębi, o każdy metr rowu, o każdy lej granatu, o każdy punkt, skąd można obserwować. Walka pozycyjna wymaga zróżniczkowania pewnych oddziałów w pewnych określonych kierunkach z jednej i jednolitego współdziałania z drugiej strony; każdy żołnierz piechoty musi rozumieć działanie artylerji, miotaczy min, miotaczy płomieni, gazów trujących, walkę minową, działanie karabinów maszynowych, obsługiwanie karabinów automatycz-

nych, pistoletów świetlnych; każdy powinien umieć obchodzić się z granatami ręcznemi; każdy powinien znać zakres działania oddziałów szturmowych i własne zadanie w ataku na umocnione pozycje nieprzyjacielskie.

Nie wystarczy jednakowoż zdawać sobie tylko z tego sprawę; trzeba mieć siły do wykonywania rozkazów, do przetrwania najtrudniejszych i najstraszniejszych momentów i niezłamaną wolę pokonania przeciwnika.

a) Atak.

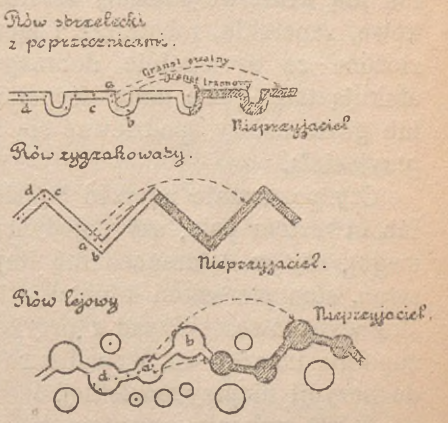
Własny rów przysposabia się do ataku zapomocą budowy schodów do wypadu i drabin; wychodzi się cicho i skrycie z ziemianek i ustawia we wskazanych miejscach; bagnet nasadza się w ostatniej chwili i niepostrzeżenie; na dany znak lub o oznaczonej godzinie wychodzi żołnierz z rowu lub leja; równoczesne opuszczenie rowu jest rzeczą honoru żołnierza; w najszybszym pędzie mają się wszyscy rzucić na okopy nieprzyjacielskie. Przed atakiem (zwykle w nocy) usuwa się własne przeszkody przez ciche przecinanie drutów i przesuwanie walców drutowych oraz kozłów hiszpańskich.

O ile wymagają tego warunki, dociera się do nieprzyjacielskiej pozycji przez skradanie się i pełzanie.

Jeśli nagłe podejście nieprzyjaciela nie uda się lub jeżeli sekcja (oddział) dostanie się pod ogień bezpośrednio przed osiągnięciem celu, musi ona w biegu zarzucić rów nieprzyjacielski granatami ręcznemi i, leżąc na ziemi, przeczekać ich wybuch, następnie bezwzględnie wedrzeć się do rowu. Jeżeli napotka się przytem niezupełnie zniszczone przeszkody, trzeba je szybko poprzecinać lub szybko przebiec pod osłoną ustawicznego ognia granatów ręcznych. Przygotowanie do ataku jest zawsze jak najstaranniej obmyślane, każdy żołnierz powinien znać dokładnie punkt, w którym ma wypaść z rowu, drogę, którą ma przebiec, i miejsce nieprzyjacielskiej pozycji, do którego ma dotrzeć.

Stopniowe zdobywanie rowu nieprzyjacielskiego odbywa się według rys. 47.

Granaty ręczne rzuca tylko dwu żołnierzy: jeden zasypuje granatami najbliższą poprzecznicę, drugi zwalcza w ten sam sposób dalsze części rowu lub drugą poprzecznicę, by wstrzymać posiłki nieprzyjacielskie. Dowódca sekcji **b.** kieruje rzucaniem, podaje kierunek i odległość oraz przy pomocy karabinu lub pistoletu zabezpiecza sekcję od napadu z przodu. Łączniki **c.** podają granaty do przodu, reszta sekcji stoi w pobliżu tylnej poprzecznicy (d), donosząc granaty i ubezpieczając flanki.



Rys. 47.

Gdy granaty ręczne odniosły należyty skutek, dowódca sekcji zarządza atak do najbliższej poprzecznicy lub zagięcia rowu.

Wyżej wymienione czynności musi znać i opanować każdy żołnierz.

Zwalczanie karabinów maszynowych wymaga dużej przezorności i zręczności, frontowe podsuwanie się tylko rzadko może się udać. Gdy wybrani strzelcy, karabiny maszynowe i miotacze granatów wiążą obsadę nieprzyjacielskiego stanowiska karabinu maszynowego ustawicznem ostrzeliwaniem strzelnic, skradają się żołnierze na boki i tyły przeciwnika, aż na odległość rzutu granatem ręcznym, zachodząc z boku i wyzyskując właściwości terenu, przedewszyst-

kiem leje granatnie. Następnie zarzucają strzelnice i wejścia granatami ręcznemi tak długo, dopóki nie zwalczą nieprzyjaciela.

Współczesny atak piechoty na umocnione okopy nieprzyjacielskie ma charakter ruchu falowego: w pierwszej fali idą właściwe oddziały szturmowe, dalej oddziały posiłkowe, saperskie, robotnicze i łączące; oddziały szturmowe, złożone ze szczególnie dobranych i wyćwiczonych ludzi, atakują tam, gdzie mają wypełnić jakieś ważne zadanie, lub gdzie należy spodziewać się najsilniejszego oporu nieprzyjaciela.

Czy posuwanie naprzód będzie się odbywało w rowach lub otwartem polu, czy pojedyńczo jeden za drugim (gęsiego), czy w kolumnach lub linji luźnej, rozstrzyga o tem teren, stan przeszkód nieprzyjacielskich i własne stanowisko wypadowe. Wypad z przykopów np. będzie wyglądał zupełnie inaczej, niż wypad z rowów, idących równolegle do pozycji nieprzyjacielskiej.

Jeżeli atak nie ogranicza się do zdobycia tylko przedniego rowu, należy stanowczo dotrzeć do właściwego celu; oczyszczenie pierwszych zdobytych rowów jest rzeczą oddziałów, posuwających się za atakującymi.

Każdy żołnierz musi znać rozkazy, określające granice uderzenia; na podstawie szkiców poucza się wszystkich żołnierzy o drogach, rowach, ziemiankach i t. p., które mają być osiągnięte.

Próby ataków urządza się na okopach, podobnych do nieprzyjacielskich, zbudowanych za własnemi pozycjami na podstawie wywiadów piechoty i fotografji lotników.

Zasady przeprowadzenia nowoczesnego ataku powinien znać i opanować każdy żołnierz; chociaż są szkolone i organizowane do wykonywania większych planowych zadań bojowych umyślne oddziały t. zw. bataljony szturmowe, może być do przeprowadzenia ataku użyty każdy oddział.

Nawet kompanja może na własną rękę przedsiębrać mniejsze ataki zapomocą umyślnie dobranych ludzi, dla zniesienia stanowisk nieprzyjaciela, na przedpole, dla zagarnięcia jeńca i t. p.

W skład rynsztunku bojowego żołnierza wchodzi:

hełm stalowy,
karabin (pistolet),
bagnet (sztylet),
ładownice,
2 worki, w każdym po 4 granaty ręczne trzonkowe i większa ilość granatów owalnych. Worki są przewieszone przez szyję, końce związane taśmą na plecach; w każdym worku 4 próżne worki na piasek; duży sprzęt saperski z trzonami średniej długości (lub mała łopatka saperska), przymocowany do pasa trzonem do góry, maska gazowa w puszce, chlebak i manierka.

O ile warunki tego wymagają, można zwiększyć lub zmniejszyć ten rynsztunek; odnośne rozkazy wydają powołani do tego dowódcy; żołnierzowi nie wolno niczego z przepisanego rynsztunku pozostawić, o ile nie otrzymał osobnego rozkazu.

b) Obrona.

Można mówić o obronie w trojakiem znaczeniu:

1. Obrona własnej stałej pozycji przed atakiem nieprzyjacielskim.
2. Obrona zdobytej pozycji nieprzyjacielskiej, lejów minowych i granatnich.
3. Kontratak.

Nie wolno dać się zaskoczyć przeciwnikowi; od nagłego zaskoczenia bronią placówki, reduty; obserwatorzy, podsłuchy (patrz służba w okopach) i pogotowie bojowe obsady pozycji.

Dla obrony przed gazami trującemi każdy żołnierz powinien nosić stale przy sobie maskę ochronną; maskę zakłada się w razie alarmu gazowego lub w razie okazywania się oznak nieprzyjacielskiego ataku gazowego.

Na wypadek ognia artyleryjskiego, przygotowującego atak piechoty nieprzyjacielskiej, siedzą żołnierze w schronach lub lejach, kryjąc się przed działaniem ognia; obserwatorzy podpatrują ruchy przeciwnika i alarmują obsadę rowu w razie ukazania się kawalerji, samochodów pancernych lub piechoty nieprzyjacielskiej. Na dany sygnał trzeba szybko opuścić schrony i zająć swoje stanowiska.

Skoro tylko przeciwnik opuści swe okopy, należy go przyjąć silnym ogniem. Jeżeli nieprzyjaciel zbliży się tak dalece, że musi nastąpić walka wręcz, wyskakują żołnierze z rowu, aby odebrać nieprzyjacielowi możność walczenia z wyżej położonego miejsca.

Jeżeli nieprzyjaciel wtargnie do sąsiednich odcinków, musi sekcja wykonać kontratak, a w razie gdy się to nie uda — zagrodzić własny rów.

Uskutecznia się to przez zapełnienie rowu workami z piaskiem lub zawalenie go w tem miejscu.

Leżącą za zagrodzeniem, po stronie nieprzyjacielskiej część rowu należy wypełnić przeszkodami jak najdalej.

Zburzone ogniem, a zdobyte pozycje nieprzyjacielskie musi się wszelkimi środkami utrzymać w stanie obronnym; w otwartem polu dokonywa się tego przez okopanie się i jak najszybsze zaciągnięcie drutów kolczastych, kozłów hiszpańskich i walców drutowych.

Leje granatnie przekopuje się i łączy z sobą; rowy strzeleckie przebudowuje się przy pomocy znalezionego w rowach materjału.

Obsadzenie własnych lejów minowych bezpośrednio po wybuchu wymaga starannego przygotowania. O mającym nastąpić wybuchu zawiadamia się sąsiednie oddziały i obserwatorów artylerji.

Każdy żołnierz ma swoją rolę; jedni rzucają granaty ręczne, odpierając nieprzyjaciela, drudzy kopią i umacniają lej, inni znowu donoszą granaty ręczne. Żołnierze, przeznaczeni do kopania, rozpoczynają natychmiast przebudowę leja na stanowisko, łączące go równocześnie z tyłami. W razie ataku nieprzyjacielskiego biorą udział w obronie wszyscy żołnierze.

Każdy, najmniejszy nawet oddział powinien w razie wtargnięcia wroga do rowów zaatakować go na własną rękę bez rozkazu i wyrzucić. Każda sekcja powinna umieć wykonać kontratak od tyłu, wewnątrz i nazewnątrz rowów, tak naprzód, jak i na boki.

W ogólności wykonywa się kontratak w ten sposób, że w chwili, gdy nieprzyjaciel opuszcza swe stanowisko, muszą wszystkie oddziały, pozostające na tyłach, przeć naprzód, w przeciwnym razie kontratak nie osiągnie zamierzonego celu. Tak samo posuwają się ku miejscu napadu wszystkie oddziały boczne, które nie zostały zaatakowane lub odparły już nieprzyjaciela. Na miejscu pozostają tylko oddziały, wyznaczone, jako ubezpieczenie.

c) Forpoczty w walce pozycyjnej.

Walka pozycyjna stworzyła nowy termin i nowe pojęcie: „przedpole". Przedpole jest to pas terenu między dwiema pozycjami; pas przedpola może być szerszy lub węższy; szerokość tego pasa waha się od kilkunastu kroków do kilku kilometrów, zależnie od terenu i warunków walki.

Każdy oddział powinien opanować swoje przedpole; przedpole opanowuje się zapomocą ubezpieczeń i wywiadów.

Ubezpieczenia w walce pozycyjnej mają dwojakie zadanie: 1) ubezpieczenia i 2) przesłaniania; przesłaniać to znaczy utrudniać wywiady nieprzyjacielskie i umożliwiać własną akcję wywiadowczą; ubezpieczać w walce pozycyjnej znaczy utrzymać w posiadaniu jak największą część przedpola i chronić własne oddziały od niespodziewanego napadu.

Forpoczty w walce pozycyjnej składają się:

1. z pogotowia w okopach,
2. z placówek.

Każda kompanja lub każdy pluton wyznacza część ludzi (pluton lub sekcję), jako pogotowie; pogotowie pozostaje pod dowództwem oficera lub podoficera; zadaniem pogotowia jest odparcie nagłego ataku nieprzyjacielskiego i szybkie zaalarmowanie swego oddziału; o potrzebie alarmu stanowi dowódca pogotowia.

Pogotowie w okopach wystawia: a) posterunki obserwacyjne i b) posterunki przy przeszkodach (podsłuchy).

Posterunki obserwacyjne stoją w dzień i w noc na dogodnych punktach obserwacyjnych; żołnierz na posterunku obserwacyjnym obserwuje bacznie przedpole, melduje swe spostrzeżenia dowódcy pogotowia i, w bardzo nagłych wypadkach (np. atak gazowy), alarmuje oddział. W razie ostrzeliwania musi posterunek obserwacyjny wytrwać na swojem stanowisku do ostatniego tchu.

Dla posterunków obserwacyjnych buduje się zwykle umyślne obserwatorja, zabezpieczające częściowo od ognia; o ile położenie tego wymaga, obserwuje się zapomocą umyślnego zwierciadła t. zw. peryskopu; obserwator musi obserwować przedpole bez przerwy.

Gęstość posterunków obserwacyjnych zależy od potrzeby, sytuacji, odcinka i t. p.

Posterunki przy przeszkodach (podsłuchy) wystawia się przeważnie tylko w nocy; w dzień są one zbyteczne z powodu istnienia posterunków obserwacyjnych; posterunki przy przeszkodach są zwykle zaopatrzone w tuby do nasłuchiwania. Jeśli z powodu bliskości nieprzyjaciela niema placówek, posterunki przy przeszkodach (podsłuchy) składają się z 2 ludzi (gęstość zależy od warunków); służba podsłuchów analogiczna jest do służby wedet (patrz str. 119) i posterunków obserwacyjnych.

Placówki ubezpieczają przednią linję, trzymają w posiadaniu części przedpola i są podstawą własnych działań wywiadowczych. Ustawienie placówek zależy od terenu i bliskości nieprzyjaciela, ich gęstość—od pory dnia, terenu i warunków bojowych.

Niektóre placówki, szczególnie silnie umocnione, stanowią t. zw. punkty oparcia. Punkty oparcia, umocnione i wyposażone w karabiny maszynowe, armatki, miotacze min i t. d., flankują własne przedpole i stanowią często dogodne punkty wyjścia własnej akcji napadowej.

Placówki utrzymują łączność między sobą oraz z linją przednią własnych okopów zapomocą patroli, telefonów i innych środków. Służba wedet na placówkach jest analogiczna do służby obserwatorów, podsłuchów i wedet walki ruchowej. Patrol w walce pozycyjnej patrz str. 127.

Taki jest, mniej więcej, podział i zadania ubezpieczeń w walce pozycyjnej. Tam, gdzie ciężkie warunki walki wymagają wielkiej ilości i innych ubezpieczeń, stosuje się ubezpieczenia, bardziej zróżniczkowane, stawia się osobne posterunki dla śledzenia oznak ataku gazowego, osobne dla sprowadzania ognia zaporowego własnej artylerji, osobne dla śledzenia pewnych punktów przedpola, dla śledzenia lotników, wypatrywania nieprzyjacielskich gniazd strzeleckich, karabinów maszynowych itp. itp.

d) Zachowanie się w okopach.

1. Pierwszym warunkiem pogotowia bojowego jest dokładne wypełnianie przepisów alarmowych; każdy żołnierz musi znać najkrótszą drogę z ziemianki lub ze schronu do swego stanowiska. Wykluczone jest zamieszanie i niepokój; w rowach wymija się zawsze na prawo.

2. Obserwatorzy są odpowiedzialni za dokładne i sumienne pełnienie swych obowiązków. O ile warunki nie wymagają tego, nie należy się zbytnio wychylać. Obserwatorzy meldują wszystkie zmiany i ruchy nieprzyjaciela.

Ruch, usuwanie przeszkód, nasadzanie bagnetów oznaczają atak piechoty; syczenie, chmury dymu, nieprzyjemna woń— atak gazowy; w razie potrzeby alarmuje się oddział telefonicznie, dzwonkami, gongiem, wysłaniem meldunku itp.

3. Jeżeli nieprzyjaciel jest blisko, nie wolno mówić głośno.

4. Przed samolotami chować się po ziemiankach lub stać nieruchomo; bez rozkazu oficera nie wolno strzelać.

5. W nocy powinna panować cisza i spokój; pokazywanie świateł, palenie zapałek, lampek elektrycznych, iskry z piecyków itp. mogą ściągnąć niepotrzebnie ogień nieprzyjacielski.

6. Opuszczać pozycje można tylko na rozkaz; amunicję, broń i telefony należy zabrać z sobą; rozstawionych przez nieprzyjaciela granatów ręcznych, materjałów wybuchowych nie można ruszać z miejsca; o znalezieniu tego rodzaju rzeczy trzeba meldować przełożonym.

7. Walka pozycyjna wymaga stałego pogotowia bojowego. Broń, amunicja granaty ręczne, maska gazowa winny zawsze być pod ręką.

8. Jeńców trzeba dokładnie przeszukać i nie wdawać się z nimi w żadne rozmowy; wszelkie papiery oddać przełożonym. Przyłączać się do eskorty jeńca bez rozkazu nie wolno.

9. Broń utrzymywać w czystości i porządku; lufa powinna zawsze być natłuszczona, przewód lufy nie zatkany, zamek powinien lekko chodzić. Kontrolować należy, czy bagnet łatwo wychodzi z pochwy, amunicję uzupełniać stale do przepisanej liczby, znalezioną broń i amunicję oddawać, sprzęt saperski po ukończeniu roboty oddawać lub składać w przeznaczonem miejscu.

10. Oszczędnie należy obchodzić się z dostarczanem zaprowjantowaniem, aby na wypadek ognia, uniemożliwiającego dowóz żywności, nie być pozbawionym posiłku. Żelaznej porcji nie wolno naruszyć bez rozkazu.

11. Zważać trzeba na zachowanie czystości; odpadki zakopywać, myć się jak najczęściej, zwalczać wszy, gdyż roznoszą one zarazki zakaźnych chorób. Załatwiać potrzeby naturalne tylko w przeznaczonych na to miejscach.

12. Każdy żołnierz powinien działać w interesie całości; uszkodzone rowy, poprzecznice itp. bez rozkazu naprawiać, kamienie zakopywać, gdyż ich odłamki mogą ranić niebezpiecznie. Każdy żołnierz powinien znać swą czynność i stanowisko na wypadek ataku, aby, w razie niemożności wydania na czas rozkazów, spełnić należycie swe zadanie. Nie należy wyrzekać na braki i trudy; żelazny hart i dyscyplina, trwanie w najtrudniejszych warunkach do ostatniego tchu oto jedyna i najpewniejsza droga do ostatecznego zwycięstwa. Jako przykład hartu i wytrwania, niech służy żelazna brygada Legjonów.

e) Środki pomocnicze walki pozycyjnej.

Do środków pomocniczych walki należą:

1. Miotacze min, ciężkie, lekkie i średnie; miotacze min istniały już dawniej, udoskonaliły się i rozwinęły w czasie obecnej wojny; wbudowuje się je za stanowiskiem wypadowem lub za pierwszą linją, tak aby na krótko przed szturmem można było ostrzelać skutecznie ogniem frontowym lub flankowym miejsca, przeznaczone poszczególnym oddziałom do uderzenia.

2. W podobny sposób używa się i miotaczy granatów.

3. Miotaczy ognia używa się przy flankowem zdobywaniu rowów i strażnic nieprzyjacielskich. Flankowe zdobywanie rowów nieprzyjacielskich przy pomocy miotaczy ognia przedstawia się w ten sposób, że tuż przed wtargnięciem piechoty zalewa się płomieniem rowy i najbliższe poprzecznice, łamiąc wszelki opór nieprzyjaciela.

Przy zdobywaniu stanowisk karabinów maszynowych zależy na niepostrzeżonem podsunięciu miotaczy ognia z boku albo z tyłu; w tym celu wiąże się obsadę stanowiska

karabinu maszynowego od strony frontu ogniem karabinów maszynowych.

Oddziały miotaczy ognia atakują zwykle pod osłoną oddziałów szturmowych, które postępują tuż za miotaczami ognia i wyzyskują odniesione korzyści.

4. Armatki piechoty ostrzeliwują ze stanowisk piechoty na niewielkie odległości cele, które skutkiem swej nieznacznej wielkości, trudności rozpoznania lub zbyt małego oddalenia od własnych rowów nie mogą być ostrzelane przez własną artylerję. Do takich celów należą przedewszystkiem nieprzyjacielskie działa okopowe, stanowiska karabinów maszynowych, urządzenia flankowe, ukryte za tarczami lub na drzewach obserwatorja lub stanowiska dla wyborowych strzelców, wozy pancerne itp. Armatki piechoty nadają się również do odpierania ataku. Armatki te są bardzo celne.

5. Wozy pancerne, zaopatrzone w karabiny maszynowe i armatki, przeznaczone są do bezpośredniej walki z obsadą rowów, przechodzą niezbyt szerokie wozy, druty kolczaste i t. p.

6. Gazy trujące wypuszcza się zapomocą umyślnych przyrządów, wyzyskując wiatr, wiejący w kierunku pozycji przeciwnika: za chmurami gazu idzie do ataku piechota. Dla ochrony przed gazami służą maski, które żołnierze noszą stale przy sobie i w razie alarmu gazowego wkładają na siebie; żołnierz powinien umieć walczyć i strzelać w masce.

Czasem ostrzeliwa artylerja pozycje pociskami, które po eksplodowaniu wydzielają gaz trujący.

7. Gazy mgławicowe otulają swemi kłębami idącą do ataku piechotę i kryją ją przed wzrokiem przeciwnika.

8. Rakietami świetlnemi i reflektorami oświetla się w razie potrzeby przedpole.

9. Peryskopy i lornetki z peryskopami umożliwiają stałą obserwację przedpola.

10. Karabiny z lunetami służą do ostrzeliwania drobnych celów.

11. Karabiny automatyczne (samoładujące) pozwalają oddawać w krótkim czasie serje po kilka lub kilkanaście strzałów.

12. Granatami ręcznymi (owalnymi i trzonkowymi) odpiera się atak przeciwnika na najbliższe odległości i atakuje się go przy zdobywaniu pozycji. Granat ręczny był używany i dawniej; w wojnie obecnej rozwinął się i znalazł szerokie zastosowanie; jest teraz obok karabinu główną bronią piechoty.

13. Walka pozycyjna wreszcie stworzyła bataljony szturmowe, które są specjalnie zorganizowane i wyćwiczone w zdobywaniu umocnionych pozycji.

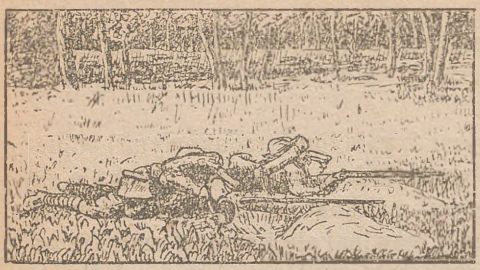
POLOWA SŁUŻBA SAPERSKA.

I. UMOCNIENIA POLOWE.

Celowo, w odpowiednim miejscu założone umocnienia polowe zwiększają siłę bojową wojska, potęgując działanie własnej broni, a zmiejszając działanie nieprzyjacielskiej.

Każdy żołnierz powinien umieć wykonywać za pomocą narzędzi szańcowych najważniejsze i najpospolitsze umocnienia polowe; wojska techniczne wykonują tylko najtrudniejsze zadania saperskie.

Najzwyklejszą formą umocnienia polowego dla piechoty jest r ó w s t r z e l e c k i; rów strzelecki, o ile buduje się go pod ogniem przeciwnika, powstaje z wnęku strzeleckiego, który wykopują żołnierze leżąc. Wnęk strzelecki kopie żołnierz łopatką saperską (mały sprzęt saperski), wyrzucając ziemię przed siebie; wyrzucona ziemia jest osłoną dla strzelca i oparciem dla karabinu; podczas roboty podtrzymuje się ogień, żołnierze każdej roty wspomagają się nawzajem (rys. 48); wnęki pogłębia się tak, by otrzymać pojedyńcze doły, z których strzelec może wedle potrzeby strzelać, klę-



Rys. 48.

cząc lub stojąc. Następnie łączy się pojedyńcze doły w jednolity rów strzelecki.

Poza sferą ognia nieprzyjacielskiego buduje się rowy strzeleckie według wytyczonej trasy (planu okopów na terenie). Jedna część żołnierzy przygotowuje przeszkody, znosi drzewo, a druga kopie rowy; kopanie rowów odbywa się w następujący sposób: żołnierze rozsypują się w tyraljerę na odległość jednego do dwu kroków na linji, na której ma się kopać. Każdy żołnierz przeprowadza od siebie do swego prawego sąsiada wąski rowek, oznaczający przedni kraj, rowu, i wkopuje się jak najszybciej, aż do osiągnięcia wysokości składania się dla stojącego żołnierza; wyjątkowo trzeba zadowolić się wysokością składania się dla klęczącego, wierzchnią warstwę ziemi można odłożyć na bok, by ją później użyć do odziania okopu. Dopiero gdy się dokopie do takiej głębokości, o jakiej była mowa powyżej, przedłuża się rów do prawego sąsiada. Do robót w ziemi kamienistej używa się oskardów, w skale-kilofów i klinów, w glinach i iłach także siekier i toporów. Zmarzniętą ziemię dzieli się nacięciem górnej warstwy na większe kawałki, które się podkopuje i wyłamuje. Przy robotach nocnych oficerowie wyznaczają ogólny kierunek rowu za pomocą szczególnych palików, białych taśm i t. p.

Jeśli uda się obsadzić małe rowy, leje granatów, przerabia się je nawet w ogniu nieprzyjacielskim w sposób, podany na rys. 49.

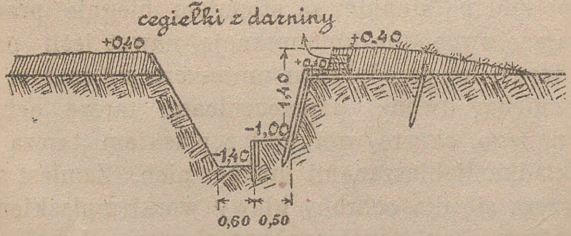
Można też posiłkować się workami z piaskiem, beczkami z ziemią i t. p.

Rów strzelecki, o ile ma osłaniać przed ogniem, powinien być jak najgłębszy i jak najwęższy. W sypkiej zie-



Rys. 49.

mi odziewa się rowy; do odziewania ścian rowu nadają się najlepiej pojedyńcze cienkie gałęzie, które przytwierdza się do szkarpy za pomocą dostatecznie głęboko, ukośnie wsadzonych pali; kotwy, sporządzone z drutu lub wikliny, muszą dostatecznie głęboko, około 0,80—100 m., sięgać w zie-

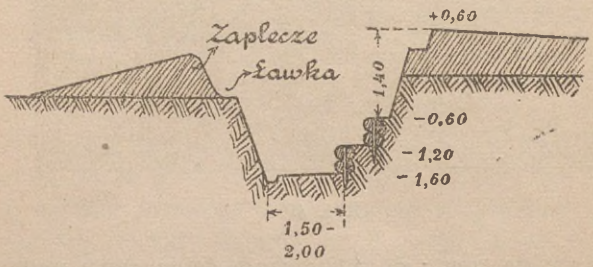


Rys. 50.

mię, przytrzymywane są te kotwy skośnie w tył wbitemi palami; pletniaki przykołkowane z cienkiej wikliny, dadzą się łatwo ustawiać, są jednakowoż niestałe; stopnie odziewa się faszyną, przytrzymywaną za pomocą palów. Nie powin-

no się do odziewania używać desek, grubych pali, ani też kamieni, bo te potęgują tylko działanie ognia nieprzyjacielskiego raniąc odłamkami i tamując komunikację w rowach.

Do szybkiego budowania i odziewania okopów nadają się worki z piaskiem i kosze z siatki drucianej, pokrytej płótnem, napełnione piaskiem lub ziemią.



Rys. 51.

Na bagnach buduje się tak zwane barjery, z belek i ziemi; mają one też osłonę, t. zw. zaplecze, które chroni od odłamków granatów, uderzających za rowem.

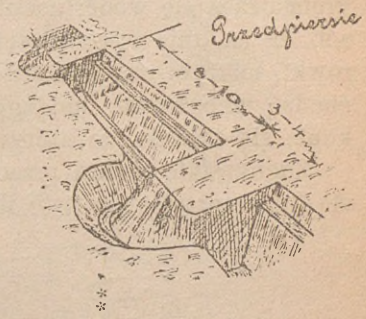
Przekrój rowu strzeleckiego przedstawia rys. 50 i 51.

Strzelec stoi na stopniu, za stopniem biegnie przejście, umożliwiające swobodną komunikację, nawet jeśli pozycja jest obsadzona; na przedpiersiu umieszcza się czasem jedną lub dwie między dwoma poprzecznicami tarcze ochronne z żelaza zlanego, okryte workami z piaskiem tarczą i ziemią, z wkładkami blaszanemi lub bez nich. Zamiast strzelnic umieszcza się dla ochrony głowy worki z piaskiem. Od odłamków granatów, padających za okopem, chroni zaplecze, od ognia skrzydłowego t. z. poprzecznice boczne (rys. 52 i 53).

Poprzecznice boczne są umieszczone co 8-10 metrów, tak że można między niemi umieścić sekcje. Przy linji narażonej na silne ostrzeliwanie boczne, odstęp ten zmniejsza

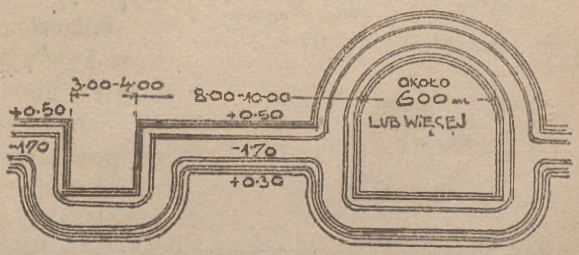
się jeszcze; szerokość szczytu poprzecznicy (t. zw. korony) ma 3 do 4 m. lub więcej, przed poprzecznicami można też poprowadzić rów (rys. 53).

W poprzecznicach urządza się w odpowiednich miejscach stopnie strzeleckie dla flankowania własnego rowu. Aby umożliwić pojedyńczym ludziom i patrolom wychodzenie z okopów ku nieprzyjacielowi, buduje się stopnie wypadowe lub ustawia się drabinki wypadowe.



Rys. 52.

Jeśli się prowadzi roboty ziemne w dzień, nie powinno się, o ile możności, wyrzucać ziemi na wierzch, okopów; uważny przeciwnik skieruje na miejsca, w których odbywa się praca, ogień artyleryjski i przeszkodzi robotom; najlepiej o ile się pracuje w dzień, wrzucać ziemię do worków na piasek; napełnione piaskiem worki zawsze przydać się mogą.



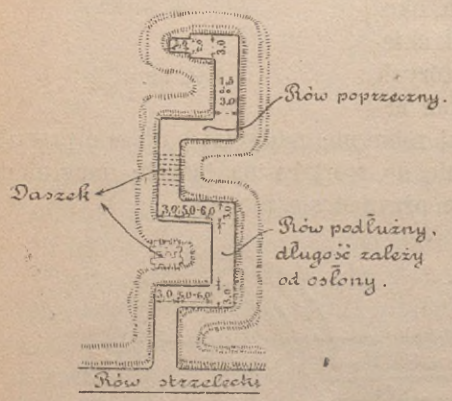
Rys. 53.

O ile pozycje nieprzyjacielskie są bardzo blisko, rozpina się przed rowami strzeleckiemi sieci druciane, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi wrzucanie granatów ręcznych do naszych okopów.

W przednią ścianę rowu strzeleckiego wpuszcza się skrzynki lub buduje się niezbyt głębokie skrzynki na amunicję i granaty ręczne; zbyt głębokie nisze osłabiają ściany rowu.

Ze względu na wygodę i zdrowotność buduje się w rowach strzeleckich rowy odpływowe, które odprowadzają gromadzącą się wodę; uskutecznia się to zwykle w ten sposób, że na dnie rowu strzeleckiego wygrzebuje się małe rowki, nakryte drabinkami lub patykami, po których się chodzi; w pewnych najdogodniejszych do tego punktach kopie się studnie, do których woda uchodzi.

Zdobywanie terenu przed własnemi rowami i posuwanie się ku nieprzyjacielowi, o ile inne sposoby są niemożliwe, uskutecznia się zapomocą t. zw. koszokopów; są to rowy zygzakowate, albo rowy z przecznicami, prostopadłe do własnych rowów, prowadzące ku nieprzyjacielowi (rys. 54).

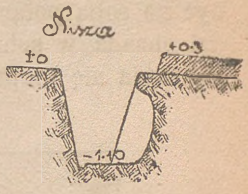


Rys. 54.

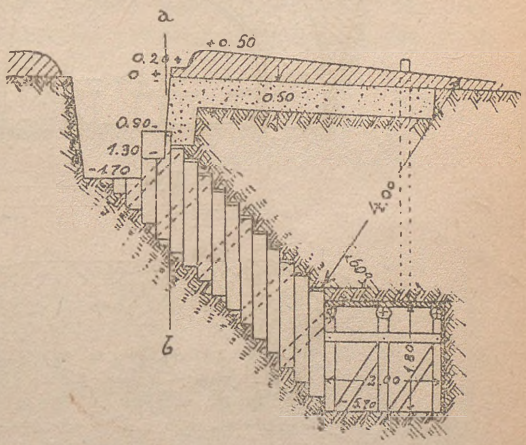
Połączone czoła koszokopów mogą stanowić nową linję. W celu wyrzucenia w powietrze części nieprzyjacielskich okopów zakłada się miny; miny umieszcza się w końcu chodników minowych; pracę minierską bardzo trudną i uciążliwą, wykonywają najczęściej saperzy i górnicy.

Po wybuchu min obsadza się wytworzony lej jak najszybciej, przygotowuje się go do obrony i łączy rowami łącznikowemi.

Dla ochrony przed działaniem granatów ręcznych, przed ogniem szrapnelowym i odłamkami granatów pokrywa się rowy łącznikowe, rowy dobiegowe, a o ile pozycja nie jest wykończona, i obserwatorja, osłonami; osłona składa się z warstwy belek, pokrytych ziemią, workami z piaskiem i t. p. W czasie walk ruchowych można budować też daszki, nisze i skrytki, osłaniające częściowo od działania ognia artylerji (rys. 55). Wobec spodziewanego trwałego ostrzeliwania przez artylerję (a to w walkach pozycyjnych zawsze jest możliwe) trzeba budować schrony, zabezpieczające przed celnemi granatami.



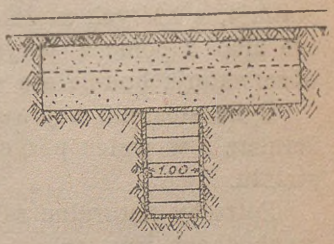
Rys. 55.



Rys. 56a. Widok z boku.

Schrony buduje się zwykle w odległości 8—10 m. poza rowem strzeleckim, w t. zw. rowie komunikacyjnym.

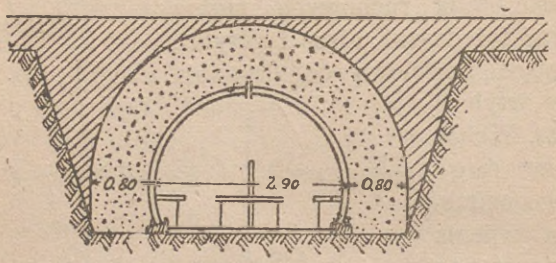
Schrony są to albo budowle, głęboko wpuszczone w ziemię, przyczem warstwa nie ruszanej ziemi na schronie wynosi 4—6 metrów (rys. 56). albo też bardzo silne budowle, pokryte be-



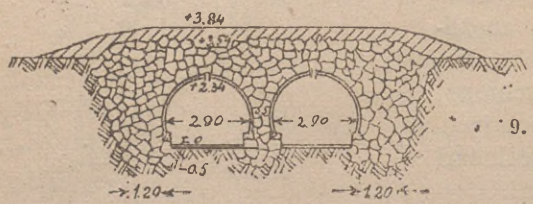
Rys. 56b. Widok z boku.

tonem, blokami cementowemi, szynami żelaznemi i t. p. (rys. 57. i 58.).

Schrony mają po kilka wejść (najmniej dwa) i mogą być ze sobą połączone; w czasie ostrzeliwania pozycji siedzi obsada w schronach, które jednakowoż na wypadek zbliżania się nieprzyjaciela musi natychmiast opuścić.



Rys. 57.



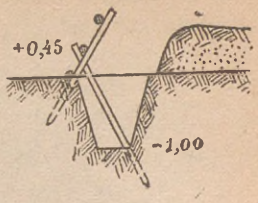
Rys. 58.

Dla obserwatorów piechoty i artylerji buduje się obserwatorja, z których można obserwować przedpole bezpośrednio albo zapomocą peryskopów i lornetek. Najważniejsze obserwatorja buduje się z betonu lub żelazo-betonu.

O ile stosunki bojowe na to pozwalają, powinien każdy żołnierz i w walce pozycyjnej mieć jak najlepsze pole obstrzału.

Potrzeby naturalne załatwia się w starannie ukrytych wychodkach (rys. 59).

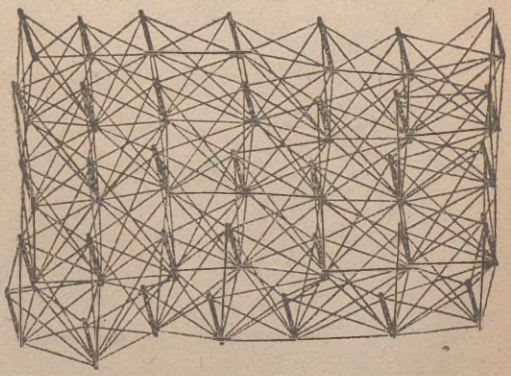
Dobrze założone przeszkody są główną siłą obronną pozycji; przeszkody—o ile na to warunki bojowe pozwalają — powinny być ukryte przed wzrokiem nieprzyjaciela. Najlepszemi przeszkodami są przeszkody drutowe (rys. 60. 61.). Przeszkody ubezpiecza się przeciw patrolom nieprzyjacielskim zapomocą posterunków ukrytych w t. zw. gniazdach. O ile z powodu bliskości nieprzyjaciela nie można założyć regularnych przeszkód drutowych, ustawia się walce drutowe i kozły hiszpańskie (rys. 62). Walcami drutowemi i kozłami hiszpańskimi zakłada się przejścia i wyrwy w drutach, spowodowane działaniem artylerji. Do przeszkód należą t. zw. sidła druciane (rys. 63.). W braku drutów lub dla umocnienia pasa przeszkód buduje się wilcze doły (rys. 64.); założenie wilczych dołów wymaga wiele czasu. W braku innych przeszkód zakłada się przed pozycjami powiązane z sobą brony i deski, najeżone długimi gwoździami i kolcami.



Rys. 59.

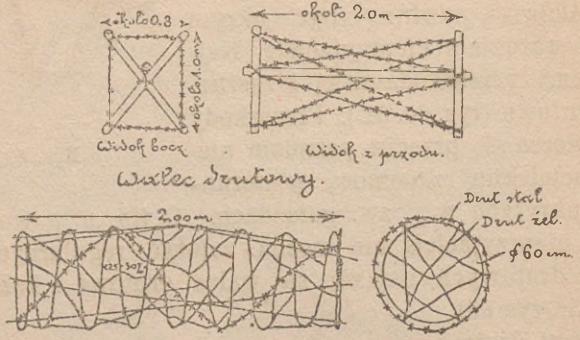


Rys. 60.

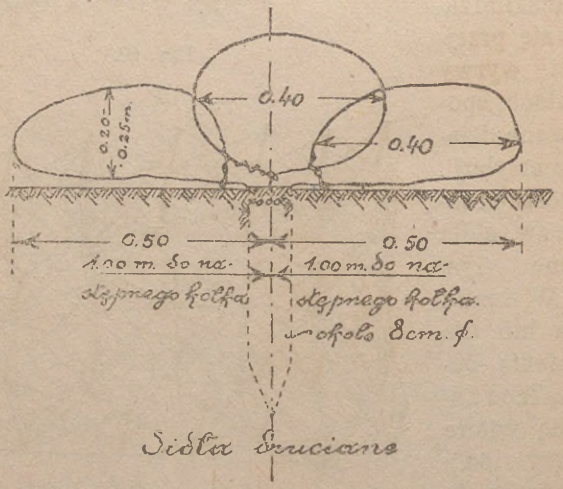


Rys. 61.

W terenie lesistym, gdzie jest poddostatkiem drzewa, buduje się zasieki (rys. 65. 66.).



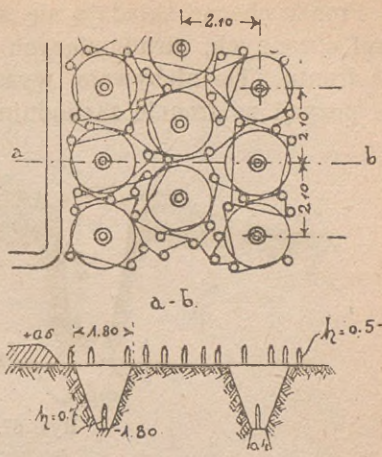
Rys. 62.



Rys. 63.

Oprócz rowów strzeleckich zakłada się na pozycji cały szereg innych rowów, jak np.: rowy podchodowe, łącznikowe, komunikacyjne, łączące jedne rowy strzeleckie z dru-

gimi, przednie linje z tylnemi; pozycje z ich tyłami, rowy w kierunku nieprzyjaciela, rowy do placówek, wedet, obserwatorów itd. Rowy te są zwykle prowadzone linją zygzakowatą albo wężykowatą, przekrój ich przedstawia rys. 67. Powinny być głębokie i wąskie; w pewnych miejscach zakłada się wymijalnie; w tych wszystkich rowach można umieszczać karabiny maszynowe itp. i zastosowywać je do obrony.



Rys. 64.



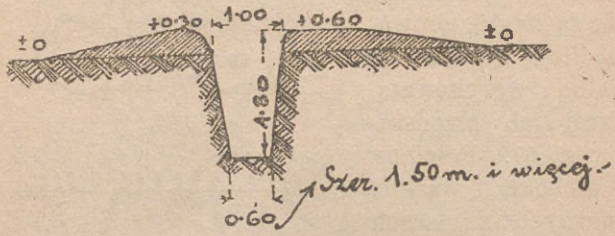
Rys. 65.

Pozycja obronna w dzisiejszej walce pozycyjnej to cała strefa rowów i stanowisk karabinów maszynowych, granatników, schronów, obserwatorjów i t. p. Strefa taka składa się z całego systemu urządzeń obronnych; jedne rowy flankują drugie; poszczególne punkty strefy obronnej ostrzeliwane są z różnych miejsc. Pewne wyobrażenie o układzie rowów strzeleckich daje rys. 68.



Rys. 66.

Fronty obecne składają się z kilku lub nawet kilkunastu stref obronnych, utrudniających nieprzyjacielowi przełamanie frontu. Do niebywałej wysokości rozwinęła się budowa pozycji na froncie zachodnim.



Rys. 67.

Pozycje, drogi, wiodące do nich, osłania się przed wzrokiem nieprzyjaciela drzewkami, małemi słomianemi krzakami, czyli t. zw. maskami.

Dla złudzenia go i dla ściągnięcia jego ognia w nieszkodliwe miejsca buduje się złudne pozycje, obserwatorja i t. p.

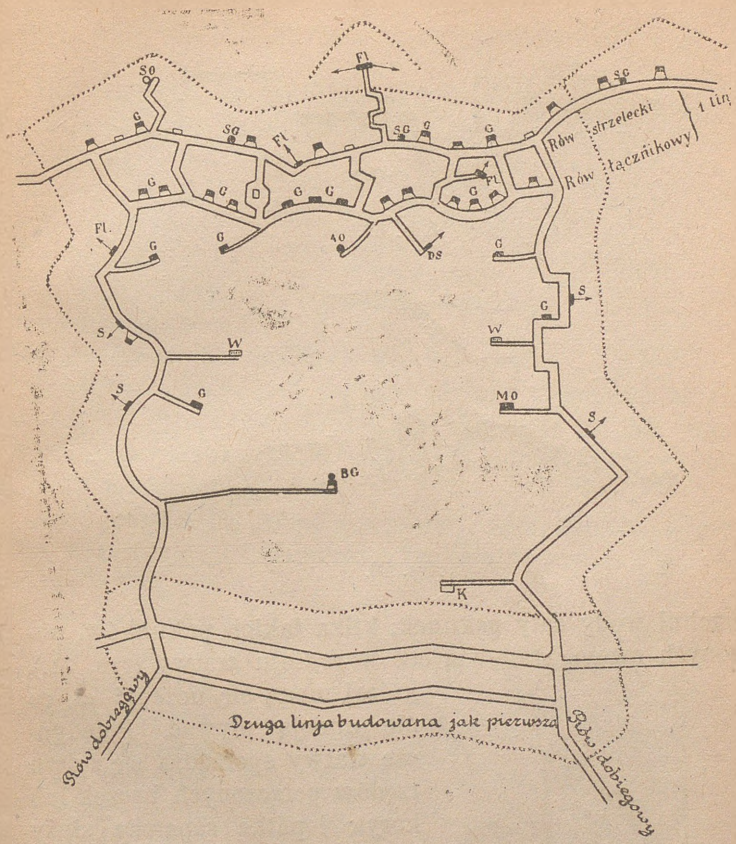
II. INNE ROBOTY TECHNICZNE.

Istniejące już w terenie osłony przysposabia się do obrony, o ile warunki tego wymagają, według rys. 69, 70. Żywopłoty wyzyskuje się, jako maski.

III. PRZEKRACZANIE WÓD.

Patrole i małe oddziały, które muszą szybko przeprawić się przez wodę, a nie mają w pobliżu do rozporządzenia łódek, aby uchronić od przemoczenia karabin, tornister i amunicję, postępują w następujący sposób:

Do zwilżonego i wysłanego słomą lub gałązkami namiotu pakuje się tornister i ubranie i przywiązuje się karabin (rys. 4. na str. 46); żołnierz, płynąc ciągnie za sobą po po-



Rys. 68.

OBJAŚNIENIA:

S Stanowiska strzeleckie.

O Skrytka przeciwodłamkowa.

G Schron przed granatami.

SO Stanowisko obserwacyjne przeciwodłamkowe.

SG Schron obserwacyjny zabezpieczający przed granatami.

Fl. Urządzenia flankujące.

BG Bojowy schron przed granatami.

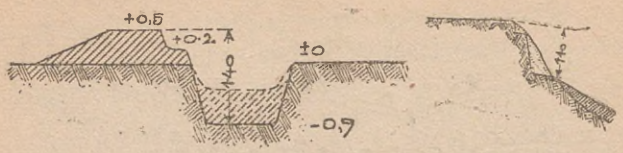
AO Stanowiska obserwacyjne artylerji.

DS Działo przeciwszturmowe.

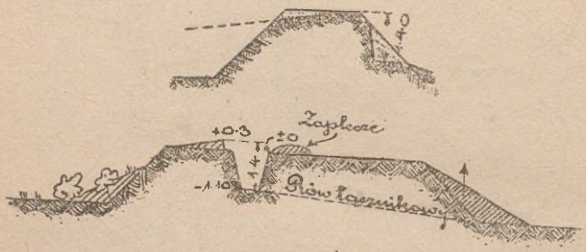
MO Miejsce opatrunkowe.

K Kuchnie.

W Wychodek.

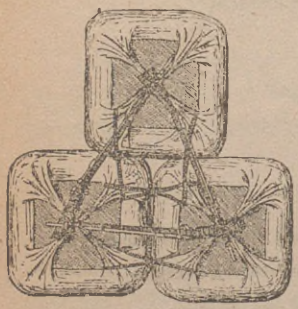


Rys. 69.



Rys. 70.

wierzchni wody cały pakunek; kilka takich pakunków, połączonych razem, stanowią coś w rodzaju tratwy (rys. 71.), której mogą się uczepić ci, co nie umieją pływać. Pojedyńcze tratwy sporządza się z dwu rzędów połączonych beczek lub koryt; łopatka saperska służy za wiosło. Pojedyńcze kładki buduje się przy pomocy wozów drabiniastych (rys. 72.), lub ze spojonych belek, rzuconych przez strumień (rys. 73.).

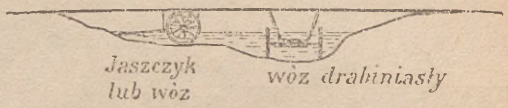


Rys. 71.

Kładki i przejścia powinny być umocowane na brzegach sznurami lub palami.

IV. NISZCZENIE ŚRODKÓW KOMUNIKACYJNYCH.

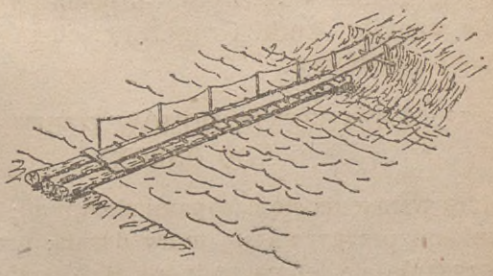
Dla utrudnienia nieprzyjacielowi komunikacji niszczy się na rozkaz przełożonych drogi, mosty, telegrafy i t. p. Niczego nie wolno niszczyć bez rozkazu; przełożeni tylko mogą osądzić, czy dany most lub droga nie będą potrzebne dla własnych wojsk.



Rys. 72.

Mosty drewniane pali się albo niszczy zapomocą narzędzi; palenie mostu trwa dłużej, niż zburzenie go lub rozebranie; przy paleniu mostu należy go jednak dla pewności w kilku miejscach rozebrać.

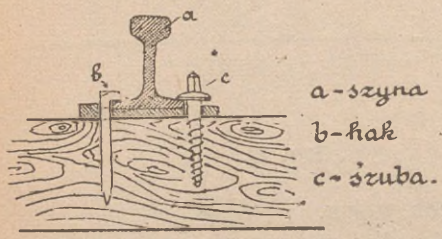
Most podpala się za pomocą słomy, wiór, chróstu, węgla, które układa się pod pomostem na rusztowaniach i, podobnie, jak i most, polewa się naftą, eterem, benzyną lub spirytusem. Palenie może zawieść w razie deszczu i w tym wypadku, jeśli most zbudowany jest z twardego drzewa.


Rys. 73.

Mosty pontonowe burzy się w ten sposób, że rozrywa się pontony, pali wiązania; łodzie i pontony, kadzie, beczki i t. p. najlepiej podziurawić, napełnić kamieniami i zatopić.

Szyny od progów kolejowych odrywa się w ten sposób, że wyciąga się haki, odśrubowuje śruby; jeśli nie daje się to uskutecznić z powodu braku narzędzi, trzeba się starać

odbić haki i śruby (rys. 74.). O ile starczy czasu, usuwa się szyny z nasypu kolejowego. Nawet nieznaczne uszkodzenie toru może spowodować wykolejenie się pociągu, wywołać na jakiś czas zatamowanie komunikacji; uszkadza się tor w ten sposób i w takich miejscach, aby prowadzący pociąg nie zauważył uszkodzenia.



Rys. 74.

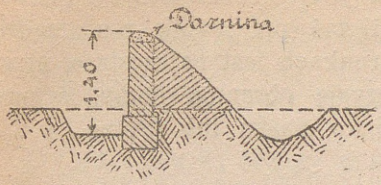
Przy niszczeniu dworców kolejowych zrywa się zwrotnice, krzyżownice, semafory, urządzenia sygnałowe i telegraficzne; przedewszystkiem niszczy się zwrotnice wjazdowe i wyjazdowe, zbiorniki wody, warsztaty i t. p.

Zbiorniki niszczy się przez podłożenie materjałów wybuchowych, granatów ręcznych. Z pomp wyjmuje się albo rozbija wentyle, kurki i rury. Przecina się druty ramp, łańcuchy semaforów.

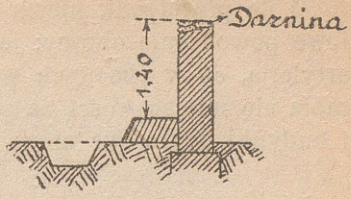
V. URZĄDZENIE DOMÓW I MIEJSCOWOŚCI DO OBRONY.

Mury wzmacnia się nasypami ziemnymi; dla obrony przed odłamkami przykrywa się mury darnią; przez pokrycie darnią uzyskuje się lepszą podporę dla karabinów; w murach można porobić strzelnice, powykładać je workami z piaskiem; w celu umiejscowienia działania artylerji i granatów ręcznych można pobudować zaplecza i t. p.

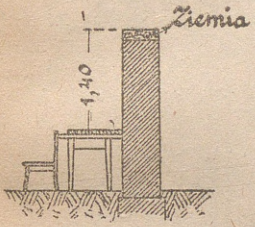
Przygotowując do obrony budynki, należy usunąć z nich wszystkie łatwozapalne przedmioty i przygotować beczki z wodą do gaszenia ognia, urządzić z okien lub drzwi strzelnice; okna i drzwi zasłania się od wewnątrz ziemią lub workami z piaskiem.



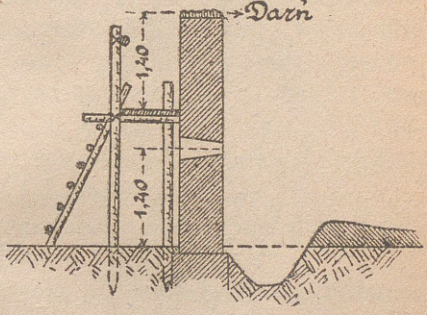
Rys. 75.



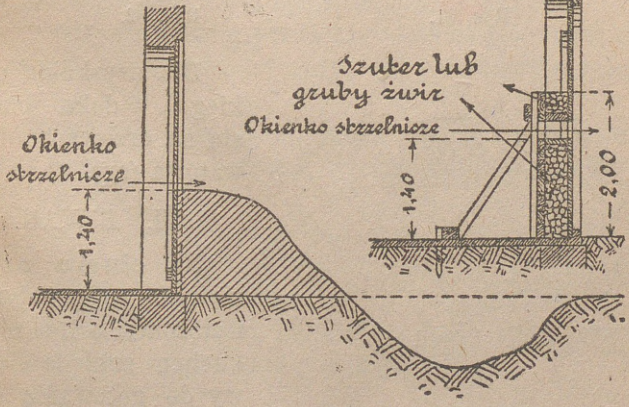
Rys. 76.



Rys. 77.



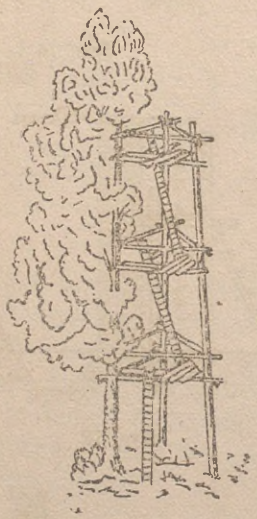
Rys. 78.



Rys. 79.

Rys. 80.

O ile przeciwnik niema artylerji, można liczyć na chwilowe powodzenie obrony; jeśli zaś przeciwnik rozporządza artylerją, co w obecnych warunkach jest najczęstsze, przerabia się miejscowości na pozycję obronną; domy, ściany i budynki użyte być mogą, jako maska lub osłona.



Rys. 81.

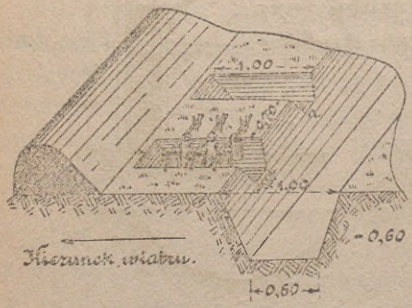


Rys. 82.

Dla uzyskania dalekiego widoku buduje się na drzewach obserwatorja (rys. 81, 82).

VI. BIWAK.

Na biwaku rozbija się namioty pojedyńcze i złożone; o ile niema kuchen zakłada się rowy do gotowania (rys. 83).



Rys. 83.

Latryny (rys. 59), głębokie na jaki 1 m., zasypuje się wapnem lub ziemią, jeśli wapna niema.

WALKA W POWIETRZU.

Po raz pierwszy wzięły w obecnej wojnie udział w walkach samoloty, balony i statki powietrzne; w poprzednich wojnach używano balonów w małej liczbie, i to głównie dla obserwacji. Obecnie eskadry napowietrzne walczą z sobą, bombardują z powietrza, prowadzą wywiady na wielkie i małe odległości i biorą czynny udział w walkach piechoty i artylerji. Rozróżniamy balony na uwięzi, balony sterowe (rodzaj okrętów powietrznych), i samoloty, czyli maszyny latające; wszystko to wyposażone w karabiny maszynowe, w bomby, w armatki (balony sterowe).

Co się tyczy balonów, samolotów i t. d., żołnierz powinien wiedzieć, co następuje:

1. Pojedyńczym żołnierzom nie wolno strzelać do samolotów; oddziały strzelają tylko na rozkaz oficerów; ogień musi być dobrze kierowany, aby mógł być skutecznym; zważać trzeba na znaki, po których odróżnia się samoloty; znaki te rozpoznaje się zwykle zapomocą lornetki.

2. Najlepszą osłoną przed samolotami jest nieruchome zachowanie się; można też skryć się pod drzewa, rzucić się na ziemię i t. d.

3. Rowy maskuje się chrustem, słomą i t. p.; nie wolno mieć przy sobie błyszczących przedmiotów; konie chowa się pod drzewami.

4. Jeśli samoloty lądują lub wznoszą się, trzeba uważać, aby się nie dostać pod ich śróbę (t. zw. propeler); jeśli samolot ląduje bardzo blisko, należy paść na ziemię.

5. W pobliżu garaży, hangarów, gdzie stoją samoloty, nie wolno palić ognisk, ani papierosów.

SZPIEGOSTWO WOJENNE.

Nieprzyjaciel stara się wszelkiemi sposobami pozyskać wiadomości o naszem wojsku; robi to zapomocą szpiegów, którym płaci wielkie sumy. Szpiegowie starają się dowiedzieć o składzie i sile wojsk, transportach, zadaniach, nazwiskach dowódców, numerach pułków, sztabach, uzbrojeniu wyekwipowaniu, nowych formacjach, nowych wynalazkach, o połączeniach kolejowych i wogóle o wszystkich szczegółach, które mogą mieć jakikolwiek związek z prowadzeniem wojny.

Z doniesionych szczegółów układa sobie nieprzyjaciel obraz całości; jeśli nieprzyjaciel pozna zamiary, plany, siły i t. p., może łatwiej przeprowadzać swoje plany, których celem jest zniszczenie i rozbicie naszych wojsk.

Obowiązkiem każdego żołnierza jest przeciwdziałać temu; przedewszystkiem więc nie wolno wygadać niczego, coby mogło przynieść jakąkolwiek korzyść nieprzyjacielowi.

Szpiegowie kręcą się wszędzie, ale trudno ich poznać, bo nie różnią się niczem od innych ludzi; głównie można ich spotkać tam, gdzie jest więcej żołnierzy, a więc w wagonach kolejowych, w tramwajach, w gospodach, do których uczęszczają żołnierze, w teatrach, kinematografach. Przebrani są za robotników, elegancko ubranych panów, żołnierzy, oficerów (nawet z orderami), wkręcają się do rodzin, krążą około fabryk wojskowych itp. itp.

Szpiegami mogą być i kobiety; wielkie usługi rzemiosłu szpiegowskiemu oddają kobiety o lekkiem prowadzeniu się.

Każdy żołnierz powinien przeciwdziałać szpiegowaniu; należy zachować jak największą wstrzemięźliwość w mówieniu; zbytnia gadatliwość nie świadczy dobrze o człowieku. W stosunku do ludzi nieznanych należy być zamkniętym; nawet w rodzinie nie wolno opowiadać o sprawach wojskowych; krewni i znajomi mogą to powtórzyć swoim znajomym i rzecz cała dojdzie do niepowołanych uszu.

W listach do rodziny i znajomych nie wolno pisać o rozmieszczeniu wojsk, umocnieniach, przesunięciach, transportach i t. p.; list może wpaść łatwo w ręce szpiegów. Nie wolno zostawiać gdziekolwiek papierów, karty urlopowej itp.

Każdego podejrzanego o szpiegostwo trzeba aresztować; lepiej posądzić niewinnego, niż przepuścić winnemu. Bez dowodu sąd nikomu nic nie zrobi; kto przyczyni się do schwytania szpiega, otrzymuje zwykle nagrodę.

Za porozumiewanie się ze szpiegami grozi dożywotnie więzienie lub kara śmierci.

ARTYKUŁY WOJENNE.

Artykuł 1.

Pomny na swe wysokie powołanie, aby bronić Najwyższej Prawowitej Władzy Krajowej i Ojczyzny, winien żołnierz zawsze gorliwie spełniać swe obowiązki. Służba wojskowa jest przygotowaniem do wojny; czego nauczył się żołnierz podczas czynnej służby, tego nie powinien zapominać także po przejściu do stanu zapasowego.

Artykuł 2.

Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest niezłomne zachowanie wierności, ślubowanej w przysiędze wojskowej. Przytem powołanie żołnierza wymaga: gotowości bojowej, odwagi przy spełnianiu wszelkich obowiązków służbowych, waleczności na wojnie, posłuszeństwa względem przełożonych, honorowego zachowania się w służbie i poza służbą, dobrego i rzetelnego stosunku względem towarzyszy broni.

Artykuł 3.

Każdy prawy, odważny i dbający o swój honor żołnierz winien być pewnym uznania i życzliwości swych przełożonych.

Artykuł 4.

Żołnierzowi otwarta jest droga do najwyższych stopni wojskowych, odpowiednio do jego zdolności wojskowych i wiadomości.

Kto się odznaczy przez swą waleczność, odwagę lub będzie nienagannie i wiernie pełnił swe obowiązki podczas długiej służby, może spodziewać się za swe wierne pełnienie obowiązków zasłużonej nagrody i zaszczytnego odznaczenia.

Kto po dłuższym czasie nienagannej służby nie może już trudom służbowym podołać lub z powodu odniesionej rany na polu bitwy stanie się niezdolnym do służby albo wreszcie w służbie straci zdrowie, zyskuje prawo do emerytury albo do posady w państwowej służbie cywilnej.

Artykuł 5.

Natomiast względem żołnierzy, naruszających swe obowiązki, winno stosować się zasłużone kary.

Mniejsze występki winny być karane dyscyplinarnie, do wyższych zaś winny stosować się kary, wyznaczone na drodze sądowej. Kary, nakładane sądownie, są następujące: 1. areszt, 2. twierdza, 3. więzienie, 4. ciężkie więzienie, w najcięższych zaś wypadkach — kara śmierci. Areszt bywa: zwykły, średni i ścisły. Najwyższy wymiar kary pierwszych dwóch rodzajów aresztu wynosi sześć tygodni, ścisłego zaś — cztery tygodnie. Kary twierdzy, więzienia i ciężkiego więzienia mogą być albo terminowe, do lat 15, albo dożywotne. Kary pozbawienia wolności na czas dłuższy, niż 6 tygodni, nie zalicza się do czasu służby czynnej.

Oprócz kar tych stosują się kary na czci: przeniesienie do drugiej klasy stanu żołnierskiego, degradacja i wydalenie z wojska. Ciężkie więzienie pociąga za sobą zawsze karę wydalenia z wojska. Żołnierzy, którzy notorycznie źle się prowadzą, można wcielić do oddziałów robotniczych.

Po ogłoszeniu stanu wojennego kary zostają obostrzone.

Artykuł 6.

Obowiązek wierności nakazuje żołnierzowi tak w czasie wojny, jak i w czasie pokoju, starać się wszelkiemi siłami,

a nawet z poświęceniem życia, uchylić każde niebezpieczeństwo, któreby groziło Najwyższej Prawowitej Władzy Krajowej i Ojczyźnie.

Artykuł 7.

Kto się z nieprzyjacielem porozumiewa lub w jakikolwiek inny sposób swem postępowaniem lub niespełnianiem obowiązków rozmyślnie szkodzi albo szkodzić zamierza wojsku polskiemu, ten łamie ślubowaną w przysiędze wierność i staje się winnym zdrady wojennej.

Zdrajca winien być karany najcięższemi karami pozbawienia wolności, na czci, lub karą śmierci.

Także podczas pokoju zdrada tajemnic wojskowych winna być karana ciężką i hańbiącą karą.

Kto się dowie o zamiarze zdrady, jest obowiązany donieść o tem bezzwłocznie swym przełożonym, w przeciwnym razie podlega sam ciężkiej karze.

Artykuł 8.

Spełnienie służby wojskowej jest obowiązkiem honorowym każdego Polaka. Kto się od służby uchyla lub uchylić zamierza przez okaleczenie się, przez oszukaństwo lub w inny sposób, winien być przeniesionym do drugiej klasy stanu żołnierskiego i podlega karze pozbawienia wolności. Taka sama kara winna spotkać współuczestnika winy.

Artykuł 9.

Żołnierz powinien uważać swój sztandar za świętość i nigdy go nie opuszczać. Kto opuszcza swój sztandar albo od niego się oddala w celu stałego uchylania się od swych obowiązków, staje się winnym dezercji.

Dezercja winna być karana najcięższemi karami pozbawienia wolności i karami na czci, w polu nawet karą śmierci. Ciężka kara winna stosować się do tego, kto namawia do dezercji, albo do niej dopomaga, zarówno jak i do tego,

kto dowiedziawszy się o zamierzonej dezercji, nie doniesie o tem natychmiast swym przełożonym. Samowolne oddalenie się z wojska i przetrzymanie urlopu podlegają karze nawet wtedy, gdy żołnierz nie ma zamiaru na stałe się oddalić.

Artykuł 10.

Szczególnie bezcześci i hańbi żołnierza tchórzostwo; obawa przed niebezpieczeństwem osobistem nie powinna nigdy odwodzić go od spełniania swych obowiązków.

Tchórza oczekują ciężkie kary pozbawienia wolności i kary na czci, podczas wojny ciężkie więzienie lub kara śmierci.

Artykuł 11.

Szeregowiec winien każdemu oficerowi i podoficerowi, podoficer każdemu oficerowi szacunek i posłuszeństwo i rozkazy ich winien sumiennie wypełniać. Również winien być posłuszny rozporządzeniom i zleceniom wszystkich osób wojskowych, wydzielonych do służby wartowniczej lub do służby bezpieczeństwa, zarówno jak i czasowo przełożonych szeregowców i w służbie pozostających żandarmów polowych.

Artykuł 12.

Zuchwałe zachowanie się względem przełożonego, obraza przełożonego, nieposłuszeństwo względem rozkazu służbowego, zarówno jak i dawanie fałszywych odpowiedzi za zapytania przełożonego w sprawach służbowych, winny podlegać ostrej karze. Za zuchwałe zachowanie się pod bronią lub wobec grupy żołnierzy, za wyraźne odmówienie posłuszeństwa, za okazanie nieposłuszeństwa słowem, giestem lub innemi czynnościami lub za trwanie w nieposłuszeństwie, zarówno jak i za odgrażanie się przełożonemu winno nastąpić znaczne obostrzenie kary.

Artykuł 13.

Kto się przełożonemu czynnie przeciwstawia lub czynnie wystąpi przeciw niemu, naraża się na ciężką karę pozbawienia wolności, względnie ciężkiego więzienia, zależnie od okoliczności. W polu winna stosować się kara śmierci, jeżeli czynne wystąpienie popełnione zostało podczas pełnienia służby.

Każdy przełożony jest uprawniony do użycia broni przeciw podwładnemu celem odparcia czynnego wystąpienia podwładnego lub przymuszenia go do posłuszeństwa, w ostatecznej potrzebie i w nagłem niebezpieczeństwie.

Artykuł 14.

Każde wezwanie lub podnieta do wspólnego odmówienia posłuszeństwa albo przeciwstawienia się przełożonemu albo do czynnego wystąpienia przeciw niemu winny być najsurowiej karane, jako podburzanie.

Zmowa do wspólnego popełnienia takiego czynu jest buntem.

Winnymi rokoszu stają się ci, którzy, zgromadziwszy się, odmawiają zbiorowo posłuszeństwa, przeciwstawiają się lub czynnie występują przeciw przełożonemu. Za rokosz grozi dożywotne ciężkie więzienie, w polu zaś—kara śmierci.

Kto, dowiedziawszy się o rokoszu, natychmiast nie doniesie o tem swemu przełożonemu, winien być surowo karany.

Artykuł 15.

Szczytne powołanie żołnierza nie powinno być poniżane przez obchodzenie się z nim, uwłaczające jego honorowi.

Kto odnosi się do podwładnych wbrew przepisom, obraża ich lub znęca się nad nimi lub kto nadużywa swej władzy służbowej, by na koszt podwładnych osiągnąć dla siebie korzyści, winien być surowo karany. O ile żołnierz uważa, że ma powód do zażalenia, obowiązany jest mimo

to spełniać swe obowiązki służbowe bez oporu i dopiero następnie wnieść zażalenie przepisaną drogą służbową.

Kto opiera swe zażalenie na fałszywych twierdzeniach lub wnosi je z pominięciem drogi służbowej, podlega karze pozbawienia wolności.

Artykuł 16.

Odbywanie bez służbowego pozwolenia zbiorowych narad żołnierzy w sprawach służby, swych urządzeń lub rozkazów wojskowych, zarówno jak i zbieranie podpisów dla wniesienia wspólnego zażalenia, nie dadzą się pogodzić z wojskową karnością i podlegają karze.

Kto szerzy wśród towarzyszy broni niezadowolenie ze służby, podlega surowej karze.

Artykuł 17.

Żołnierz, będący w polu, nie powinien nigdy zapominać, że wojna toczy się tylko ze zbrojną siłą nieprzyjaciela. Mienie i dobro mieszkańców kraju nieprzyjacielskiego, rannych, chorych i jeńców pozostaje pod szczególną opieką prawa, zarówno jak i własność pozostałych rodzin żołnierzy wojsk polskich i wojsk sprzymierzonych.

Samowolne łupienie lub plądrowanie, złośliwe albo swawolne uszkadzanie lub niszczenie cudzych rzeczy w polu, uciskanie mieszkańców kraju podlegają najcięższym karom. Nie uważa się za plądrowanie zabieranie żywności, środków leczniczych, odzienia, opału, paszy i środków komunikacyjnych, o ile odpowiada to rzeczywistej potrzebie.

Artykuł 18.

Żołnierzowi wolno użyć broni tylko podczas wypełniania swoich obowiązków albo w uprawnionej osobistej obronie. Bezprawne użycie broni podlega surowej karze, zarówno jak i nieostrożne obchodzenie się z bronią i amunicją, jeżeli stało się przyczyną okaleczenia lub śmierci człowieka.

Artykuł 19.

Żołnierz powinien utrzymywać w należytym porządku swego konia służbowego, swą broń, odzież i rynsztunek; powinien nieustannie ćwiczyć się we władaniu bronią dla osiągnięcia sprawności bojowej.

Kto swego konia służbowego, swą broń, odzież albo rynsztunek lub jakikolwiek inny przedmiot służbowy rozmyślnie uszkodzi, zniszczy lub porzuci, podlega pozbawieniu wolności; w ciężkich wypadkach podlega jednocześnie przeniesieniu do drugiej klasy stanu żołnierskiego.

Artykuł 20.

Żołnierz winien w sprawach wojskowych zachowywać milczenie. Wszelkie meldunki i zeznania żołnierza powinny zawierać jak najściślejszą prawdę.

Rozmyślnie fałszywe raporty, meldunki i sprawozdania służbowe albo świadome ich dalsze podawanie podlega surowej karze. Również niedbalstwo w tych sprawach winno być karane.

Artykuł 21.

Żołnierz nie powinien nigdy przy pełnieniu służby ulegać namowom do czynów, niezgodnych z jego obowiązkami, bądź ze względu na osobiste korzyści, bądź też z jakiegokolwiek innego powodu.

Kto przyjmuje, żąda lub każe sobie przyobiecywać podarunki lub inne korzyści za popełnienie czynu, sprzeciwiający się obowiązkowi służbowemu, winien być karany ciężkiem więzieniem.

Artykuł 22.

Służba wartownicza jest służbą nadzwyczaj odpowiedzialną; żołnierz powinien ją wykonywać jak najsumienniej.

O ile nie było innego wyraźnego rozkazu, żołnierzowi na posterunku nie wolno usiąść lub położyć się, broni z rę-

ki wypuszczać, jeść, pić, palić tytuniu, przyjmować podarunków, spać, wychodzić poza obręb swego posterunku, opuszczać go przed zmianą warty, lub wogóle przekraczać swych przepisów służbowych.

Za występki przeciw przepisom służby wartowniczej grożą odpowiednio do ważności tej służby jak najsurowsze kary, w obliczu nieprzyjaciela może być nawet stosowana kara śmierci.

Artykuł 23.

Kto, będąc dowódcą warty lub oddziału albo posterunku, świadomie dopuszcza do popełnienia czynu karygodnego, którego popełnieniu mógł i był służbowo zobowiązany zapobiec, podlega takiej samej karze, jakgdyby sam czyn popełnił.

Żołnierz, któremu powierzono straż nad więźniami, odpowiada za ich dopilnowanie.

Kto samowolnie opuści wartę lub swoje miejsce przy oddziale lub podczas marszu, winien być karany aresztem.

Artykuł 24.

Żołnierz powinien żyć przykładnie, nie robić długów, nie upijać się, nie uprawiać gier hazardowych ani oddawać się rozpuście. Również powinien pozostawać od capstrzyku do pobudki na swej kwaterze, o ile nie pełni służby lub nie otrzymał od swego przełożonego pozwolenia na wyjście.

Stan pijany z własnej winy winowajcy nie stanowi okoliczności łagodzącej przy popełnianiu czynów karygodnych przeciw dyscyplinie wojskowej lub wszelkich czynach karygodnych, popełnianych w służbie.

Kto, będąc w służbie lub będąc przydzielonym do pełnienia służby, stanie się wskutek upicia się niezdolnym do wypełnienia służby, podlega ciężkiej karze pozbawienia wolności.

Artykuł 25.

Żołnierzowi nie wolno opuszczać towarzyszy broni w boju, potrzebie i niebezpieczeństwie, winien im z całych sił dopomagać, o ile potrzebują jego pomocy w godziwych sprawach, i winien żyć z nimi w zgodzie.

Bójki i obelgi pomiędzy żołnierzami podlegają surowej karze.

Artykuł 26.

Bezwzględna rzetelność należy do szczególnych obowiązków żołnierza.

Kradzieże i sprzeniewierzenia podczas pełnienia służby lub połączone z naruszeniem stosunku służbowego podlegają karze pozbawienia wolności i karze na czci. Taka sama kara stosuje się względem tego, kto popełni kradzież albo sprzeniewierzenie na szkodę przełożonego, towarzysza broni lub gospodarza kwatery albo któregokolwiek z jego domowników. Kara grozi również wtedy, gdy wartość skradzionego lub sprzeniewierzonego przedmiotu jest nieznaczna, lub gdy usiłowano jedynie popełnić wymieniony czyn karygodny.

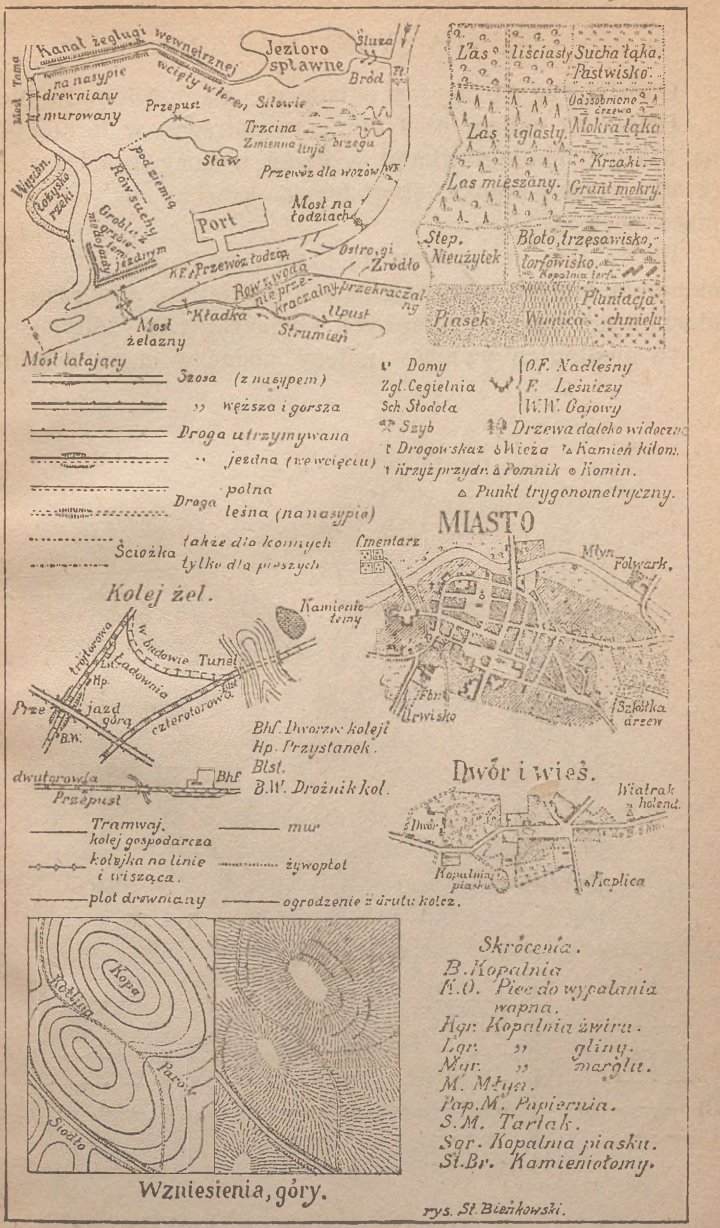
Artykuł 27.

Żołnierz, należący do stanu zapasowego, winien również sumiennie wypełniać poszczególne swe obowiązki; za przekroczenie ich podlega karze.

Artykuł 28.

Żołnierz powinien w poczuciu własnego honoru i obowiązku unikać wszelkich czynów karygodnych, spełniać obowiązki swe zawsze wiernie i sumiennie, być przykładem porządnego i prawego życia przez bogobojne i honorowe zachowanie się w służbie i poza służbą, oraz w miarę możności starać się, by utrzymywać dobrą sławę armji w kraju i na obczyźnie.

ZNAKI KONWENCJONALNE.



rys. St. Bleńkowski.

SŁUŻBA SYGNALIZACYJNA.

Oddział sygnalizacyjny składa się z 1 dowódcy i 2 ludzi. Działa na odległość 3 klm., zaopatrzony w lornetkę — na 5 klm.; chorągiewkami w dzień w nocy zaś latarkami (krótki błysk—kropka, długi błysk—kreska); na odległości nieco większe.

Barwa flag: na jasnem tle używa się flag błękitnych, na ciemnem białych, przy drgającem powietrzu, a w razie niebieskawych oparów porannych i wieczornych—żółtych.

10 niedługich wyrazów należy podać w ciągu 5 minut:



Rys. 85.



Rys. 86.

LITERY:

a ·—	f ··—·	m ——	u ··—
ą ·—·—	g ——·	n —·	w ·——
b —···	h ····	o ———	x —··—
c —·—·	i ··	p ·——·	y —·——
ch ————	j ·———	r ·—·	z ——··
d —··	k —·—	s ···	
e ·	l ·—··	t —	

CYFRY:

1 - — — — —	6 — - - - -
2 - - — — —	7 — — - - -
3 - - - — —	8 — — — - -
4 - - - - —	9 — — — — -
5 - - - - -	0 — — — — —

ZNAKI PISARSKIE:

kropka . - - - - - -
przecinek , - — - — - —
pytajnik ? - - — — - -

ZNAKI UMÓWIONE:

zawołanie (kropka) - - - - - - zrozumiane - -
pomyłka
przerwa } - - - - - - - - - (wywijanie chorągiewką nad głową).
czekać - — - - - koniec - — - — -
niezrozumiano, powtórzyć - - - - - — — -

Pieśni, które każdy żołnierz musi umieć:

1. Jeszcze Polska nie zginęła!
2. Hej strzelcy wraz!
3. Naprzód, drużyno strzelecka!
4. Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!
5. Jak to na wojence ładnie, kiedy strzelec w polu padnie, Koledzy go nie żałują, ładownice mu rabują! i t. d.
6. Idzie żołnierz borem lasem, przymierając z głodu czasem!
7. O mój rozmarynie, rozwijaj się!
8. Tam na błoniu błyszczy kwiecie!
9. Jak nie mamy żyć wesoło!
10. Dalej, bracia, do bułata!
11. Oto dziś dzień krwi i chwały!

BIBLIOTEKA
Szkoły Głównej Gospodarstwa
Wiejskiego

SPIS RZECZY.

str.

NAUKI O POWINNOŚCIACH ŻOŁNIERZA.

1. Artykuły wojenne 3
2. Powołanie żołnierza 3
3. Główne obowiązki żołnierza. Wierność 6
4. Gotowość bojowa 8
5. Odwaga i waleczność 9
6. Posłuszeństwo 17
7. Wykroczenia przeciwko karności 21
8. Wzorowe sprawowanie się żołnierza 22
9. Dobry i rzetelny stosunek do towarzyszy broni . . . 24
10. Przykłady. 26

DYSCYPLINA WOJSKOWA 28

KARY DYSCYPLINARNE. 29

KARY SĄDOWE 31

POSTĘPOWANIE SĄDOWE 33

O PORZĄDKU KOSZAROWYM.

a) Komendant izby 35
b) Dyżurny 36
c) Przepisy ogólne 37
d) Przepisy zdrowotne 39
e) O pielęgnowaniu nóg 41
f) Mundur 41
g) Czyszczenie munduru 44
h) Pakowanie tornistra 46

PRZEŁOŻENI.

a) Kto jest przełożonym żołnierza 48
b) Odznaki 50
Odznaki podoficerów 50
Odznaki oficerów 51
c) Tytułowanie 52
d) Zachowanie się wobec przełożonych 53

ODDAWANIE HONORÓW 55

SŁUŻBA WART GARNIZONOWYCH.

a) Zmiana wart i wartowników 60
b) Obowiązki wartowników 64
c) Oddawanie honorów 65
d) Szyldwach 66
e) Zachowanie się na wartowni 67
f) Patrole wysyłane z warty 67

g) Aresztowanie i użycie broni 68
a) Aresztowanie 68
b) Dokonanie aresztowania 69
c) Wchodzenie do mieszkań 70
d) Użycie broni 71

ORGANIZACJA WOJSKA 72

Rodzaje broni 73
Pobory 74
Znaczenie książki żołdu 75
Żołd 75
PRZEPISY POCZTOWE 76
ZACHOWANIE SIĘ ŻOŁNIERZA W POSZCZEGÓLNYCH WYPADKACH 77
a) Choroba 77
b) Urlop 79
c) Odkomenderowanie 82
d) Prośby i zażalenia 82
a) Prośby 82
b) Zażalenia 83
KARABIN M. 98 . . . . . 86 87

NAUKA O STRZELANIU.

I. a) Teorja strzelania 89
b) Wpływy atmosfery 91
II. SKUTKI STRZAŁU:
a) Strzelanie pojedyńcze 92
b) Strzelanie zbiorowe 95
III. SŁUŻBA STRZELECKA.
a) Strzelanie szkolne. 96
Zachowanie się na strzelnicy 97
Znaki strzelającego oddziału 160
Znaki tarczowych 101
b) Strzelanie polowe. 101
Strzelanie przygotowawcze 102
Strzelanie w sekcjach i plutonach. 102
Strzelanie popisowe 103
IV. OZNACZANIE ODLEGŁOŚCI:
a) Szacowanie odległości 103
b) Mierzenie odległości 104

SŁUŻBA POLOWA.

I. ORJENTOWANIE SIĘ W TERENIE 105
II. MARSZE I TRANSPORTY KOLEJOWE 107
a) Przygotowanie do marszu 108
b) Zachowanie się w marszu 109
c) Przepisy zdrowotne 110
d) Transporty kolejowe 111
e) Ubezpieczenia marszowe 112
straż przednia 113

straże boczne 115
straż tylna 115
III. FORPOCZTY:
a) Zadanie i podział forpoczt 116
b) Wedety i wedety podoficerskie 118
Przepisy dla wedet 119
Przykłady zachowania się na wedecie 122
IV. PATROLOWANIE:
a) Patrole bojowe 123
b) Patrole forpocztowe 127
V. POMIESZCZENIE WOJSK W POLU:
a) Kwatery 131
b) Biwaki kwaterunkowe i biwaki 133
VI. ZAPROWIANTOWANIE 133
VII. SŁUŻBA SANITARNA 135
VIII. ŻANDARMERJA POLOWA 136

WALKA.

I. BITWA RUCHOWA 137
a) Linja tyraljerska 137
b) Oznaczanie celu 142
c) Skok 142
d) Dyscyplina ognia 143
e) Rodzaje ognia 145
f) Punkt celowania 146
g) Atak i pościg 148
h) Walka nocna 148
II. WALKA POZYCYJNA 149
a) Atak 150
b) Obrona 153
c) Forpoczty w walce pozycyjnej 155
d) Zachowanie się w okopach 157
e) Środki pomocnicze walki pozycyjnej 159

POLOWA SŁUŻBA SAPERSKA.

I. UMOCNIENIA POLOWE 161
II. INNE ROBOTY TECHNICZNE 172
III. PRZEKRACZANIE WÓD 172
IV. NISZCZENIE ŚRODKÓW KOMUNIKACYJNYCH 175
V. URZĄDZENIE DOMÓW I MIEJSCOWOŚCI DO OBRONY 176
VI. BIWAK 178
WALKA W POWIETRZU 179
SZPIEGOSTWO WOJENNE 180
ARTYKUŁY WOJENNE 182
ZNAKI KONWENCJONALNE 191
SŁUŻBA SYGNALIZACYJNA 192
PIEŚNI ŻOŁNIERSKIE 193

4474

CZĘŚĆ II. DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU.

Str.		*zamiast*	*powinno być*
40	20 wiersz od góry	aż po	lecz dopiero po
53	5 „ „ „	Mość Pan	Mość, Pan
56	27 „ „ „	niesiek arabin	niesie karabin
56	29 „ „ „	wykreślić »prawym«	
58	10 „ „ „	1 kompanji 2 pułku	1. kompanje 2. pułku
60	21 „ „ „	wojskowy zarządca okręgu	dowódca okręgu wojskowego
60	pod wierszem 21 dopisać	6. Komendant placu	
77	wzór listu	Naddawca	Nadawca
101	8 od dołu	bojowym	bojowem
124	25 od góry	folwark	folwark;
133	6 od dołu	zaprowjantowanie,	zaprowiantowanie
133	5 „ „	„	„


Biblioteka Wojsk. Akad. Poli
im. F. Dzierżyńskiego

355

z t. 20.

B-ka S.GGW.
16 IV 58.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
11508/1
11-011508-000-0